

Bohdan Chmielnicki

Janusz
Kaczmarczyk



Ossolineum

Bohdan Chmielnicki

Pamięci Żony poświęcam



Zakład Narodowy imienia Ossolińskich -Wydawnictwo
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988

Janusz Kaczmarczyk

Bohdan Chmielnicki

Redaktor cyklu Stefania Słowikowa
Redaktor tomu Jolanta Michalik
Opracowanie typograficzne Stanisław Słowik
Redaktor techniczny Alicja Januszczak

© Copyright by Zakład Narodowy
im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1988

Printed in Poland

ISBN 83-04-02796-8

Kozacy gotowi byli za niego oddać życie. Duchowieństwo prawosławne witając go u pamiętających czasy świetności Rusi Złotych Wrót widziało w nim od Boga danego wyzwolicieła. Dla szlacheckiego społeczeństwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów był on uosobieniem zła, istnym Antychrystem, choć byli i tacy, którzy widzieli w nim karzącą rękę Stwórcy.

Doprawdy trudno znaleźć w dziejach postać, która tak jak Bohdan Zenobiusz Chmielnicki, spotkała się u współczesnych i potomnych z równie skrajnymi ocenami. Kim więc był ten człowiek czczony przez jednych i przeklinany przez drugich?

Odpowiedzi na to pytanie daremnie szukalibyśmy na stronach historycznych rozpraw poświęconych jego działalności. A są tych stron tysiące, postać bowiem ostatniego w dziejach wodza powstania kozackiego zawsze cieszyła się wielkim zainteresowaniem dziejopisów. Lecz żadnemu z nich nie udało się dotychczas spojrzeć na życie Bohdana Chmielnickiego z perspektywy chłodnego obserwatora jego poczynań, usiłującego zrozumieć motywy, jakimi się kierował. Historycy polscy z reguły nie interesowali się kwestią celów stawianych sobie przez Chmielnickiego. Wynikało to z faktu, że wzniecone przez niego powstanie traktowali jako typowy bunt poddanych w niczym nie różniący się od wcześniejszych wystąpień Kosińskiego, Nalewajki czy Pawluka. W tej sytuacji po stronie Rzeczypospolitej szukano przyczyn, które spowodowały, że Bohdan Chmielnicki nie podzielił losu swoich poprzedników. Nie bez znaczenia jest w tym wypadku i to, że prawie wszystkie prace poświęcone powstaniu Chmielnickiego, jakie wyszły spod piór historyków polskich, powstały w okresie utraty niepodległości, co z góry narzucało wybór konwencji tak dobrze nam znanej ze stron sienkiewiczowskiej trylogii. Nie możemy też zapominać o działalności cenzury państw zaborczych i szczególnym uczuleniu cenzorów rosyjskich na kwestię ukraińską, co stanowi jednak problem sam w sobie i wymaga podjęcia żmudnych badań historiograficznych.

Historiografia rosyjska i ukraińska tylko w jednym punkcie patrzyły na powstanie Chmielnickiego oczami jego przywódcy. Chodzi oczywiście o kwestię przyłączenia Ukrainy do państwa moskiewskiego. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że nad historiografiami tymi ciążył kompleks Perejaśławia, spod którego nie potrafiły się one wyzwolić.

To ostatnie stwierdzenie w pełni odnosi się również do historiografii radzieckiej. Niektórzy z jej reprezentantów nie usiłują przyjąć innej cezury końcowej powstania Chmielnickiego niż styczeń 1654 r. Wielu zakłada natomiast a priori, że celem, jaki postawił sobie Chmielnicki już w chwili wybuchu powstania, było przyłączenie Ukrainy do Rosji. Wśród historyków rosyjskich hipoteza ta nie znalazła zwolenników poza jej twórcą M. Maksymowiczem.

Przyjęcie takiego założenia uwikłało historyków radzieckich w wiele sprzeczności. Słusznie bowiem podkreślając antyfeudalny charakter wydarzeń na Ukrainie z lat 1648—1657 próbowali oni pogodzić ten fakt z chęcią przejścia szerokich mas ludności Ukrainy pod panowanie rosyjskie. A przecież każdy ruch społeczny o charakterze antyfeudalnym wypisywał na swych sztandarach hasło zrzuć wszelkich więzów poddaństwa. Chłopi ukraińscy nie zamierzali przechodzić pod czyjekolwiek panowanie, a już z całą pewnością pod panowanie cara Aleksego Michajłowicza. Dobrze bowiem wiedzieli, że nie ulżyłoby to ich losowi. Zresztą i sam car doskonale zdawał sobie sprawę, czym mogło grozić rozszerzenie się wystąpień chłopskich na ziemie moskiewskie. Wszak rok 1648 był rokiem wielkich niepokojów społecznych, które w pierwszej kolejności ogarnęły samą Moskwę.

Tak więc w historiografii powstały co najmniej trzy wizerunki Chmielnickiego, lecz choć wszystkie są rezultatem interpretacji tych samych źródeł, to jednak żaden nie daje obiektywnego opisu postaci największego z hetmanów kozackich. Dlatego też istnieje pilna potrzeba prowadzenia dalszych badań, zadawania nowych pytań materiałowi źródłowemu. Tylko na tej drodze znaleźć możemy odpowiedź na pytanie, kim był i do czego zmierzał Bohdan Chmielnicki. Tym bardziej że powstanie Chmielnickiego ma do dzisiaj poza swym historycznym znaczeniem ciągle żywy wymiar polityczny i to on właśnie zaciążył na poglądach wielu pokoleń historyków, którzy ukazując sylwetkę Bohdana Chmielnickiego starali się dopasować ją do ram swego światopoglądu.

Podjmując próbę przełamania dotychczasowych stereotypów, staraliśmy się przede wszystkim zrozumieć motywy, jakimi kierował się Bohdan Chmielnicki w przełomowych chwilach swego życia, zawsze mając w pamięci słowa wybitnego polskiego historyka Adama Kerstena, który we wstępie do biografii Stefana Czarnieckiego napisał: „Jeśli historia ma być nauką,

strzeżmy się prac o tendencjach Rawity-Gawrońskiego, ale nie pochwalajmy też skrajnie przeciwnych. Skrajność nie prowadzi ani do dobrej przyjaźni, ani do właściwego rozumienia historii. Historiografia, zarówno polska, rosyjska, jak i ukraińska, ma tu zbyt wiele grzechów na sumieniu, by dodawać do nich nowe”.

I. Polityczna edukacja

Michał Hruszewski, najwybitniejszy historyk ukraiński, wypowiedział słowa, które winny być przestrożą dla każdego historyka przystępującego do pracy nad życiorysem Bohdana Chmielnickiego. Stwierdził on mianowicie, że „osobista biografia Chmielnickiego jest równie uboga w realia i niewątpliwe fakty, jak i niezmiernie bogata w legendy”.

Rzeczywiście jest rzeczą wręcz zdumiewającą, jak niewiele wiemy na temat życia Bohdana Chmielnickiego, zwłaszcza do roku 1648. I, co gorsze, są to w wielu wypadkach informacje mające znikome oparcie w materiale źródłowym. Budowano więc hipotezy podpierając je fragmentami zdań zapisanych na marginesach dokumentów i uzasadniając stwierdzeniami wyczytowanymi pomiędzy wierszami. Gdy uzmyslowimy sobie, jak wielką sławę zdobył Chmielnicki w ostatnich latach swego życia i skonfrontujemy to ze źródłami mówiącymi nam o jego życiu, łatwo zrozumiemy myśl Hruszewskiego ostrzegającą przed legendami krążącymi po latach i utrwalającymi w świadomości kolejnych pokoleń daleki od rzeczywistego wizerunek największego hetmana Kozaczyzny Zaporoskiej.

Bohdan Chmielnicki znalazł swego biografę dopiero po upływie dwóch wieków, kiedy to rozdzielenie ziarna od plew było już rzeczywiście zadaniem prawie niewykonalnym. Zresztą N. Kostomarow, bo o nim mowa, wcale nie zamierzał tego czynić i w rezultacie pierwsza biografia Chmielnickiego pisana przez zawodowego historyka pod względem wartości naukowej niewiele przewyższa *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. W dodatku kilka mitów w życiorysie Chmielnickiego zawdzięczamy właśnie Kostomarowowi. Wiele błędnych sądów zostało po latach zweryfikowanych dzięki pracy kolejnych pokoleń historyków. Lecz jak zawsze, gdy skazani jesteśmy na hipotezy, balansujemy na krawędzi tworzenia legend. Spróbujemy nie budować nowych hipotez, a jedynie spokojnie przyjrzeć się tym, które już funkcjonują w nauce i poprzez odrzucanie skrajności przybliżyć się do ziarna prawdy.

Każda biografia winna zaczynać się od podania daty narodzin i imion rodziców bohatera. Współcześnie przyzwyczailiśmy się do tego stereotypu, tak w życiu codziennym, jak i przy czytaniu prac biograficznych. Zaczynając opis kolei życia Bohdana Chmielnickiego zmuszeni jesteśmy złamać ten stereotyp. Po

prostu biografii Chmielnickiego nie możemy rozpocząć od tych encyklopedycznych danych, gdyż ich nie znamy. Lecz biograf z czystym sumieniem może odpowiedzieć: nie wiem, jedynie na pytanie o imię matki Bohdana Chmielnickiego, nie wymienia go bowiem żadne źródło. Z całą zaś pewnością może stwierdzić, że ojciec późniejszego hetmana kozackiego nosił imię Michał. Pozostaje więc do rozstrzygnięcia sprawa najistotniejsza — kiedy i gdzie przyszedł na świat Bohdan Chmielnicki. Odpowiedzi na te pytania musimy poprzedzić słowem nie lubianym przez historyków: prawdopodobnie.

Bohdan Chmielnicki urodził się prawdopodobnie w r. 1595 w Czehryniu, przy czym bardziej wiarygodna jest data niż miejsce urodzenia. W r. 1649 przybył na Ukrainę poseł wenecki Mikołaj Sagredo. To on właśnie składając raport Signorii stwierdził, że Bohdan Chmielnicki ma lat 54. Skąd Sagredo wziął owe 54 lata, nie wiemy. Lecz Republika Wenecka przywiązywała zbyt dużą wagę do wydarzeń na Ukrainie, a jej służba dyplomatyczna cieszyła się na tyle zasłużoną sławą, że nie mamy powodów nie ufać słowom Sagreda. Nie potwierdza ich niestety żadne inne źródło, choć praktycznie wszyscy, którzy zetknęli się z Chmielnickim w początkowej fazie powstania, twierdzili, iż ma on około pięćdziesięciu lat.

Próbując ustalić miejsce narodzin Bohdana zmuszeni jesteśmy powiedzieć kilka słów o jego ojcu. A nie jest to rzeczą prostą. Na pewno wiemy jedynie, że w ostatnich latach XVI w. mieszkał on w należącej do hetmana wielkiego koronnego Żółtkwi, i to najprawdopodobniej w samym zamku, gdyż wymieniany jest wśród sług hetmańskich. Z domem Żółkiewskich był blisko związany właściciel Oleska Jan Daniłowicz, który w 1605 r. został zięciem hetmana. Nic więc dziwnego, że właśnie wśród ludzi Żółkiewskiego szukał Daniłowicz pomocników, którym mógłby powierzyć dzieło zagospodarowania dopiero co otrzymanego starostwa korsuńskiego.

Wybór padł na Michała Chmielnickiego i nieistotne jest dla nas w tym miejscu, jak do tego doszło, lecz kiedy to nastąpiło. A to wiemy z całą pewnością. Starostwo korsuńskie otrzymał Daniłowicz pomiędzy r. 1592 a 1594, przy czym w r. 1594 był on już starostą korsuńskim, Michał Chmielnicki zaś sprawował w jego imieniu rządu podstarościńskiego w Czehryniu.

Gdy więc przyjmujemy r. 1595 za datę narodzin Bohdana, to ich miejscem byłby Czehryń. Za Czehryniem przemawia też pozycja, jaką gród ten zdobył sobie w latach 1648—1657. Był on

wówczas niekwestionowaną stolicą Ukrainy, a przynajmniej tej jej części, nad którą kontrolę sprawowała administracja hetmańska. To właśnie nad brzeg Taśminy podążały poselstwa z Wenecji i Sztokholmu i Moskwy oraz oczywiście z Warszawy.

Sentyment, jakim darzył Chmielnicki Czechryń, mógł oczywiście wynikać również z faktu, że z pobliskim Subotowem związane było całe jego dorosłe życie, czy też z racji politycznych. Tworząc swe państwo kozackie musiał Chmielnicki znaleźć dla niego gród stołeczny. Kijów nie nadawał się do tej roli głównie ze względu na pozycję zajmowaną w nim przez metropolitę Sylwestra Kossowa. Nie bez znaczenia była też praktycznie ciągła obecność w mieście wojewody Adama Kisiela. Z kolei Treczymirów był wprawdzie symbolem sukcesów odnoszonych przez Kozaczyznę w walce z Rzeczpospolitą, lecz wybranie go na stolicę mogłoby być odczytane przez masy kozackiej „czerni” jako ukłon w stronę Kozaczyzny rejestrowej, a tego hetman z całą pewnością sobie nie życzył. Pozostawał więc Czechryń — najbliższy sercu hetmana, może właśnie dlatego, że był jego miastem rodzinnym i w nim spędził beztrudne lata dzieciństwa.

Najpoważniejszą kontrkandydaturę Czechrynia jako miejsca narodzin Bohdana Chmielnickiego stanowi Żółkiew. Gorącym propagatorem tej hipotezy był Stanisław Barącz, całą duszą oddany Żółkwi. Badaniom jej dziejów poświęcił praktycznie całe życie. Barącz usiłował udowodnić, że Michał Chmielnicki przeszedł na służbę do Daniłowicza dopiero, gdy ten został zięciem hetmańskim. Tak więc do r. 1605 Michał Chmielnicki miałby mieszkać w Żółkwi. Pogląd ten przede wszystkim stoi w sprzeczności z jednoznacznymi przekazami źródłowymi stwierdzającymi, iż Michał Chmielnicki najpóźniej w 1594 r. był już podstarościm czechryńskim. Nie mamy też żadnej wątpliwości co do tego, że matka Bohdana Chmielnickiego wywodziła się z warstwy kozackiej. Kozackie córki zaś o wiele łatwiej można było spotkać w okolicach Czechrynia niż w odległej Żółkwi. Idąc tropem kozackiego pochodzenia matki Bohdana równie logicznie uzasadnionym miejscem jego urodzin mogłyby być Czerkasy czy też Perejasław. Obie te hipotezy pojawiły się zresztą w pracach historyków. Nie mają one jednak żadnego oparcia w materiale źródłowym i są rezultatem ekwilibrystycznych wyczynów ich twórców. Przykładowo M. Pietrowskij, głęboko wierzący, że Bohdan Chmielnicki przyszedł na świat w Perejasławiu, przekonanie swe opiera

na fackie, iż pierwsza żona hetmana pochodziła właśnie z Perejasławia.

Reasumując wywody na temat daty i miejsca narodzin Bohdana Chmielnickiego pozostaniemy przy Czehryniu i stwierdzeniu, iż w 1595 r. miejscowemu podstaroście Michałowi Chmielnickiemu urodził się syn, któremu na chrzcie nadano imiona Bohdan Zenobiusz. Skoro jednak on sam nigdy swym drugim imieniem się nie posługiwał, potraktujmy tę informację wyłącznie jako ciekawostkę.

Stajemy obecnie przed najważniejszym dylematem w życiorysie Bohdana Chmielnickiego. Musimy rozstrzygnąć kwestię jego pochodzenia społecznego, sprowadzając się do odpowiedzi na pytanie, czy był szlachcicem. Jest to pytanie wręcz fundamentalne dla realiów wieku, w którym przyszło mu żyć. Nic więc dziwnego, że właśnie ta sprawa wywołała najzacieklejsze spory wśród historyków.

Koronnym argumentem tych, którzy są przekonani o szlacheckim pochodzeniu najpotężniejszego hetmana w dziejach Kozaczyzny, jest jego własne zdanie, w którym stwierdza on: „Widzi Pan Bóg, żem ja, najniższym podnóżkiem będąc Najaśniejszego Majestatu WKMcI, z dzieciństwa lat moich, urodziwszy się urodzonym Chmielnickim, do tych sędziwych lat moich nie byłem w żadnej rebelii przeciwko Majestatowi WKMcI, Panu memu Miłościwemu”¹.

Rzeczywiście zwrot „urodziwszy się urodzonym” oznaczał w siedemnastowiecznej polszczyźnie przyznanie się do faktu urodzenia się szlachcicem. Lecz Bohdan Chmielnicki napisał tak o sobie tylko raz. W kilkuset znanych nam listach już ani słowem nie wspomniał o swym pochodzeniu. O ogromne znaczenie ma i to, że cytowany wyżej list pisany był w gorących chwilach bitwy zborowskiej, a jego adresatem był król Jan Kazimierz, a więc uznać go musimy za argument przetargowy w rokowańiach, których ostatecznym rezultatem była ugoda zborowska. W tej sytuacji o wiele istotniejszy jest końcowy fragment zacytowanego zdania niż jego początek.

Trudno też mieć za złe Chmielnickiemu, że więcej już nie deklarował swego szlacheckiego pochodzenia. Poza tym w realiach siedemnastowiecznych deklarację taką w zupełności zastępował odcisk pierścienia herbowego pod listem. Skoro dysponujemy zachowanymi w oryginale listami hetmana kozackiego, problem winien przestać istnieć. Wystarczy przecież uważnie przyjrzeć się herbowi widniejącemu na odcisniętych pod nimi

pieczęciach i odnaleźć go w którymkolwiek z herbarzy. Spróbujmy pójść tym tropem. W najokazalszej postaci herb Bohdana Chmielnickiego występuje na karcie tytułowej rejestru Wojska Zaporoskiego będącego wynikiem ugody zborowskiej. Pisane w języku ruskim słowa: „Na starożytny klejnot Panów Chmielnickich” poprzedzają otoczoną bogatym ornamentem, stylizowaną literę „W” zwieńczoną krzyżem. A więc Abdank, jeden z najstarszych polskich herbów, pamiętający czasy piastowskie i znany nam z piętnastowiecznych „Rolli”. Herb ten spotkać również możemy na kilku uniwersałach, zabezpieczających własność cerkiewną, wydanych przez Chmielnickiego monastyrom.

Podobny charakter ma też doskonale zachowany dokument, przechowywany w bibliotece PAN w Krakowie. Pod uniwersałem wydany w dniu 22 VII 1655 r. monasterowi Hustyńskiemu przez żonę Bohdana Chmielnickiego Annę odcisnięty został herb Abdank. Na próżno jednak szukaliśmy nazwiska Chmielnickiego wśród szlachty pieczętującej się Abdankiem. Argumenty I. P. Krypjakewycza, że Chmielnicki był tak drobnym szlachcicem i tak mało znanym, iż nie interesowali się nim heraldycy, są niepoważne. Do herbarzy nie wchodziło się poprzez liczbę posiadanych wiosek i zdobyty splendor, lecz przez urodzenie. Najprostszym wnioskiem nasuwającym się po ustaleniu powyższych faktów jest stwierdzenie, że Bohdan Chmielnicki bezprawnie pieczętował się herbem Abdank. Zwolennicy i przeciwnicy tezy o szlacheckim pochodzeniu Bohdana Chmielnickiego posługują się w tym miejscu identyczną argumentacją dla udowodnienia swych przeciwnych tez. Pierwsi zapytują, że skoro Chmielnicki podszywał się pod cudzy herb, to dlaczego żaden ze „współherbowników” przeciw temu nie zaprotestował. Drudzy ripostują, że przecież jest rzeczą oczywistą, iż gdyby Chmielnicki był szlachcicem herbu Abdank, to w chwili gdy stał on u szczytu potęgi, do koligacji z nim przyznałby się niejedynemu zubożały szlachetka. W całej Rzeczypospolitej nie znalazł się jednak nikt taki. Jak więc widzimy, na tej drodze nie znajdziemy rozwiązania nurtującego nas problemu.

Przyjrzyjmy się teraz argumentom tych, którzy są absolutnie przekonani, że Chmielnicki szlachcicem nie był. Pod względem przytaczanych dowodów w niczym nie ustępują oni swoim adwersarzom. Wśród argumentów, mających oparcie w materiale źródłowym, najczęściej wymieniane są dwie konstytucje sejmowe. Pierwsza uchwalona została w 1638 r., a interesującą nas

jej fragment brzmi: „więc y assawułowie maią bydź szlachta w rzemiośle rycerskim doświadczona, niepodeyrzaney cnoty i wiary. Setnicy y atamani, ci mają bydź z Kozaków samych, dobrze nam y Rzpłtey zasłużonych ludzi rycerskich obierani”. Po upadku powstania Pawluka Bohdan Chmielnicki właśnie na mocy tej konstytucji utracił stanowisko pisarza wojskowego, choć, jak już wiemy, w samym powstaniu udziału nie brał. Od r. 1638 przez następne dziesięciolecie Bohdan Chmielnicki był zaledwie setnikiem w pułku czehryńskim, a jedyną przeszkodą stojącą mu na drodze do awansu była niemożność dowiedzenia swego szlacheckiego pochodzenia. Miał on bowiem w tym czasie wypróbowanych zwolenników wśród starszyny kozackiej, a i wśród czerni cieszył się popularnością, skoro parokrotnie pospował do Warszawy. Natomiast Władysławowi IV i Rzeczypospolitej przysłużył się w tych latach nieraz. Przynajmy, że są to argumenty istotne.

Wśród konstytucji sejmu ekstraordynaryjnego z 1659 r. pod nr 11 kryje się drugi z dowodów „niskiego pochodzenia” Bohdana Chmielnickiego. Oto treść podjętej wówczas uchwały: „Iako wszystko Woysko Zaporoskie, do łaski i klemenyci naszey przypuściliśmy, tak nie pamiętając żadnych uraz urodzonego Jerzego Chmielnickiego, potomka Bohdana Chmielnickiego hetmana zaporoskiego, w protekcyą naszą bierzemy, a chcąc go przychęcić do dzieł rycerskich tudzież naszey y Rzpłtey usługi, kleynot szlachectwa polskiego onemu konferuiemy”².

Jak więc widzimy, w dwa lata po śmierci Bohdana Chmielnickiego do szlachectwa przypuszczono jego syna. Czy jednak byłoby to możliwe w wypadku szlachectwa ojca lub gdyby przynajmniej uchodził on za szlachcica w opinii współbraci. Otóż nie, sprawa nie jest tak jednoznaczna i wymaga przypomnienia praw i zwyczajów Rzeczypospolitej. Stanowiły one bowiem, że na mocy konsyytucji sejmowej nobilitowany może być również ten, kto z urodzenia szlachcicem już jest lub też szlachectwa został pozbawiony. Najlepszą ilustracją pierwszej z zasygnalizowanych możliwości były indygenaty nadawane cudzoziemcom, na mocy których szlacheckie społeczeństwo Rzeczypospolitej przyjmowało ich do swego grona i rozciągało na nich przywileje, jakimi samo się cieszyło. Z reguły cudzoziemcy ci nie ustępowali urodzeniem „braciom szlachcie”.

Istotniejszy jest jednak w naszym wypadku drugi z wariantów. Odwołujemy się bowiem jeszcze raz do relacji posłów weneckich. W r. 1650 przybył na Ukrainę Alberto Vimina, który miał

kontynuować dzieło zapoczątkowane przez znanego nam już Sagreda. Poselstwo Viminy doczekało się wielu opracowań, a przekazane przez niego informacje uznane zostały przez historyków za absolutnie wiarygodne. O Bohdanie Chmielnickim napisał, że był synem szlachcica, który pozbawiony został szlachectwa i skazany na wygnanie. Sześć lat później przybył do Czehrynia człowiek, który o wiele lepiej niż Wimina orientował się w prawach Rzeczypospolitej, sam bowiem skazany na banicję spędził resztę życia na wygnaniu w Siedmiogrodzie. Człowiekiem tym był Samuel Grądzki, tym razem przybywający jako poseł króla szwedzkiego. Również on twierdził, że ojciec Bohdana Chmielnickiego był polskim szlachcicem skazanym na banicję i ogłoszonym infamisem. Przypomnijmy sobie teraz, co pisaliśmy o związkach Michała Chmielnickiego z Daniłowiczem. Wówczas interesowała nas głównie data opuszczenia przez niego Żółkwi. Teraz znamy przyczyny. Propozycja Daniłowicza przyszła prawdopodobnie w samą porę. Na pograniczu Dzikich Pól wyroki sądów Rzeczypospolitej stawały się martwymi literami prawa. Może więc rzeczywiście u Viminy i Grądzkiego znajduje się klucz do rozwiązania zagadki społecznego pochodzenia Bohdana Chmielnickiego?

Najcenniejsze źródło ukraińskie, jakim dysponujemy do okresu powstania Chmielnickiego, stanowi tak zwany *Litopys Samowydca*. Jego autor jest nam nie znany, lecz najprawdopodobniej był nim uczestnik powstania, późniejszy podskarbi wojskowy za czasów hetmana Jana Brzuchowieckiego, Roman Rakuszka-Romanowskyj. Niewątpliwie autor *Litopysu* był naocznym świadkiem wielu opisywanych wydarzeń, toteż przyjęło się określać go mianem *Samowydca*. Niewiele mówi on nam, niestety, o pochodzeniu Bohdana Chmielnickiego i stwierdza jedynie, że: „W mieście Czehryniu mieszkał setnik Bohdan Chmielnicki, Kozak doświadczony w wojennych sprawach kozackich, biegły w piśmie i często bywający w poselstwach na dworze królewskim”³.

Z braku jednoznacznych dowodów nie jesteśmy w stanie definitywnie rozstrzygnąć, czy Bohdan Chmielnicki był szlachcicem. Sam z pochodzenia czuł się Kozakiem i wielokrotnie to podkreślał. W tym kontekście *Samowydca* jest chyba najbliższy prawdy. Tym bardziej że wiele słuszności kryje się w stwierdzeniu Karola Szajnochy, zawartym w jego znakomitych *Dwóch latach dziejów naszych*, iż Kozaczyzna Zaporoska stanowiła w realiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów swoistego

rodzaju stan trzeci, w każdym bądź razie do pewnego stopnia szlachecki.

Dylemat szlacheckiego pochodzenia Bohdana Chmielnickiego spowodował, że znaleźli się historycy usiłujący go ominąć. Najdalej zabrnął na tej drodze historyk rosyjski I. Kamanin, który w 1913 r. wystąpił z hipotezą o mieszczańskim pochodzeniu Bohdana Chmielnickiego. Popełnił on jednak kardynalny błąd już w założeniach swego wywodu. Uznał mianowicie, że występujące w źródłach określenie „Chmiel”, niewątpliwie odnoszące się do Chmielnickiego, stanowi pierwotne nazwisko późniejszego hetmana. Jest to nieporozumienie, możemy jedynie mówić o przewiszkowym znaczeniu słowa „Chmiel” biorącym się z prostego skrócenia nazwiska Chmielnicki. Dalsze zawile konstrukcje Kamanina są zupełnie bezprzedmiotowe.

Głośna swego czasu była też hipoteza Tomasza Padurrry, wobec której współczesny historyk stoi jednak bezradny. Padurra bowiem powoływał się na źródła jedynie jemu dostępne i w dodatku przez siebie nie opublikowane. Cała hipoteza, szczegółowo zrelacjonowana przez Franciszka Rawitę-Gawrońskiego w jego biografii Chmielnickiego, sprowadza się do stwierdzenia, że Michał Chmielnicki w rzeczywistości był synem rzeźnika w Chmielniku na Podolu i miał na imię Berko. Berko był przykładowym wyznawcą religii mojżeszowej, lecz z nieznanых przyczyn uznał wyznanie rzymsko-katolickie za jedyną prawdziwą wiarę i zjawił się u miejscowego kapelana zamkowego żądając chrztu. W kaplicy zamkowej ochrzczono więc Berka nadając mu imię Michał i tworząc nazwisko od nazwy miejscowości, w której rozegrały się te wydarzenia. Dopóki w ręce historyków nie dostaną się „legendarne” źródła Padurrry, sprawę żydowskiego pochodzenia Bohdana Chmielnickiego musimy odłożyć ad acta jako nieuzasadnioną.

O wiele mniejsze kontrowersje wzbudza kwestia wykształcenia, jakie w młodości odebrał Bohdan Chmielnicki. Historycy są na ogół zgodni, że jak na realia swej epoki był człowiekiem wykształconym. Przede wszystkim biegle posługiwał się pismem i dobrze radził sobie z łaciną. Pamiętajmy, że łacina bardzo długo zachowała swój uniwersalny charakter języka międzynarodowego i jej znajomość była wręcz nieodzowna. Wprawdzie większość tekstów łacińskich wychodzących z kancelarii hetmańskiej była pisana przez Jana Wyhowskiego, jednak Chmielnicki w bezpośrednich rokowaniach z posłami zagranicznymi nie korzystał z jego usług. Przykładowo wspomniany

już Vimina rozmawiał z Chmielnickim w cztery oczy i rozumieli się doskonale. Swą znajomość łaciny Chmielnicki zawdzięczał kilkuletniemu pobytowi w lwowskim kolegium jezuickim. Zostało ono założone w 1608 r. przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego i prawdopodobnie to za jego wstawiennictwem udało się Michałowi Chmielnickiemu umieścić syna w kolegium. Ukończył w nim Bohdan klasy gramatyki, poetyki i retoryki. Był to wystarczający kapitał wiedzy, by móc stwierdzić, że nie zmarnowało się lat spędzonych w szkolnej ławie.

W 1648 r. Bohdan Chmielnicki ponownie stanął pod murami Lwowa. Mimo że nie szukał w nim wspomnień z młodości, to je jednak znalazł. Wysłannikiem mieszczań lwowskich mającym nakłonić „Chmiela” do zwinięcia oblężenia miasta został ksiądz Andrzej Mokrski, wówczas kanonik regularny trzemeszyński. Był on doktorem teologii i miał za sobą kilkuletnią praktykę wykładowcy w lwowskim kolegium jezuickim. Mimo upływu lat Bohdan Chmielnicki poznał go; „przy pospółstwie nic wszakże nie mówił, dopiero gdy znaleźli się sam na sam, za nogi go obłapał i za ćwiczenia dziękował”⁴.

Często powtarzana jest też wersja o pobieraniu przez Bohdana Chmielnickiego nauk w brackiej szkole kijowskiej. Jest to jednak zupełnie niemożliwe. Przede wszystkim szkoła ta została założona dopiero w 1617 r., gdy Bohdan ze swoimi dwudziestoma dwoma wiosnami dawno przestał już być młodzieńcem i z pewnością nie szkoła była mu w głowie. Poza tym znamy dwóch wychowanków tej szkoły, których losy spletają się z kolejami życia Bohdana Chmielnickiego. Joachim Jerlicz w wyniku powstania wznieconego przez Chmielnickiego utracił wszystko, co posiadał, i zmuszony był szukać schronienia za murami monasterów. Jan Wyhowski zawdzięczał hetmanowi zaporoskiemu życie i niesłychaną wręcz karierę. Lecz ani Jerlicz, ani Wyhowski nigdy nie wspominali o tym, że Bohdan Chmielnicki był ich szkolnym kolegą.

Rok 1620 przynosi nam pierwszą absolutnie pewną informację w życiorysie Bohdana Chmielnickiego. Wtedy to u boku ojca wziął on udział w potrzebie cecorskiej hetmana Stanisława Żółkiewskiego. W feralnym dla Rzeczypospolitej październiku 1620 r. poległ Michał Chmielnicki, jego syn zaś dostał się do niewoli tureckiej. Sam Chmielnicki tak pisał o tych wydarzeniach w liście do króla Jana Kazimierza: „Jakoż to znaczy wierna moja usługa jeszcze pospołu z sławnej pamięci niebożczykiem rodzicem moim Michałem Chmielnickim, podstarościem czech-

ryńskim, który na usługę ś. p. Pana Ojca WKMc i wszystkim Rzpltej na Cecedorze głowę swą położył; gdzie i ja przy niebożczyku ojcu mym srogie więzienie przez dwa roki przecierpiałem. Gdy mnie Pan Bóg z tej niewoli wyzwolić raczył”⁵.

Chmielnicki przebywał prawdopodobnie w Stambule; taką informację znajdujemy w pracy historyka tureckiego Naimy. Lecz pozostałe stwierdzenia tego historyka są tak nieprawdopodobne, że stawiają pod znakiem zapytania również sam fakt pobytu Chmielnickiego w stolicy nad Bosforem. Nie jesteśmy w stanie ustalić, w jakich okolicznościach Chmielnicki odzyskał wolność. Ostatnie zdanie cytowanego wyżej listu przemawia za przyjęciem wersji o ucieczce, pozostałe często powtarzane hipotezy (wykupiła go matka, król Zygmunt III za zasługi ojca, przyjaciele rodziny) wydają się być mniej prawdopodobne.

Niewiele wiemy na temat następnych piętnastu lat życia Bohdana Chmielnickiego. Z pewnością wrócił do Subotowa i zamieszkał w zabudowanym przez ojca dworze położonym na szczycie wysokiego jaru, skąd mógł spoglądać na malowniczo wijącą się w dole Taśminę. Od Czehrynia Subotów odgradzony był głębokim parowem, na południe zaś aż po horyzont ciągnął się bezkresny step — osławione Dzikie Pola. Czy pociągnął na nie Bohdan Chmielnicki? Być może, gdyż w tym czasie uczynili to praktycznie wszyscy Kozacy. Oto bowiem za namową Rzeczypospolitej Kozaczyzna wplątała się w walki wewnętrzne na Krymie. Kozacy stanęli u boku Szahin Gereja i mieli mu pomóc w zmaganiach z Dżanibeg Gerejem, których stawką był tron w Bakczysaraju. Nie dysponujemy jednak ani jednym źródłem wymieniającym Chmielnickiego wśród uczestników tych wydarzeń. Może więc Bohdan postanowił iść w ślady ojca i szukać swej szansy na magnackim dworze. Z pewnością podjął taką próbę. Przez pewien czas bowiem był koniuszym u Mikołaja Potockiego. Wtedy to doszło do zatargu pomiędzy nim i jego chlebodawcą. W Brodach ukończono właśnie wznoszenie potężnej fortecy i Potoccy zaprosili liczne grono gości mających podziwiać kunszt budowniczych. Potocki miał zapytać Chmielnickiego o wrażenie, jakie wywarła na nim forteca. Odpowiedź koniuszego ponoć tak rozwścieczyła potężnego magnata, że miał zamiar własnoręcznie zuchwałego sługę skrócić o głowę. Słowa, które wówczas wypowiedział Chmielnicki, rzeczywiście mogły wyprowadzić z równowagi Potockiego. Stwierdził bowiem, że co ręce ludzkie stworzyły, to i zniszczyć mogą.

wiecznych dziejopisów polskich, w swej *Historii Polski od śmierci Władysława IV* zapisał te same słowa, lecz miały one być odpowiedzią Chmielnickiego na pytanie Stanisława Koniecpolskiego i dotyczyć Kudaku. Kochowski, pisząc swe dzieło w czasach, gdy Chmielnicki cieszył się wśród szlachty zasłużenie złą sławą i adresując je do szerokiego kręgu odbiorców, uznał widocznie za celowe odnieść epizod dotyczący mało znanej fortecy w Brodach do potężnej twierdzy kudackiej, którą rzeczywiście zniszczyły kozackie ręce.

Przed gniewem Potockiego Chmielnicki zmuszony był po raz pierwszy w swym życiu szukać schronienia na Zaporoziu. Gdy przebrzmiały echa walk na Krymie i w zapomnienie poszła sprawa brodzieńska, powrócił do swego Subotowa. Na pewno założył w tym czasie rodzinę. Około 1625 r. ożenił się z Anną Somkową, siostrą Jakima Somka, bogatego Kozaka perejaślawskiego, który doszedł do majątku dzięki sporym talentom kupieckim. Dwór subotowski wkrótce rozbrzmiewał szczebiotem licznych potomstwa. W jednym z siedemnastowiecznych diariuszy znajdujemy następujący zapis: „Z obozu pod Białopolem d. 14 October r. 1651. Zjechała się była wszystka rodzina Chmielnickiego, żona z dziećmi, cztery córki już dorastające i synów dwóch młodszych, a trzeci ten Tymoszek starszy”.

Rozszyfrujmy ten lakoniczny przekaz nie znanego nam autora. Spośród czterech córek najstarsza była Katarzyna, nazywana też niekiedy Oleną. W r. 1656 została ona żoną Daniela Wyhowskiego, brata generalnego pisarza Wojska Zaporoskiego i najpotężniejszego po Chmielnickim członka starszyny generalnej Jana Wyhowskiego. Po śmierci męża ponownie wyszła za mąż i tym razem nie za byle kogo. Drugim bowiem mężem Katarzyny został Paweł Tetera, będący po śmierci Chmielnickiego prawą ręką Jana Wyhowskiego.

Znamy również imię drugiej z córek Chmielnickiego. Była nią poślubiona Janowi Neczajowi Stefanida. Jan był bratem jednego z najśłynniejszych pułkowników kozackich Daniela Neczaja. Sam obrał jednak inną drogę i od 1650 r. aż do stycznia 1654 r. był rezydentem przy dworze chana Islam Gereja III. Po radzie perejaślawskiej wrócił na Ukrainę i po śmierci Jana Zołotorenki dowodził siłami kozackimi na terenie Białorusi. W r. 1658 poszedł za Janem Wyhowskim i stał się jednym z najgorętszych propagatorów idei ugody hadziackiej. W grudniu 1659 r. wpadł w ręce rosyjskie i jak wielu innych zesłany został na Syberię. Jan Neczaj w r. 1683 przebywał jeszcze w Tobolsku. W trzy

lata później znajdujemy go jednak u boku Piotra Doroszenki, jako zwolennika wprowadzenia cara na tron polski. Dalsze jego losy są nam nie znane. Podobnie jak nie znamy imion dwóch pozostałych córek hetmana. Jedna z nich na pewno była żoną setnika korsuńskiego, który zginął w 1654 r.

Najstarszym synem Bohdana Chmielnickiego był urodzony w r. 1632 Tymofiej, i to w nim pokładał ojciec największe nadzieje. Autor cytowanego wcześniej diariusza zanotował na końcu swej relacji o rodzinie Chmielnickiego następującą uwagę na temat Tymofieja: „zaprawdę tyran z niego, chociaż jeszcze w młodych latach”⁶. W 1640 lub 1642 r. przyszedł na świat drugi z synów hetmańskich Juraszko. Lecz cytowane źródło mówi jeszcze o jednym synu Bohdana Chmielnickiego. Na jego podstawie historycy snuli hipotezy, iż prawdopodobnie chodzi o syna, który poniósł śmierć z ręki siepaczy nasłanych przez Daniela Czaplińskiego. Jest to nielogiczne, zatarg z Czaplińskim miał bowiem miejsce w 1647 r., a więc gdyby rzeczywiście jeden z synów Chmielnickiego wówczas zginął, to nie mógłby wraz z matką przybyć do obozu pod Białopolem. Przede wszystkim zaś w liście Chmielnickiego do hetmana Mikołaja Potockiego czytamy: „Tenże p. Czapliński na moją zniechęcenie syna mi, chłopca małego, kazał z czeladzi swej na rynku pojmawszy, Tatarzynowi swemu zabić, że ledwie żywego zastawiono”⁷.

Owym małym chłopcem z całą pewnością był Tymofiej mający wówczas 15 lat. Ponieważ żadne inne źródło nie wspomina o trzecim synu Chmielnickiego, autor cytowanego diariusza musiał więc się pomylić.

Pierwszą w pełni poświadczoną źródłowo informację o Chmielnickim od chwili jego powrotu z Turcji posiadamy dopiero z końca 1637 r. 24 grudnia jako pisarz Wojska Zaporoskiego podpisał on kapitulację borowicką.

Rzeczpospolita postanowiła tym razem definitywnie rozstrzygnąć problem kozacki. Konstytucja sejmowa z r. 1638 stanowiła: „A gdy za zdarzeniem boskim, jako wszystkich wojsk zastępów pana, pogromiwszy je i poraziwszy, od Rzeczypospolitej nad nią wiszące niebezpieczeństwo odwrócone zostało, wszelkie tedy ich [Kozaków — J. K] dawne prawa, starszeństwa, prorogatywy, dochody i inne godności przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz tą rebelią stracone, na wieczne czasy im odejmujemy, chcąc mieć tych, których losy wojny pozostawiły wśród żywych, za w chłopcy obrócone pospólstwo”⁸.

Obrady sejmowe w r. 1638 toczyły się równocześnie z trwającymi na Ukrainie walkami. Klęska pod Kumejkami, której prostą konsekwencją był akt bezwarunkowej kapitulacji Kozaczyzny podpisany w Wigilię Bożego Narodzenia 1637 r. pod Borowicą, nie była bowiem równoznaczna z całkowitym rozbięciem sił kozackich. Z nadejściem wiosny Ostrzanin, Hunia i Putywielec ponownie podnieśli broń przeciw „Lachom”. Sytuację zaogniły jeszcze wieści dochodzące z Warszawy. Tego samego dnia, 19 kwietnia, gdy w izbie poselskiej przedstawiciele starszyny kozackiej pokornie prosili o możliwość uzupełnienia rejestru, gdyż w ostatnich walkach poległo wielu rejestrowych, pod murami stolicy odbywała się krwawa rozprawa z Pawlukiem i jego towarzyszami. A przecież pod Borowicą Adam Kisiel zaręczył Kozakom, że wydani przywódcy powstania nie zostaną straceni. Rzeczypospolita jeszcze raz udowodniła, że nie zamierza liczyć się ze słowem danym Kozakom. Ostatecznie dopiero 24 XI 1638 r. hetmanowi polnemu Mikołajowi Potockiemu udało się na uroczysku Masłowy Staw zmusić Kozaczyznę do podporządkowania się konstytucji sejmowej i przestrzegania warunków kapitulacji borowickiej.

Znaczna część starszyny kozackiej nie wierzyła po Kumejkach w możliwość pokonania Rzeczypospolitej i rozumiała, że ocalenia szukać należy na drodze rokowań. We wrześniu 1638 r. dla wszystkich stało się jasne, że mieli oni rację. Na zwołanej radzie kozackiej postanowiono wysłać delegację do Warszawy w celu podjęcia starań o niewprowadzanie w życie znanej nam już konstytucji sejmowej. W skład delegacji wybrany został również Bohdan Chmielnicki. Poselstwo kozackie było jednak spóźnione i przybyło do Warszawy dopiero 9 grudnia, czyli po Komisji na Masłowym Stawie i po zamknięciu obrad sejmu. W tej sytuacji zdecydowano poczekać do następnego sejm, wyznaczonego na jesień przyszłego roku. Posłowie kozaccy ponownie przybyli do Warszawy 28 października i przebywali w stolicy do 25 listopada 1633 r. I tym razem w składzie poselstwa znalazł się Bohdan Chmielnicki. Wyśłannicy kozaccy ostatecznie nie zostali przyjęci przez sejm, lecz prawdopodobnie spotkali się z królem. Wszystkie szczegóły związane z tym epizodem w życiu Bohdana Chmielnickiego zawdzięczamy Z. Świtalskiemu, który ustalił je na podstawie rachunków sejmowych zachowanych w Archiwum Skarbu Koronnego.

W listopadzie 1639 r. Bohdan Chmielnicki ponownie na przeciąg prawie siedmiu lat znika nam z pola widzenia. I tym razem

nie możemy na podstawie wiarygodnych źródeł odtworzyć jego losów. Najprawdopodobniej gospodarzył w Subotowie, i to z sukcesami, o czym świadczy lista strat, jakie poniósł w czasie zatargu z Czaplinskim. Z całą pewnością zaś nie brał udziału w życiu politycznym Rzeczypospolitej, gdyż jest niemożliwe, by nie zachowały się na ten temat żadne przekazy. W okresie tym mamy też do czynienia z jeszcze jedną frapującą zagadką w biografii późniejszego hetmana kozackiego. Cała sprawa sięga korzeniami XVII w., a konkretniej 1663 r. Wtedy to bowiem w Paryżu wydana została praca Pierre'a de Chevaliera pod tytułem *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne*. Sama praca jest całkowicie wiarygodnym źródłem do odtworzenia wydarzeń na Ukrainie z lat powstania Chmielnickiego. Lecz w tym wypadku interesuje nas nie jej treść, a otwierająca ją dedykacja. W niej bowiem zawarte jest stwierdzenie rozpalające do dzisiaj namiętne spory wśród historyków. Gdy z wydanego w r. 1672 angielskiego przekładu książki Chevaliera usunięto ową dedykację, cały problem zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zresztą całe pokolenia historyków podchodziły do dedykacji Chevaliera podobnie jak angielski wydawca jego dzieł. Tak postąpił Engel w swej monumentalnej *Historii Ukrainy i ukraińskich Kozaków*, jak i Bantysz-Kamienski oraz Markiewicz w swych historiach Ukrainy. Dopiero w 1899 r. rosyjski historyk A. W. Połowcow, powołując się na swe odkrycia w archiwach francuskich, nadał wielkiego rozgłosu sprawie udziału Kozaków Zaporoskich w toczonych w latach 1645—1646 walkach we Flandrii. Nic nie wspominał wprawdzie o udziale samego Chmielnickiego, lecz pierwszy krok został uczyniony. I rzeczywiście wkrótce coraz głośniej było o Kozakach pod Dunkierką i Chmielnickim nad Sekwaną. Znalazły się też dowody źródłowe, a raczej jeden. Właśnie owa dedykacja w pracy Chevaliera, w której zwraca się on do byłego ambasadora Francji przy dworze warszawskim hrabiego de Bregy. Na słowach skreślonych ręką królewskiego doradcy opierają się wszystkie hipotezy stwierdzające pobyt Bohdana Chmielnickiego we Francji. Chevalier pisał: „Chmielnickiemu, który przybył z głębi Rosji do Francji, poradzono, aby zwrócił się do Pana [tzn. de Bregy'ego — J. K.], który może dać świadectwo o tyle prawdziwe o jego wartości i jego Kozaków, że był Pan prawie naocznym świadkiem w czasie sprawowania przez Pana funkcji ambasadora, kiedy to Pana wspaniałe cechy jak również charakter tego zaszczytnego stanowiska przysporzyły Panu wiele łas-

kawości i zaufania zmarłego króla Władysława, narodzin ich wojny i znał Pan wszystkie motywy i sekrety. Zaangażował Pan również dużą liczbę tych awanturników do służby w piechocie”⁹.

Sprawę ewentualnego pobytu Zaporozców na służbie kardynała Mazzariniego chyba ostatecznie rozstrzygnął Zbigniew Wójcik, który wiosną 1970 r. przeprowadził szczegółową kwerendę we francuskim archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz w Archiwum Wojskowym w Château de Vincennes pod Paryżem, po czym opublikował jej wyniki. Przeprowadzenie kwerendy weryfikującej lapidarne opisy bibliograficzne Połowcowa stało się kwestią o tyle istotną, że na nich opierał się właśnie I. P. Krypyjakewycz, pisząc wydaną w 1954 r. biografię Bohdana Chmielnickiego, w której rozbudował wątek pobytu Zaporozców we Flandrii i uznał ich udział w oblężeniu Dunkierki za udowodniony. Za Krypyjakewyчем poszli wszyscy historycy radzieccy, łącznie z wydawcami ukraińskiego przekładu pracy Chevaliera. Nie musimy dodawać, że przekład ukazał się ze znaną nam już dedykacją. Tym sposobem niejako pomiędzy wierszami udowodniono fakt pobytu Chmielnickiego we Francji w 1645 r.

Tymczasem poszukiwania Zbigniewa Wójcika stawiają pod znakiem zapytania w ogóle udział Zaporozców w oblężeniu Dunkierki, a jego hipoteza, że wzmianki o Kozakach w źródłach francuskich odnoszą się prawdopodobnie do formacji kozackich w oddziałach polskich, jest wielce przekonywająca. Nie może zaś być mowy o udowodnieniu pobytu samego Chmielnickiego na ziemi francuskiej. Przede wszystkim on sam nigdy o tym nie wspominał. Nadaremnie szukalibyśmy też jakichkolwiek wzmianek na ten temat w rocznikach „Gazette de France”, i to z lat, gdy Bohdan Chmielnicki stał się jedną z pierwszoplanowych postaci życia politycznego Europy. A przecież z pewnością przypomnianoby sobie wówczas jego pobyt nad Sekwaną. To sam Chevalier, chcąc podnieść atrakcyjność książki dla francuskiego czytelnika i dodać splendoru de Bregy’emu, wpadł na pomysł „sprowadzenia” Chmielnickiego do Francji. Nam zaś pozostaje zamknąć te wywody zdaniem M. Korduby, pod którym w pełni się podpisujemy: „podróż do Francji jest taką samą legendą, jak to, że [Chmielnicki — J. K.] przyjął islam, brał udział w wyprawach na Morze Czarne i wojnie smoleńskiej”.

Bohdan Chmielnicki zajęty był zresztą już w tym czasie spra-

wami związanymi z wojennymi planami króla Władysława IV. W historiografii spotykamy się raczej ze zgodną oceną planów wojny tureckiej Władysława IV, w tym miejscu zajmiemy się zatem głównie działalnością króla oraz kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego w kontekście wciągania Kozaczyzny w przygotowania do rozpoczęcia działań wojennych przeciw Turcji. Była to bowiem praktyczna edukacja polityczna Bohdana Chmielnickiego i okres, w którym ukształtowały się jego poglądy polityczne. Późniejsze lata dowiodły, że Chmielnicki nie zmarnował nadarzającej się okazji i uczniem był pilnym. Znakomita znajomość funkcjonowania aparatu władzy Rzeczypospolitej, którą wówczas posiadał, była jednym z głównych źródeł jego sukcesów.

Władysław IV już od dłuższego czasu snuł swe wielkie plany rozpoczęcia krucjaty przeciw niewiernym. Marżyło mu się oswobodzenie grobu Chrystusowego i wyzwolenie wszystkich chrześcijan spod panowania muzułmańskiego. W planach tych niepoślednia rola miała przypaść Kozaczyźnie. W ten sposób król i kanclerz tworzyli program, który równocześnie był spełnieniem olbrzymich ambicji politycznych ich obu, a przy okazji pozwoliłby zahamować wzrost antypolskich nastrojów na Ukrainie. Po błyskotliwej wiktorii ochmatowskiej hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego Władysław IV ze zdwojoną energią przystąpił do realizacji swych zamysłów.

Poochmatowska atmosfera bowiem była wyjątkowo sprzyjająca dla króla. Pamiętać jednak musimy, że od czasów Kazimierza Jagiellończyka Polska i Turcja starały się nawzajem uniknąć bezpośredniej konfrontacji zbrojnej. Od dnia 22 III 1489 r., kiedy to Kazimierz Jagiellończyk przez swego posła Mikołaja Firleja zawarł pokój z sultanem Bajazidem II, traktat ten potwierdzony przez każdego kolejno zasiadającego na tronie króla polskiego. Jedynie w latach 1620—1621 doszło do konfliktu zbrojnego pomiędzy obiema potęgami, lecz już w 1623 r. sultan Murad IV odnowił traktat pokojowy z Zygmuntem III. Po objęciu tronu przez Władysława IV do stolicy nad Bosforem wysłany został Stanisław Koniecpolski. Rezultatem jego poselstwa był kolejny traktat pokojowy. W traktacie znalazło się wiele postanowień regulujących wzajemne stosunki polsko-tureckie. I tak strona polska zgodziła się na wypłacanie chanowi krymskiemu corocznych „upominków”, które miały stanowić gwarancję jego przyjaźni oraz powstrzymania Kozaków od napadów na ziemie sultana. Turcja zobowiązała się w zamian usunąć wszy-

stkich Tatarów z Budziaku i nie nadawać im tam godności pa-szów i bejów.

Pierwszym krokiem Władysława IV na drodze do realizacji swych planów było złamanie wynegocjowanego przez Koniecpolskiego traktatu w części odnoszącej się do stosunków polsko-tatarskich. Pod datą 29 II 1644 r. kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł zanotował w swym pamiętniku: „Tego dnia odbyła się tajna narada, czy należy posłać Tatarom zwykle podarunki, czy nie, i czy stosownie do paktów oddać je w Kamieńcu, czy posłać do samego Perekopu i czy teraz, po napa-dzie tatarskim, nie należy zatrzymać ich aż do sejmu. Postano-wiono nie dawać, aż po zakończeniu sejmu”¹⁰. Król zatrzymał też przybyłych w tym czasie do Warszawy posłów tatarskich, uzasadniając ten krok nieokazaniem przez nich skruchy za sty-czniowy najazd.

W czerwcu 1644 r. odbyła się rada senatu, w której uczestniczy-ła rekordowa liczba 49 senatorów. Postanowiono na niej zwołać w lutym 1645 r. posiedzenie sejmu i na nim miano zadecydo-wać o dalszej polityce wobec Chanatu Krymskiego. W konsek-wencji oznaczało to, że sejm miał zadecydować o dalszych lo-sach planów królewskich. W uniwersałach rozesłanych na sej-miki szlacheckie Władysław IV żądał zatwierdzenia przez izbę uchwały senatu wstrzymującej wypłatę upominków dla Tata-rów.

Obrady sejmu rozpoczęły się 13 lutego i już w dniu następnym kanclerz Jerzy Ossoliński otwarcie wezwał posłów do prokla-mowania wojny z Krymem. Nie wiemy, czy stronnictwu kró-lewskiemu udałooby się przeforsować w izbie uchwały zezwala-jące na wojnę krymską, i to mimo niezaprzeczalnych talentów oratorskich Ossolińskiego. 27 marca bowiem upłynął ustawo-wy termin zakończenia obrad i nie zgodzono się na ich prolon-gatę. Nie pomogły ani racjonalne argumenty marszałka Izby, ani protesty prymasa Macieja Łubieńskiego. Niedojście do sku-tku sejmu było rozwiązaniem, które w sumie zadawałało Wła-dysława IV. Zgodnie z obowiązującymi prawami nadal pozos-tawała w mocy decyzja senatu z 29 II 1644 r. Wydawało się, że wstrzymanie wypłaty upominków i zatrzymanie posłów wy-starczy do sprowokowania chana i na Polskę spadnie kolejny najazd tatarski. Wtedy król zobowiązany do jego odparcia roz-pocznie działania wojenne noszące wszelkie znamiona obron-nych. W pościgu zaś za „skośnookimi wojownikami” na tery-torium Chanatu Krymskiego miałyby wkroczyć już nie wojska

koronne, a prywatne poczty magnackie, czemu król nie byłby w stanie zapobiec. Reszty, to znaczy przekształcenia wojny krymskiej w turecką, mieli dokonać Kozacy, którzy zwodowaliby na rwący nurt Dniepru swe zwinne czajki i jak za dawnych lat ruszyli na Morze Czarne.

Do realizacji tego planu niepotrzebna była zgoda sejmu, gdyż formalnie król działałby zgodnie z jego wolą. Musiał natomiast Władysław IV zapewnić sobie pomoc najpotężniejszych magnatów, których chorągwie, przekraczając granice Rzeczypospolitej, miały wykazać się wyjątkową niesubordynacją. Król wiedział, że droga do serc i umysłów magnackich wiedzie przez okazanie im swej łaski, obrady sejmowe zaś były najlepszą ku temu okazją. Tuż po ich rozpoczęciu nastąpiło wielkie rozdawnictwo wakansów. Wtedy to właśnie Andrzej Leszczyński otrzymał mniejszą pieczę koronną, a Kazimierz Leon Sapieha został podkanclerzym litewskim. Gdy zabrakło urzędów, król mógł w jeszcze jeden sposób okazać swą łaskę. Skorzystał z tego Jeremi Wiśniowiecki, którego przychylność była Władysławowi IV szczególnie potrzebna. 23 marca król na korzyść kniazia Jaremy rozstrzygnął spór o Rumno i nadał mu prawo wieczystego posiadania odebranych Adamowi Kazanowskiemu dóbr leżących w okolicy tej miejscowości.

Władysławowi IV przybył też jeszcze jeden sojusznik, tym cenniejszy, że metodą okazywania łaski nie mógł go pozyskać. Był nim drugi po królu urzędnik Rzeczypospolitej, hetman wielki koronny i kasztelan krakowski Stanisław Koniecpolski. Wprawdzie był on skłonny poprowadzić wojska koronne jedynie do ostatecznej rozprawy z Tatarami, lecz jego olbrzymi autorytet był dla króla wystarczającą tarczą, za którą mógłby się skryć przed spodziewanymi atakami szlachty.

Koniecpolski, o wiele lepiej niż Władysław IV orientujący się w nastrojach szlacheckich, był jedynym człowiekiem w Rzeczypospolitej, który mógł szczęśliwie doprowadzić do końca plany królewskie, o ile oczywiście poparłby je w całej rozciągłości. Tego jednak nie wiemy, gdyż nagła śmierć hetmana spowodowała, że o jego poglądach możemy sądzić jedynie ze słynnego *Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich i lidze z Moskwą*, który praktycznie stał się jego testamentem politycznym. Koniecpolski długo wahał się z ogłoszeniem *Dyskursu* i prawdopodobnie dopiero 5 I 1646 r. zdecydował się podzielić swymi przemyśleniami z królem i zaprezentować swój *Dyskurs* na tajnej radzie senatu z udziałem jedynie senatorów rezydentów. Zapoznajmy

się bliżej z tym niezwykłym dowodem mądrości politycznej hetmana i uczynimy to pod kątem interesującego nas tematu. Tym bardziej że właśnie sytuacja w Kozaczyźnie była główną przyczyną, dla której hetman przybył do stolicy, mimo że całkowicie pochłonięty był przygotowaniem do ślubu z siostrą Łukasza Opalińskiego, zaledwie 15-letnią Zofią.

Plan Koniecpolskiego zakładał zdobycie Półwyspu Krymskiego przy ścisłym współdziałaniu polsko-rosyjskim i w tym punkcie nie był w niczym oryginalny. W Polsce już wcześniej odzywały się głosy nawołujące do likwidacji Chanatu Krymskiego, a król chciał tego dokonać właśnie wspólnie z carem. Dla Koniecpolskiego, podobnie jak dla Władysława IV, zdobycie półwyspu nie stanowiło też celu samego w sobie. Lecz w tym miejscu kończą się zbieżności pomiędzy koncepcjami króla i hetmana. O ile ten pierwszy snuł fantastyczne wizje, to hetman, odwrotnie, kierował się skrajnym realizmem politycznym i proponował oddanie Krymu pod panowanie rosyjskie. Widział też niebezpieczeństwa tkwiące w takim rozwiązaniu problemu tatarskiego, lecz od razu miał gotową koncepcję, jak im przeciwdziałać i pisał w *Dyskursie*: „Zaczym de medio [o dobru ogółu] myśląc przed kilką laty, napadł mi był na myśl jeden sposób: aby się było myślało de matrimonio [o małżeństwie] Królewicza jm. Kazimierza w Moskwie ea conditione [pod warunkiem], żeby mu było włości jakie tej tu Ukrainy przyległe ratione dotis [z tytułu posagu] puszczono do Moskwy . . . nie wiem przecież, czy nie satiusby [lepiej] było Moskwę tam mieć [na Krymie], podejrżane nam przyjacioły, niżeli pogany, jawne nieprzyjacioły”.

Koniecpolski, jak przystało na zapobiegliwego wodza, przedsięwziął kroki mające umożliwić realizację planu od strony wojskowej. W tym celu wysłał na Krym swego sługę Sebastiana Adersa, który w przebraniu kupieckim udał się na półwysep pod pozorem wykupienia z niewoli swego brata. Mimo wszystko Aders miał ograniczone pole działania, hetman wyprawił zatem również zbiegłego z ordy murzę tatarskiego Azameta wraz z oddziałem kozackim w okolice Oczakowa.

Na tej samej radzie senatu w dniu 5 stycznia Koniecpolski podzielił się też z obecnymi ostatnimi wieściami, jakie nadeszły do niego z Ukrainy. Musiały to być informacje wiarygodne, gdyż hetman dysponował doskonale zorganizowanym wywiadem, a znając nastroje wśród Kozaków „miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postęпки oko”. Wieści zaś były alarmujące, het-

manowi bowiem doniesiono, że Kozacy „zaczęli od niedawnego czasu traktować z Tatarami krymskimi ligę, cale się jem poddać obiecując, byle jem tylko szczyrze na Lachy pomogli, co lubo powabna rzecz i Tatarom była, naturalnie jednak ich ku chrześcijanom diffidencya [niedowierzenie], czyli też szczególnie Boska nad ojczyzną naszą providentia [opatrzność], sprawowała to, że dotąd ta liga efektu swego jeszcze była nie wzięła”¹¹.

Relacja hetmana utwierdziła króla w konieczności przyspieszenia przygotowań do wojny. Działania prowadzone były równoległe w dwóch kierunkach. Po pierwsze rozpoczęto na szeroką skalę zakrojoną akcję dyplomatyczną mającą na celu zdobycie funduszy na wystawienie wojska, z drugiej strony postanowiono natychmiast nawiązać kontakt z przedstawicielami starszyny kozackiej. Całość spraw związanych z udziałem Kozaczyzny w planowanej wojnie oddano w ręce hetmana wielkiego koronnego.

Przygotowania wojenne były w pełnym toku, a Warszawa bawiła się z okazji przybycia do stolicy królowej Ludwiki Marii Gonzagi de Nevers, gdy gruchnęła wieść o nagłej śmierci Stanisława Koniecpolskiego. Trudno przecenić znaczenie śmierci hetmana dla dalszego rozwoju wypadków. Powszechny był żal po śmierci „męża po wsze czasy wielkiego, którego szanowali Turcy i Tatarzy, a chan tatarski przed jego śmiercią prosił, by przyjął go za swego syna . . . Głęboko była wstrząśnięta Rzeczpospolita tak wielką stratą i wkrótce, o czym niżej, wśród westchnień uczuła jego brak”¹².

Prawdziwe rozmiary nieszczęścia, jakie spadło na Rzeczpospolitą, znali jedynie najbliżsi współpracownicy królewscy, wtajemniczeni w aktualny stan przygotowań do wojny. Kluczowego znaczenia nabrało znalezienie odpowiedzi na pytanie — jak w tej sytuacji zachowają się Kozacy i jak daleko zaszedł Koniecpolski w pertraktacjach ze starszyszną? Odpowiedzi na te pytania zabrał jednak hetman ze sobą do grobu. Należało spodziewać się najgorszego, że przygotowania kozackie są na ukończeniu i nic już nie będzie w stanie zapobiec wybuchowi na Ukrainie, o ile plany wojny tureckiej nie zostaną sfinalizowane. Natychmiast przystąpiono do działania, lecz rozpoczęcie kroków wojennych na obecnym etapie przygotowań było niemożliwością, pozostawało więc jedynie powstrzymanie Kozaków.

W tym celu na Ukrainę udał się starosta Łomżyński Hieronim Radziejowski, cieszący się w tym czasie pełnym zaufaniem kró-

lewskim. Radziejowski, zaopatrzony w listy królewskie, miał też ponownie nawiązać zerwane wraz ze śmiercią Konięcpolskiego kontakty ze starszą kozacką. Z powierzonego zadania wysłannik królewski wywiązał się bez zarzutu, pomogły mu w tym rozległe znajomości, jakie posiadał na Ukrainie, między innymi z asawulą wojskowym Janem Barabaszem.

W rezultacie misji Radziejowskiego w pierwszych dniach kwietnia 1646 r. do Warszawy przybyli przedstawiciele starszyny. Posiadamy bezsporne dowody, że w przeprowadzonych wówczas rozmowach ze strony kozackiej uczestniczyli asawulowie Jan Barabas i Ilias Karaimowicz, asawuła pułkowy Maksym Nestorenko oraz setnik czehryński Bohdan Chmielnicki. Krypjakewycz podaje, że w skład delegacji wchodził jeszcze Roman Pesza i Jacko Klisza.

Dokonajmy w tym miejscu przeglądu najważniejszych przekazów źródłowych, mówiących o przeprowadzonych w Warszawie rozmowach, gdyż jeszcze nie raz przyjdzie nam wracać do zapadłych wtedy decyzji.

Stanisław Oświęcim w swym *Diariuszu* zanotował: „Dlaczego tamże zaraz z posłami kozackimi, między którymi byli natenczas w Warszawie Barabas, Ilias, starynni i Pól dobrze wiadomi Kozacy, także Nestorenko i Chmielnicki, traktowano od króla jm. i posła weneckiego, na tę wojnę ich zaciągając, na co się dali łącznie namówić, obiecawszy stawić na tę ekspedycję morską sześćdziesiąt czółnów dobrze armowanych, byleby na sprawienie i sporządzenie ich mogli mieć po stu talarów na każdy, które im zaraz dla lepszej ich assekuracji dano i sześć tysięcy talarów odliczono”¹³.

Również do Joachima Jerlicza dotarły wieści o układach króla z Kozakami. „Bo skoro król jmć — pisał — zamyślił mieć z Turczynem wojnę, pozwolił im na morze iść po wiosnie, dawsz im i ich starszemu, przewiskiem Doroszeńkowi [trudno dociec kogo Jerlicz ma na myśli — J.K.], kilkanaście tysięcy ze skarbu pieniędzy, za które podług zwyczaju ich kozackiego wolność wszelaką nadawszy, mimo wiadomości Rzeczypospolitej i hetmanów koronnych, zniósłszy się król z kanclerzem natenczas Ossolińskim, zdraczą, i niektórymi osobami, które aplanowali stołowi królewskiemu”¹⁴.

Dalsze szczegóły tego utrzymywanego w największej tajemnicy spotkania wyszły na jaw dopiero po wybuchu powstania na Ukrainie. Na sejmach konwokacyjnym i elekcyjnym w 1648 r. szlachta domagała się ujawnienia działań króla i kanclerza, których podejrzewano o doprowadzenie do wybuchu powstania.

Już na odbywającej się od 26 lipca do 1 sierpnia w Warszawie konwokacji Adam Kisiel starał się wyjaśnić sprawę listów królewskich, które znalazły się w rękach Chmielnickiego: „Potem przypomniano listy . . . Ale pan Kisiel . . . powiedział, iż to już słyszał od jm. pana krakowskiego, jakoby takowe listy miały być od króla jmci ś.p. dawno dane podczas jeszcze tureckiej wojny zamysłów, które to Chmielnicki zmyślił i udał przed Kozakami za nowe, aby tych był tem prędzej in suas partes [na swoją stronę] do rebelliej pociągnął. Jakoż zdało mu się to. Odłożywszy tego inkwizycyą o takowych listach, skądby, jako, i przez kogo dane były, sessyą skończono, a na wota Senatorskie na jutro zaproszono”¹⁵.

Do sprawy powrócono na sejmie elekcyjnym, gdzie „przedstawiono zeznania kozackie, w których nie było nic innego, jak tylko to, że zmarły król nocą [wtedy] naradzał się z siedmiu doradcami i Kozakami i że został wydany przywilej, aby nasze chorągwie nie posuwały się za Białą Cerkiew”¹⁶.

Zacytowany fragment pochodzi z pamiętnika Albrychta S. Radziwiłła. W *Księdze Pamiętniczej* Jakuba Michałowskiego znajduje się *Diariusz Sejmu Elekcyjnego*. Oto jego fragment, w którym mowa jest o odczytaniu na posiedzeniu w dniu 6 XI 1648 r. zeznań kozackich: „Pierwszy Kozak Michał Druszeńko z Białej Cerkwi. Ojciec jego był posłem na sejm od Wojska Zaporowskiego. Dawniej był w potrzebie pierwszej pod Kumejkami i rejestrowemi Kozakami. Barabaszeńko, Eliaszeńko i Chmiel byli u króla jmci ś. p., którym przywilej dał król jmci tak na aukcyą wojska, jako i na wolność iść na morze, na co była rada w nocy i siedem senatorów było na tej radzie”.

Zacytuujemy jeszcze fragment owej instrukcji posłów kozackich, na którą powoływał się Adam Kisiel w czasie konwokacji: „Była wola j. k. mci, abyśmy na morze szli i pieniądze dano nam na czołny, a Wojska Zaporowskiego miano przyczynić 6000. Czego nam starsi nie pozwolili, aby nas było 12 000”¹⁷.

W świetle zacytowanych źródeł wyłania się nam w miarę czytelny obraz owej nocnej narady króla z wysłannikami kozackimi. Już sam fakt, iż do spotkania doszło w nocy, i to na pokojach królewskich, dowodzi, że Władysław IV obawiał się stanowiska Kozaczyzny i uczynił wszystko, by narada utrzymana została w pełnej tajemnicy. Bezsportny wydaje się fakt wystawienia przez króla pisemnych gwarancji zawartego porozumienia, niestety nie jesteśmy w stanie odtworzyć treści tych dokumentów. Najistotniejsze z punktu widzenia dalszego rozwoju wy-

padków wydają się być obietnice królewskie podwojenia wojska kozackiego w stosunku do obowiązujących od r. 1638 limitów oraz gwarancja wycofania wojsk koronnych z terytorium położonego na południowy wschód od Białej Cerkwi. W tym drugim wypadku mielibyśmy do czynienia z pierwszą próbą wyodrębnienia obszaru znajdującego się pod bezpośrednią kontrolą kozacką.

O wiele mniej kontrowersji budzi kwestia zobowiązań kozackich. Po prostu przystali oni na propozycje królewskie i gotowi byli wykonać zadania, jakie wyznaczył im Władysław IV w swych planach wojny tureckiej.

Jednym z rezultatów porozumienia króla z Kozakami było utwierdzenie się Władysława IV w przekonaniu, że może spokojnie kontynuować przygotowania wojenne. Wkrótce miało się okazać, że radość króla była przedwczesna, tym bardziej że w zaistniałych okolicznościach Władysław IV zdecydował się na ogłoszenie swych planów. Na rezultaty tego posunięcia nie musiał król długo czekać. Gdy 12 V 1646 r. do Warszawy przybył kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł, stolica wrzała od plotek, a na ustach wszystkich było jedno słowo — wojna. Sam Radziwiłł nie wiedział zresztą, o jaką wojnę chodzi i był przekonany, że to Szwedzi szykują się do wkroczenia w granice Rzeczypospolitej. Fakt ten najlepiej dowodzi, w jak ścisłej tajemnicy utrzymywane były przygotowania.

Wkrótce jednak kanclerz litewski już wiedział, o jaką wojnę chodzi. Powiadomił go o tym Jerzy Ossoliński dodając, że wojna turecka została formalnie ogłoszona i dla oficerów wydano już patenty. Radziwiłła interesowała przede wszystkim kwestia, jakimi pieczęciami posłużył się Władysław IV wydając dla kapitanów listy, na mocy których mieli oni prawo czynić zaciągi. Ossoliński oświadczył w tym momencie, że listy te wyszły bez pieczęci, gdy zaś kanclerz litewski stwierdził, że wcześniej da sobie odciąć rękę, niż zezwoli na przyłożenie pieczęci Wielkiego Księstwa Litewskiego, kanclerz wielki koronny w pełni poparł stanowisko swego litewskiego kolegi. Postawa Ossolińskiego w rozmowie z Radziwiłłem nie powinna nas dziwić. Kanclerz w tej krytycznej chwili postanowił po prostu zadbać przede wszystkim o własną skórę i opuścił króla w obawie przed słusznym gniewem szlachty.

Władysław IV nadal nie rezygnował z przeciągnięcia na własną stronę co znaczniejszych senatorów, lecz były to daremne wysiłki. Nie udało się też królowi wykorzystać okazji, jaką stano-

wiło wesele Urszuli Ossolińskiej, córki kanclerza, z Samuelem Kalinowskim. Wreszcie doszło do otwartego konfliktu Władysława IV z senatem. W tej sytuacji król postanowił odłożyć swe starania do uroczystości koronacyjnych Ludwiki Marii, które wyznaczone zostały na 17 lipca.

Następnego dnia w podkrakowskiej wsi Łobzów odbyła się tajna rada senatu. Władysław IV zapewnił zebranych, że nie uczynił nic, co byłoby pogwałceniem praw Rzeczypospolitej i nie myślał nawet o wojnie tureckiej. Wszystkie swoje dotychczasowe posunięcia król uzasadnił koniecznością zabezpieczenia granic przed napadami tatarskimi. Wyjaśnienia królewskie nie usatysfakcjonowały zebranych senatorów, którzy nalegali, by odwołał swój zaplanowany już wcześniej wyjazd do Lwowa. Król oświadczył w tym momencie, że musi jechać do stolicy województwa ruskiego, by w pewnych sprawach porozumieć się z hetmanem polnym koronnym. Daremnie senatorowie nakłaniali Władysława IV, by zawezwał hetmana do Krakowa lub Warszawy, czy też przez zaufanego posłannika przekazał mu swoją wolę. Władysławowi IV nie udało się przełamać oporu senatorów i trzydniowe obrady zakończyły się podjęciem decyzji o zwołaniu na 23 października posiedzenia sejmu.

Król nie zamierzał jednak zatrzymać się w połowie drogi i wyjechał do Lwowa. Czekwały tam na niego wspaniałe przyjęcia i festyny będące rezultatem rozgrywki toczącej się o pozostającą po śmierci Koniczypolskiego w rękach królewskich wielką buławę koronną. Losy tej pierwszej po królewskiej godności w Rzeczypospolitej rozstrzygnęły się praktycznie we Lwowie.

Należy przy tym pamiętać, że wakująca buława była ostatnim atutem, jaki pozostał w rękach monarchy, tym bardziej że nie było kandydata, który doświadczeniem, zaletami charakteru i zdolnościami militarnymi dorównałby zmarłemu hetmanowi. Tak więc swe wyniesienie przyszyły hetman wielki koronny zawdzięczałby głównie łasce królewskiej. Władysław IV nie potrafił jednak wykorzystać tego atutu i jeszcze raz uległ namowom Ossolińskiego.

Wspomnieliśmy wcześniej o ślubie córki kanclerza wielkiego koronnego z Samuelem Kalinowskim, łatwo więc będzie nam rozszyfrować grę, jaką prowadził Ossoliński. Kanclerz postanowił za wszelką cenę doprowadzić do oddania wielkiej buławy koronnej w ręce ojca swojego zięcia wojewody czernihowskiego Marcina Kalinowskiego. Plany kanclerskie powiodły się w 50 procentach. Oto bowiem, gdy król wraz z królową podej-

mwani byli przez syna zmarłego hetmana chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego w Brodach i Podhorcach, udało się Ossolińskiemu wymóc na Władysławie IV oddanie buławy polnej koronnej w ręce Marcina Kalinowskiego. W ten sposób wprawdzie tylko polna, lecz zawsze hetmańska, buława przydała splendoru kanclerskiemu familiantowi.

Oddanie urzędu hetmana polnego w ręce Marcina Kalinowskiego praktycznie przesądziło losy wielkiej buławy koronnej. Głównym bowiem kandydatem do niej stawał się dotychczasowy hetman polny Mikołaj Potocki. Tak też się stało i 13 IX 1646 r. król przekazał tę godność w jego ręce. Doprowadziło to zresztą do ostrego zatargu z królową. Kiedy bowiem Władysław IV, roztrwonił znaczne sumy z pieniędzy Ludwiki Marii, przyrzekł jej że tylko za jej zgodą nadawał będzie wszelkie godności i urzędy. W ten sposób królowa miała sobie powetować straty, jakie poniosła. Przekazanie zaś buławy Potockiemu odbyło się poza jej plecami.

Już najbliższa przyszłość miała udowodnić, jak wielkim błędem było oddanie wielkiej buławy koronnej w ręce Potockiego. Lecz król uczynił to niejako z konieczności, gdyż nie mógł sobie pozwolić na dalsze jej zatrzymanie przy sobie, bo jeszcze bardziej pogłębiałoby to nastroje antykrólewskie wśród szlachty. Równocześnie nie udało się królowi pozyskać dla swych planów nikogo z możliwych Rzeczypospolitej. Stąd oddanie buławy Potockiemu, stanowiące naturalny awans dotychczasowego hetmana polnego, było wyborem najmniejszego zła.

O tym, że na Mikołaja Potockiego nie będzie mógł liczyć w swej walce z opozycją magnacką, przekonał się Władysław IV już w sierpniu 1646 r. Wtedy to, zrezygnowawszy ostatecznie z wyjazdu do Kamieńca Podolskiego i postanowiwszy wrócić ze Lwowa do Warszawy, rozkazał król Potockiemu, by pociągnął z wojskiem ku Kamieńcowi i oczekiwał dalszych rozkazów. Hetman polny jednak tego nie uczynił.

„Przeszkodę — pisze Radziwiłł — stanowiły listy wielu senatorów do Potockiego, by tego nie czynił, a raczej ociągał się i jakoś omijał polecenie króla, wiedząc, że jego obowiązkiem jest strzec Rzeczypospolitej i tym żołnierzem powstrzymywać obronnie nieprzyjaciela”¹⁸.

Im bliżej było wyznaczonego terminu rozpoczęcia obrad sejmowych, tym atmosfera w kraju stawała się bardziej napięta. Masowo zaczęły się pojawiać paszkwile polityczne atakujące bezpośrednio króla, a nierządki, mimo formalnego wycofania

swego poparcia dla planów królewskich, i kanclerza Ossolińskiego. Nie brakło i obszernych dyskursów, których autorzy nie szczędzili trudu, by przekonać masę szlacheckie o szykującym się zamachu na ideały „złotej wolności”.

Obrady sejmowe rozpoczęły się 25 października, 27 zaś w imieniu króla zabrał głos kanclerz wielki koronny. Mowa Ossolińskiego, jak zwykle nienaganna pod względem formalnym, lecz przy tym niezwykle mglista i stawiająca znak równości pomiędzy żądaniem zezwolenia na wojnę turecką a koniecznością zmiany statusu wielickich żup solnych, niczego nie zmieniła w nastrojach szlacheckich. Wota senatorskie rozwiały resztki nadziei, jakie mógł jeszcze żywić król. Senatorowie bowiem wystąpili zgodnie przeciw planom Władysława IV. W izbie zaś rozległy się nawet głosy grożące zerwaniem sejmu, jeżeli poczynione zaciągi nie zostaną natychmiast rozpuszczone. Długo dyskutowano nad kształtem żądań poselskich, lecz ich ostateczna lista, którą marszałek izby Jan Mikołaj Stankiewicz przedstawił królowi 28 listopada, przeszła oczekiwania najbardziej zacietrzewionych w walce z królem deputatów szlacheckich. Władysław IV zmuszony był wyrazić zgodę na wszystkie żądania posłów, co w praktyce oznaczało całkowity upadek jego planów. Misternie wznoszony od wielu miesięcy gmach runął jak domek z kart. Rzeczpospolita nie dała się wciągnąć w wojnę, z której, zdaniem szlachty, zawsze wyszłaby pokonana. Zwycięstwo Turcji bowiem oznaczało niewolę dla Rzeczypospolitej, zwycięstwo zaś Władysława IV dla wielu równoznaczne z wprowadzeniem przez niego władzy absolutnej, której konsekwencją byłaby „niewola” szlachty.

Władysław IV znużony ciągłymi walkami z sejmem postanowił zaniechać dalszych starań o jego poparcie, co jednak wcale nie oznaczało rezygnacji z doprowadzenia do końca swych zamierzeń. Przede wszystkim postanowił król poprzez prowadzenie polityki stwarzania faktów dokonanych zmusić Rzeczpospolitą do poddania się jego woli. Prześledźmy kolejne posunięcia Władysława IV, gdyż prowadzić one będą wprost do wybuchu powstania na Ukrainie. Nastąpiło w momencie szczególnie fatalnym dla Rzeczypospolitej, gdyż równocześnie ze śmiercią króla. Mimo woli nasuwa się w tym miejscu porównanie z sytuacją, jaka powstała w chwili zgonu głównego „kontrolera” poczynań kozackich, hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Lecz wtedy królowi udało się powiązać zerwane nici porozumienia z Kozaczyzną. Wraz z zejściem z areny politycznej Wła-

dysława IV nie pozostawał już na niej nikt, kto byłby w stanie powtórzyć manewr króla z 1646 r.

Pierwszym krokiem Władysława IV było odprawienie przebywającego już od trzech miesięcy w Polsce poselstwa tatarskiego. Król skorzystał z nadarzającej się okazji, by sprowokować chana. Posłowi tatarskiemu oświadczono, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi i nie dopuszczono go nawet do ucałowania ręki królewskiej. Nic więc dziwnego, że wysłannicy chańscy uznali takie potraktowanie za równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Chanatowi.

Wcześniej do Moskwy wysłany został Adam Kisiel w celu sfinalizowania sprawy sojuszu antytatarskiego. Wieści o tym nie mogły nie dotrzeć do Bakczysaraju.

W sierpniu 1647 r. miało miejsce wydarzenie, które spotkało się z całkowicie sprzecznymi ocenami historyków, a jest w sposób bezpośredni związane z wybuchem powstania Chmielnickiego. Oto bowiem nagle wyjechał na Ukrainę kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. Już współcześni zachodzili w głowę, co też skłoniło kanclerza do tak nagłego wyjazdu i jaki był jego cel. Historycy nie rozwiązyali tej zagadki i już chyba nie rozwiążą.

Najobszerniej sprawę wyprawy Ossolińskiego omawia Ludwik Kubala w swej znakomitej biografii kanclerza. Kubala stał na stanowisku, że jedynym świadectwem dotyczącym układów Ossolińskiego z Kozakami jest relacja Grądzkiego. Grądzki stanowi w tym wypadku rzeczywiście źródło najobszerniejsze, lecz czy możemy mu w pełni zaufać? Z pewnością nie. Przede wszystkim jego informator, choć był naocznym świadkiem wydarzeń, to jednak opowiada o nich dopiero po ośmiu latach. Te osiem lat w dziejach Ukrainy to cała epoka, i to epoka jakże burzliwa. Z perspektywy r. 1655 szczegóły zawarte w relacji Grądzkiego wydają się prawdopodobne, lecz w realiach sierpnia 1647 r. są nie do przyjęcia. Odnosi się to zwłaszcza do przekazania przez kanclerza Chmielnickiemu chorągwi wraz z buławą i tytułem hetmana kozackiego. W lecie 1647 r. Chmielnicki był jedynie setnikiem czechryńskim i nie należał do pierwszoplanowych postaci wśród starszyny kozackiej. Skąd więc tak wielkie jego wyniesienie? Oczywiście w świetle cytowanych już na stronach tej pracy źródeł możemy założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że i tym razem były pisarz generalny Wojska Zaporoskiego uczestniczył w rozmowach prowadzonych przez Ossolińskiego.

Po zakwestionowaniu jednak wersji wydarzeń, jaką pozostawił

nam Grądzki, stajemy rzeczywiście w obliczu prawie całkowitego milczenia źródeł na temat rokowań Ossolińskiego ze starszyzną kozacką. Naszym zdaniem są dwie główne przyczyny takiego stanu rzeczy. Pierwsza, to fakt utrzymania całej misji kanclerza w ścisłej tajemnicy — był to efekt nauczki, jaką wyciągnął Władysław IV z doświadczeń 1646 r. Druga z tych przyczyn związana jest ze śmiercią syna królewskiego Zygmunta Kazimierza, które to wydarzenie usunęło w cień wyjazd Ossolińskiego. Tak więc najcenniejsze źródła do tego okresu, Radziwiłł i Oświęcim, mówią nam głównie o sprawach związanych z nagłą śmiercią 7-letniego królewicza.

Również poszukiwania w źródłach rękopiśmiennych nie przyniosły rozwiązania zagadki. W tej sytuacji musimy pozostać przy stwierdzeniu Oświęcima, że w sierpniu 1647 r. „j. m. p. kanclerz koronny wyjechał z Warszawy w zamyśloną dawno drogę na Zadnieprze, Baturyn, Konotop i insze miejscowości swoje tam leżące, lennemu prawem trzymane, chcąc nawiedzić, której drogi takowa była, lubo skryta okazya”¹⁹. Wyjaśnienie owej „skrytej okazji”, jakie daje Oświęcim w dalszym ciągu swej relacji, jest mało przydatne w kontekście interesującego nas tematu, gdyż dotyczy ono próby zażegnania przez kanclerza konfliktów, jakie pojawiły się w Cerkwi po śmierci metropolity kijowskiego Piotra Mohyły. Musimy jednak założyć, bo tego wymaga logika, że wyjazd Ossolińskiego spowodowany był głównie koniecznością porozumienia się z Kozakami i nakłonienia ich do wytrwania u boku Władysława IV.

Nie wiemy, jakie były bezpośrednie wyniki przeprowadzonych przez Ossolińskiego rozmów, gdyż Bohdan Chmielnicki ostatecznie przekreślił wojenne plany króla, co w praktyce oznaczało również niepowodzenie misji kanclerza. W dodatku na Ossolińskiego posypały się gromy po wybuchu powstania na Ukrainie, gdyż powszechnie sądzono, że jego tajemnicza wyprawa na kresy była z tym wybuchem bezpośrednio związana: „Bo co się stało złego w Koronie Polskiej — pisze Jerlicz — od chłopstwa, to wszystko przez króla, zdradę dotkliwą kanclerską, człowieka bezbożnego ta kłótnia, a tak wielkie krwi przelanie i hańba, a naśmiewisko od postronnych sąsiadów stanęła, że od chłopów i poddanych swych zawojowanemi i wniwecz obróconemu zostaliśmy”²⁰.

Drugim ze wspomnianych wydarzeń sierpniowych była nagła śmierć królewicza Zygmunta Kazimierza, syna Władysława IV

z małżeństwa z Cecylią Renatą, w którym król pokładał wielkie nadzieje. Król zmarł 9 VIII 1647 r. Historycy są na ogół zgodni, że stosunkowo łatwe ustępstwa Władysława IV przed żądaniami szlachty w 1646 r. spowodowane były po części troską o przyszłość syna. Opinia taka znajduje potwierdzenie na stronach pamiętnika kanclerza litewskiego: „Tymczasem, aczkolwiek to ukrywał, bardzo go dręczyła utrata jedyne go syna i mówiono, że powiedział, iż skoro Bogu podobało się zabrać syna, to życzyłby sobie, by spotkało go to jakiś czas wcześniej, ponieważ nigdy by nie zmienił zamiaru prowadzenia wojny z Turcją i byłby go doprowadził do skutku”.

Czy rzeczywiście — jak uważa Ludwik Kubala — śmierć jedynaka nie załamała króla, lecz pobudziła go do czynu? Chyba nie. Władysław IV cały czas myślał o zapewnieniu synowi korony, z chwilą jego śmierci utracił, cel, do którego dążył. Wprawdzie król w dalszym ciągu realizował swe plany, lecz w jego działaniach zabrakło tej żelaznej konsekwencji, która go dotychczas cechowała. A właśnie teraz, gdy plany te wchodziły w fazę realizacji, konsekwencja ta była najbardziej potrzebna. Zresztą i cytowana wyżej wypowiedź królewska dowodzi, że śmierć królewicza w dużym stopniu zaważyła na stanie ducha Władysława IV w ostatnim okresie jego życia.

Jesienią 1647 r. miały miejsce wydarzenia, które w dużej mierze ułatwiły Chmielnickiemu osiągnięcie na płaszczyźnie dyplomatycznej pierwszego sukcesu, jakim było zawarcie na wiosnę 1648 r. sojuszu kozacko-tatarskiego. Chodzi o budzące zażarte spory wśród historyków wyprawę na Dzikie Pola, które prawie równocześnie podjęli Jeremi Wiśniowiecki i Aleksander Koniecpolski. Ich bezpośrednim skutkiem było uwiarygodnienie słów Chmielnickiego o groźącym Tatarom ze strony Rzeczypospolitej niebezpieczeństwie, co w konsekwencji spowodowało uzyskanie przez Kozaków jakże skutecznej pomocy tatarskiej.

Szukając źródeł tych wypraw musimy cofnąć się dokładnie o dwa lata do sierpnia 1646 r., kiedy to „król w drodze powrotnej ze Lwowa przez Jarosław na trzy dni zatrzymał się w domu Towarzystwa, przyjmowany przez starostę kałuskiego Zamoyckiego, przedtem zaś zajął do wojewody ruskiego i chorążego koronnego, gdzie został uhonorowany i obdarzony”²¹.

Prawdopodobnie właśnie w czasie owej wizyty królewskiej zapadły pierwsze decyzje w sprawie zorganizowania przez Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego prowokacyjnych wypraw na

Dziki Pola. Możliwe, że miały się one zbiec w czasie z marszem Potockiego ku Kamieńcowi. Jak pamiętamy, plany te spały na panewce w związku z niezastosowaniem się hetmana do poleceń królewskich. W tym kontekście za całkowicie błędny musimy uznać sąd Wiktora Czerbaka, że wyprawy te były rezultatem prywatnej inicjatywy obu magnatów.

Podstawową przeszkodą uniemożliwiającą wspólne działania Wiśniowieckiego z Koniecpolskim był ich spór o Hadziacz i Chorol. Szeroko o tym zatargu pisze Władysław Tomkiewicz w biografii wojewody ruskiego. O jego ostrości najlepiej świadczy fakt, że 20 maja, czyli w dniu, w którym miała się odbyć rozprawa sądowa, książę zwołał w swym domu prawdziwą radę wojenną. Jej uczestnik zanotował: „Książę Wiśniowiecki zebrał wszystkich sług, których było z nim wszystkiego ludu blisko 4000. Zebrawszy tego okrom piechoty i drobniejszego ludu, uczynił przedmowę do wszystkich, prosząc, aby wszyscy przy nim stali i kończyli, co on zacznie. Bo deklarował się z tem, że jeżeli przysięgnie, zaraz wstawszy chorążego szablą miał ciąć i wszystkich siec, którzyby się przy nim oponowali, by i króla samego, a wy, powiada, wszyscy co do jednego, dworni słudzy i młódź, do senatorskiej izby ciśniejcie się i posiłkujcie mię”²².

Ostatecznie Wiśniowieckiego zobowiązano do zwrotu Hadziacza, a w sprawie Chorola postanowiono, że pozostanie on przy Koniecpolskim, który wypłaci księciu 100 tys. zł tytułem odszkodowania. Majętność ta była wprawdzie dziedziczną własnością Wiśniowieckiego, lecz dekretem sejmowym została uznana za królewszczyznę i przeszła w ręce Koniecpolskich — stąd taki werdykt sądowy. Rozstrzygnięcie to nie zadawało żadnej ze stron i, jak pisze Radziwiłł, „długo pracowano nad sposobem zawarcia zgody, bo oni nie chcieli ze sobą rozmawiać, każdy z nich mówił z królem osobno, składając dzięki za pośrednictwo . . . Potem rozeszli się, podawszy sobie ręce chyba niezbyt szczerze, bo chorąży powiedział do mnie: »Co pomoże zgoda, która szybko wybuchnie nienawiścią?«”²³

Załadnienie sporu pozwoliło jednak na zorganizowanie przez obu magnatów wypraw w stepy, lecz każdy z nich działał osobno. Obaj zaś niewiele na Dzikich Polach wskórali. Wiśniowiecki podszedł pod sam Perekop, lecz nie napotkał po drodze żadnych sił tatarskich. Nie lepiej powiodło się i Koniecpolskiemu, choć pod Oczakowem udało mu się zagarnąć kilkutysięczne stado koni i bydła.

ną przyczyną takiego stanu rzeczy była kolejna fala zamieszek wewnętrznych, jakie ogarnęły Chanat Krymski jesienią 1647 r. Ich sprawcą był Sefer Gazi aga. Sytuacja wewnętrzna Chanatu w dużej mierze zdeterminowała podjęcie przez chana Islam Gereja III decyzji o udzieleniu pomocy Chmielnickiemu, musimy zatem w tym miejscu przynajmniej zasygnalizować jej najistotniejsze elementy.

Islam Gerej III zasiadł na tronie chańskim w lipcu 1644 r. Zawdzięczał to w dużej mierze Sefer Gaziemu adze, prowadzącemu w stolicy nad Bosforem grę, której stawką była z jednej strony jego głowa, z drugiej zaś pełnia władzy na Krymie. Koronnym argumentem w rękach Sefer Gaziego była oczywiście klęska Tatarów w bitwie pod Ochmatowem.

Zmiana aparatu władzy na Krymie nastąpiła równocześnie z objęciem tronu przez Islam Gereja III. Już w dniu przybycia nowego chana do Bakczysaraju (10 VII 1644 r.) tytuł kałgi, czyli pierwszego namiestnika chana i zarządcy wschodniej części Chanatu, otrzymał Krym Gerej. W dniu następnym na stanowisko nuredina powołany został bratanek Islama Gazi Gerej. Sefer Gazi aga został wezyrem chańskim i była to najwyższa godność, jaką mógł on osiągnąć nie pochodząc z rodu Gerejów. Wkrótce jednak doszło do zatargu pomiędzy kałgą Krym Gerejem i rosnącym w siłę wezyrem, w którego wyniku na przełomie kwietnia i maja 1645 r. Sefer Gazi aga utracił przejściowo stanowisko wezyra, a Tugaj, późniejszy najbliższy współpracownik Chmielnickiego, tytuł beja perekopskiego. Islam Gerejowi III nie udało się jednak opanować sytuacji wewnętrznej. „W ziemi krymskiej — pisze o tych wydarzeniach w swojej kronice Hadży Mehmed Senai — pogmatwało się było wówczas wszystko niby te włosy na głowie Murzyna. Stan taki trwał bez przerwy dłużej może niż dwa lata, zaś wskutek zatargów i zawziętych waśni kraj zmierzał do zguby”²⁴.

Ostatecznie chan zmuszony był ponownie oddać urząd wezyra w ręce Sefer Gaziego agi, co nastąpiło w dniu 28 XI 1647 r. Również Tugaj odzyskał swoje stanowisko, lecz kres walkom wewnętrznym na Krymie położyło dopiero zaangażowanie się Chanatu w wydarzenia na Ukrainie.

Na Ukrainie zaś zimą 1647/1648 r. dobiegał tragicznego końca zatarg setnika czechryńskiego Bohdana Zenobiusza Chmielnickiego z zarządzającym z ramienia chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego starostwem czechryńskim Danielem Czaplńskim. Drobny, tak typowy zresztą dla XVII w., spór o kobietę dał początek prawdziwej burzy, jaka rozpętała się nad Rzeczpospolitą.

II. Ku hetmańskiej buławie

Na wiosnę 1647 r. pojawiła się w okolicach Czehrynia kobieta, którą Franciszek Rawita-Gawroński jakże słusznie nazwał istną Heleną kresową. Po blisko 350 latach od czasów, w których żyła, pamięć o niej zaginęła. Nie zdobyła sobie sławy swej imienniczki spod Troi, choć współcześni często porównywali ją z bohaterką Homera. Ponoć była równie piękna. Nie wiemy, skąd przybyła i nie znamy jej wcześniejszych losów. Znajdujemy ją natomiast w Subotowie u boku Bohdana Chmielnickiego, który był już w tym czasie wdowcem. Trudno nam też dziś ustalić czy to jej niezwykła uroda, czy też fakt, że na Dzikich Polach w ogóle trudno było sobie znaleźć towarzyszkę życia, spowodowały, iż nagłym afektem zapalało do niej równocześnie dwóch niemłodych już zresztą konkurentów.

Daniel Czapliński, zarządzający z polecenia Aleksandra Koniecpolskiego starostwem czehryńskim, nie miał zamiaru rezygnować ze zdobycia „pięknej Heleny” tylko dlatego, że zamieszkała ona pod wspólnym dachem z setnikiem czehryńskim. Uznał przy tym, że najlepszym sposobem odebrania mu jej będzie pozbawienie setnika Subotowa. Tym bardziej, że Chmielnicki nie mógł wykazać się dostatecznymi dowodami własności na tę posiadłość. Czapliński mając za sobą chorążego koronnego najechał Subotów i siłą usunął z niego Chmielnickiego. Mocno poturbowano wówczas najstarszego syna setnika, o czym wspominaliśmy w poprzednim rozdziale. Sam Chmielnicki za nielegalne użytkowanie dóbr do niego nienależących osadzony został w więzieniu. Motywy, jakimi kierował się Czapliński były oczywiste. Nie ulega też wątpliwości krzywdą, jakiej doznał Chmielnicki. Tymczasem „piękna Helena” zmieniła opiekuna i zamieszkała z Czaplińskim, który wkrótce ją poślubił. Chmielnicki za wstawiennictwem żony podstarościego i poręczeniem starszyny rejestrowej wypuszczony został na wolność. Sprawa wydała się być załatwiona. W walce o kobietę zawsze musi ktoś wygrać, z reguły wygrywa silniejszy. Lecz ani chorąży koronny Aleksander Koniecpolski, ani tym bardziej Czapliński nie wiedzieli o tym, że Bohdan Chmielnicki był nie tylko setnikiem czehryńskim, ale też jednym z niewielu wtajemniczonych w wojenne plany Władysława IV, i co więcej, miał w tych planach do odegrania poważną rolę. Tymczasem Czaplińskiemu wydawało się, że dysponuje bronią, za pomocą

której ostatecznie pograży konkurenta i raz na zawsze zamknie za nim więzienne kraty. Przeciwno Chmielnickiemu wysunął Czapliński oskarżenie o zdradę, i to oskarżenie, na którego poparcie miał niezbite dowody. Bohdan Chmielnicki rzeczywiście przygotowywał morską „chadzkę” Kozaków, a to w myśl obowiązujących ustaw oznaczało zdradę króla i Rzeczypospolitej. W tym momencie na plan dalszy odsunęły się wszystkie dotychczasowe krzywdy, jakich doznał Chmielnicki, posądzenie o zdradę przepełniło kielich goryczy. „I już Chmielnicki nie mając się do kogo uciec, na Niż się udał, do inszych także similiter [podobnie] ukrzywdzonych, których numerus [liczba] nie mała po tamtych Niżowych krajach i po insułach morskich, którzy Chmielnickiego ducem [wódczem] sobie obrali”¹.

Nie osobiste krzywdy zatem, których doznał, ale posądzenie o zdradę przesądziło o ucieczce Chmielnickiego na Niż. A przecież Chmielnicki działał najprawdopodobniej nie tylko za wiedzą króla, lecz wręcz na jego polecenie. Tak zemściło się prowadzenie w tajemnicy przygotowań do wojny i niezaprzestanie przez króla tych działań pomimo zdecydowanego potępienia jego planów przez sejm.

Nie stoimy oczywiście na stanowisku, że zatarg Chmielnickiego z Czaplińskim był zasadniczą przyczyną wybuchu powstania kozackiego w r. 1648. Przyczyny te tkwiły głównie w narastających na Ukrainie sprzecznościach ekonomicznych. Wprawdzie w walkach z lat 1637—1638 Kozaczyzna poniosła olbrzymie straty i Rzeczpospolita mogła uznać, że problem kozacki został definitywnie rozwiązany, były to jednak tylko pozory, których wystarczyło zaledwie na 10-letni okres spokoju. Rzeczywiście, od chwili pojawienia się Kozaczyzny jako zorganizowanej siły społecznej stanowiło to swoisty ewenement. Nic więc dziwnego, że już współcześni zwykli określać lata 1638—1648 na Ukrainie jako okres „złotego pokoju”.

Lata te charakteryzowały się przede wszystkim gwałtownym nasileniem akcji kolonizacyjnej na ziemiach ukraińskich. Przyjęła ona formę rozrastania się do niespotykanych rozmiarów położonych na tych terenach latyfundiów magnackich i powstania wielu samodzielnych pod względem gospodarczym, a niejednokrotnie i politycznym, udzielnych księstw „królewiat kresowych”.

Klasycznym przykładem tego typu działalności była słynna „wiśniowiecczyzna”, która w latach czterdziestych XVII w. pod rządami księcia Jeremiego Wiśniowieckiego osiągnęła apo-

geum swej potęgi. Niewiele potęższe Wiśniowieckiego ustępowali i inni magnaci kresowi: Stanisław Koniecpolski, Stanisław Lubomirski, Jerzy Niemirycz, Jakub Sobieski, Janusz Tyszkiewicz, czy Janusz i Dominik Zasławscy, że wymienimy tylko najpotężniejszych.

Proces powstania latyfundiów magnackich pociągał za sobą określone skutki dla miejscowej ludności. Częste były wypadki zbrojnego zagarnięcia ziem sąsiadów, co przy niewydolności ówczesnego aparatu sądowego Rzeczypospolitej z reguły doprowadzało do bezprawnego użytkowania sporych nieraz obszarów ziem poprzez stwarzanie faktów dokonanych. Na terenach takich prowadzono ekstensywną gospodarkę absolutnie nie liczącą się nie tylko z nastrojami, ale możliwościami chłopów. Dla wielu jedynym ratunkiem była ucieczka na Niż. A przecież jeszcze przed kilkunastoma laty ziemie ukraińskie stanowiły tradycyjny obszar zbiegostwa z centralnych dzielnic Rzeczypospolitej chłopów, którzy zachęceni długimi latami wolnizny widzieli na tych ziemiach przyszłość dla siebie i swych rodzin. Po 1638 r. kresy wschodnie upodobniły się pod względem ucisku feudalnego do pozostałych ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To gwałtowne zderzenie chłopów ukraińskich z nieznaną im rzeczywistością zrodziło u nich silne poczucie braku stabilizacji, którego rezultaty okazały się zgubne dla Rzeczypospolitej.

Główną przyczyną gwałtownego pogorszenia się sytuacji materialnej chłopstwa ukraińskiego był rozbudowany na niespotykaną w innych częściach kraju skalę system dzierżaw. Był on konsekwencją powstania olbrzymich latyfundiów, gdyż stanowił jedyny sposób zarządzania tymi majątkami. Dzierżawcy, zdając sobie sprawę z czasowego charakteru swego „panowania”, starali się z podległego im terytorium wycisnąć maksimum korzyści, i to w jak najkrótszym czasie. Gdy do tego nie czuli nad sobą twardej ręki magnata, co było regułą może jedynie z wyjątkiem „wiśniowiecczyzny”, dopuszczali się olbrzymich nadużyć i choć formalnie działało się to ze szkodą właścicielki, to jednak praktycznie ciężar tych nadużyć spadał na barki miejscowego chłopstwa.

Charakteryzując sytuację społeczną ziem ukraińskich przed r. 1648 musimy wspomnieć o jeszcze jednej odrębności tych ziem, wiążącej się zresztą ściśle z wcześniej zasygnalizowanymi problemami. Odrębność tę stanowiła olbrzymia rola Żydów, którzy przejęli w swe ręce dziedziny życia najistotniejsze dla

kształtowania się nastrojów społecznych mas plebejskich Ukrainy. Hieronim Pinocci, sekretarz króla Jana Kazimierza, zapisał na ten temat następujące, jakże charakterystyczne zdania:

„O Żydziech ukraińnych.

Żydzi na Ukrainie są od dawnych czasów tym sposobem i takim prawem jako po innych miastach koronnych, ale są wielkiego serca i wielkiej dzielności. Zachowali się przed tym skromnie, póki sami panowie, którzy starostami byli, w Ukrainie rezydowali. Dali się im rozprzestrzeń od 30 lat, jako starostwa poczęły być dawane dzieciom w pieluchach, kiedy zarząd ich padł do rąk sług pańskich, którzy poczęli dawać ucho Żydom, a ci wielkie proponowali znosić intraty z miejsc, gdzie żadnych nie było, ofiarując arendy po 20 tysięcy złotych, byle tylko pan zakazał, aby żaden gorzółki nie palił ani szynkował tylko oni. Co z wielką ciężkością Kozaków działo się, osobliwie gdy na instancje żydowskie wysyłali podstarostowie kotły i garce gorzałczane rąbać, gdzie takowe znaleźli”².

Nie możemy też zapominać o roli, jaką na kształtowanie się postaw ludzi zamieszkujących ukraińskie województwa Rzeczypospolitej wywierało prawosławie. Przede wszystkim interesuje nas ten problem w odniesieniu do Kozaczyzny.

Kozacy byli w zasadzie wyznaniowo indyferentni i do 1620 r. nie wysuwali pod adresem Rzeczypospolitej żadnych postulatów o charakterze religijnym. Po tym roku sytuacja uległa jednak zmianie. Szukając źródeł tego zjawiska musimy cofnąć się do sprawy unii brzeskiej. Na jeden z najistotniejszych jej rezultatów zwrócił uwagę Zbigniew Wójcik pisząc w *Dzikich Polach w ogniu*, „że po unii brzeskiej mamy do czynienia z jednej strony z hierarchią bez wiernych, z drugiej — z wiernymi bez hierarchii”.

Właśnie z kwestią wskrzeszenia hierarchii prawosławnej na Ukrainie wiąże się bezpośrednio wciągnięcie Kozaczyzny w orbitę sporów wyznaniowych. Dokonał tego patriarcha jerozolimski Teofanes, którego działalność na terytorium Rzeczypospolitej nosiła wszelkie znamiona dywersji tureckiej. To on właśnie 19 X 1620 r. w kijowskiej cerkwi Bohojawlenia przy zachowaniu zasad ścisłej konspiracji wyświęcił na metropolitę kijowskiego i halickiego ihumena monasteru Św. Mikołaja w Kijowie Hioba-Boreckiego. W drodze powrotnej do Turcji udało się też Teofanesowi spotkać z ówczesnym hetmanem kozackim Piotrem Konaszewiczem-Sahajdacznym. Rezultatem tego spotkania był ostateczny sojusz Kozaczyzny z prawosła-

wiem. Około 1622 r. popi zajęli miejsca w radach kozackich, wkrótce też w żądaniach kozackich wysuwanych pod adresem Rzeczypospolitej znalazły się punkty domagające się zaprzestania ucisku cerkwi prawosławnej przez unitów.

Wstąpienie na tron Władysława IV, zdecydowanie bardziej tolerancyjnego w sprawach wyznaniowych do swego ojca, rokowało nadzieje na rozwiązanie zaostrzających się konfliktów religijnych. Tym bardziej że w pactach conventach króla znalazł się punkt mówiący o „uspokojeniu” prawosławia. W 1633 r. Władysław IV formalnie uznał istnienie w państwie hierarchii prawosławnej. Gdy zaś król zabiegać zaczął o względy Kozaczyzny w związku ze swymi planami wojennymi, udało mu się przeprowadzić w sejmie zrównanie w prawach unitów z prawosławnymi. Lecz dalsze ustępstwa, a zwłaszcza kasacja unii brzeskiej, były już niemożliwe. Gdy Bohdan Chmielnicki rzucił hasło walki z Lachami, to, jak zobaczymy jedną z głównych przyczyn swego kroku wymienił prześladowania „starożytnej religii greckiej”. Była to cena, jaką przyszło zapłacić Rzeczypospolitej za nierozwiązanie problemu równouprawnienia prawosławia oraz niefortunne dzieło unii brzeskiej.

Zasygnalizowaliśmy najistotniejsze, naszym zdaniem, zjawiska powodujące wzrost napięć społecznych na Ukrainie i prowadzące nieuchronnie do wybuchu kolejnego powstania kozackiego. Wymienienie wszystkich przyczyn wpływających na taki rozwój sytuacji jest w tym miejscu niemożliwe.

Gmach Rzeczypospolitej już od dawna był skutecznie podminowany; wystarczyło tylko podpalić lont. Dokonał tego Bohdan Chmielnicki z przyczyn, o których opowie on sam. Oddajmy mu więc głos:

„Pan Czaplński, upodobawszy sobie futor mój własny ojcowski pod Czehrynem, na Sobotowie, nie mogąc inaczej, uprosił sobie u nieboszczyka ś. pamięci p. krakowskiego na pomienionym futorze slobodę sadzić, gdzie miał na swoje wyżywienie 4 stawki rybne i młyn, niwy, zakopy, sianożęci, na co mam i przywilej j.k.m., i tam szszedzy się z ludźmi na tę slobodę, gumno mi zboża, którego było kop 400, co je od kilku lat zbierano, lub ten głodny snopemi z gumna rozniósł i, co było zasianego zboża na niwach, wszystko przepadło, bydłem, koniami a owcami wytłoczono; i tak mię precz gwałtownie ze wszystkiego wygnano, tylko mię, jako w imię Boże na arendarzu czehryńskim 150 fl. wziąć rozkazano, a ten grunt waży i kosztuje mię 1000 . . .

Bo za tak rok, gdym przyszedł od jego k.m., jako nam było na morze pozwolono, zauważono Tatarzy pod Czehryniem, gdzieśmy byli z miasta wypadli, jechałem w kupie razem z p. pułkownikiem swoim, zajechawszy mię w tyłu, między wsią, w polu, jeden żołnierz, p. Daszewski ciął mię umyślnie szablą po szyję, a że była u mnie miszurka, rozciął mi onę miszurkę na dłoń wszerz, tylko dwia kółka pośrodku szablę zatrzymały, że głowa nie zleciała — wymowę uczynił: »jam — powiada — rozumiał, że Tatarzyn«, a przecież w wojsku z pp jechałem, jeśliż to nie czyja umyślnie naprawa ... P. Dolgert, teraz nowo zostawszy urzędem czehryńskim, gdym tak rok z panem czehryńskim przywoził do w. m. m. pana [M. Potockiego, gdyż do niego adresowany był ten list — J. K.] dwóch Tatarząt, bez bytności mojej konia mego własnego, sierścią siwego, którego mi była matka żony mojej przysłała, wziął ze stajni za polowszczyzną ...

P. Komorowski, zięć tego pana Czaplińskiego, mając na mią za szwagra swego rankor, zem począł ubogiej ojczyzny swojej dochodzić, odpowiedział przy Harasku Niedzwiedowskim i przysięgł, ukląknawszy przed niem: »Że już — powiada — p. Harasku, z tym Chmielnickim naszym nie możemy prawem co czynić, a to przysięgam, że w lada dzień posłyszycie, że go nie masz: bo my mamy takich sprawców, że go gdziekolwiek zdybawszy zabiją, czegożby jeszcze czekać«³.

Nie czekał też Chmielnicki. W połowie grudnia 1647 r. odbyła się w Czehryniu słynna uczta, na którą zaprosił między innymi Barabasza, ówczesnego tytularnego hetmana Kozaczyzny, który przechowywał listy królewskie wydane Kozakom w czasie ich poselstwa do Warszawy w r. 1646. Była to wystarczająca broń dla poderwania Kozaczyzny do walki. Współczesny wydarzeniom, nie znany nam z imienia autor opublikowanego przez E. I. Chrząższca *Diariusza czy to kroniki o początkach rebeliiy kozackiey* zanotował: „Upoili Barabasza w iedney Pasiece, któremu chustkę wyciągwszy z kieszeni posłali do jego żony. Day do rady przywileye: białogłowa uwierzyła chustce. Przywileie wydała, a oni znowu chustkę do kieszeni Barabasza włożyli. Przywileie Chmielnicki zabrał do siebie”⁴.

Po zdobyciu listów królewskich zdecydował się Chmielnicki na ucieczkę na Niż; jego wybór padł na Tomakówkę, wysepkę, która była siedzibą Siczy do r. 1593, kiedy to zniszczyli ją Tatarzy. W XVII w. Tomakówka częściej zwana była Buckiem, a jej opis zawdzięczamy Wilhelmowi Beauplanowi. Wkrótce

okazało się, jak nieprzeciętnym talentem organizacyjnym i zdolnościami politycznymi obdarzony był Bohdan Zenobiusz Chmielnicki.

Wiść o ucieczce Chmielnickiego rozeszła się lotem błyskawicy po całą Ukrainie. Wiedziano też, że schronił się on na Bucku. Hetman koronny Mikołaj Potocki był przekonany, iż Chmielnicki przygotowuje się do obrony: „Na Buckach i w Nizie horod sobie gotuje i fortyfikuje, i z niego umyślił się mocno bronić”. Zdawał sobie też hetman sprawę z grożącego Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa: „Jeśli zdawna o tym nie myślał [Chmielnicki — J. K.], jako ten bunt ma zacząć i jako go traktować, racz WKMé uważyc numerum [liczbę] jego ludzi, w tych czasiech 3000, któremi, strzeż Boże, żeby w Ukrainę wszedł, te trzy tysiące prędko by się we sto tysięcy obróciły i mielibyśmy co z temi swawolnikami czynić”. Tym bardziej że sytuacja na Ukrainie do dawna była napięta: „Jeden p. książe wojewoda ruski u poddanych swoich wziął kilkadziesiąt tysięcy samopałów, nuż insi!”⁵

Chmielnicki tymczasem działał szybko. Główną przeszkodą utrudniającą mu opanowanie Zaporozża była dragonia, która pod dowództwem pułkownika Stanisława Górskiego na wysokości Chortycy broniła dostępu do Siczy. W ostatnich dniach stycznia 1648 r., pomimo że Górskiemu przyszedł na pomoc Stanisław Michał Krzczowski ze swym pułkiem, załoga polska została zniesiona.

Potocki natychmiast odpowiedział na to posunięcie Chmielnickiego i 5 lutego ruszył z wojskiem koronnym z Baru w kierunku na Korsuń. Rozkazał też, by pułkownik Kaniowski wkroczył natychmiast na Zaporozże i wraz z załogą Kudaku położył kres rebelii.

Równocześnie wydał Potocki uniwersał, którego ton nie może pozostawić złudzeń co do intencji autora: „Wszystkim, którzy się kolwiek przy Chmielnickim bawicie, przestrzegam i napominam, abyście się z tej kupy swawolnej rozeszli, a samego zimawszy do rąk moich oddali, wiedząc o tym, iż jeżeli tej mojej woli nie wykonacie, wszystkie dostatki wasze, które we włości macie, zabrać, żony, dzieci wyścinać każę”⁶.

Potocki był przekonany, że postępuje słusznie, w cytowanym już liście do Władysława IV pisał: „Chociażem się jak w Ukrainę ruszył, nie ruszyłem się ad profundendum christianum sanguinem [dla rozlania krwi chrześcijańskiej] i swego czasu necessarium [niezbędnego] tej Rzpltej, ale abym nie dobywszy bro-

ni strachem samym wojnę skończył i, rozumiem, przysługę WKMcI uczynił. Dotąd jeszcze Kozacy żadnej krwi krople od wojsk WKMcI nie uronili i nie uronią”⁷. Już za niespełna dwa miesiące od chwili, w której pisał te słowa, M. Potocki na własnej skórze przekonał się jak bardzo się mylił.

Chmielnicki tymczasem przygotowywał się do oczekującej go walki. Pierwszoplanowym zadaniem stało się zabezpieczenie tyłów oraz wzmocnienie sił kozackich niezbędną w walce z wojskami koronnymi konnicą. Tylko jeden sojusznik spełniał równocześnie oba te warunki — Tatarzy.

W historiografii do dziś spotkać się możemy z twierdzeniem, że w lutym 1648 r. Chmielnicki osobiście udał się na Krym i w bezpośrednich rozmowach z Islam Gerejem III nakłonił go do udzielenia mu pomocy. Sąd taki oparty jest na dwóch przekazach źródłowych: Samuela Wieliczki i Mirona Costina oraz wykorzystującej je pracy G. Karpowa. Po opublikowaniu kroniki Senaiego (wcześniej udowadniał to już O. Górka) nie możemy mieć żadnych wątpliwości co do faktu, że rokowania z Tatarami prowadził Chmielnicki przy pomocy swych wysłanników. „Otóż ten właśnie Chmielnicki — pisze Senai — jako rozumny człowiek i nieustraszony bohater wyrzucił podówczas z serca dawną swoją wrogość wobec religii muzułmańskiej. Był on ze wszech miar zmuszony do szukania opieki u najszcześniejszego władcy jegomości. Z tego powodu przyjechali od niego posłowie [podkreślenie moje — J.K.] z próbą o pomoc i poparcie”.

Posłowie kozaccy dysponowali wieloma atutami w rozmowach prowadzonych w Baczysaraju. Przede wszystkim mieli niezbite dowody w postaci listów Władysława IV na poparcie swych słów o przygotowaniach Rzeczypospolitej do ataku na Krym. Niedawne wyprawy Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego stanowiły kolejny dowód. Chmielnickiemu sprzyjała też napięta sytuacja wewnętrzna w Chanacie, o której była mowa wcześniej.

Islam Gerej III postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji i „raczył . . . posłać na pomoc owemu Chmielnickiemu kilku emirów [dowódców] Tatarów, którzy urządzają łowy na nieprzyjaciela, a . . . Tugaj beja, komendanta granicznego zamku Ferahkerman, wyznaczyć i mianować wodzem oraz zwierzchnikiem nad owym wojskiem”⁸.

Nie może nas dziwić fakt, że właśnie Tugaj bej stanął na czele posiłków tatarskich. Był on, jak pamiętamy, obok Sefer Gaziego agi główną postacią opozycji antychańskiej i bez względu na

rozwój sytuacji na Ukrainie pozbycie się go z Półwyspu było Islam Gerejowi jak najbardziej na rękę. Posunięcie takie stanowiło też swoistego rodzaju asekurację na wypadek, gdyby Wysoka Porta zechciała przypomnieć chanowi, że prowokowanie Rzeczypospolitej w chwili, gdy Turcja zaangażowana jest w wojnę z Wenecją, może kosztować go głowę.

Zapewniwszy sobie pomoc tatarską w kwietniu 1648 r., Chmielnicki postanowił ruszyć z Zaporoża. Potocki zaś rozdzielił swe siły na trzy części. Sam zajął pozycję pomiędzy Korsuniem a Czehryniem. Część wojska, głównie oddziały Kozaków rejestrowych, pod dowództwem asawułów Barabasz i Karaimowicza, miała płynąć na czółnach w dół Dniepru, by potem połączyć się z głównym korpusem interwencyjnym, jaki stanowił oddział pod wodzą syna hetmańskiego Stefana Potockiego i komisarza Szemberga. Celem działania miało być przecięcie drogi Chmielnickiemu, który szedł tradycyjnym szlakiem najazdów tatarskich.

W dniu 4 maja doszło do buntu oddziałów płynących Dnieprem. Barabasz i Karaimowicz zapłacili życiem za swą wierność Rzeczypospolitej. Praktycznie przesądziło to losy grupy Stefana Potockiego. „Tedy to wszystko wojsko . . . Chmielnicki, złączywszy się z ordą, obłęł ich i na każdy dzień do naszych szturmują potężnie. Już to niedziel dwie, 29 Apr., jako ich orda z Kozakami osadziła, aż do tego czasu ich dobywa u Żółtych Wód”.

Próbowano jeszcze ratować się układami: „A nie mogąc się od nas posiłków doczekać, musieli z nimi traktować . . . Ale zdracy nie dotrzymali, jako zwykle, słowa, bo stojących trudno było brać i siła by musieli swoich potracić, ale tego czekali, żeby się z taborem ruszyli. A gdy się ruszyli z taborem z miejscy w ćwierć mili, ze wszystkich stron na nich i urwali przodek taboru, a potem ostatek u Książnych Bajraków wzięli wszystko, furię swoją i orda, i Kozacy wywarłszy”⁹⁹.

W tym czasie Potocki był w odległości około 100 km od Żółtych Wód i tkwił w przekonaniu, że syn poradzi sobie z buntownikami. 19 maja pod Czerkasami dowiedziano się o tragedii, jaka rozegrała się u Książnych Bajraków, i natychmiast ruszono w kierunku Korsunia. 24 maja hetman wydał miasto na łup żołnierzy, po czym przeprowiono się na prawy brzeg Rosi i rozpoczęto budowę warownego obozu. 25 maja w obozie polskim odbyła się rada wojenna, starli się na niej przedstawiciele dwóch koncepcji dalszego prowadzenia walki. Hetman polny koronny Marcin Kalinowski stał na stanowisku, że należy bronić się

w obozie, lecz większość poparła Mikołaja Potockiego: „Broniąc się w miejscu pewna wszystkich zguba: taborom uchodząc jakażkolwiek nadzieja. Otrąbiono cicho przez minsztuk, żeby porzucili wszystkie ciężkie wozy, jedno lekczejsze dla taborowania żeby wzięli”.

Na to tylko czekał Chmielnicki: „Wszedł tabor w tę dąbrowę jako w matnię jaką: nie mógł dalej postąpić dla zakopanych i zacieśnionych dróg. Na tył taboru wszystką potęgą nacierali Tatarowie: Kozacy z przodka i boków, z przygotowanych szaińców wielką szkodę czynili. Bronili się nasi w każdym kącie taboru mężnie: ale tak usiedleni wielkiej potędze nieprzyjacielskiej wydołać nie mogli: bronili się cztery godziny. W półdopólnia poczęła się ta nieszczęsna bitwa, a w południe, kiedy już Tatarowie przez kupy ulicami taborowemi w tabor wpadli, bili, siekli, i ostatek taboru rozgromiwszy padli na łupy — wtenczas uchodził, kto mógł”¹⁰. 26 maja wojsko koronne, jedyna realna siła, jaką dysponowała Rzeczypospolita, przestało istnieć.

O sukcesach kozackich u Żółtych Wód i pod Korsuniem nie zdecydowała pomoc tatarska. Oddział Tugaj beja był nieliczny i w dodatku bardzo słabo uzbrojony. W tym kontekście możemy mówić jedynie o psychologicznym znaczeniu pojawienia się Tatarów u boku Chmielnickiego. Główną przyczyną klęsk wojsk koronnych były kardynalne błędy popełnione przez Mikołaja Potockiego, które bezlitośnie wykorzystał Chmielnicki. Podobnego zdania byli i współcześni. Joachim Jerlicz nie pozostawił przysłowiowej suchej nitki na hetmanie koronnym: „Więcej radził o kieliszku i szklanicach — pisał — niżeli o dobru Rzeczypospolitej i całości onej; jakoż w nocy radził o pannach albo dziewczkach młodych i nadobnych, żonkach, będąc sam w starości lat podeszłych, nie znosząc się ani radząc kolegi swego Marcina Kalinowskiego, hetmana polnego, ani innych pułkowników i rotmistrzów tak też Towarzystwa. Z powodu pijaństwa ustawicznego i wielkiego wszeteczeństwa zatracił wojsko, uczynił hańbę i niesławę wieczną Koronie Polskiej, potracił synów koronnych, żołnierzy starych i czeladzi niemało”¹¹.

Po klęsce korsuńskiej sytuacja Rzeczypospolitej wydawała się beznadziejna: „Ponieważ żadna siła już nie stała na przeszkodzie, Tatarzy i Kozacy wdarli się aż pod Białą Cerkiew, biorąc wielki łup. I z całą pewnością, gdyby nie zostali powstrzymani siłą Bożą i wstawiennictwem Bogarodzicy, mogli kusić się o sam Kraków i Warszawę bez niczyjego oporu. Bowiem taki strach zapanował, iż wszyscy myśleli bardziej o ucieczce niż o obro-

nie. Chociaż bowiem w roku 1620 podobna klęska pognębiła Królestwo, gdyż ubyli obaj hetmani, jeden zabity drugi pojmany, stało się to poza Królestwem, za zbliżaniem się zimy, gdy w kraju kwitł pokój, teraz zaś w samych wnętrznościach Królestwa, przez wiarołomnych poddanych, i z pierwszą wiosną, z którą w polach wszystko służy posuwaniu się wrogiego wojska”.

Gdy na Ukrainie dopełniał się los wojsk koronnych, 20 maja zmarł król Władysław IV. W tych trudnych chwilach ster nawy państwowej przejął w swe ręce kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. Wprawdzie zgodnie z prawami Rzeczypospolitej godność kanclerska ustawała wraz ze śmiercią króla i kanclerz mógł podjąć swoje obowiązki dopiero po koronacji nowego władcy, to jednak Maciej Łubieński, na którego jako prymasa Polski i interrexa w okresie bezkrólewia przechodziła najwyższa władza w państwie, nie był w stanie sprostać tym obowiązkom, głównie ze względu na podeszły wiek. Dla pełności obrazu dodajmy, że w początkach czerwca również na Jerzego Ossolińskiego spadł niezwykle bolesny cios. 6 czerwca zmarł jego syn, starosta bydgoski.

Mimo tych wszystkich przeciwności kanclerz z wielką energią przystąpił do działania. Z powodu niemożliwości przybycia prymasa do Warszawy Ossoliński udał się do Łowicza. W trakcie spotkania ustalono dalszy tryb postępowania. Wydano uniwersały zawiadamiające Rzeczpospolitą o śmierci Władysława IV oraz wyznaczające na dzień 25 czerwca termin sejmików szlacheckich i na 16 lipca konwokację. Postanowiono też podjąć kroki w celu przyścia z pomocą hetmanom koronnym. Równocześnie uznano, że należy jak najszybciej naradzić się w szerszym gronie senatorskim. Po powrocie do stolicy okazało się, że wszystkie ustalenia z Łowicza są nieaktualne. 1 czerwca przyszła wiadomość o zniesieniu u Żółtych Wód oddziału Stefana Potockiego. W tej sytuacji kanclerz słusznie uznał, że nie można czekać do 25 czerwca i listami wezwał do zwołania w poszczególnych województwach partykularnych zjazdów szlacheckich, które miały zastąpić sejmiiki. Sam zaś polecił senatorom i okolicznej szlachcie stawić się w Warszawie. Wszystkie te posunięcia okazały się spóźnione, wieczorem 5 czerwca do stolicy dotarła hiobowa wieść o klęsce korsuńskiej.

Nie są do końca znane motywy, jakimi kierował się Ossoliński podejmując kolejne posunięcia, być może nie widział on po prostu innej drogi ratunku lub, co wydaje się bardziej prawdo-

podobne, zdecydował się postawić wszystko na jedną kartę w przekonaniu o słuszności swych racji. 6 czerwca do Warszawy przybył prymas Maciej Łubieński i w trzy dni później rozpoczęły się obrady senatorów i szlachty wezwanych do stolicy przez kanclerza, by zdecydować o podatkach i ewentualnym zaciągnięciu żołnierza. Ten drugi cel został zresztą osiągnięty. Samo województwo mazowieckie szybko wystawiło 600 jazdy pancernej, 300 piechoty niemieckiej i 700 dragonów. Wkrótce jednak szlachta zgromadzona w Warszawie ze zdziwieniem spostrzegła, że kanclerz przekształcił ten partykularny zjazd w konwokację generalną. Co więcej, 9 czerwca wydany został uniwersał podpisany przez 66 osób zaczynający się od słów: „My, Rada Koronna i Świecka”. Uniwersał wzywał, aby sejmiki w poszczególnych województwach uchwałyli zamianę wyznaczoną na 25 czerwca konwokacji na elekcję oraz zaciąg żołnierza i pospolitego ruszenia. W tej sytuacji uniwersał należało uznać za pierwsze i drugie wici. W uniwersale zwracano się też do Litwy, aby jej wojska podążyły natychmiast na pomoc Ukrainie. Wszystkie te decyzje uznać musimy za słuszne i choć sprzeczne z prawami Rzeczypospolitej, to służące jednak jej dobru. Ossoliński posunął się jednak za daleko. We wspomnianym uniwersale na dowódców wojska i pospolitego ruszenia wyznaczono księcia Dominika Zasławskiego, wojewodę sandomierskiego, Mikołaja Ostroroga, podczaszego koronnego oraz Aleksandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego. To właśnie im Kozacy nadadzą później niezwykle trafne przydomki „Pierzyny”, „Łaciny” i „Dzieciny”.

W dniu 13 VI 1648 r. uniwersał rozesłano po kraju i z chwilą tą Rzeczpospolita stanęła w obliczu całkowitej anarchii. Wszystkie sejmiki uchwałyły w swych instrukcjach, by ich posłowie w czasie konwokacji „najsurowszą podnieśli protestacją” przeciw tej „partykularnej konwokacji”. Szlacheckie głowy do białości rozpalila zwłaszcza sprawa mianowania regimentarzy. Zwyczajowo pod nieobecność hetmanów koronnych władza nad wojskiem przechodziła w ręce hetmanów litewskich, najliczniejsze były jednak głosy domagające się oddania buławy w ręce księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Jak fatalnym w skutkach miało się okazać przekazanie dowództwa w ręce ludzi absolutnie nienadających się do jego piastowania, przekonała się Rzeczpospolita już we wrześniu pod Piławcami. Wtedy to Albrycht S. Radziwiłł z właściwą sobie mądrością zanotował: „Zaiste, najprawdziwsza to rzecz, iż

lepsze jest wojsko jeleni z wodzem lwem niż wojsko lwów z wodzem jeleniem”¹².

Wszystkie opisane wcześniej posunięcia Ossolińskiego były rezultatem przyjętej przez niego linii postępowania, wynikającej z wiary w skuteczność zażegnania konfliktu na Ukrainie na drodze rokowań z Chmielnickim i w tej sytuacji skoncentrowaniu się na walce elekcyjnej.

Początkowo próbowano nawiązać kontakt z przywódcą powstania za pośrednictwem chorążego sandomierskiego Adama Kazanowskiego, „którego przedtem łączyła ścisła przyjaźń z Chmielnickim, sprawcą rebellii Kozaków”. To co nie udało się Kazanowskiemu, powiodło się wojewodzie braclawskiemu Adamowi Kisielowi, który nie czekając na polecenie prymasa czy kanclerza przystąpił do rokowań z Chmielnickim. W tym celu wojewoda wysłał do Czehrynia swego zaufanego sługę, ihumena klasztoru w Huszczy ojca Petroniusza Łaska, który „Wyjechał z Huszczy 18 junii . . . Die 27 junii stanął w Czehrynie u Chmielnickiego, który tam z koszem i z armatą stoi, przy nim 10 000 wojska i dział 74. W dzień św. Piotra i Pawła 29 junii była rada. W tej radzie ten ojciec Łasko naprzód oddawał list od j.m.p. wojewody braclawskiego i podarki, posłane na Wojsko Zaporoskie”¹³.

Niestety nie zachował się do naszych czasów ani oryginał, ani też żadna z kopii przekazanego przez Łaska listu. Nie wiemy też, jakie to podarki dla Wojska Zaporoskiego przywiózł wysłannik wojewody braclawskiego. Znamy natomiast treść propozycji, z jakimi przybywał, z listu do prymasa Łubieńskiego z 30 VI 1648 r.: Chmielnicki miał odprawić Tatarów, wrócić na Zaporozże i wysłać posłów do Rzeczypospolitej.

Z tego samego listu dowiadujemy się, że Kisiel wcale nie był przekonany o skuteczności swych działań: „Bo lubom sobie zawsze życzył dla przygody u Kozaków konfidencyej, ale obawiam się, żeby mi nie przypomnieli Kumejskiej, że tam na przysięgę moją poddali się, która była taka, że ich wodzowie gardłem mieli być darowani, a potem nie dotrzymano tego”¹⁴.

O ostatecznych wynikach poselstwa swego wysłannik powiadomił wojewoda braclawski prymasa w kolejnym liście:

„Tandem [w końcu] stanął na tym, słuchać rady j.m.p. wojewody, nie iść dalej, i Tatarów, skoro się wrócą z zagonów, w polach zatrzymać, a posłów wyprawić do Rzeczypospolitej”¹⁵. W praktyce oznaczało to zawieszenie broni, aż do czasu powrotu wysłanników kozackich z Warszawy. Do stolicy przy-

byli oni w pierwszych dniach lipca. Na czele poselstwa stał Feodor Wieszniak, a w jego składzie znaleźli się: Hrehory Bołdar, Łukian Mozyra i pisarz Wojska Zaporoskiego Iwan Pietruszenko.

Posłowie kozaccy przywieźli ze sobą oficjalny list datowany na dzień 12 VI 1648 r., a zaadresowany na imię króla Władysława IV, choć Łasko powiadomił już Chmielnickiego o śmierci króla, oraz listy do marszałka koronnego Adama Kazanowskiego i księcia Dominika Zasławskiego. Karol Szajnocha wspomina jeszcze o listach do kanclerzy Jerzego Ossolińskiego i Albrychta Stanisława Radziwiłła. Żądania kozackie zostały zawarte w *Instrukcji do jego królewskiej mości, pana naszego miłościwego, postaćcom naszym od Wojska Zaporoskiego danej*.

Od strony formalnej wszystkie cytowane wcześniej dokumenty są podobne i noszą prawie identyczny podpis jak list do króla. Bohdan Chmielnicki tytułuje się w tym czasie: „na ten czas starszy Wojska j.k.mci Zaporoskiego”.

Pierwszych dwanaście punktów *Instrukcji* stanowiły skargi kozackie, których listę otwierało żądanie ukrócenia przez króla samowoli dzierżawców ukraińskich. Po tych skargach zamieszczono narzekania na pułkowników kozackich. Jak pamiętamy, od r. 1638 wszyscy pułkownicy kozaccy musieli wywodzić się spośród szlachty. Nic więc dziwnego, że między nimi i ich podkomendnymi dochodziło do częstych zatargów. Dopiero pod koniec *Instrukcji* znalazły się żądania o charakterze ogólniejszym. Kozacy domagali się wypłacenia zaległego żołdu oraz w imieniu „duchowieństwa starożytnej religii greckiej” zwrotu zagarniętych przez unitów cerkwi, między innymi w Lublinie, Krasnym Stawie i Sokalu. *Instrukcja* kończyła się napomnieniem posłów, by nie wracali z Warszawy nie uzyskawszy potwierdzenia wszystkich przywilejów kozackich: „Abyśmy przy wszelakich wolnościach naszych wojskowych, tak od zeszytych ś. pamięci królów polskich, jako od j.k.mci teraz szczęśliwie nam panującego na dawnych i przywilejami zatwierdzonych prawach, cale i nienaruszenie zostawać mogli”¹⁶.

Żądania kozackie były więc stosunkowo skromne i nie mogły zaskoczyć senatorów, którym zostały przedstawione. Jedyne stanowcze postawienie sprawy przywrócenia prawosławnym ich stanu posiadania z okresu przed unią brzeską mogło niepokoić. Przede wszystkim brak w nich jednak było sformułowanego już wcześniej postulatu wyodrębnienia z terytorium Rzeczypospolitej obszaru będącego pod wyłączną kontrolą Koza-

czynny. Żądał tego Chmielnicki w pierwszym liście skierowanym do hetmana Potockiego, a później, po Korsuniu, domagał się tego w imieniu hetmana kozackiego Tugaj bej, który „stwierdził wówczas, że Kozacy żądają: Naprzód, aby po Białą Cerkiew udzielone mieli i ograniczone państwo . . . aby do miast, zamków i dzierżaw ani starostowie, ani wojewodowie, żadnego prawa nie mieli”¹⁷.

Źródłem odstąpienia przez Chmielnickiego od stawiania Rzeczypospolitej radykalnych żądań upatrywać musimy w trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się on po Korsuniu, oraz doskonałej orientacji przywódcy kozackiego w rozwoju sytuacji wewnętrznej w Polsce. Stwierdzenie o trudnej sytuacji, wydawać się może nieuzasadnione, tym bardziej że, jak pisze *Samowyydec*, a potwierdzają to praktycznie wszystkie źródła, na Ukrainie po rozejściu się wiadomości o zniesieniu hetmanów koronnych nastąpił masowy proces napływu chłopów w szeregi powstańcze. Lecz właśnie w tym żywiołowym i niemożliwym do opanowania procesie „kozaczenia” ludności Ukrainy tkwiła postawowa trudność. Chmielnicki doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że potrzeba czasu, by z tych mas stworzyć regularne oddziały zdolne do kontynuowania walki. Stąd w *Instrukcji* znalazły się żądania, które nie tylko nie zamykały drogi do rozmów, a wręcz do nich zachęcały.

Sytuacja formalnego zawieszenia broni była dla Chmielnickiego rozwiązaniem optymalnym. Celowo użyliśmy określenia „formalnego”, gdyż najbardziej radykalne żywioły Chmielnicki oddał w ręce Maksyma Krzywonosy, który umiejętnie je wykorzystywał dla rozszerzenia terytorium znajdującego się pod bezpośrednią kontrolą kozacką. Wszelkie ataki, że działalność Krzywonosy stoi w sprzeczności z zawartymi porozumieniami odpierał sam pułkownik kozacki: „Pisze do mnie książę pan wojewoda sandomierski, hetman koronny, abym przestał znosić namiętności i krwie rozlania, i jużem był zaniechał, ale mię pan Wiśniowiecki do tego pobudzał swoim tyraństwem, którego nad bracią naszą w Niemirowie i w Pohrebyszczach wykonywał, świdrami oczy wywiercić kazał”¹⁸.

Sam Chmielnicki w tym czasie surowo karał wszystkich naruszających zawieszenie broni, czego najlepszym dowodem było stracenie winnych napadu na Łubnie: „Przyprowadzono zza Dniepru kilku swawolników, których zebrawszy się 15 000 z włości x.j.m. Wiśniowieckiego i z włości perejaśławskiej, także i z Niżyńskich i in., Łubnie szturmem wzięli, splądrowali,

ojców Bernardynów wysiekli i wiele szlachty i szlachcianek. Kazał Chmielnicki dwóm szyję uciąć, a dwóch albo trzech posłał do x.j.m.p. wojewody ruskiego oświadczając, iż nie Kozacy to robią, ale poddani właśnie x.j.m. podbuntowani”¹⁹.

Drugim powodem, dla którego Chmielnicki zmuszony był wejść na drogę rokowań z Rzeczypospolitą, byli Tatarzy, którzy po Żółtych Wodach i Korsuniu myśleli już jedynie o tym, jak najszybciej odstawić na Krym setki posiadanych jeńców i bogate łupy, jakie stały się ich udziałem.

Zaznaczyliśmy wyżej, że była jeszcze jedna przyczyna powściągliwości Chmielnickiego w stawianiu żądań pod adresem Rzeczypospolitej — doskonała orientacja w sytuacji wewnętrznej Polski w okresie bezkrólewia. Można zaryzykować twierdzenie, że tak Ossoliński jak i Chmielnicki kierowali się tymi samymi powodami — zbliżającą się elekcją i koniecznością wygranania jej dla swych własnych celów.

Zanim przejdziemy do omówienia rezultatów poselstwa kozackiego oraz postanowień zapadłych w czasie konwokacji, musimy zatrzymać się przez chwilę nad jeszcze jednym czynnikiem, który wręcz uniemożliwił Chmielnickiemu kontynuowanie działań wojennych. Czynnikiem tym była komplikująca się za sprawą aktywności dyplomacji polskiej sytuacja międzynarodowa. Będąc dopiero w fazie kształtowania się administracja hetmańska nie umiała skutecznie przeciwdziałać posunięciom polskim. Kluczowe znaczenie miało w tym wypadku stanowisko Turcji i Rosji wobec wydarzeń na Ukrainie.

Pojawienie się u boku Chmielnickiego Tatarów spowodowało, że w Rzeczypospolitej uświadomiono sobie, iż przede wszystkim należy jak najszybciej interweniować w Stambule, by Turcja przestrzegą obowiązuje ją traktatu pokojowego z Polską. Adam Kisiel już w marcu 1648 r. pisał do hetmana Mikołaja Potockiego: „Nie od rzeczy zdało by się zażyć jakiej konferencji, lub prosto z ordą lub przez Portę, iż my dotrzemy całe pakt naszych we wszystkim, że jednak część swawolnych Kozaków oderwała się, dajmy znać, aby wiedzieli o nich, a przy tym, że jako zdrajców i na Zaporozu ich znajdować i brać będziemy.”

Wojewoda braclawski w kolejnym liście do hetmana radził, aby postraszyć Turcję Kozakami. Mikołaj Potocki był jednak przeciwny rozwiązaniom proponowanym przez Kisiele, widział bowiem niebezpieczeństwa, jakie kryły się, jego zdaniem, za zezwoleniem Kozakom na wyprawę morską i w pisanym 14 kwiet-

nia w Czerkasach liście uświadamiał je Kisielowi: „Bo kiedy Kozacy pójdą na morze, Tatarowie też i Turcy do nas pójdą, a nasza jaka gotowość, jaka potęga, jakie siły, wyrażać tego WMM panu nie chcę”²⁰.

Potocki po upewnieniu się, że sojusz kozacko-tatarski stał się faktem, wysłał jednak do wezyra Ahmeda paszy list, w którym donosił, że stosownie do przymierza z Portą zagroził Kozakom drogę na Morze Czarne, a ci za to połączyli się z Tatarami i razem z nimi pustoszą Rzeczpospolitą.

Po klęskach u Żółtych Wód i pod Korsuniem problem rozerwania ligi kozacko-tatarskiej stał się pierwszoplanowym zadaniem dyplomacji polskiej. Prymas Łubiński wysłał wówczas utrzymany w niezwykle ostrym tonie list do Wysokiej Porty. Równocześnie usiłował namówić przebywających w Warszawie posłów francuskich do interwencji w Paryżu. Prymas miał nadzieję, że Francja nakłoni Turcję, by ta zakazała Tatarom udzielenia pomocy Chmielnickiemu. Wcześniej w tym samym kierunku działał już kanclerz litewski Albrycht S. Radziwiłł, który starał się przekonać stojącego na czele poselstwa francuskiego hrabiego Ludwika d’Arpajon, „aby zechciał powstrzymać Szwedów i nakłonić Turka, aby rozkazał Tatarom powrócić do własnych leż, co obiecał uczciwie wykonać i o to prosić swego króla”²¹.

Również Jerzy Ossoliński, który jeszcze przed listem prymasa pisał do wezyra Ahmeda paszy, teraz wysłał list do kardynała Mazzariniego z prośbą o interwencję w Stambule. I interwencja ta rzeczywiście nastąpiła, lecz jej sprawcami nie byli rezydujący na stałe u boku sułtana posłowie francuscy, a gospodar mołdawski Bazyli Lupul.

Lupul zasiadł na tronie w Jassach w r. 1643 i utrzymał się na nim przez 19 lat. Tylko dwaj gospodarowie mołdawscy, Aleksander Dobry i Stefan Wielki, mogli w historii gospodarstwa pochwalić się dłuższym okresem panowania. Lupul doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakim zagrożeniem są dla niego sukcesy Chmielnickiego. Postanowił więc im przeciwdziałać, a jego pierwszym posunięciem było udzielenie poparcia oraz opatrzenie swoistym komentarzem listu Ossolińskiego do Ahmeda paszy. Uczynił to Lupul w swym liście do wezyra, „uskarżając, iż Rzeczpospolita propter hostilitatem [przez wrogość] chana krymskiego, który się z rebelią kozacką złączywszy nieoszacowane w państwach koronnych szkody uczynił, woj-ska tak niemieckie, jako i polskie bardzo wielkie spodabia,

w głos wołając, iż poprzysiężone między cesarzem otomańskim a Rzeczpospolitą pakta przez chana krymskiego są łamane”. Radził też gospodar Turkom, „żeby tym prędzej Tatarów od Kozaki oderwali . . . i dyscyplina ściśle onych zatrzymywali”.

List Lupula był wręcz mistrzowskim posunięciem. Turcja tocząca ciężkie boje z Wenecją i przeżywająca głęboki kryzys wewnętrzny nie mogła sobie w żadnym wypadku pozwolić na konflikt zbrojny z Rzeczpospolitą. W stolicy nad Bosforem doskonale pamiętano niedawne plany wojny tureckiej Władysława IV, miano więc wszelkie powody, by uwierzyć Lupulowi, iż Rzeczpospolita „wojska bardzo wielkie sposobia”. I uwierzono. Ahmed pasza otrzymawszy list hospodara mołdawskiego kazał natychmiast wezwać kapi kahyasi chańskiego (tytuł taki nosili przedstawiciele zhołdowanych przez Turcję państw, na stałe rezydujący w Stambule), któremu polecił udać się do chana z rozkazem zaprzestania udzielania pomocy Chmielnickiemu.

Nic więc dziwnego, że gdy w trzy dni po wyjeździe ze Stambułu poselstwa wiozącego chanowi rozkaz nie mieszanania się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej przed obliczem sułtana stanęli wysłannicy Islam Gereja III, spotkało ich nieoczekiwane przyjęcie. Nie pomogły żadne wyjaśnienia ani nawet deklaracja gotowości uderzenia wraz z Kozakami na Wenecję. Wezyr przeczytawszy list chana kazał jego posłów obłożyć kijami, „miast kaftanów, których się na znak wdzięczności spodzielali”²².

Wysoka Porta nie omieszkała również czym prędzej powiadomić kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego o podjętych decyzjach. Wezyr w swym liście zapewnił, że sułtan będąc przeciwny łamaniu układów wysłał do chana odpowiednich ludzi ze stanowczym rozkazem w tej sprawie. Ahmed pasza dodał też, że jeżeli chan jeszcze raz dopuści się podobnego wykroczenia, to niechybnie spotka go los Mehmeda i Szahina Gerejów, sułtan bowiem trwa niewzruszenie przy pokoju i przyjaźni z królem i Rzeczpospolitą. Jest rzeczą charakterystyczną, że strona turecka tak w liście do Islam Gereja III, jak i do Ossolińskiego odwołała się do przykładu Mehmeda i Szahina Gerejów, to oni bowiem właśnie nie zawahali się w walkach o tron w Bakczysaraju korzystać z pomocy kozackiej.

Zdecydowana reakcja Turcji i podjęte przez nią działania, zwłaszcza zakaz kupowania jeńców krymskich, musiały wywrzeć wrażenie na Tatarach i doprowadziły do sytuacji, w której

Bohdan Chmielnicki nie mógł liczyć na skuteczną pomoc ze strony Chanatu Krymskiego.

Niejasne było też dla niego stanowisko, jakie wobec wydarzeń na Ukrainie zajmuje Rosja. Na moskiewski Kreml bardzo szybko dotarły wieści o wystąpieniu Chmielnickiego. Adam Kisiel już 28 III 1648 r. pisał o tym do wojewody putywlskiego. J. Dołgorukiego wiedząc, że nie zachowa on tej informacji dla siebie, lecz natychmiast przekaże ją do Moskwy. W tym też celu Kisiel doniósł wojewodzie, że Chmielnicki nosi się z zamiarem przeciągnięcia na swoją stronę Kozaków dońskich i nakłonienia ich do zorganizowania wyprawy morskiej, co niewątpliwie sprowokowałoby Turcję. Wnioski winien wyciągnąć wojewoda putywlski już sam. Z relacji Kisiele wynikało wszak niezbicie, że bunt Chmielnickiego stanowi jednakowe zagrożenie dla Polski i Rosji, a więc współdziałanie w jego likwidacji byłoby najkorzystniejszym rozwiązaniem dla obu stron.

Dopiero po blisko trzech miesiącach od daty napisania przez Kisiele tego listu otrzymał on formalne polecenie zwrócenia się do Rosji o pomoc w walce z Chmielnickim. Maciej Łubieński, który w tej sprawie pisał do wojewody braclawskiego, kładł główny nacisk na konieczność nakłonienia Rosjan do uderzenia na Krym.

Jak pamiętamy, w czerwcu 1646 r. Adam Kisiel udał się do Moskwy w celu sfinalizowania sojuszu antytatarskiego. Wprawdzie wojewoda braclawski przybył za późno, gdyż car, by zabezpieczyć pogranicze rosyjskie przed napadami ordy, zawarł już układ z chanem, to jednak podpisano wówczas traktat, na mocy którego Rzeczpospolita i Moskwa miały sobie nawzajem spieszyć z pomocą w wypadku najazdu tatarskiego na ich terytorium. Teraz prymas Łubieński chciał, by Adam Kisiel nakłonił cara do wywiązania się z tego traktatu. Chmielnicki zaś musiał uczynić wszystko, by do tego nie dopuścić. Tym bardziej że rozchodziły się wieści, iż oddziały rosyjskie gotowe są wkroczyć na Ukrainę i pomóc wojskom koronnym w przywracaniu porządku.

W tym kontekście musimy rozpatrywać pierwszy list Bohdana Chmielnickiego do cara Aleksego Michajłowicza, pisany w Czerkasach w dniu 18 VI 1648. Potwierdzają taki punkt widzenia także kolejne listy skierowane do wojewodów moskiewskich, wszystkie utrzymane w tym samym, niezwykle ostrym tonie. Do czasu wyjaśnienia się stanowiska rosyjskiego w kwestii wydarzeń na Ukrainie Chmielnicki zmuszony był

grać na zwłokę, najłatwiej zaś mógł to uczynić deklarując gotowość rozpoczęcia rokowań z Rzeczpospolitą.

Jak więc widzimy, było bardzo wiele przyczyn, które złożyły się na fakt, że Kozacy pomimo błyskotliwych zwycięstw i praktycznego zniesienia pod Korsuniem armii koronnej nie ruszyli w głąb Rzeczypospolitej, choć ta pozbawiona króla i hetmanów stała praktycznie przed nimi otworem. Bohdan Chmielnicki doskonale wiedział, że nie nadszedł jeszcze czas ostatecznych rozstrzygnięć i jedna bitwa może przekreślić wszystkie dotychczasowe sukcesy. Za przegraną zaś musiałby zapłacić własną głową.

Wróćmy teraz do spraw związanych z przybyciem do Warszawy posłów kozackich. 9 lipca odbyła się u prymasa Łubieńskiego narada, w czasie której zdecydowano zatrzymać posłów do konwokacji, kiedy to miano podjąć ostateczne decyzje w sprawie propozycji Chmielnickiego. Traktowano przy tym wysłaników kozackich z wszelkimi honorami, a prymas wydał nawet bankiet na ich cześć.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami 16 lipca rozpoczęły się obrady Konwokacji Warszawskiej, czyli pierwszego sejmku w okresie bezkrólewia. Mimo napiętej sytuacji towarzyszącej rozpoczęciu obrad sprawnie uporano się ze sprawami proceduralnymi, a nawet w przeciwieństwie do wielu innych sejmów z tego okresu doszło do jednomyślnego wyboru Bogusława Leszczyńskiego na marszałka izby.

Głównym problemem, przed jakimi stanęła konwokacja, była kwestia kozacka i konieczność wypracowania jednolitej linii postępowania w stosunku do Chmielnickiego. W zasadzie ścierały się ze sobą dwie koncepcje: pokojowa, widząca drogę wyjścia z kryzysu poprzez rokowania z Chmielnickim, i wojenna, której zwolennicy uważali, że jedyne rozwiązanie stanowić może stłumienie siłą buntu kozackiego. Niekwestionowanym przywódcą pierwszego z tych stronnictw był kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, a jego głównym adwersarzem podkanclerzy Andrzej Leszczyński. Jednak sztandarową postacią obozu stawiającego na wojnę był książę Jeremi Wiśniowiecki.

Obrady konwokacji toczyły się w niezwyklej, jak na towarzyszące jej okoliczności, atmosferze. Już nie tylko z Ukrainy nadchodziły groźne wieści. Szlachta przybywająca do Warszawy z terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego opowiadała po zajazdach o powstałych chłopach, których liczbę określano na około 12 tys. Najgroźniejsze były oczywiście wystąpienia

chłopskie na ziemiach graniczących z Ukrainą. Padł Starodub, w którym wymordowano szlachtę. W Homlu starosta wydał w ręce powstańców wszystkich Żydów, którzy szukali schronienia za murami miasta. Rosła krwawa sława Maksyma Krzywonosa, który po splądrowaniu województwa braclawskiego ruszył ku Wołyniowi. Tymczasem obrady sejmu konwokacyjnego toczyły się „utartym zwyczajem [i] sprawy załatwiano opieszale”²³.

Nazajutrz po otwarciu obrad w izbie poselskiej odczytano propozycję prymasa. Była ona niewątpliwie skonsultowana z Ossolińskim, a być może i jego autorstwa. Zrelacjonowano w niej dotychczasowe starania o przywrócenie pokoju w kraju i równocześnie apelowano do posłów, by przed podjęciem decyzji w sprawach kozackich wysłuchali sprawozdania Adama Kisielea z jego pertraktacji z Chmielnickim. Ossoliński liczył w tym wypadku na to, że Kisielowi uda się przekonać szlacheckich deputatów o dobrych chęciach Bohdana Chmielnickiego i nakłonić ich do zaaprobowania linii postępowania kanclerza. Jednak próba wyjaśnienia przyczyn wybuchu powstania kozackiego podjęta przez wojewodę braclawskiego wypadła zupełnie nieprzekonywająco. Gdy zaś Kisiel poruszył sprawę listów królewskich, na które powoływała się instrukcja kozacka, omal nie doszło do zerwania obrad.

Dnia 18 lipca rozpoczęły się wota senatorskie. Wszyscy w napięciu oczekiwali na wystąpienie głównego oponenta Ossolińskiego podkanclerzego koronnego Andrzeja Leszczyńskiego. Wotował on jako trzeci z kolei i „powiedział, iż oprócz popalonych wsi i miast tak wielu, i bez liczby ludu pomordowanego wzięto w niewolę ludzi 213 000, że kościoły sprofanowano, złupiono, wielkie krzywdy Bogu samemu poczyniono i wszystkie tameczne włości w popiół obrócono”²⁴.

Ten wstęp nie wróżył nic dobrego Ossolińskiemu. I rzeczywiście Leszczyński wystąpił zdecydowanie przeciw rokowaniom z Chmielnickim i ogłoszeniu amnestii dla uczestników buntu. Sprzeciwił się też podkanclerzy wypłacaniu Tatarom zaległych upominków argumentując, że jest to niemożliwe ze względu na wysokość narosłych sum. W konkluzji Leszczyński radził zgromadzić wojsko oraz „aby do sąsiedzkich państw posłano i względem posiłków ich użyto”.

Mowa podkanclerzego była dla wszystkich zaskoczeniem, powszechnie bowiem sądzono, że Ossolińskiemu udało się nakłonić Leszczyńskiego, by ten w czasie konwokacji nie występo-

wał przeciw koncepcjom kanclerza. Potwierdzeniem tego faktu był przecież jednomyślny wybór marszałka izby. Nie było to jedyne zaskoczenie, jakie czekało posłów w tym dniu. Jako ostatni zabrał głos Ossoliński „i chociaż płonął wielką niechęcią do podkanclerzego, biskupa chełmińskiego, przyłączył się do jego głosu”²⁵.

Ten krok Ossolińskiego jeszcze raz potwierdził, jak nieprzeciętnym talentem politycznym był on obdarzony. Mając za sobą poparcie większości senatu niczym nie ryzykował, a formalnie popierając Leszczyńskiego wytrącił mu z ręki wszystkie atuty. Dalszy przebieg konwokacji, w pełni po myśli Ossolińskiego, zawdzięczał on w dużej mierze tej swoistej wolicie politycznej, na jaką zdobył się już na wstępie obrad.

Po przerwie niedzielnej, 20 lipca, kontynuowano wota senatorskie. W dniu następnym zaś miały miejsce dwa niezwykle istotne wydarzenia: odprawa posłów kozackich oraz relacja przybyłego z Ukrainy Marka Sobieskiego.

Poselstwa przybywające do Warszawy z reguły odprawiane były przez specjalnie powoływaną komisję, na której czele stawał jeden z kanclerzy. Nie istniał bowiem zwyczaj stawania posłów przed sejmem. Lecz tym razem posłowie kategorycznie zażądali przybycia posłów kozackich do izby poselskiej. Wprawdzie komisarze wyznaczeni do rozmów z Kozakami stwierdzili, że ci nie mają nic do dodania ponad to, co posłom znane już było z odczytanej w izbie *Instrukcji*, to jednak szlacheccy deputaci nadal domagali się przyprowadzenia Kozaków. Tak też się stało.

Wysłannicy Bohdana Chmielnickiego wprowadzeni zostali do izby poselskiej przez sekretarzy królewskich i pytano ich o trzy rzeczy. Po pierwsze: kto zezwolił na wyprawę morską i na powiększenie rejestru Wojska Zaporoskiego, po drugie: kto wypłacił na te cele pieniądze i z jakiego skarbu, i po trzecie: gdzie znajdują się listy i przywileje, o których wspomina Chmielnicki w danej im instrukcji poselskiej. Kozacy bladzi i wystraszeni twierdzili, że nic nie wiedzą o żadnych listach czy przywilejach. Gdy zaś marszałek izby Bogusław Leszczyński usiłował wydobyć z nich bardziej konkretne informacje i stwierdził, że widziano u nich jakąś skrzynkę z listami, odpowiedzieli, iż „mieli skrzynkę małą, którą za półtora grosza sami kupili, w której listy od Chmielnickiego z instrukcją chowali”²⁶.

Przesłuchanie posłów kozackich nie przyniosło więc spodziewanych rezultatów. Ci bowiem zręcznie zasłonili się twierdzeniem: „my ne znamo, starszy naszi widut”.

Natomiast relacja Marka Sobieskiego rzuciła nieco więcej światła na wypadki, jakie rozegrały się na Ukrainie. Sobieski złożył ją na posiedzeniu senatu, co wywołało ostre sprzeciwy w izbie poselskiej. Posłowie twierdzili, że stało się to ze złamaniem praw Rzeczypospolitej, gdyż jeżeli chodzi o sprawy publiczne, a zwłaszcza bezpieczeństwo ojczyzny „nie tylko posłom, ale i każdemu szlachcicowi godzi się mieć wiadomość”. Ostatecznie znaleziono kompromisowe wyjście z sytuacji. O swym spotkaniu z Chmielnickim miał Sobieski opowiedzieć w obecności wszystkich posłów, o sytuacji zaś, w jakiej znalazła się twierdza kudacka, jedynie senatorom i wyznaczonym posłom. Dla nas właśnie sprawozdanie Sobieskiego z rozmów przeprowadzonych z Chmielnickim jest szczególnie cenne. Oddajmy więc głos Markowi Sobieskiemu:

„Będąc z Kudaku do śp. króla jm. (o śmierci jego nie wiedząc) posłany, dla ścisłości drogi nie mogłem inaczej, tylko na obóz Chmielnickiego jechać, ten mię zatrzymał przez 5 dni, interim [tymczasem] znosząc się ze starszyną drugą wojska swego, jeśli mnie miał puścić, albo nie, gdy stanęło conclusum [ostatecznie], żeby puszczono, tak mi powiedział: »Wolno by mi cię puścić i nie puścić, ale żem posłów swoich posłał do Warszawy prosząc o miłosierdzie, dlatego cię puszczam, abyś upewnił Rzeczptą o prawdziwym moim upokorzeniu i żeby moi posłowie we wszystkim wiarę mieli«.

Pytał się go p. Sobieski, kto im dał pieniędzy na czołny, odpowiedział, że »krzywdy wielkie i opresje przywiodły mnie i Wojsko Zaporoskie do tej rezoluciej«, będąc przy tym pytany od p. Sobieskiego, czemu przystojniejszym sposobem krzywd i Wojska Zaporowskiego nie upominał się, odpowiedział Chmielnicki: »Wielkie pudło suplikaty nazbierałbym, któreśmy w naszych krzywdach panom różnym oddawali. Ale wy, pp. Polacy, króla nie słuchacie i na niego nie dbacie, każdy się swoją głową rządząc, nic nie czynicie. Zaczym, gdyśmy się częstokroć królowi j.m. krzywd naszych uskarżali, tak nam powiedział: Ponieważ inaczej nie możecie, przez szable waszych wolności dochodźcie, mówiąc formaliter po rusku: Czeres szablu waszych wolnosti odystajcie»²⁷.

Ostatnie słowa Sobieskiego wywołały ponownie burzę wokół sprawy listów królewskich i kontaktów Władysława IV ze starszyną kozacką. Lecz i tym razem obaj kanclerze koronni zaświadczyli, że z ich kancelarii nie wyszły żadne listy do Kozaków. Doszło jednak do starcia Ossolińskiego z Leszczyńskim:

„Po tłumaczeniu się podkanclerzego, to samo i kanclerz koronny powiedział dodając, by ukłuć biskupa, że »każdy człowiek uczciwy i cnotliwy to samo o mnie myśli, co o sobie samym«²⁸.

Niezwykle ciekawe są też obserwacje Sobieskiego poczynione w obozie kozackim: „Słyszał to też między Kozakami pan Sobieski . . . iż oni tej nadzieje są i tak mówili mu: »Wy, chudzi pachołcy, co się teraz ślachtą chrzcicie, będziecie bojarami, a tylko panowie wasi ślachtą będą, a król jedyną głową, którego wy i my wszyscy słuhać będziecie samego«²⁹.

Relacja Marka Sobieskiego uwiarygodniła starania posłów kozackich i ich zapewnienia o chęci pogodzenia się z Rzeczpospolitą. Tym samym miała duży wpływ na dalszy przebieg konwokacji i zwycięstwo koncepcji zakończenia konfliktu na drodze rokowań z Chmielnickim. Zwróćmy jednak szczególną uwagę na te jej fragmenty, które mówią nam o poglądach Chmielnickiego na funkcjonowanie aparatu władzy w Polsce, poglądach ukształtowanych niewątpliwie pod wpływem bezpośrednich kontaktów z Władysławem IV. Bardzo szybko udzieliły się one czerni, o czym świadczy końcowy fragment relacji Sobieskiego. Prawdopodobnie było to rezultatem świadomej działalności Chmielnickiego, której celem było przygotowanie gruntu dla realizacji przyjętego programu politycznego. W kontekście cytowanych wcześniej źródeł, a zwłaszcza instrukcji posłów kozackich i relacji Sobieskiego, wyłaniają się ogólne zarysy tego programu. Jego głównym założeniem było uzyskanie konkretnych przywilejów dla Kozaczyzny w zamian za udzielenie poparcia programowi wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce. Przyjęcie przez Chmielnickiego takich założeń programowych było całkowicie uzasadnione i przemawiały za nim omówione już realia, w jakich znalazł się Chmielnicki po Korsuniu. Tym bardziej że okres bezkrólewia i dotychczasowe sukcesy kozackie upewniały Chmielnickiego w przekonaniu o możliwości zrealizowania postawionych sobie celów.

W ostatnim dniu obrad sejmu konwokacyjnego, 21 lipca, wyznaczono po 6 posłów z każdego województwa w celu opracowania instrukcji, jaką mieli otrzymać komisarze udający się na rozmowy z Chmielnickim. Instrukcja ta zaczynała się od podkreślenia konieczności pośpiechu w działaniach komisarzy, co stało jednak w wyraźnej sprzeczności z wyznaczonym terminem komisji, która miała rozpocząć działalność w Kijowie 23 sierpnia. Przewidywano przy tym, że rokowania z Chmielnic-

kim potrwają do 6 września. Sama instrukcja tylko w ogólnych zarysach formułowała cele, jakie Rzeczpospolita stawiała przed swoimi komisarzami.

Mieli się oni starać o uwolnienie wszystkich jeńców przetrzymywanych przez Kozaków oraz zwrócenie armat i chorągwi zdobytych u Żółtych Wód i pod Korsuniem. Komisarze mieli się też stanowczo domagać zerwania przez Chmielnickiego wszelkich układów z Tatarami i wyrzeczenia się przez niego na przyszłość kontaktów z ordą. W kwestii ułożenia na przyszłość stosunków z Kozaczyzną i przywrócenia jej utraconych przywilejów, o co szczególnie upominali się posłowie kozaccy, instrukcja zezwalała na założenie przez komisarzy obietnicy przywrócenia zasad ugody perejaśławskiej. Było to jedno z najkorzystniejszych rozwiązań dla Kozaczyzny. Ugoda ta bowiem zawarta została w czerwcu 1630 r. po porażce wojsk koronnych dowodzonych przez Stanisława Koniecpolskiego w starciu z oddziałami Tarasa Fedorowicza właśnie w okolicach Perejaśławia. Między innymi zwiększono wówczas rejestr Wojska Zaporoskiego z 6 do 8 tys. Z innych postanowień zawartych w instrukcji na uwagę zasługuje wyraźny zakaz organizowania przez Kozaków „chadzek morskich” oraz polecenie uświadomienia im, że żądania wypłacenia zaległego żołdu są bezpodstawne, gdyż pod Korsuniem odebrali go sobie już z nawiązką. W części końcowej instrukcja napominała komisarzy, „aby żadnego osobliwego wydziału z dóbr Rzptej Wojsku Zaporoskiemu nie czynili”³⁰. Jak pamiętamy, Chmielnicki wycofał się z postulatu i przywieziona przez Wieszniaka instrukcja już go nie zawierała.

Reasumując należy stwierdzić, że odpowiedź Rzeczypospolitej na postawione jej żądania była równie jak one realistyczna. Wiele zależało jednak od wyboru komisarzy. Przy dużym polu manewru, jakie dawała instrukcja, i praktycznie nieograniczonych pełnomocnictwach dla komisarzy sukces rokowań zależał od osobistych zdolności i umiejętności prowadzenia przez nich rozmów z Chmielnickim.

Pełny sukces w walce o ustalenie składu komisji, a zwłaszcza wyboru jej przewodniczącego, odniósł Jerzy Ossoliński. Na jej czele bowiem stanął wojewoda braclawski Adam Kisiel, a w skład weszli: podkomorzy przemyski Franciszek Dubrawski, podkomorzy mozerski Teodor Michał Obuchowicz i podstoli poznański Adam Sielski. Wszyscy oni, a zwłaszcza Kisiel, podzielali poglądy kanclerza i wierzyli w możliwość porozumienia się z Chmielnickim.

Sejm konwokacyjny miał jeszcze do załatwienia dwie niezwykle istotne sprawy: rozstrzygnięcie czy oddać komendę nad wojskiem w ręce nowych hetmanów, czy też pozostawić ją Potockiemu i Kalinowskiemu oraz wyznaczenie terminu elekcji.

Sprawa ewentualnego powołania nowych hetmanów, dotychczasowi bowiem przebywali w niewoli, przewijała się przez wszystkie dni konwokacji. Nigdy nie była jednak wniesiona pod obrady, choć na mianowanych w czasie „partykularnej konwokacji” regimentarzy powszechnie nie było zgody. W tym ostatnim stwierdzeniu zawarta jest równocześnie odpowiedź na pytanie, dlaczego ta bodajże najważniejsza ze spraw znalazła się na samym końcu listy spraw do załatwienia. Było to rezultatem przebiegłości Ossolińskiego, który był prawdziwym mistrzem w sterowaniu obradami sejmowymi. Kanclerz doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że jedyną szansą przeforsowania swej koncepcji trzech regimentarzy było przesunięcie debaty nad tym punktem na koniec obrad. Wtedy to brak czasu i zmęczenie trwającymi już 16 dni obradami dawały gwarancję, że opór posłów będzie do pokonania za cenę nawet nieistotnych ustępstw. Tym bardziej że „w sprawie regimentarzy w Koronie i wódzów wojska arcybiskup i wszyscy duchowni senatorowie proponowali potwierdzenie trzech, wcześniej mianowanych”. Argumentacja samego Ossolińskiego trafiała w sedno trapiących posłów wątpliwości: „Kanclerz koronny pragnął, żeby tamci pozostali, któż bowiem byłby bardziej pokrzywdzony: czy ten, który został pominięty, czy ten, któremu odebrano już raz jedną władzę. Przeto należy rozdzielić władzę, a nikomu nie będzie dana przyczyna do obrazy”. Odezwały się oczywiście również i głosy krytykujące dokonany wybór i domagające się oddania regimentarstwa Wiśniowieckiemu lub wyznaczenia nad trzema regimentarzami czwartego.

Ludwik Kubala w swej biografii Ossolińskiego podaje, że biskup Andrzej Gembicki wystąpił nawet z wielce oryginalną propozycją: „Zaprawdę dobry żołnierz jest Chmiel, można mu oddać dowództwo”. Ostatecznie Bogusław Leszczyński swym wystąpieniem przechylił szalę zwycięstwa na stronę Ossolińskiego, argumentując, że jeżeli obecnych regimentarzy „inny- mi . . . zastąpimy, z pewnością szybciej niż Kozaków siebie wzajemnie poranią» . . . I tak ucichło poruszenie, szczególnie gdy podkanclerzy litewski oświadczył, że Rzeczpospolita zatwierdzi doraźnych wódzów wojska nie przez prawo, ale przez reskrypt oddany do archiwum”³¹.

Jedyną modyfikacją rozwiązania przyjętego przez zjazd warszawski w dniu 9 czerwca było wybranie 32 komisarzy wojennych, którzy mieli służyć radą zatwierdzonym przez konwokację regimentarzom. Ossolińskiemu udało się więc przeforsować w izbie decyzję, która w chwili rozpoczęcia obrad wydawała się absolutnie nie do przyjęcia. Ten jego ostatni sukces najtrafniej skomentował Kubala pisząc: „Zamiast trzech, stanęło teraz 35 wodzów — to wystarczyło, aby nie jedną, ale 35 bitew przegrać”.

Ostatnią z zapadłych w czasie konwokacji decyzji było wyznaczenie terminu elekcji na dzień 6 X 1648 r. Był to kolejny błąd, co podniósł August Sokołowski w swych niezwykle poczytnych *Ilustrowanych dziejach Polski* pisząc, że zgodnie z obowiązującymi ustawami sejm elekcyjny powinien odbyć się w ciągu 6 tygodni po konwokacyjnym, a zatem w połowie września. Ze względu na ogólną sytuację należało nawet termin przyspieszyć.

Już współcześni bardzo krytycznie oceniali rezultaty konwokacji, a ich sądy podzielili praktycznie wszyscy piszący o tym okresie historycy.

W pierwszych dniach sierpnia nic jednak nie wskazywało, że rokowania z Chmielnickim nie dojdą do skutku. Adam Kisiel 11 sierpnia w swym liście z Równego donosił kanclerzowi Ossolińskiemu: „Bo skoro posłowie moi przyjechali do Chmielnickiego, mam tę wiadomość, że Krzywonosą wzięto do armaty, a przykowano za szyję łańcuchem, szlachtę też wszystką, cokolwiek więźniów było przy Krzywonosie, wypuszczono i więcej stażali pościnać Tatarom tych rozbójników, a sam z wojskiem zastanowiwszy pułki cofnął się i na mnie czeka”³².

Jest rzeczą zastanawiającą, jak często z Ukrainy nadchodziły informacje o narastających wśród starszyny kozackiej konfliktach. W wielu listach donoszono o uwięzieniu, a niekiedy nawet straceniu Krzywonosą. Równocześnie dochodziły wieści przeciwnie, mówiące o straceniu Chmielnickiego i wybraniu hetmanem właśnie Maksyma Krzywonosą.

Przekonanie o słabości Kozaków i wiara w skuteczność działań komisji Kisiele były powszechne. Stąd widok gromadzących się pod Glinianami wojsk koronnych bardziej przypominał pole elekcyjne niż obóz wojskowy. Kolejne listy Kisiele w niczym nie zmąciły atmosfery beztronski i pewności siebie lśniących przepychem wojsk, zwłaszcza zaś prywatnych pocztów magnackich. Uwagi księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, jakie po-

czynił on w liście pisanym do jednego z regimentarzy, podca-
szeżo koronnego Mikołaja Ostroroga, a zamykające się w stwier-
dzeniu bezsensowności gromadzenia sił pod Glinianami, nie zo-
stały wysłuchane, głosy zaś tak trzeźwe jak Jerzego Szornela na-
leżały do rzadkości: „Chmielnicki sztuką, jaką z hetmany szedł,
taką z nami idzie, błaga nas i prosi o uspokojenie przez traktaty,
a tu zmyka na nas pułkowników swoich i chłopstwo insze
zbuntowane przez swoją fakcją wsadza na pany, i sam wrzeko-
mo o tem nie wiedząc, szczuje . . . a potem wysiłonych sam
wzmocniwszy się aggre dietur [uderzy]”.

Tymczasem komisarze wyznaczeni na rokowania z Chmielnic-
kim w liście do senatorów z 27 sierpnia donosili, że szanse na
dojście do porozumienia z Kozakami są znikome. Adam Kisiel
nie zrezygnował jednak z doprowadzenia swej misji do końca
i w tym samym dniu wysłał list do Chmielnickiego. Nie było
w nim już nic z hardości, jaka cechowała poprzednie listy woje-
wody:

„A WMć upadłszy na oblicze swoje, upokórz się majestatowi
Boskiemu, a nie życz ostatniego wylania krwi chrześcijańskiej.
Ażeli nie masz Boga na niebie, który wszystko widzi? Cóż ci
wzdy ojczyzna nasza winna, która Cię chowała? Cóż domy
i ołtarze tego Boga, któryć dał życie na świecie? Co my, jedni,
którzy WMci i Wojsku Zaporoskiemu chęci nasze oświadczyliś-
my, a drudzy, którzy przynajmniej nic nie winni? . . . Dni sześć
od daty tego listu będę czekał na rezolucją WMci tam gdzie
w pobliżu wojska Rpltej . . . albo że już Rplta przed Panem Bo-
giem od poddanych swoich w nienawiści swojej tak utrapiona,
ma puścić to wszystko na dekret Boży i od niego pomsty ocze-
kiwać”³³.

Adam Kisiel nie musiał na odpowiedź czekać aż sześć dni,
otrzymał ją już w dniu następnym. Chmielnicki bowiem czekał
już tylko na przybycie Tatarów, a list Kisielia dawał mu znako-
mitą okazję zyskania na czasie. Zaprosił więc hetman kozacki
komisarzy pod Konstantynów, by rozpocząć rozmowy. Adam
Kisiel uznał już samą zgodę Chmielnickiego na rozpoczęcie
układów za swój osobisty sukces. Nikt już jednak nie podzielał
optymizmu wojewody braclawskiego. Pomiędzy Kisiem a re-
gimentarzami stojącymi na czele zgromadzonych pod Gliniana-
mi wojsk doszło nawet do otwartego konfliktu. Kisiel zaś nadal
z uporem godnym lepszej sprawy szedł raz wybraną drogą
i każdy list grającego na zwłokę Chmielnickiego brał za dobrą
monetę.

Tymczasem oba wojska stały naprzeciw siebie, lecz nikt nie podejmował działań zaczepnych. Polacy ciągle spirali się między sobą, Kozacy zaś czekali na Tatarów. 20 IX 1648 r. oddziały polskie ruszyły spod Lwowa i rozbiły obóz w okolicy Konstantynowa. W pobliskich Piławcach skoncentrowane były główne siły kozackie. W obozie polskim odbyła się narada, w której uczestniczyło ponad 40 komisarzy. Wszyscy byli zgodni co do tego, że należy ruszyć naprzeciw Chmielnickiego. Lecz nadal nie ruszano. 21 września oraz w dniu następnym doszło do pierwszych potyczek zbrojnych, z których zwycięsko wyszli Polacy. Gdy jednak rozeszły się pogłoski o zbliżaniu się Tatarów, „w nocy ... z 22 na 23, kiedy starszyna, bez ujawniania komukolwiek tego zamiaru, potajemnie rzuciła się do ucieczki, wszyscy rozbiegli się; wozy, żywność, uzbrojenie, łupy zostawiono pierwszemu, któremu posłuży szczęście ... Działo się to w takim przerażeniu i pośpiechu, że niektórzy do obiadu ubiegli 18 mil. Uciekali więc, przez nikogo nie ścigani, niepomiernie na szlachectwo, na wstyd, na to, w jakim stanie pozostaje Rzeczpospolita”³⁴.

Wszelki komentarz do słów kaclerza Albrychta Stanisława Radziwiłła wydaje się zbędny. Dodajmy tylko, że tak źródła ukraińskie, jak i tatarskie podkreślają fakt ucieczki Polaków z pola walki na samą wieść o zbliżaniu się Tatarów. Pod Piławcami ostatecznie prysnął mit o potędze militarnej Rzeczypospolitej. Miało to kolosalne znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji. Dobitnie przekonali się o tym komisarze Rzeczypospolitej, którzy w lutym 1649 r. przybyli do Perejasławia na rozmowy z Chmielnickim: „Odzywało się i pułkowników kilkanaście; jako Jaszewski, jasno mówiąc: »Już minęły te czasy, kiedy nas siodłali Lachy. Nad naszymi ludźmi chrześcijanie, silni nam byli Dragonami. Teper się ich nie boimy. Doznaliśmy my pod Piławcami: nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Moskwę, Tatary, Niemce. Nie Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Chmieleccy, Koniecpolscy; ale Tchorzowscy, Zajączkowscy, detynie w żelazu poubierane. Pomerli od strachu, skoro nas ujrzeni, i puciekali, choć Tatar więcej nie było z razu we środę, tylko 3.000. Kiedy by, och, byli do piątku poczekali i jeden by był do Lwowa żyw nie uszedł”³⁵.

Tym razem Chmielnicki poszedł „w ślad zwycięstwa” i siły kozacko-tatarskie skierowały się ku Lwowi. 6 października do miasta dotarły pierwsze podjazdy tatarskie. Dzień wcześniej Lwów opuścił wraz z wojskiem książę Jeremi Wiśniowiecki

udając się do Zamościa, a jego wyjazd nosił wszelkie znamiona ucieczki. 8 października pod mury miasta nadciągnęły główne siły Chmielnickiego. Rozpoczęło się oblężenie Lwowa.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Lwów i jego mieszkańcy wydawała się beznadziejna. Pomimo heroicznej decyzji spalenia przedmieści podjętej przez rajców miejskich wydawało się, że każdy kolejny szturm musi zakończyć się wtargnięciem Kozaków wraz z ich tatarskimi sojusznikami do miasta. Sami mieszkańcy uważali zresztą, że swe ocalenie zawdzięczają cudowi, którego sprawcą był błogosławiony Jan z Dukli. W rok po odstąpieniu Kozaków miasto wzniosło przed kościołem Bernardynów kolumnę, na której szczycie ustawiono posąg Jana z Dukli, pośrodku zaś umieszczono napis: „Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaj beja, chana tatarskiego, pomnik ten wystawiło, 1649.” Nigdy jednak lwowianie nie myśleli o bezwarunkowej kapitulacji i gotowi byli do końca bronić swego miasta, chlubnie przy tym zapisując się w dziejach człowieczeństwa. Oto bowiem gdy Chmielnicki zażądał od nich wydania Żydów twierdząc, że to oni są przyczyną wojny i za ich pieniądze czynione są zaciągi przeciw Kozakom, lwowianie odpowiedzieli mu dumnie, iż Żydzi są poddanymi króla i Rzeczypospolitej nie zaś miasta, z którego mieszkańcami gotowi są żyć i umierać i nie może być mowy o ich wydaniu.

Tydzień przed rozpoczęciem oblężenia Lwowa Rzeczpospolita utraciła ostatni symbol swej władzy nad Ukrainą. Twierdza Kudak skapitulowała przed pułkami Maksyma Nestorenka, Prokopa Szumejki i Jaśka Wołczyńca. Niewielkim pocieszeniem był fakt, że była to kapitulacja honorowa i Nestorenko złożył uroczystą przysięgę, że będą przestrzegane jej warunki.

Zasadniczą przyczyną podjęcia przez Chmielnickiego decyzji o ruszeniu w głąb Rzeczypospolitej, oprócz oczywiście blamażu armii koronnej pod Piławcami, były korzystne zmiany w sytuacji międzynarodowej, jakie nastąpiły od chwili zwycięstwa korsuńskiego. Przede wszystkim hetman kozacki miał już pewność, że Rosja nie przyjdzie z pomocą Rzeczypospolitej. 1 VI 1648 r. bowiem wybuchło zbrojne powstanie ludności Moskwy.

Symptomy nadciągającego kryzysu w państwie moskiewskim były zauważalne już w ostatnich latach panowania cara Michała Romanowa. Gdy po jego śmierci objął władzę zaledwie 16-letni syn Aleksy, dominującą pozycję w państwie zdobył jego wy-

chowawca Borys Morozow. Wkrótce wokół Morozowa ukształtowała się nowa elita władzy. Tajemnicą poliszynela były olbrzymie nadużycia popełnione przez grupę wszechwładnych bojarów stojących za Morozowem. Sytuację gwałtownie zaostrzyło wprowadzenie nowego, podwyższonego podatku solnego. 17 maja Aleksy Michajłowicz opuścił stolicę i udał się do Troicko-Sergiejewskiego monasteru. Gdy wracał 1 czerwca, drogę zagroziły mu tłumy pospólstwa. Próbowano wręczyć carowi petycję z żądaniem ukarania winnych nadużyć. Ochrona carska poradziła sobie jednak z demonstrantami.

W dniu następnym podczas uroczystej procesji do monasteru Seretenskiego ponownie usiłowano wręczyć petycję carowi. Schwytano nawet za uzdę konia, na którym jechał Aleksy Michajłowicz, a towarzyszący mu bojarzy zmuszeniu byli przyjąć petycję. Została ona jednak podarta i rzucona w tłum, car zaś bezpiecznie schronił się za murami Kremla. Wzburzonym tłumom udało się jednak wdrzeć na dziedziniec kremlowski. Gdy w dodatku praktycznie wszystkie pułki strzeleckie odmówiły udziału w tłumieniu buntu, car zmuszony był pójść na ustępstwa. W ręce tłumy wydani zostali dwaj najbliżsi współpracownicy Morozowa, Pleszczajew i Trachaniotow, a on sam zamknięty został w klasztorze. Fala buntów wkrótce przetoczyła się przez całą Rosję, przy czym do najpoważniejszych wystąpień doszło na południu. Na fakt ten zwróciła uwagę Danuta Czerska w swej pracy o powstaniu moskiewskim pisząc, że nasilenie rozruchów na południu może mieć związek z powstaniem na Ukrainie. Co więcej, wiadomości o sukcesach powstania Chmielnickiego mogły być jednym z czynników, które zainspirowały wybuch powstania w Moskwie. W każdym razie Chmielnicki z wielką ulgą przyjął doniesienia o wydarzeniach w Rosji.

Równie korzystne dla hetmana kozackiego zmiany nastąpiły w sytuacji wewnętrznej Turcji. 8 VI 1648 r. janczarzy dokonali przewrotu pałacowego:

„Z Warszawy pisano do komisarzy, aby przyspieszyli pokój, gdyż wojewoda wołoski powiadomił podczaszego koronnego, że Turcy zamknęli swego cesarza w więzieniu i wybrali na jego miejsce syna, ośmioletniego chłopca. Ten rozkazał, żeby Tatarzy uderzyli całą siłą na Królestwo Polskie, a on sam chce iść za nimi”³⁶.

Najprawdopodobniej jedną z przyczyn buntu janczarów było niezadowolenie z prowadzonej przez sultana Ibrahima polityki

względem Rzeczypospolitej, w tym zwłaszcza zakazanie Tatarom udzielania pomocy Chmielnickiemu. Potwierdzają taki punkt widzenia cytowane wyżej słowa. Jak diametralny zwrot nastąpił w polityce tureckiej w odniesieniu do wydarzeń na Ukrainie, najlepiej świadczy list nowego wezyra Sufi Mehmeda paszy skierowany do kanclerza Ossolińskiego, w którym radził on, by w pierw Rzeczypospolita wypełniła warunki przymierza z sułtanem i zapłaciła Tatarom należne upominki, a dopiero wtedy skarżyła się na chana. Identycznej treści list otrzymał również prymas Maciej Łubieński.

Zmiany, jakie zaszły w stolicy nad Bosforem, gwarantowały Chmielnickiemu przede wszystkim dalszą pomoc tatarską i równocześnie stwarzały perspektywę uzyskania wsparcia ze strony Wysokiej Porty. 23 października Tatarzy, wzięwszy olbrzymi okup i tysiące jeńców, odeszli spod Lwowa kierując się ku Kamieńcowi Podolskiemu. W dniu następnym ku Zamościowi pociągnął Chmielnicki. W pierwszych dniach listopada armia kozacka wraz z nielicznymi posiłkującymi ją oddziałami tatarskimi stanęła pod murami Zamościa. Od Wisły dzieliło ją niewiele ponad 100 km. Dalszy los Rzeczypospolitej w dużej mierze uzależniony był od wyników elekcji. Na wybór nowego króla czekał też pod Zamościem Chmielnicki.

Sejm elekcyjny rozpoczął obrady 6 X 1648 r. odprawieniem przez prymasa Macieja Łubieńskiego mszy, w czasie której kazanie wygłosił kanonik lwowski Jan Stefan Wydźga. Początkowo Chmielnicki był zwolennikiem kandydatury księcia siedmiogrodzkiego Jerzego I Rakoczego lub jego syna Zygmunta. Było to rezultatem starań, jakie podjął książę, by pozyskać sobie przychylność hetmana kozackiego. Wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski w liście do kanclerza Ossolińskiego pisał: „Rakoćy wiele czyni w nadzieji na Chmielnickiego. To między innymi ofiarował mu hetmaństwo koronne”³⁷.

Głównymi stronnikami Rakoczych w Polsce byli: przewodzący potężnemu stronnictwu Radziwiłłów birzańskich Janusz Radziwiłł, którego książę siedmiogrodzki pozyskał dzięki zabiegom hospodara Mołdawskiego Bazylego Lupuła będącego teściem Janusza, oraz książę Jarema Wiśniowiecki, co nabiera swoistego kolorytu w zestawieniu z popraciem, jakiego kandydaturze siedmiogrodzkiej udzielał Bohdan Chmielnicki. Nagła śmierć starego księcia Jerzego I Rakoczego (11 X 1648 r.) przekreśliła marzenia Rakoczych o koronie polskiej. W tej sytuacji jedynymi kandydatami do korony mającymi realne szanse na zwycięż-

two w walce elekcyjnej zostali dwaj przyrodni bracia zmarłego króla: Jan Kazimierz i Karol Ferdynand. Obaj byli synami Zygmunta III i jego drugiej żony arcyksiężnej Konstancji, córki Karola Habsburga, arcyksięcia Styrii, Karyntii i Krainy, oraz Marii Krystyny Wittelsbach. Przypomnijmy, że Władysław IV był synem Zygmunta III i jego pierwszej żony Anny, starszej siostry Konstancji. Obaj królewicze posiadali poparcie niemalże równych sobie stronnictw. Rzeczypospolitej groził długi okres bezkrólewia lub, co gorsze, równoczesny wybór Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda. Dopiero rezygnacja Karola Ferdynanda z ubiegania się o koronę zapobiegła bratobójczej walce. Głównym sprawcą wycofania przez Karola Ferdynanda swojej kandydatury był Bohdan Chmielnicki, a raczej jego 200-tysięczna armia stojąca pod Zamościem. 6 listopada Chmielnicki przez jednego z pojmanych rajtarów przekazał list do Wiśniowieckiego na którego końcu dopisał następujące słowa: „Czego bardzo żałujemy, że dla dwóch lada jakich ludzi, księżęcia Wiszniowieckiego i chorążego koronnego, młodego ich rozumu, ojczyzna nasza wniwecz się obraca. Czego żałuję, Panie Boże, aby was doszedłszy, z łaski Bożej pokój stanął, i abyśmy się szczęśliwie doczekali w Koronie Polskiej pana, którego nam Pan Bóg pobłogosławi. A mianowicie życzylibyśmy sobie przyrodzonego pana królewicza jegomości Kazimierza, któremu daj, Panie Boże, abyśmy jako świętej pamięci ojcu jego i świętej pamięci rodzonemu jego bratu Władysławowi IV, panu naszemu miłoścowemu, oddawali poddaństwo pod usługami swemi, wiernie życzymy”³⁸.

Chmielnicki doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że list ten niezwłocznie przesłany zostanie do Warszawy. I rzeczywiście, jeszcze w tym samym dniu o północy specjalny goniec zabrał list i najprawdopodobniej już 8 listopada był on w rękach Wiśniowieckiego. Książę na trzydziestym posiedzeniu sejmu elekcyjnego w dniu 12 listopada zdecydował się na ogłoszenie jego treści.

Z chwilą rezygnacji Karola Ferdynanda losy elekcji były przesądzone. 17 listopada Jan Kazimierz wybrany został Królem Polski. Zawdzięczał koronę głównie Jerzemu Ossolińskiemu. Nie zawahał się przy tym kanclerz wielki koronny ponownie złamać prawa Rzeczypospolitej, bo tym było przeprowadzenie elekcji przed zaprzysiężeniem przez kandydata pactów conventów. Jan Kazimierz dokonał tego dopiero 20 listopada i w tej sytuacji pozostały one identyczne z tymi, jakie przyjął Władysław IV.

Ten kolejny fortel Ossolińskiego z całą pewnością zapobiegł dalszemu osłabieniu władzy królewskiej. Lecz nie to najbardziej wzburzyło szlachtę. Kanclerzowi zarzucano przede wszystkim pogwałcenie zasady wolnej elekcji. Tak bowiem powszechnie odebrano wykorzystanie przez Ossolińskiego w walce elekcyjnej poparcia, jakiego kandydaturze Jana Kazimierza udzielił Bohdan Chmielnicki. W jednym z licznych paszkwili, jakie pojawiły się w tym czasie, czytamy:

Jechał na Ukrainę [Ossoliński — J. K.] Kozaków buntować.

Wtem umiera Władysław, on się skrobie w głowę

I taką ma sam ze sobą tajemną rozmowę:

Król umarł, ale ja żyw, mam subiectum takie,

Że ja przecież pokażę sztuki me wszelakie.

Kazimierza obiorą, choć nie chcą Polacy,

Boć nań tylko nastają ludzie lada jacy . . .

Cóż uczynić, więc pisać list do Chmielnickiego,

Aby się tu przybliżył, a postępków jego

Złękną się, elekcyi koniec uczyniwszy,

A ja się będę cieszył koronę zbłaźniwszy . . .

Ci zdrajcy in viscera zwiedli Chmielnickiego,

Potem króla stawili perfumowanego³⁹.

Kłopoty kanclerza nie interesują nas w tym miejscu, choć przypomnijmy, że już współcześni inicjały ICR (Ioannes Casimirus Rex) odczytywali jako Initium Calamitatis Regni (Początek Niedoli Królestwa). Co jednak skłoniło Bohdana Chmielnickiego do opowiedzenia się za kandydaturą Jana Kazimierza? Odpowiedzią najprostszą byłoby stwierdzenie, że po prostu stanął po stronie tych, którzy dążyli do zażegnania konfliktu na Ukrainie na drodze rokowań z Kozaczyzną. Mając do wyboru wojownicze stronnictwo Karola Ferdynanda z Wiśniowieckim na czele i ugodowe z Ossolińskim, praktycznie wyboru nie miał.

Jednak Bohdan Chmielnicki opowiedział się za Janem Kazimierzem nie tylko z czysto koniunkturalnych względów. Decyzja jego wynikała z głębokiego przekonania o słuszności przyjętego po Korsuniu programu politycznego sprowadzającego się do zagwarantowania Kozaczyźnie praw i przywilejów, jakimi cieszyła się przed klęską Pawluka. Chmielnicki wierzył w tym czasie, że gwarancji takich może udzielić jedynie król, lecz pod warunkiem, że ulegnie wyraźnemu wzmocnieniu jego pozycja w państwie. Do wzmocnienia władzy królewskiej dążył też Ossoliński i w tym punkcie drogi kanclerza i, jak na razie samozwańczego, hetmana kozackiego zbiegły się. Chmielnicki w liście do Jana Kazimierza pisał: „A co większa, jakośmy wyrozu-

mieli z więźniów z wojska zbitego kwarcianego, że Waszą Królewską Mość, pana naszego miłościwego i dziedzica, za króla mieć nie chcą; widząc my tedy to ze wszystkiem Wojskiem Zaporoskim, wiernymi sługami Waszej Królewskiej Mości, że się starają o inszego króla, ruszyliśmy się byli umyślnie dlatego, by według woli Waszej Królewskiej Mości, pana naszego miłościwego, już tych królików pobocznych nie było. O to Pana Boga prosimy, aby wasza królewska mość, pan nasz miłościwy, raczył być samodzierżą, jako i inszy królowie, a nie tak jako świętej pamięci ich mość przodkowie Waszej Królewskiej Mości właśnie w niewoli byli”⁴⁰.

Chmielnicki stojąc jeszcze pod Lwowem wysłał też do Warszawy poselstwo, które miało przedstawić żądania kozackie. Na jego czele stanął znany nam już ksiądz Andrzej Mokwski, w jego składzie zaś znalazł się stryjeczny brat Bohdana Zachariasz Chmielnicki. Spod Lwowa posłowie wyjechali 15 listopada i już po dziwięciu dniach byli w stolicy. Przywieźli oni ze sobą *Kondycje postane do Warszawy na imię Chmielnickiego młodszego i księdza Mokskiego*, bezcenne źródło mówiące nam, jakim zmianom uległo stanowisko Chmielnickiego po Piławcach.

Punkt pierwszy *Kondycji* pozostał w zasadzie niezmienny w stosunku do *Instrukcji*, z jaką do Warszawy przybył Wiesznia. Punkt drugi był z jednej strony niewątpliwie najistotniejszy, lecz z drugiej budził wiele kontrowersji: „Żeby kwarcianego wojska nie było, a oni sami będą bronić Rzeczypospolitej”. Czy był to powrót do żądania wydzielenia terytorium będącego pod bezpośrednią kontrolą kozacką? Jak pamiętamy, żądanie takie pojawiło się już w okresie bitwy u Żółtych Wód, lecz dotyczyło obszaru położonego za Białą Cerkwią. Taki też był wówczas faktyczny zakres władzy hetmańskiej. Obecnie rozpościerała się ona daleko poza granice województw ukraińskich, to znaczy braclawskiego, czernihowskiego i kijowskiego. Usunięcie z tego obszaru wojsk kwarcianych oznaczało w praktyce wyrzeczenie się przez Rzeczpospolitą kontroli nad tym terytorium. Prywatne hufce, nawet jeśli pozostałyby w dobrach magnackich, absolutnie interesów Rzeczypospolitej nie zabezpieczały, chroniły bowiem jedynie stan posiadania „królewiat kresowych”. Lecz lakoniczność omawianego żądania skłania do udzielenia na postawione pytanie odpowiedzi przeczącej. Raczej była to próba sondażu, na jak daleko idące ustępstwa gotowa jest pójść Rzeczpospolita.

„Żeby Chmielnickiemu dano na Ukrainie starostwo, jakie sobie upodoba, a do tego starostwa na dwadzieścia mil gruntu”, podobnie jak punkty czwarty i siódmy, oba dotyczące puszczenia w zapomnienie tego, „co się stało”.

Punkty piąty, szósty i ósmy stanowią znaczne rozszerzenie żądań kozackich: „Żeby wolno na morze wychodzić, kiedy zechcą i w jakiej kupie będą chcieli; Żeby się sędzili prawem Tatarów litewskich, a Tatarowie litewscy sędzą się takim prawem, jako szlachta; Żeby nie byli pod władzą pp. hetmanów koronnych, tylko pod władzą króla jmości i swego z Kozaków hetmana mieli”⁴¹. Najistotniejszy z cytowanych punktów wydaje się punkt szósty, gdyż żądanie zrównania Kozaczyzny w prawach ze szlachtą do listopada 1648 r. nie pojawiło się na żadnej liście postulatów kozackich.

Porównując majową *Instrukcję* z listopadowymi *Kondycjami* rzuca się w oczy brak w tych drugich jakichkolwiek skarg na dzierżawców czy pułkowników kozackich, które w większości wypełniały *Instrukcję*. W *Kondycjach* brak też żądań o charakterze wyznaniowym, lecz zawarte one zostały w cytowanym wyżej liście do Jana Kazimierza. Znalazł się w nich natomiast punkt dotyczący bezpośrednio hetmana. Dowodzi to znacznego wzmocnienia pozycji samego Chmielnickiego. Równocześnie musimy stwierdzić, że zawarty w *Kondycjach* program polityczny daleki jest od radykalizmu i w zasadzie nie wykracza poza ramy celów nakreślonych w maju 1648 r. Wiele punktów sformułowano nieprecyzyjnie i może być interpretowane bardzo dowolnie, jak przykładowo punkt drugi czy szósty. Było to rezultatem niepewności, jaka cechowała Chmielnickiego i grono jego najbliższych współpracowników, a której źródłem była elekcja Jana Kazimierza. Wprawdzie wybór króla nastąpił zgodnie z kozackimi „sugestiami”, to jednak stanowisko, jakie zajmie on w kwestii wydarzeń na Ukrainie, pozostawało całkowitą zagadką.

Chmielnicki nie musiał czekać długo na jej rozwiązanie. Jan Kazimierz już 14 listopada, czyli w dniu uzyskania pewności swego zwycięstwa elekcyjnego, wysłał do Chmielnickiego swego sekretarza Jakuba Śmiarowskiego, który pod Zamość dotarł 18 listopada. Karol Szajnocha w dodatkach do swych *Dwóch lat dziejów naszych* zamieszcza list Martyna Dembickiego, z którego dowiadujemy się o rezultatach tego poselstwa oraz o fakcie minięcia się w drodze wysłannika Jana Kazimierza z jadącym do Warszawy Mokrskim: „Pana Chmielnickiego zastali w Łu-

bunkach, mila za Zamościem, który już ordynował pułki kozackie pod Lublin a Tohaj beja ze 40 000 pod Warszawę, i tak go zastali, że już było i pod armatę zaprzężono. Skoro mu jednak dano list króla jegomości, zaraz się kazał wracać pod Czermin ku Brodom i ku Podhorcom . . . Księdza Mokrskiego posłał do króla jegomości, który się minął z nim”.

Śmiarowski powrócił do Warszawy 3 grudnia. W tym czasie Mokrski był już w drodze powrotnej do Chmielnickiego. Król bowiem odprawił go 1 grudnia z prywatnym listem i uczynił to wbrew woli większości senatorów. Jan Kazimierz dziękował za: „Pierwsze oddanie wiernego poddaństwa waszego, któreście już nam za łaską Bożą na tronie siedzącym przez wielebnego księdza Andrzeja Mokrskiego oddali” oraz zawiadomił hetmana kozackiego o swej elekcji: „Nie zaniechaliśmy i my podług dawnych zwyczajów obwieścić was według elekcyej naszej i łaską naszą królewską przez umyślnego posła naszego urodzonego Stanisława Chołdakowskiego już oświadczyliśmy”.

Zanim przejdziemy do omówienia dalszego ciągu listu królewskiego, zatrzymajmy się przy ostatnim z zacytowanych zdań. Wiąże się ono bowiem bezpośrednio z zasygnalizowanym problemem odprawienia Mokrskiego wbrew woli senatu, który po zapoznaniu się z *Kondycjami* przywiezionymi przez posłów kozackich postanowił zatrzymać tych ostatnich, a Chmielnickiemu udzielić odpowiedzi wymijającej, przynajmniej do czasu wycofania wojsk kozackich w głąb Ukrainy. W tym celu antydatowano uniwersał królewski tak, aby sprawiał wrażenie pisanego przed przybyciem Mokrskiego do Warszawy. Z tym właśnie uniwersałem do Chmielnickiego wysłano Stanisława Chołdakowskiego. Decyzję tę podjęto na ostatnim posiedzeniu senatu, zamykającym obrady sejmku elekcyjnego.

Jan Kazimierz listem wręczonym Mokrskiemu praktycznie określił zabiegi senatorów, gdyż przyjął wszystkie żądania przywiezione przez Mokrskiego i Zachariasza Chmielnickiego, obwarowując je życzeniami, które hetman kozacki i tak ze względu na nadciągającą ziemię zamierzał spełnić: „Abyście jednak na zwykłe miejsca swoje natychmiast powrócili, zgromadzone pospólstwo rozprawili, Tatarów, aby się dalsze nie działo państw naszych spustoszenie, odprawili, a do nas posłów waszych jako najprędzej wysłali i komisarzów naszych oczekiwali”⁴².

Tymczasem wraz ze Śmiarowskim do Warszawy przybyli nowi posłowie kozaccy. Na czele poselstwa stał Jan Hyra, a w jego

skład wchodził: Dymitr Czerkieski, Matwiej Hładki i Bogdan Sokolnicki. Posłowie oświadczyli, że Chmielnicki odstąpił od oblężenia Zamościa i odprawił Tatarów. Jednocześnie prosili, by na czele komisji wyznaczonej do rokowań z hetmanem kozackim ponownie stanął Adam Kisiel. Jak więc widzimy, Chmielnicki uprzedził cytowane wyżej żądania królewskie i w czasie gdy wiozący je Mokrski nie przekroczył jeszcze granic Mazowsza, okazało się, że w praktyce zostały one już spełnione.

Na przybycie poselstwa Hyry odpowiedział Jan Kazimierz listem z 21 grudnia, w którym w kolejnych zdaniach powtórzył punkt po punkcie obietnice zawarte w liście z 1 grudnia. Po czym, prawdopodobnie wychodząc z założenia, że Chmielnickiemu doskonale znany jest zakres władzy królewskiej w Polsce, dopisał: „A cokolwiek na tej Komisseye pomiarkowano będzie, to za odniesioną supliką przez posły od Wojska naszego Zaporowskiego, na szczęśliwej, da Pan Bóg, Koronacyej Sejmie utwierdzić chcemy”⁴³.

Dnia 24 listopada Chmielnicki zwinął oblężenie Zamościa i przez Sokal—Dubno—Ostróg—Żytomierz ruszył ku Kijowowi. Krok ten spotkał się w historiografii z wieloma sprzecznymi ocenami. Wiemy, że i wśród starszyny kozackiej, z Krzywonosem na czele, było wielu przeciwników powrotu nad Dniepr. Historiografia ukraińska zarzuciła Chmielnickiemu kompromisową postawę wobec Rzeczypospolitej. Uczynił to przede wszystkim Michał Hruszewski pisząc, że po Piławcach Chmielnicki mógł nie tylko przejść całą Ukrainę wzdłuż i wszerz, ale i Białoruś, Litwę i samą Polskę nie napotykając żadnego oporu . . . Jednakże Chmielnicki nie myślał o tym, uważał, że i bez tego wystarczająco ubliżył majestatowi Rzeczypospolitej”. Karol Szajnocha tłumaczył wycofanie się Kozaków spod Zamościa względami wręcz irracjonalnymi i przypisywał je duchowi opiekuńczemu czuwającemu nad zgnębią Polską.

Trzeźwiej oceniali sytuację współcześni. Kanclerz Radziwiłł uważał, że puszczanie Kozaków spod Zamościa było poważnym błędem: „To zaś jak najgorzej się stało, bo nadarzona sposobność uratowała znużonych i trudnościami zimy zmuszonych do odstąpienia Kozaków, natomiast nas, którzy w tym czasie moglibyśmy wziąć pomstę, zatrzymała, byśmy raczej myśleli o prywatnej niż publicznej pomście”⁴⁴.

Pisząc o prywatnej pomście kanclerz litewski miał na myśli żądania ukarania winnych klęski piławieckiej, o które to rozbiły

się praktycznie obrady sejmu elekcyjnego. W cytowanych wyżej zdaniach zawarta jest cała prawda o motywach, jakimi kierował się Chmielnicki podejmując decyzję o zwinięciu oblężenia Zamościa. Hetman kozacki oprócz talentu politycznego obdarzony był również cechą, która ten talent pozwalała mu wykorzystywać — dalekowzrocznością połączoną z umiejętnością trzeźwej oceny sytuacji. Położenie armii kozackiej bowiem było, wbrew pozorom, niezwykle ciężkie. Chmielnicki równie dobrze jak Radziwiłł zdawał sobie sprawę z faktu, że z nadejściem zimy jego armia przemieni się w niekarne „kupy swawolne”, które chorągwie koronne zaprawione do walk w warunkach zimowych bez trudu poznoszą. Inicjatywa królewska pozwalała uniknąć tego niebezpieczeństwa. Tym bardziej że wśród wojsk kozackich stojących pod murami Zamościa wybuchła epidemia, dziesiątkująca wprost pułki kozackie. Nie oszczędziła ona i pułkowników kozackich, wtedy właśnie zmarł Maksym Krzywonos.

Bohdanowi Chmielnickiemu w czasie odwrotu spod Zamościa towarzyszył poseł królewski Stanisław Chołdakowski, który po powrocie w liście do starosty lwowskiego Adama Sieniawskiego pisał: „Za łaską Bożą i szczęściem jego królewskiej mości, pana mego miłościwego, powróciłem się do pana Chmielnickiego, starszego Wojska Zaporowskiego, z zapewnieniem i postanowieniem pokoju, którego odprowadziłem aż pod Pawłocz do Białopola, gdzie przy mnie jedno wojsko rozprawił, a drugie w Kijowie rozprawić miał. Armatę jedną miał pożyczyć w Kijowie, a drugą w Perejaślawiu. Tom z nim postanowił, aby szlachta bezpiecznie w domach swoich mieszkała, gdzie uniwersały swoje po wszytkiej Ukrainie rozesał, aby wszędzie chłopci panom swoim wszelakie posłuszeństwo i poddaństwo oddawali . . . I to postanowiłem z nim, o co i sam bardzo prosił, abyście waszmość miłościwi panowie wszystkie przestępstwa i zbrodnie, któremu majestat Boży i jego królewskiej mości obrazili, przebaczyć raczyli”⁴⁵.

Dysponujemy jednym z uniwersałów hetmańskich wspomnianych przez Chołdakowskiego. Wydał go Chmielnicki w Ostrogu 12 XII 1648 r. Charakterystyczne jest jego zakończenie: „Który uniwersał we Lwowie przeczytawszy, prosimy, aby był i do Kamieńca Podolskiego odesłany, gdzie słyszym, że się tam szlachty niemało zebrało; do których się powtórnie z uniżeniem służbami swemi jako najpilniej oddajemy”⁴⁶. Jak więc widzimy, Chmielnickiemu zależało, by zwłaszcza na Ukrainie

uwierzono w jego szczerą intencję pogodzenia się z Rzeczpospolitą.

W tym samym dniu co Chmielnicki również Jan Kazimierz wydał w Warszawie uniwersał obwieszczający zakończenie wojny kozackiej. Równocześnie zgodnie z wolą hetmana kozackiego na czele komisji, mającej ustalić ostateczne warunki ugody z Kozaczyzną, stanął wojewoda braclawski Adam Kisiel. W skład komisji weszli ponadto: kasztelan kijowski Maksymilian Brzozowski, podkomorzy lwowski Wojciech Miaskowski, chorąży nowogrodzki Mikołaj Kisiel oraz podczaszy braclawski Jakub Zieliński. W pracach komisji mieli też uczestniczyć sekretarze królewscy Zachariasz Czetwertyński i znany już Chmielnickiemu Jakub Śmiarowski. Wstępne warunki ugody ustalone przez Chołdakowskiego i skład komisji wyznaczonej do jej ostatecznego sfinalizowania zdawały się wskazywać, że tym razem ogień na Ukrainie zostanie skutecznie ugaszony.

Chmielnicki tymczasem wkroczył do Kijowa. U „złotych wrót” witało go duchowieństwo prawosławne i uczniowie Akademii Mohylańskiej, którzy wygłaszali penegiryki na cześć zwycięskiego hetmana. Usłyszał więc Chmielnicki, że jest „Mojżeszem wiary ruskiej” i od Boga danym wyzwolicielem, na poparcie tych słów przypomiano etymologię imienia Bohdan, czyli od Boga dany.

„Wyjeżdżał sam patriarcha z miasta Kijowa przeciw niemu z metropolitą tutecznym [Sylwester Kossow — J. K.]; dał mu podle siebie na saniach prawą rękę”⁴⁷. Naocznym świadkiem tego powitania był przebywający wówczas w Kijowie Jerlicz: „Chmielnicki hetman, powróciwszy od Zamościa do Kijowa, przyjechał w niedzielę, w wieczór po niesporach, któremu dwa albo i dziesięć razy lepiej byli kijowianie radzi, i pocziwości lepszą wyrządzili aniżeli wojewodom”⁴⁸.

W Kijowie pozostał Chmielnicki jedynie do końca roku. 1 I 1649 r. był już w swym ulubionym Czehryniu. Czekwała tam na niego owa znana nam już Helena kresowa, primo voto Czaplinska, obecnie Chmielnicka. Nie wiemy, kiedy opuściła podstarościego czehryńskiego, lecz przecież obecnie nie mógł on się już równać z potężnym hetmanem kozackim. Wiemy natomiast, w jakich okolicznościach została ona formalnie żoną Bohdana Chmielnickiego.

Uważny czytelnik z pewnością spostrzegł, że Chmielnickiego u bram Kijowa witał „sám patriarcha”. Prawdopodobnie jesz-

cze stojąc pod Lwowem postanowił Chmielnicki doprowadzić do końca sprawę swego ponownego małżeństwa. Wtedy to bowiem wysłał do Jass, stolicy gospodarstwa mołdawskiego, pułkownika Siłuana Mużyłowskiego polecając mu sprowadzić przebywającego tam właśnie patriarchę jerozolimskiego Paisiusza. Patriarcha był potrzebny hetmanowi kozackiemu przede wszystkim w celu uwiarygodnienia jego starań o pomoc moskiewską, o czym opowiemy w następnym rozdziale. Lecz skoro Mużyłowski uwinął się tak sprawnie, że Paisiusz już pod koniec grudnia 1648 r. był w Kijowie, to należało połączyć przyjemne z pożytecznym. Zanim przystąpiono do rozmów o wielkiej polityce, Paisiusz wyświadczył Chmielnickiemu drobną przysługę i udzielił mu ślubu z Czaplinską. Ślub odbył się oczywiście per procura, bo, jak już wiemy, piękna Helena przebywała w tym czasie w Czehryniu. Wojciech Miaskowski, do którego relacji z rokowań w Perejaślawiu zaraz przejdziemy, w swym dziariuszu zanotował kilka szczegółów związanych z tym wydarzeniem: „Zaraz po tym [po ogłoszeniu zaślubin hetmana — J. K.] z dział wszystkich bito na triumf, Chmiel za to patriarsze dał sześć koni i tysiąc złotych, patriarcha zaś Chmielnickiemu żenie, Czaplinskiej, posłał do Czehrynia absolicję z grzechów i ślub małżeński, czego przecie metropolita kijowski uczynić nie chciał, jako cnotliwszy. Posłał jej przy tym upominki: trzy świece, które same jakoby zapalać się miały, mleko Najświętszej Panny scilicet [naturalnie] i cytryn misę”⁴⁹.

Odzyskał więc Bohdan Chmielnicki Helenę, lecz szczęścia przy niej nie zaznał. Nie mógł wrócić z nią nad brzeg Taśminy i z okien subotowskiego dworu podziwiać bezkresu stepów. Ukraina stała w ogniu, i to on ten ogień wzniecił.

1 I 1649 r. wyruszył z Warszawy Wojciech Miaskowski. Opóźnienie wyjazdu komisji traktatowej na Ukrainę spowodowane było zabiegami Ossolińskiego, który nie chciał dopuścić, by rezultaty rokowań z Chmielnickim znane były przed końcem mającego rozpocząć obrady 19 stycznia sejmu koronacyjnego. Formalnie Miaskowskiego zatrzymały w Warszawie sprawy finansowe. Jak sam pisze, wyruszył dopiero 1 stycznia z powodu „nierychłej odprawy skarbu”. Nie były to jedyne problemy, jakie musiano pokonać już na wstępie wyprawy. Kolejne wyłoniły się 6 stycznia, gdy Miaskowski dotarł do Brześcia, gdzie odmówiono mu przydzielenia eskorty.

Nazajutrz spotkał się w Kobryniu z przewodniczącym komisji Adamem Kisiem i przekazał mu pobrane ze skarbu 10 tys.

florenów. 21 stycznia komisarze przeprawili się przez Słucz i wjechali w granice województwa kijowskiego. Naprzeciw nim wyjechał „Duniec, pułkownik, i Tysza, setnik . . . we 400 koni Kozaków”. 27 stycznia komisarze stanęli w Nowosiołkach. Nie mogąc się doczekać przez tydzień odpowiedzi od Chmielnickiego, wysłano do hetmana Czetwertyńskiego, z którym wcześniej ustalono, by starał się nakłonić Chmielnickiego do przyjazdu do Kijowa, i ruszono ku stolicy Ukrainy. 6 lutego dotarto pod bramy miasta, lecz nie zostały one otwarte przed komisarzami.

Dnia 11 lutego powrócił do Chmielnickiego Czetwertyński. Hetman przebywał w tym czasie w Perejasławiu i tam też zapraszał Kisiela. Podjęto jeszcze jedną próbę przeniesienia rozmów do Kijowa. Tym razem do Chmielnickiego pojechali Mikołaj Kisiel i Jakub Śmiarowski, Chmielnicki pozostał jednak nieugięty. 19 lutego komisarze dotarli do Perejasławia: „Chmielnicki, heman, wyjechał przeciwko nam na pół ćwierci mile w pole w kilkadziesiąt koni z pułkownikami, assawułami, setnikami i muzyką wojenną, pod znakiem, buńczukiem i czerwoną chorągwią. Po przywitaniu i przemowie kozackiej wsiadł na sianie do nas po lewej ręce j.m. pana wojewody. Wjeżdżając w miasto ze 20 dział uderzyć kazał i do swego dworu na obiad zaprosił”.

Dnia 20 lutego nastąpiło uroczyste przekazanie Chmielnickiemu przywiezionych przez komisarzy buławy hetmańskiej i chorągwi królewskiej: „Naznaczone miejsce temu aktowi na ulicy szerokiej przed dworem Chmielnickiego, gdzie też blisko niego stali posłowie moskiewski z węgierskim. Nieśli przed nami buławę p. Krzetowski, łowczy, a chorągiew p. Kulczyński, skarbnik kijowski, a przed nimi trąby i bębny hetmańskie ozywały się. Czekał w kole Chmielnicki w altembasowym czerwonym sobolim kopieniaku pod buńczykiem z pułkownikami i inszą starszyszną”.

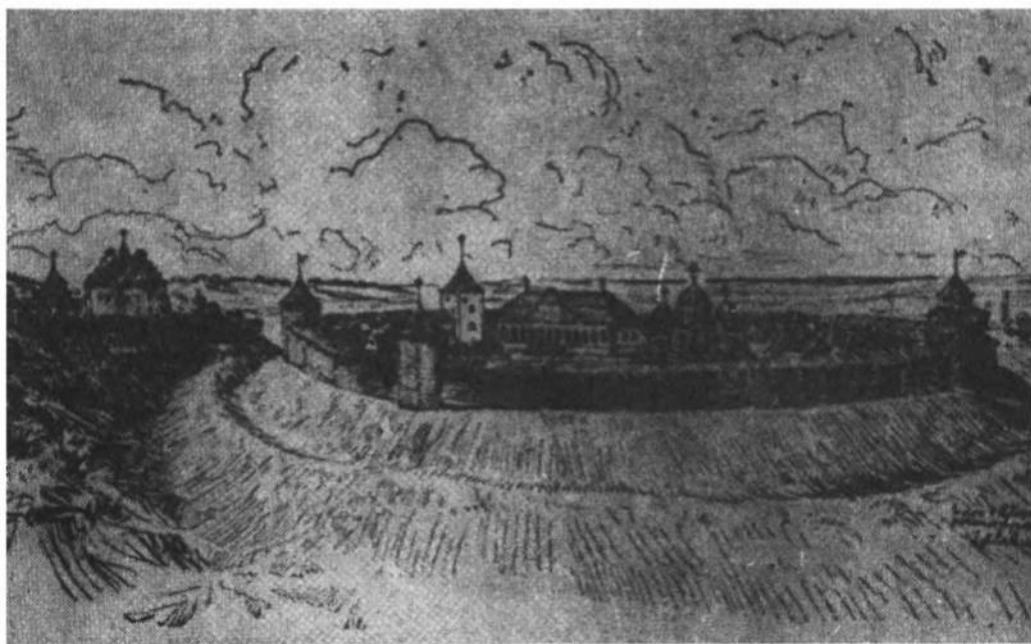
Przebieg uroczystości zakłócił pułkownik kozacki Filon Dza-dzały, który zaatakował wojewodę braclawskiego krzycząc: „I ty, Kisielu, kość z kości naszych, odszczepiłeś się, a przystajesz z Lachy”. Dopiero interwencja Chmielnickiego zapobiegła porwaniu się do szabel. Adam Kisiel wręczył hetmanowi kozackiemu listy, kredens komisarski oraz hetmańską buławę turkowską, a Mikołaj Kisiel, chorąży nowogrodzki, czerwoną chorągiew z białym orłem i napisem: „Joannes Casimirus Rex Poloniae”.



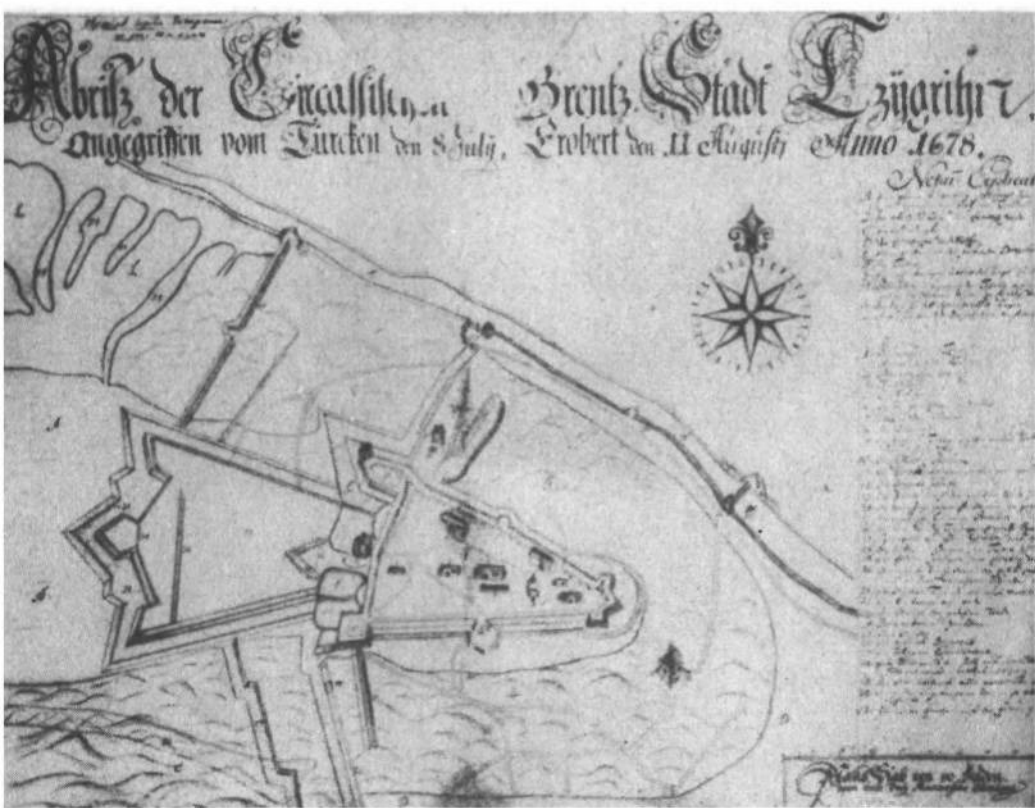
Bohdan Chmielnicki



Cerkiew drewniana w Subotowic



Subotów w czasach Bohdana Chmielnickiego



Plan Czehrynia z 1678 r.



HIERONIM⁹ in RADZIEIOWICE
Radziowski Procan cellarius Regni
Poloniae

Hieronim Radziejowski, portret nieznanego malarza



Nagrobek Adama Kisiela w cerkwi we wsi Nizkienicze na Wołyniu



Bohdan Chmielnicki, XVII-wieczny sztych C. Waumansa i J. Meyssensa
(u dołu: autograf Chmielnickiego)

Tego samego dnia rozpoczęły się rokowania. Kisiel zwrócił się do Chmielnickiego „pokazując mu, jako wielkie upominki bierze dziś od j.k. mci, czego affektował: Naprzód amnystya przeszłych spraw i przestępstw jego; potem wolność starodawnej religii greckiej; aukcyja rejestrowego wojska, z restytucyą dawnych praw i swobód zaporowskich; na ostatek regiment nad wojskiem”. Jak więc widzimy, były to warunki znane już hetmanowi kozackiemu z listów królewskich.

Odpowiedź Chmielnickiego unaoczniała komisarzom, przed jak trudnym stoją zadaniem: „Za tak wielką łaskę — mówił — którą mi król j.m.mć przez WMć pokazał, że i władzę nad wojskiem przysłał, i przeszłe moje przestępstwa przebacza, uniżenie dziękuję. Co jednak tycze kommisysyje, ta trudno się teraz ma zacząć odprawować. Wojska w kupie nie masz, pułkownicy i starszyzna daleko; bez nich nie mogę i nie śmię nic uczynić: idzie o zdrowie moje”. Po czym nastąpiły żądania wydania Czaplńskiego i ukarania księcia Wiśniowieckiego jako głównych sprawców wojny oraz groźby pod adresem Janusza Radziwiłła: „Posłałem tam kilka pułków, a do Radziwiłła napisałem, że jeśli to jednemu z chrześcijan uczynił, tedy ja toż 400 więźniom Lachom, których mam, uczynię i oddam swoje”. W ostatnim z cytowanych zdań Chmielnickiemu chodziło o zajęcie przez dowodzone przez Radziwiłła wojska litewskie Mozyru i Turowa, kiedy to hetman litewski „jednego małowca na pal kazał wbić”.

Rokowania w dniu 20 lutego przebiegały w napiętej atmosferze. Niedawny wysłannik kozacki do Warszawy pułkownik czerkaski Fedor Wieszniak „do buławy porwał się na xiędza Łętowskiego, karmelitę . . . że tylko rzekł, że mogą się te nowiny z Litwy o Mozerze i Turowie odmienić”. W czasie kolejnych spotkań sytuacja nie uległa zmianie. Chmielnicki nie dopuścił też do spotkania Kisiela z przebywającym w tym czasie w Perejasławiu wysłannikiem carskim Michajłowem. Wszelkie argumenty wysuwane przez Kisiela i innych komisarzy nie trafiały do Chmielnickiego.

Ostatecznie 23 lutego hetman kozacki wyłożył swe racje: „Szkoda howoryti mnoho. Kiedy mnie Potoccy szukali za Dnieprem, był czas traktowaty ze mną; po żółtowodzkiej i korsuńskiej igraszce był czas; pod Piławcami i Konstantynowem był; na ostatek pod Zamościem i kiedym od Zamościa szedł 6 niedziel do Kijowa, był. Teper już czasu nie masz; jużem dokazał, o czemem nie myślał zrazu i dalej com umyślił. Wybije

z laskiej niewoli naród ruski wszystek; a com pierwej o szkodę moją i krzywdę wojował, teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą. Pomoże mi tego czerń wszystka, po Lublin, po Kraków, której ja nie odstąpię; bo to prawa ręka nasza. Żebyście zaś chłopstwa nie zniósłszy w Kozaków nie uderzyli, będę miał 200 000—300 000 swoich; ordę wszystką przy tem. Tokaj bej na hawrani blisko mnie jest, mój brat, moja dusza, jedyny sokół na świecie, gotów wszystko uczynić zaraz, co ja zechcę. Wieczna z nimi nasza kozacka przyjaźń, której świat nie rozerwie. Za granicę na wojnę nie pójdę, szabli na Turki i Tatory nie podniosę; dosyć mam na Ukrainie i Podolu a Wołyniu teraz; dosyć wczasu, dostatku i pożytku w ziemi i księstwie mojem po Lwów, Chełm i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą, powiem dalszym Lachom: »Sedijte a moćijte Lachy«. I duków, i kniaziów tam zahonię, a będąli z Zawisła krzykać, znajdę ja ich tam pewnie. Nie postoi mi noga żadnego kniazia i szlachetki w Ukrainie; a zachoczet-li chleba który z najmniejszych, niechaj Wojsku Zaporowskiemu posłuszny będzie, a na korola nie krzyka”.

W słowach Chmielnickiego zawarta była już wyraźna koncepcja polityczna odnosząca się do przyszłości Ukrainy. Hetman bowiem mówi o Księstwie Ruskim po Lwów, Chełm i Halicz, zbudowanym przy pomocy tatarskiej. W świetle materiału źródłowego trudny do rozstrzygnięcia jest problem ewentualnej zależności tego księstwa od Rzeczypospolitej. W każdym razie Chmielnicki w lutym 1649 r. twierdził: „Krol krolem budet, aby karał szlachty i ścinał duki i kniazie, aby był wolnym sobie . . . Prawda to jest, żem ja mały, lichy człowiek, ale mi to Bóg dał, żem jest jednowładczą samodzierżcą ruskim. Niech budiet korol korolem, jak się jemu wydajet”.

Jerzego Ossolińskiego najbardziej przerazić musiały słowa Chmielnickiego, że „na Turki i Tatory” szabli nie podniesie. Kanclerz bowiem nadal dążył do rozwiązania problemu ukraińskiego poprzez zrealizowanie planów zmarłego króla i był przekonany, że wszelkie ustępstwa ze strony Rzeczypospolitej są jedynie środkiem do nakłonienia Kozaczyzny do wojny z „potęgą półksiężycą”.

Adam Kisiel nie zamierzał jednak zrezygnować z doprowadzenia do skutku rozpoczętych rokowań. Starał się przede wszystkim ustalić z Chmielnickim jakieś konkretne postanowienia. Na pierwszy ogień poszła próba określenia wielkości rejestru, skończyła się ona jednak niepowodzeniem. Na propozycję ustalenia liczby Kozaków rejestrowanych na 12, a nawet 15 tys.

„odpowiedział Chmielnicki: »Na szto pisaty tylo, tylo? Nie staje teho, budiet 100 000: tylo budiet, kilo ja zahocz«”.

Następnie wojewoda braclawski chciał przynajmniej uzyskać zapewnienie wydania jeńców polskich i zaprzestania krwawych prześladowań, w których celował pułkownik braclawski Daniel Neczaj. I tym razem spotkało go jednak niepowodzenie: „Nie kazałem niewinnych zabijać — brzmiała odpowiedź Chmielnickiego — ale który do nas przystać nie chce albo na wiru naszu chrestiti się. Wolno mi tam rządzić: jam tam pan; jam wojewodą kijowskim. Dał mi to Bóg przez szable moje; i co więcej, szkoda howoryty”.

Ostatecznie dopiero 25 lutego udało się Kisielowi uzyskać od Chmielnickiego pisemne warunki ewentualnej ugody.

Hetman „kazał koncytować punkta, które będą mu się podobać, obiecał podpisać, których to summa jest:

- a) żeby nigdzie w województwie kijowskim unii nie było,
- b) aby metropolita kijowski w senacie miał miejsce,
- c) także wojewoda z kasztelanem aby religii greckiej byli,
- d) kościoły rzymskie, które w niwecz obrócono i trupy z grobów wyrzucono, sięża pozabijani, potopieni, tak jako są, teraz zostawać cale mają,
- e) oprócz jezuitów, którzy wszystkiego przyczyną zamieszania”.

Pięć zacytowanych punktów dowodziło, że Chmielnicki traktował już sprawy religijne czysto instrumentalnie, wykorzystując je dla osiągnięcia celów politycznych. Wracając do zasygnalizowanego już problemu pojawienia się w poglądach Chmielnickiego konkretnej koncepcji politycznej, żądanie miejsca w senacie dla metropolity i urzędów wojewody i kasztelana dla prawosławnych dowodziłoby jednak, że hetman kozacki widział swe księstwo w ścisłej unii z Rzeczpospolitą.

Chmielnicki 25 lutego nie wiedział jeszcze, że pomiędzy Janem Kazimierzem i Jeremim Wiśniowieckim w czasie sejmu koronacyjnego doszło do ostrego zatargu, który praktycznie wykluczał przekazanie buławy wielkiej koronnej w ręce księcia. Dowodzi tego kolejny punkt: „Aby xiąże Wiśniowiecki, jako autor wtórej wojny, żadnym sposobem nie był hetmanem koronnym, inaczej z nim żyć i puścić w Ukrainę nie chcę”.

Punkt następny oznaczał w praktyce fiasko komisji Kisiela: „Komissyi dokończenie na sporządzenie registrów do wiosny, do Zielonych Świątek ruskich, do pierwszej trawy odłożone, pod rzekę Rusawę; co teraz dla odległych pułków i głodu być

nie mogło. Na którą komisję, aby Czapliński był wydany, potrzebuje”.

Niezwykle cenne są dla nas punkty „i” oraz „k”: „i) Tymczasem wojska koronne i litewskie nie mają wchodzić w województwo kijowskie po Horyń i Prypeć rzeki, a od podolskiego i braclawickiego województwa po Kamieniec,

k) także Wojska Zaporowskie za te rzeki przechodzić nie mają”.

Punkt ostatni stanowił obietnicę wydania na „przyszłą komisję” wszystkich więźniów pod warunkiem „aby też Czapliński wydany był natenczas”.

Od maja 1648 r. był to już trzeci program polityczny, jaki sformułowany został przez Chmielnickiego. Gdyż to właśnie on był jego twórcą, a wiele z elementów tego programu przeformułował hetman nawet wbrew zdaniu starszyzny kozackiej. Tym razem rzuca się w oczy jego konkretność będąca rezultatem przyjętej przez Chmielnickiego koncepcji politycznej.

Było rzeczą oczywistą, że komisarze Rzeczypospolitej nie mogli się zgodzić na przyjęcie proponowanych przez Chmielnickiego rozwiązań, choć i tak skłonni byli iść na daleko idące ustępstwa: „Nie chcieliśmy tych punktów przyjąć, tylko jakośmy byli podali, aby po Słuck rzekę wolno było koronnym wojskom chodzić, i po Bar, Winnicę, Braclaw, a nie Kamieniec . . . Ale . . . oporu ruszyć żadnym sposobem nie mogliśmy. Przekreślił nasze punkta, z samym tylko listem gotować się nam kazał w drogę, z wojną prędką gotową. Przyszło nam invitis [wbrew woli] i na to pozwolić, abyśmy sami z rąk tyrańskich wynieść mogli, a króla jmci i Rpltą przestrzec”⁵⁰.

Dnia 26 II 1649 r. komisarze wyjechali z Perejaśławia zabierając ze sobą podpisane przez Chmielnickiego *Punkta supliki do majestatu j.k. mości i Rzeczypospolitej Wojska j.k. mości Zaporoskiego*, „i dwa listy; jeden do króla jmci, drugi do pana kanclerza” oraz „w upominku wałacha siwego i w worku 500 albo 600 czerwonych złotych”. Otrzymane pieniądze Kisiel rozdał zaraz wśród przebywających w Perejaśławiu jeńców polskich. Wspomniana suplika wraz z podpisanymi również przez Chmielnickiego *Punktami przez jaśnie wielmożnego jmci wojewodę braclawickiego i ich mm. panów komisarzów od j.k.m. zesłanych, z Bohdanem Chmielnickim, hetmanem zaporoskim, postanowione i ze wszystkiem wojskiem, dnia 24 mca lutego, 1649 roku* powtarzały ustalenia zapisane przez Wojciecha Miaskowskiego pod datą 23 lutego.

W drodze powrotnej komisarze przekonali się, że z wynegocjowanych wcześniej przez Chołdakowskiego postanowień, również niewiele pozostało. Jedynym rezultatem przeprowadzonych w Perejasławiu rokowań było zawieszenie broni do Zielonych Świątek ruskich, których data przypadała w 1649 r. na dzień 23 maja.

W pierwszych dniach stycznia 1649 r., gdy Wojciech Miaskowski był już w drodze na Ukrainę, również Jan Kazimierz opuścił stolicę i udał się do Częstochowy „aby złożyć podziękowanie za nałożoną na skronie koronę”. Zasadniczym jednak celem podróży królewskiej był Kraków, gdyż tam 17 stycznia miały się odbyć uroczystości koronacyjne, po których na 19 tegoż miesiąca wyznaczono początek obrad sejmiku koronacyjnego. Jan Kazimierz przybył do Krakowa 10 stycznia i ustanowił jako swoją siedzibę nie zamek, lecz Łobzów. 15 stycznia doszło do zasygnalizowanego już zatargu króla z wojewodą ruskim, kniazem Jeremim Wiśniowieckim. W dniu tym „ciało Władysława-człowieka oddawano ziemi, przestrzegając tego wszystkiego, co zwykło się czynić przy pogrzebach królów ... Nabożeństwo celebrował arcybiskup, a po skończonej mszy biskup poznański wygłosił dość piękną orację. My, urzędnicy, potrzaskaliśmy nasze oznaki władzy, a tym łoskotem złożyliśmy ofiarę ceniom króla. Ponieważ [nowy] król resztki złamanego znaku chorągwi królewskiej oddawał [zwykle] do rąk hetmanów, więc chociaż tylko do czasu Wiśniowiecki był naznaczonym wodzem, oczekiwał jednak tego, jako zastępca w dowództwie wojskiem. Lecz król, pominąwszy go ku jego niezadowoleniu, oddał te resztki w ręce pokojowca”.

Autorem cytowanej wyżej relacji jest Albrycht Stanisław Radziwiłł, który stał na uboczu toczącej się walki stronnictw, lecz skłaniał się raczej ku koncepcjom Ossolińskiego; stąd jego stwierdzenie, że Wiśniowiecki liczył na potwierdzenie przez króla jego godności hetmańskiej. W rzeczywistości Jan Kazimierz obowiązany był to uczynić, gdyż na mocy decyzji sejmiku elekcyjnego właśnie w ręce Wiśniowieckiego przekazano naczelné dowództwo, co było równoznaczne z pełnieniem przez niego funkcji hetmana wielkiego koronnego. Pozbawić go tej godności mógł król dopiero po koronacji. Posunięcie Jana Kazimierza odebrał książę jako osobistą obrazę, co było zupełnie zrozumiałe w opisanych okolicznościach. Wprawdzie król licząc się z groźnymi następstwami swego posunięcia odesłał ostatecznie grot chorągwi Wiśniowieckiemu, co nie zmieniło

już faktu, że incydent ten ostatecznie poróżnił najpotężniejszego magnata Rzeczypospolitej z królem. Konsekwencje tego odczuł Jan Kazimierz już na początku obrad sejmu koronacyjnego.

Król dążył do wyboru na marszałka sejmu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, ówczesnego starostę generalnego krakowskiego. Przeciwno tej kandydaturze stanowczo zaprotestowali posłowie mazowieccy argumentując, „iż nie mogą wśród posłów zasiadać ci, którzy pod Piławcami wobec Kozaków porzucili obóz”. Lubomirski zaś był w okresie bitwy pod Piławcami jednym z komisarzy wojskowych. Protest posłów mazowieckich skutecznie zablokował rozpoczęcie obrad. Tym bardziej że z kolejną protestacją wystąpili deputaci z województwa ruskiego, a uczynili to z pewnością za radą swego wojewody. Przez tydzień izba nie mogła uporać się z problemami proceduralnymi. Trwały w tym czasie między innymi rugi poselskie, czyli usuwanie posłów wybranych niezgodnie z prawami Rzeczypospolitej.

Tymczasem udało się załatwić jedynie wyrażenie przez senat zgody na poślubienie przez Jana Kazimierza wdowy po Władysławie IV. Propozycja królewska była w tym wypadku zgodna z interesami senatorów, całą sprawę więc załatwiono praktycznie od ręki. Posłużono się przy tym argumentami, które trafiły do przekonania najszerszym kręgom społeczeństwa szlacheckiego: „Ponieważ zaś i różne wypadki zachodzą, i skarb królewski jest wyczerpany, a jeśli zjawiłaby się nowa królowa, to Rzeczpospolita musiałaby zadbać o wydatki na poselstwa i jej wiano, przytoczono więc liczne okoliczności za tym, by wdowa, żona brata, na nowo ukoronowana wstąpiła w związek małżeński”.

Jak więc widzimy, podstawowym kryterium, jakim się w tym wypadku kierowano, była troska o własne sakwy. Gdy w rachubę wchodziły jakiegokolwiek koszty, imano się wszelkich sposobów, by ich uniknąć. Wprawdzie w powszechnym odczuciu poddanych małżeństwo króla z bratową uważano za związek kazirodczy, to jedynie biskup przemyski Paweł Piasecki zdecydowanie się mu przeciwstawił. Gdy nie wystarczało formalne zaspokojenie sumienia na drodze wyszukiwania wszelakich kruczków prawnych, każdy mógł się podpisać pod słowami kanclerza Radziwiłła: „Ja, by wyznać prawdę, zawsze byłem przeciwnego zdania, skoro jednak nie mogłem przeszkodzić, rzuciłem tych kilka słów: »Ponieważ widzę, iż duchowni, kierownicy naszych sumień, godzą się na królewską propozycję, sądzę, że wypada mnie, laikowi, poniechać skrupułu«”.

Dopiero 25 stycznia udało się wreszcie dokonać jednomyślnego wyboru marszałka izby. Został nim podkomorzy przemyski Franciszek Dubrawski.

Sejm koronacyjny Jana Kazimierza należy do najlepiej opracowanych sejmów z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej. Zawdzięczamy to przede wszystkim Stefanii Ochmann i jej pracy *Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w 1649 r.* Skoncentrujemy się więc w tym miejscu jedynie na sprawach kozackich, które położyły się głębokim cieniem na obradach tego sejmiku.

W pierwszym dniu obrad propozycję królewską przedstawił posłom kanclerz Jerzy Ossoliński. Mówił o narastającym niebezpieczeństwie ze strony Szwedów oraz zakusach Rakoczych na koronę Jana Kazimierza. Dopiero w końcowej części swego wystąpienia nawiązał kanclerz do sprawy powstania na Ukrainie, ostrzegając, że „przymierze Tatarów z Kozakami podejrzanę”, a „Turek widzi rozgrywającą się tragedię i nie zabraknie mu chęci opanowania Królestwa”⁵¹.

W dniu 27 stycznia rozpoczęły się wota senatorskie, lecz prawdziwa walka rozgorzała z chwilą, gdy „głos doszedł do urzędników”. 30 stycznia wotował kanclerz Jerzy Ossoliński. Rzucił na szalę cały swój talent oratorski, by przekonać posłów, że jedyną drogą ratunku dla Rzeczypospolitej są rokowania z Chmielnickim, a następnie wspólne z Rosją uderzenie na Chanat Krymski. W najbardziej interesującej posłów kwestii piławieckiej Ossoliński był zdania, że z jej rozpatrzeniem należy poczekać do relacji wojewody sandomierskiego, księcia Dominika Zasławskiego. Ossolińskiego poparł kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł. Podobnego zdania byli i pozostali urzędnicy: podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha, marszałek nadworny koronny Adam Kazanowski i marszałek nadworny litewski Antoni Jan Tyszkiewicz.

Całkowicie odmiennego zdania był natomiast podkanclerzy koronny Andrzej Leszczyński. Oto co powiedział on na temat sytuacji na Ukrainie: „Nie spuszczaćmy się, że Chmielnicki ustąpił, bo nie wiemy, co za sztuką się to stało. Obawiać się nam należy, czy ustąpiwszy teraz z niesposobnym do wojowania w zimie ludem, na wiosnę nie ożyje. Doznaliśmy jego konceptów, kiedy nas traktatami zabawiał, a tymczasem potężne zgromadził ordy. Pojechali teraz komisarze, ale ja się obawiam, że nic z traktatów nie będzie, a jeśli będzie tedy pod najsromotniejszymi dla nas warunkami, a luboby i traktaty stanęły, nie zaraz bunty chłopskie się uspokoją”⁵².

Starcie, do którego doszło w senacie, w niczym nie odbiło się na toku obrad izby, nadal nie mogącej uporać się ze sprawą piławiecką. 1 lutego zmuszono wojewodę sandomierskiego do wytłumaczenia się z decyzji podejmowanych między 19 a 23 września 1648 r. pod Piławcami. Zasławski jednak zasłonił się lukami w pamięci, a zwłaszcza wątpliścią głosu, odczytano więc jedynie jego relację przygotowaną na sejm elekcyjny. Spotkała się ona z wręcz wrogim przyjęciem wśród szlacheckich deputatów, którzy przez następny tydzień burzliwie dyskutowali nad sposobami ukarania piławieckich uciekinierów. Na czoło niezadowolonych wysunął się starosta łomżyński Hieronim Radziejowski, którego ksiądz Dominik wprost oskarżył o spowodowanie ucieczki. Ostatecznie 8 lutego udało się posłom uzgodnić tekst konstytucji piławieckiej. Stanowiła ona, że wszyscy odpowiedzialni za klęskę wojsk Rzeczypospolitej będą sądzeni na przyszłym sejmie. Ustalono również, że w składzie specjalnie powołanego w tym celu sądu sejmowego każde województwo będzie reprezentowane przez jednego posła.

Konstytucja ta była jedyną, jaką udało się uchwalić w ustawowym terminie trwania sejmu. Sejm koronacyjny Jana Kazimierza bowiem zwołany został jako sejm nadzwyczajny i miał prawo trwać jedynie trzy tygodnie. Spotkało się to zresztą z licznymi protestami szlachty, gdyż sejmy nadzwyczajne mogły być zwoływane jedynie w wypadku skrajnego zagrożenia Rzeczypospolitej. Zdaniem zaś większości szlacheckich deputatów w styczniu 1649 r. sytuacja taka nie miała miejsca. Sejm koronacyjny winien więc obradować jako sejm zwykły, czyli sześcioniedzielny. W niczym nie zmieniało to jednak faktu, że w powstałych okolicznościach konieczna stawała się prolongata obrad. Starali się o nią zarówno marszałek izby, jak i prymas. Dopiero jednak Jerzemu Ossolińskiemu, który jak nikt inny umiał trafić do serc i umysłów braci szlachty, udało się uzyskać zgodę posłów na przedłużenie obrad. Potoczyły się one jednak w niebezpiecznym dla króla i kanclerza kierunku.

Uchwalono wystawienie 19 tys. armii koronnej oraz zgodę na zwołanie w razie potrzeby pospolitego ruszenia. Zdecydowano, że dla zatwierdzenia ewentualnych traktatów Kisiela z Chmielnickim powoła się czterdziestoosobową komisję, która wraz z królem i senatorami będzie posiadała kompetencje sejmu. Jest to najlepszy dowód na to, że nie wierzono w możliwość dojścia do porozumienia z Chmielnickim. W przeciwnym bowiem razie szlachta nigdy nie dopuściłaby do stworzenia precedensu,

który w przyszłości groził osłabieniem pozycji sejmu. Również warunki, na jakich miano zaakceptować wynegocjowane w Perejaślawiu porozumienie, były nierealne: zwrot wszystkich zagarniętych majątków, zakaz zamieszkiwania Kozaków w dobrach prywatnych (wolno im było przebywać jedynie na terenie królewszczyzn), zastąpienie pułków kozackich regularnymi chorągwiami koronnymi w pilnowaniu przepraw dniprowych. Wystarczy porównać te warunki z punktami przekazanymi przez Chmielnickiego Kisielowi, by przekonać się, że w praktyce oznaczały one rezygnację z jakiegokolwiek porozumienia z Kozacyzną.

Ossoliński natychmiast zrozumiał powagę sytuacji i postanowił zablokować obrady, prawdopodobnie chcąc jedynie zyskać na czasie. Zgodzić się bowiem należy z twierdzeniem Stefanii Ochmann, że szczególnie Ossolińskiemu trudno przypisać chęć zerwania sejmu, gdyż bez jego zgody nie mogłyby zrealizować swoich zamierzeń. Jako pretekstem posłużył się Ossoliński sprawą piławiecką. Znając szczególne uczulenie posłów na tym tle, kanclerz nie zezwolił na wprowadzenie uchwalonej 8 lutego konstytucji do końcowych postanowień sejmu. Ossolińskiemu oczywiście absolutnie nie chodziło o obalenie konstytucji piławieckiej, jego celem było niedopuszczenie do przyjęcia omówionych wyżej postanowień. Początkowo nikt nie zorientował się w prawdziwych intencjach kanclerza i w izbie poselskiej wrzało do trzeciej nad ranem. Ostatecznie jednak rozszyfrowano grę kanclerza i konstytucja piławiecka upadła. Posłowie tym razem nie pozwolili się wymanewrować Ossolińskiemu. Jeden z nich, pisarz wiski Adam Glinka-Janczewski, nie wytrzymał jednak i wyklął „sprawców ucieczki i hańby narodu” oraz oddał ich „ogniom piekielnym. Śmiechem przyjęto tę świecką ekskomunikę”⁵³.

W dniu 13 lutego o godzinie czwartej nad ranem marszałek sejmu uroczyście zamknął obrady. Rzeczpospolita nie zamierzała pertraktować z Chmielnickim. Przypomnijmy jednak, że i on nie miał zamiaru wiązać sobie rąk układami.

III. U szczytu sławy

Bohdan Chmielnicki nie był pierwszym przywódcą kozackim, w którego rękach znalazła się buława hetmańska i czerwona chorągiew z królewskim orłem. Przed nim wyróżnienia tego dostąpił Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, a był to wyraz wdzięczności królewicza Władysława za pomoc okazaną mu przez Kozaków w czasie jego wyprawy moskiewskiej. Lecz Bohdan Chmielnicki był pierwszym, któremu Rzeczpospolita oficjalnie przyznała tytuł hetmana. Pamiętajmy bowiem, że gdy Sahajdaczny jako pierwszy spośród starszyzny kozackiej podpisywał ugodę rastawicką, to zezwolono jedynie by jego podpis poprzedzały słowa „starszy Wojska j.k.mci Zaporoskiego”. Jednak wręczenie Chmielnickiemu w czasie rokowań w Perejasławiu buławy wcale nie oznaczało uznania jego godności przez Rzeczpospolitą. Nastąpiło to dopiero na mocy ugody zborowskiej. Tymczasem, jak już wiemy, Rzeczpospolita i Kozaczyzna przygotowywały się do decydującego starcia.

Bohdan Chmielnicki równocześnie z prowadzonymi rozmowami z komisarzami polskimi podjął starania o zapewnienie sobie poparcia w obliczu zmierzenia się z całą potęgą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na plan pierwszy wysuwała się kwestia przeciągnięcia na swoją stronę lub przynajmniej zneutralizowania potężnego sąsiada ze wschodu. Chmielnicki postanowił tego dokonać przy pomocy znanego nam już patriarchy jerozolimskiego Paisiusza. Już w czasie rozmów w Kijowie hetmanowi kozackiemu udało się nakłonić patriarchę, by ten przedstawił Aleksemu Michajłowiczowi prośby kozackie. Paisiusz miał też ułatwić udającemu się wraz z nim do Moskwy pułkownikowi Mużyłowskiemu audiencję u cara.

Jadąc przez Putywl i Kaługę 29 I 1649 r. Paisiusz wraz z Mużyłowskim dotarli do Moskwy. Już w w dniu następnym do patriarchy przybył osobisty wysłannik cara dumski diak Michał Wołoszeninow, który ceremonialnym zapytaniem o zdrowie potwierdził fakt uznania godności poselskiej Paisiusza. W tej sytuacji patriarcha przedstawił Wołoszeninowi cel swego przyjazdu do Moskwy i w trakcie rozmowy z nim powiedział, że „przyjechał on do wielkiego gosudara dlatego, że grób Pański w Jerozolimie jest w wielkim długi, a spłacić go nie ma czym”¹. Był to niewątpliwie rzeczywisty cel wybrania się Paisiusza w drogę do Moskwy, lecz po rozmowach z Chmielnickim miał patriar-

cha do załatwienia w stolicy carów poważniejszą sprawę. Toteż zaraz po wyjaśnieniu przyczyn swego przyjazdu oświadczył Wołoszeninowi, że w czasie swego pobytu wśród Kozaków przekonał się, iż pragną oni zostać poddanymi cara. W tym momencie jesteśmy w stanie bez trudu rozszyfrować, do jakich wniosków doszli Chmielnicki i Paisiusz w czasie swych długich i prowadzonych bez świadków rozmów. Wybrali taktykę, która wydawała się najskuteczniejsza w rozmowach z Rosjanami — deklarowanie przejścia pod panowanie Aleksego Michajłowicza w zamian za udzielenie pomocy w walce z Janem Kazimierzem.

Wołoszeninow pominął jednak milczeniem deklaratywne stwierdzenie Paisiusza, gdyż bardziej interesowała go postać przybyłego wraz z patriarchą pułkownika kozackiego. Paisiusz zapytany o Mużyłowskiego nie miał jednak zbyt wiele do powiedzenia i stwierdził jedynie, że Chmielnicki posłał go wraz z nim, by służył mu za przewodnika. W tym samym dniu Mużyłowski zaspokoił jednak ciekawość Wołoszeninowa, pułkownik kozacki bowiem przyjęty został w Poselskim Prikazie. Dotyczyło to zwłaszcza roli, jaką ma on do odegrania w Moskwie, gdyż treść jego poselstwa pozostała tajemnicą. Jak do tego doszło?

W czasie rozmów w Poselskim Prikazie Mużyłowskiego zapytano wprost, w jakim celu przybył wraz z Paisiuszem do Moskwy. W odpowiedzi pułkownik powtórzył wersję znaną nam już z rozmowy Paisiusza z Wołoszeninowem. Stwierdził po prostu, że Chmielnicki wysłał go, by Paisiusza w wojennym czasie nie spotkało jakieś nieszczęście za sprawą Polaków. Odpowiedź ta oczywiście nie zadowoliła rosyjskich dyplomatów, a dalsze wyjaśnienia Mużyłowskiego wprawiły ich w prawdziwe zadumienie. Pułkownik ni mniej, ni więcej oświadczył, że rzeczywiście ma coś do przekazania, lecz uczyni to jedynie w bezpośredniej rozmowie z carem. Nadaremnie tłumaczono mu, iż jest to niemożliwe, gdyż zwyczaj nie zezwala na bezpośrednie rozmowy posłów z carem i wszyscy przybywający do Moskwy wysłannicy, przekazują swoje poselstwo właśnie w Poselskim Prikazie. Mużyłowski zasłonił się rozkazem hetmańskim i pozostał nieugięty. Upór opłacił się, gdyż 4 lutego poseł kozacki został wraz z Paisiuszem przyjęty na specjalnej audiencji przez cara.

Bezpośrednie rezultaty poselstwa Paisiusza i Mużyłowskiego były skromne. Patriarsze oświadczone, że pomiędzy carem

i królem polskim panuje „wieczny pokój”, którego car nie może naruszyć. Jeżeli zaś Kozacy chcą przejść pod panowanie rosyjskie, to mogą to uczynić bez naruszenia obowiązujących Rzeczpospolitą i Moskwę traktatów, gdyż zezwalają na to warunki pokoju polanowskiego.

W sumie poselstwo Paisiusza i Mużyłowskiego musimy uznać za sukces dyplomacji hetmańskiej. Wprawdzie Chmielnickiemu nie udało się osiągnąć tego, na czym mu najbardziej zależało — bezpośredniej pomocy wojskowej, to jednak już sam fakt przyjęcia Mużyłowskiego przez cara dawał hetmanowi kozackiemu do ręki poważny atut, jakim była możliwość szachowania na płaszczyźnie dyplomatycznej tak Polski, jak i Turcji.

Z omawianym poselstwem związane jest też bezpośrednio przybycie na Ukrainę gońca carskiego Wasilija Michajłowa. Głównym jego zadaniem było uzyskanie potwierdzenia słów Paisiusza i Mużyłowskiego. Ułatwić miał mu to list Aleksego Michajłowicza do Chmielnickiego, który goniec przekazał w trakcie toczących się w Perejasławiu rokowań polsko-kozackich. Nie zachował się jednak do naszych czasów żaden z odpisów tego listu, o jego treści zatem wnioskować możemy jedynie z odpowiedzi Chmielnickiego oraz instrukcji, jaką otrzymał kolejny wysłannik carski na Ukrainę Grigorij Unkowski. Aleksy Michajłowicz radził Kozakom, by „w pokoju żyli z Lachami i księstwem litewskim i żeby więcej krew chrześcijańska się nie lała”².

Na Kremlu 14 marca odbyła się pożegnalna audiencja Mużyłowskiego. W obecności cara pułkownika kozackiego żegnał Wołoszeninow, obdarowując go przy tym sorokiem soboli i 30 rublami. Poselstwo to oraz wymiana listów pomiędzy Aleksym Michajłowiczem i Chmielnickim zamykają etap nawiązywania stosunków ukraińsko-rosyjskich. Od marca 1649 r. do stycznia 1654 r. drogę pomiędzy Czehryniem a Moskwą przemierzy ponad 20 poselstw. Gra rozpoczęta przez Chmielnickiego zaprowadzi go ostatecznie w ślepy zaułek, z którego nie będzie miał już wyjścia. Rosja okaże się partnerem zbyt potężnym, by liczyć się z ambicjami Bohdana Chmielnickiego.

Wraz z powracającym Mużyłowskim na Ukrainę podążyli kolejni wysłannicy carscy: Grigorij Unkowski i Siemion Domaszniew. Wyruszyli oni z Moskwy 16 marca 1649 r. i w ostatnim dniu miesiąca dotarli do Putywła. Bez dnia odpoczynku udali się w dalszą drogę otrzymawszy od wojewody putywłowskiego Mikifora Pleszczajewa 40 jeźdźców eskorty. 2 kwietnia posło-

wie przybyli w pobliże Konotopu, a naprzeciw nich wyjechał setnik konotopski Iwan Rybaczenko wraz z atamanem i pisarzem. Do dyspozycji Unkowskiego oddana została cała sotnia konotopska i w tej sytuacji ludzie Pleszczajewa mogli spokojnie wrócić do Putywła. Unkowski spodziewał się zastać Chmielnickiego w Perejasławiu. Gdy jednak dotarł do miasta 10 kwietnia, okazało się, że hetman przebywa w Czehryniu. W tej sytuacji wysłannicy carscy 16 kwietnia stanęli nad brzegiem Taśminy. Tutaj pożegnali się z Mużyłowskim, który udał się do Chmielnickiego, by powiadomić go o przybyciu posłów carskich.

Pół wiorsty od Czehrynia Unkowskiego powitał w imieniu ojca Tymofiej Chmielnicki. Wyłoniły się jednak trudności z dostaniem się do miasta, gdyż szeroko rozlana Taśmina uniemożliwiła wjazd. Nie przygotowano też tratw, na których można by przeprowadzić konie. Ostatecznie przeprowadzono się w łodziach, a na drugim brzegu czekały konie przysłane przez hetmana.

Dnia 16 kwietnia Chmielnicki w otoczeniu starszyny kozackiej przyjął posłów carskich. Unkowski oddał hetmanowi gramotę carską, którą ten po przeczytaniu przekazał Wyhowskiemu. Po wzajemnej wymianie grzeczności spotkanie zakończyło się wspólną biesiadą. 19 kwietnia rozpoczęły się rozmowy, w których oprócz Chmielnickiego i Unkowskiego wzięli udział Wyhowski i Domaszniw. Chmielnicki od razu odrzucił propozycję pogodzenia się z Rzeczpospolitą. Jego argumentacja najlepiej świadczy o poglądach hetmana na kwestię aktualnego stanu stosunków polsko-kozackich. „Obecnie w Polsce i na Litwie — mówił — wybrali na królestwo Jana Kazimierza, brata króla Władysława, i koronowała, i przysięgała Polska i Litwa, a król im przysięgał, a nas Bóg od nich uwolnił — króla myśmy nie wybierali i nie koronowali, i krzyża jemu nie całowaliśmy, i z woli Bożej w ten sposób uwolniliśmy się od nich”³.

W słowach Chmielnickiego niewiele było prawdy. Jak pamiętamy, Jan Kazimierz zawdzięczał swój wybór w dużej mierze właśnie hetmanowi kozackiemu, którego zaraz po koronacji zawiadomił o swym wyniesieniu na tron. Taktyka zastosowana przez Chmielnickiego w rokowaniach z Unkowskim sprowadzała się do utwierdzenia posła carskiego w przekonaniu, iż możliwe jest udzielenie pomocy Kozakom bez narażenia się Rosji na zarzut złamania postanowień pokoju polanowskiego.

Odpowiedź Unkowskiego sprowadzała się do stwierdzenia, że i tak liczne są dowody pomocy rosyjskiej dla Wojska Zaporos-

kiego. Przede wszystkim zaś car zezwolił na zakup zboża na terenie państwa moskiewskiego i jego wywóz na Ukrainę, bez czego „w Wojsku Zaporoskim wielu zmarłoby z głodu i przeciw Polakom z braku chleba nie byłoby komu stawać”.

Rozmowa z Unkowskim była niezwykle trudna i Chmielnickiemu wyraźnie wymykała się z rąk inicjatywa. W tej sytuacji hetman postanowił użyć najpotężniejszego argumentu, jakim dysponował — sojuszu kozaco-tatarskiego. Oświadczył więc Unkowskiemu, że tylko dzięki Kozakom państwo rosyjskie uniknęło potężnego najazdu ordy, gdyż Chmielnickiemu udało się odwieść od tego zamiaru chana Islam Gereja III. Hetman kozacki nie musiał dodawać, że następnym razem może okazać się mniej czuły na bezpieczeństwo granic moskiewskich. Jednak Unkowski i tym razem nie dał się zbić z tropu i oświadczył, że zamiary tatarskie nie są groźne dla państwa tak potężnego jak Rosja pod panowaniem Aleksego Michajłowicza. Po tej błyskotliwej ripostie poseł carski zaatakował hetmana za ciągle naruszanie granicy moskiewskiej przez pustoszące pogranicze oddziały kozackie. Chmielnickiemu nie pozostało nic innego, jak wydać Wyhowskiemu polecenie natychmiastowego wysłania do pogranicznych miast kontrolowanych przez Wojsko Zaporoskie rozkazu karania śmiercią wszystkich „swawolników” przekraczających granicę rosyjską.

Chmielnicki nie mógł być zadowolony z rezultatów rozmów przeprowadzonych z Unkowskim, który okazał się wytrawnym dyplomatą i nie pozwolił sobie na przekroczenie zaleceń otrzymanej w Moskwie instrukcji. Rosja nie czuła się jeszcze na siłach, aby czynnie angażować się w rozwój wypadków na Ukrainie. Poselstwo Unkowskiego miało przede wszystkim przekonać Chmielnickiego o przychylności cara oraz zapewnić Rosji poparcie wśród starszyny i administracji kozackiej. Służyły temu bogate dary rozdzielone pomiędzy najbliższych współpracowników hetmana. Sobolami i rublami hojnie sfałował również Unkowski w czasie swej drogi powrotnej do Moskwy. Sobole nie zawsze też spełniały rolę upominków, czasem stanowiły wynagrodzenie za usługi. Na przykład „w Ołmazowie ołmazowskiemu stenikowi Iwanowi Szczurence dana para soboli dlatego, że on mówił, jak był w poselstwie na Litwie u Radziwiłła i w jakich sprawach i dlatego, że on hetmanowi swój”.

Chmielnicki nie dał jednak za wygraną i postanowił jeszcze raz spróbować uzyskać pomoc rosyjską. Zadanie nakłonienia cara

do zmiany stanowiska otrzymał pułkownik czehryński Fedor Wieszniak, który wraz z powracającym Unkowskim udał się w tym celu do Moskwy. W liście, który poseł kozacki miał wręczyć carowi, Chmielnicki dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ma zaufania do Unkowskiego i prosił cara, by przed podjęciem ostatecznej decyzji wysłuchał posła kozackiego.

Wieszniaka przyjęto w Moskwie niezwykle uroczyście. Dwukrotnie 2 i 13 czerwca, spotkał się z carem. Aleksy Michajłowicz jeszcze raz zapewnił go o swej przychylności dla Wojska Zaporoskiego, lecz swego stanowiska w kwestii udzielenia Chmielnickiemu pomocy wojskowej nie zmienił. W liście wręczonym Wieszniakowi car przypomniał hetmanowi kozackiemu, że pomiędzy jego ojcem Michałem Fiodorowiczem i sławnej pamięci królem Władysławem „zawarto »wieczny pokój« . . . I nam, wielkiemu gosударu, z tego powodu na ziemie litewskie wojną następować, zbrojnych naszych ludzi posyłać i »wiecznego pokoju« naruszać nie wolno”⁴. W Moskwie doskonale orientowano się w aktualnej sytuacji na Ukrainie i wiadano, że w najbliższych dniach muszą zapadnąć rozstrzygnięcia. Postanowiono więc zaczekać. Fedor Wieszniak po powrocie z Moskwy zastał Chmielnickiego pod murami Zbaraża.

W pierwszych miesiącach 1649 r. sporo uwagi poświęcił Chmielnicki kwestii uzyskania pomocy rosyjskiej. Nie zapomniał jednak, iż gra, którą rozpoczął, wymagała zabezpieczenia sobie możliwości manewru. Stąd pozostawienie w zawieszeniu perejaśławskich rokowań z Rzeczpospolitą oraz nagły wzrost aktywności dyplomacji hetmańskiej.

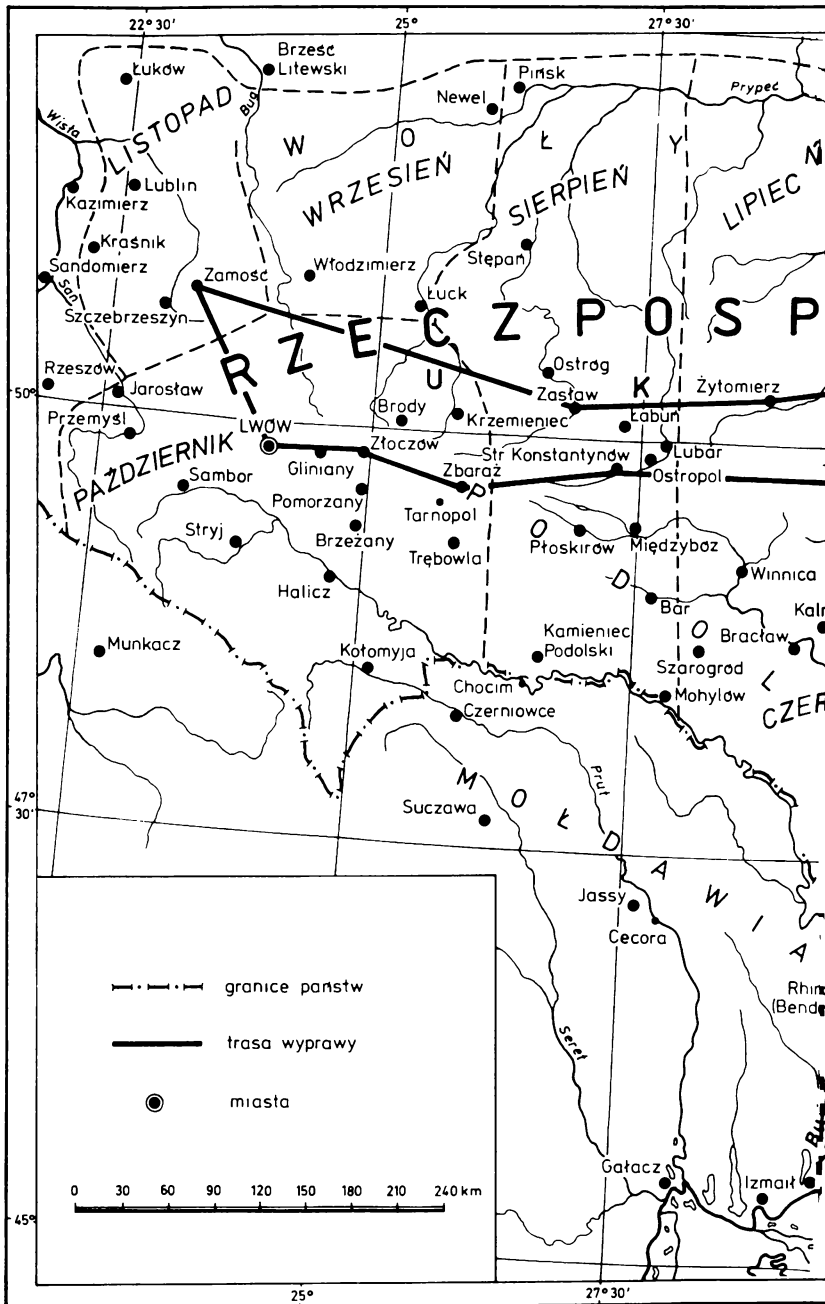
W tym samym czasie, gdy Mużyłowski wyprawiony został do Jass, by sprowadzić Paisiusza, w dalszą drogę wyruszył pułkownik Filon Dzadzały, którego celem była stolica nad Bosforem. Dzadzały wiózł list Chmielnickiego do sultana Mehmeda IV. List ten datowany na 28 XI 1648 r. opublikowany został w *Dokumentach Bohdana Chmelnyckoho*, lecz wydawcy, I. Butycz i I. Krypjakewycz, uznali, że należy umieścić go w dodatkach. Powodem takiego usytuowania listu było zakwestionowanie przez nich jego autentyczności. Nie ma jednak żadnych dowodów upoważniających do postawienia takiej hipotezy.

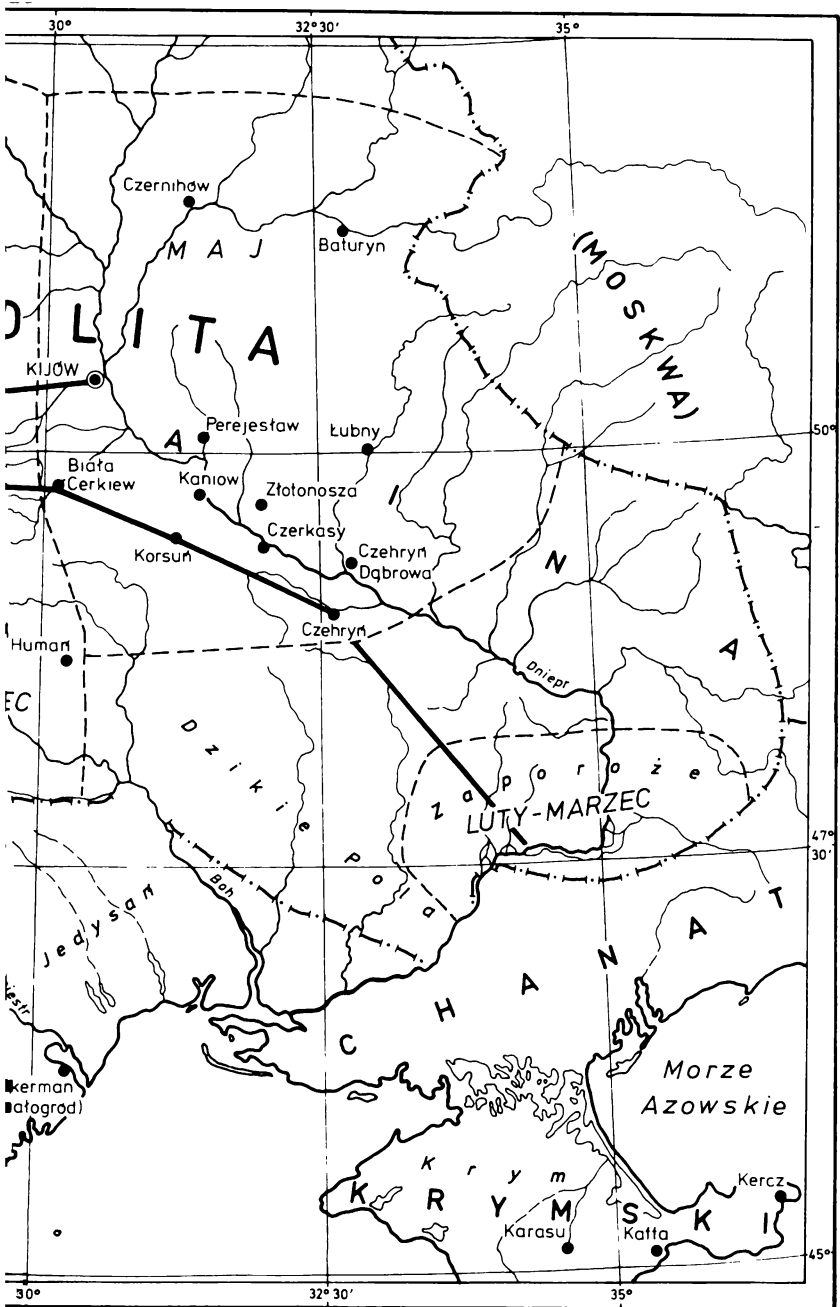
Hetman informował w swym liście sultana o przyczynach, dla których zmuszony był podnieść broń przeciw Rzeczypospolitej oraz relacjonował rezultaty dotychczasowych walk: „A nam Pan Bóg w nagrodę krzywd naszych większą połowicę Króle-

stwa Polskiego: Ukrainę, Białą Ruś, Wołyń, Podole ze wszystką Rusią aż po Wisłę pozwolił odebrać.”

Chmielnicki przecenił wprawdzie własne sukcesy, lecz nie uczynił tego bynajmniej kierując się pychą. Cytowany wyżej fragment miał służyć urealnieniu propozycji zawartej w następnych zdaniach listu: „Gdzie już w takim progresie szczęścia nie inszego meta umyśliła wszystka religja grecka szukać sobie, tylko wiecznego władcę przyjąć sobie za pana i obrońcę, Waszą Cesarską Mość pana mego miłościwego, jako tego, którego żadne państwo nie strzyma dla wielkości ludzi rycerskich w państwie WCM zostających, do których i nasze Wojsko Zaporoskie życzą sobie być przyłączonemi i zostawać wiecznymi hołdownikami . . . Na które posłuszeństwo, wiarę i poddaństwo racz WCM zesłać baszów pogranicznych, sylistryjskiego i białogrodzkiego, przy których byśmy przysięgę potwierdzili, poddawszy im to państwo do władzy, przez szable nabyte. Gdzie jeśli rozkażesz WCM ostatek Królestwa i Litwę odebrać, nie przywodząc wiele wojska swego, temiż ja ludźmi swemi w krótkim czasie dokaże tego”.

Oczywiście nie ulega wątpliwości, że Chmielnicki nie myślał o oddaniu Ukrainy pod panowanie Mehmeda IV. Zresztą podobnie instrumentalnie traktował on identyczną propozycję uczynioną Aleksemu Michajłowiczowi. Naszym zdaniem nie chodziło mu nawet o owe „niewiele wojsk sułtańskich”, które miały mu dopomóc w ostatecznym pokonaniu Rzeczypospolitej. Chyba że za wojska te uznamy siły, jakimi dysponował chan Islam Gerej III. Chmielnicki uznał po prostu, że najlepszą formą zabezpieczenia sobie pomocy tatarskiej, w sytuacji gdy w bezpośrednich rokowaniach z chanem niewiele już można było zaoferować, będzie rozkaz sułtański. Tym bardziej że był jeszcze jeden powód, dla którego hetman musiał szukać nad Bosforem poparcia dla swych układów z chanem. Wiedział on bowiem, że Wysoka Porta przygotowuje się do generalnej rozprawy z Wenecją i w tej sytuacji Islam Gerej zostanie wezwany do stawienia się pod sztandary Mehmeda IV. O tym, że obawy Chmielnickiego były słuszne, przekonuje nas list przebywającego wówczas w Stambule polskiego Wojciecha Bieczyńskiego, który donosił, że Wysoka Porta postanowiła z nadzieją wiosny wyruszyć przeciw Wenecji i przygotowano już w tym celu ponad 100 galer oraz że choć Turkom udało się zgromadzić zaledwie 6-tysięczną armię lądową, to jednak sułtan spodziewa się przybycia co najmniej 20-tysięcznych posiłków





rys D Konarska

tatarskich. Hetman kozacki doskonale zdawał sobie sprawę z tego, czym może grozić utrata poparcia ze strony Islam Gereja, który zmuszony będzie wspierać armie sułtańskie daleko od brzegów Dniepru. Taka była geneza i zasadnicze cele poselstwa Dzadzalego.

Chmielnicki postanowił jednak spróbować załatwić jeszcze jedną sprawę. Zakończył więc swój list do sułtana następującymi słowami: „A mnie za pracę, podnózkowi swemu, jakem pierwej prosił, tak i teraz powtarzam uniżoną prośbę moją, żebyś Gospodarstwo Wołoskie z miłościwej łaski swojej konferować raczył, wiedząc to zapewne, że gospodar wołoski terazniejszy jest zdrajcą WCM”.

Jak pamiętamy, jedną z głównych przyczyn cofnięcia się Kozaków w głąb Ukrainy po odniesieniu pierwszych zwycięstw i praktycznym zlikwidowaniu armii koronnej była zdecydowana reakcja Turcji zmuszająca Tatarów do powrotu na Krym. Decyzje podjęte przez Wysoką Portę w dużej mierze „zawdzięczał” Chmielnicki gospodarowi mołdawskiemu Bazylemu Lupulowi. Teraz nadażyła się okazja do rewanzu. Tym bardziej że pewny siebie Lupul pozwolił sobie na rozbicie kilku czambułów tatarskich wracających spod Lwowa na Budziak. Wprawdzie z planów mołdawskich na razie nic nie wyszło, to jednak nie ulega wątpliwości, że mógł już teraz hetman spokojnie przystąpić do rokowań z Tatarami. Miały one już zresztą jedynie wymiar konsultacji taktycznych i jedynie w liście do kałgi Krym Gereja błysnął Chmielnicki swym wielkim talentem: „Lecz jako oni z dawna zwykli [Polacy — J. K.] nieprawdą iść, tak i teraz tego zażywają, nie posłyszawszy wojska WCM, teraz na nas następują i wzięli przed się znieść nas na Krym iść chcą, czego im, Panie Boże, nie dopomóż. O czym pewną wiadomość mamy od króla węgierskiego, który nas ostrzega i WCM, że i Szweda zaciągają na nas, ale Szwedów jeszcze nie masz”⁵. Jak więc widzimy, hetman nie omieszkiał wspomnieć o wspólnym niebezpieczeństwie grożącym Tatarom i Kozakom ze strony Rzeczypospolitej. Szwedzi mieli je jedynie unaocznić, lecz czym prędzej hetman zaznaczył, że ich „jeszcze nie masz”.

Mniejsze znaczenie miały w tym czasie stosunki ukraińsko-siedmiogrodzkie. Nie mógł Chmielnicki liczyć na realną pomoc Jerzego II Rakoczego, nie groziło mu też z jego strony żadne niebezpieczeństwo. Nie oznaczało to jednak, że dyplomacja hetmańska nie objęła swym działaniem i tej sfery. Chmielnickiemu nadal zależało na utrzymaniu Rakoczego w przekonaniu, że pomimo ostatecznego poparcia w czasie elekcji kandydatury Jana

Kazimierza, pragnie utrzymywać przyjazne stosunki z Siedmiogrodem. W dniu swojego powrotu do Czehrynia, 1 I 1649 r., skierował hetman do księcia siedmiogrodzkiego dwa listy. W pierwszym stwierdzał, że wzajemna przyjaźń przynosi obojętne korzyści i informował o wysłaniu poselstwa. W drugim proponował wzajemną wymianę informacji oraz stwierdzał, że resztę przekaże poseł w czasie bezpośredniej rozmowy z księciem.

Działalność dyplomacji hetmańskiej w pierwszych miesiącach 1649 r. dowodzi, że nadrzędnym celem Chmielnickiego było zapewnienie sobie pomocy wojskowej z zewnątrz lub przynajmniej niedopuszczenie do udzielenia takiej pomocy Rzeczypospolitej. Z analizy poszczególnych listów hetmańskich wyłania się wyraźny obraz metod, jakimi chciał on osiągnąć ten cel. Udowodnił przy tym Chmielnicki, że obce są mu jakiekolwiek doktrynalne uprzedzenia i potrafi skutecznie posługiwać się zasadami politycznego pragmatyzmu. Równocześnie list do Jerzego i Zygmunta Rakoczych wskazuje nam na jeszcze jedną charakterystyczną cechę postępowania hetmana — niezwykłą przebiegłość i zdecydowanie na wykorzystanie wszelkich możliwości osłabienia Rzeczypospolitej.

W obliczu zbliżającego się starcia zbrojnego pilnego uporządkowania wymagała też sytuacja wewnętrzna ziem znajdujących się pod bezpośrednią kontrolą kozacką. Droga do tego wiodła poprzez rozbudowę administracji hetmańskiej. Oparł się przy tym hetman na od lat funkcjonującym w wojsku Zaporoskim systemie pułków, spełniających równocześnie funkcje centrów wojskowych i administracyjnych. W pierwszej kolejności rozbudowano 6 starych pułków rejestrowych: czehryński, czerkaski, korsuński, kaniowski, białocerkiewski i perejasławski. Do 1648 r. pułki te liczyły po 1000 Kozaków rejestrowych, teraz przykładowo sam pułk białocerkiewski liczył blisko 4 tys. rejestrowych. W miarę rosnących potrzeb organizowano nowe pułki, których liczebność dochodziła na wiosnę 1649 r. nawet do 20 tys. Z nowo zorganizowanych pułków do najpotężniejszych na prawym brzegu Dniepru należały: kijowski, humański i winnicki, na lewym zaś: czernihowski, przyłucki, niżyński i mirhorodzki.

Ostateczne ukształtowanie się administracji hetmańskiej będzie jednak dopiero rezultatem ugody zborowskiej, lecz już teraz sprawnie wypełniała ona swe zasadnicze funkcje. Podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha pisał w liście z obozu wojsk

litewskich: „Czynsze wybierają na Ukrainie, po cztery talary z ojczyzny gospodarza każdego, Chmielnickiemu na tę wojnę”⁶.

Tymczasem na Ukrainie od początku roku trwały starcia pomiędzy oddziałami polskimi i kozackimi. W czasie rokowań w Perejasławiu, gdy Kisiel chciał uzyskać przynajmniej zwolnienie jeńców polskich, Chmielnicki odpowiedział: „Szkoda o tem howoryty; Bóg mi to dał. Puszczę ich, jeśli żadnej zaczepki na wojnę z Litwy i od Lachów nie budu majet. Niechaj tu poczeka Potocki brata swego starostę kamienieckiego, który mi Bar, moje własne miasto, zajechał; w mojem Podolu krew chrześcijańską leje. Kazałem tam pułki ruszyć i żywego sobie przywieść”⁷.

Wynegocjowane przez Kisiela zawieszenie broni niewiele zmieniło w obrazie sytuacji. W marcu kanclerz litewski zanotował: „Mimo rozejmu między naszymi i Kozakami jedni z drugimi kilka razy się starli i zawsze szczęśliwie dla naszej strony”⁸. Początkowo Polacy rzeczywiście odnosili znaczne sukcesy. Oprócz wspomnianego już zdobycia Baru przez oddział starosty kamienieckiego Piotra Potockiego wyparto Kozaków także z Zasławia. W dodatku połączonym, zresztą przypadkowo, siłom Potockiego i Mikołaja Ostroroga udało się rozbić 20-tysięczny oddział kozacki, wysłany przez Chmielnickiego w celu odbicia Baru. Sukces był tym cenniejszy, że Kozaków wspierał 4-tysięczny czambuł tatarski. Lecz już pod koniec marca z Ukrainy zaczęły nadchodzić mniej pomyślne wieści. Janusz Radziwiłł, ówczesny hetman polny litewski, informował, że Kozacy przekroczyli linię graniczną ustaloną w Perejasławiu i sięją zamieszanie na terenach litewskich.

Jan Kazimierz tymczasem za radą wszechwładnego już Ossolińskiego trwał nadal w przekonaniu, że jedyna droga rozwiązania konfliktu na Ukrainie wiedzie przez porozumienie się z Chmielnickim. Nie odwołał go od tego zamiaru nawet relacja Kisiela, której skutek był wręcz odwrotny do tego, co dyktował zdrowy rozsądek. 27 III 1649 r. król wysłał do hetmana kozackiego niezwykle długi list, w którym wyraził zgodę praktycznie na wszystkie żądania kozackie, odmówił zaś jedynie wydania w ręce Chmielnickiego podstarościego czehryńskiego Daniela Czaplńskiego, lecz obiecał, że „instygatorowi [najwyższy prokurator Rzeczypospolitej — J. K.] naszemu rozkażemy na przyszły sejm onego pozwać, aby tamże według zasług swoich surowie był karany”⁹. Informował wreszcie Jan Kazimierz Chmiel-

nickiego o wysłaniu specjalnego posła, którym został dobrze znany Kozakom Jakub Śmiarowski.

Inicjatywa królewska była Chmielnickiemu jak najbardziej na rękę. Pozwalała mu bowiem spokojnie czekać na chana Islam Gereja III, który dopiero 29 V 1649 r. wyruszył z Baczysaraju. W listach z 24 kwietnia i 13 maja zapewniał więc hetman kozacki, że czeka na Śmiarowskiego i stara się, by ustalony w Perejasławiu termin rozpoczęcia rokowań (Zielone Świątki w 1649 r. przypadały w dniu 23 maja) został dotrzymany.

Dopiero 25 maja Kisiel i jadący wraz z nim do Chmielnickiego podkomorzy mozyrski Teodor Michał Obuchowicz zrozumieli, że dotychczasowe zapewnienia hetmana kozackiego były zwykłym fortelem. Wcześniej dopełnił się los Śmiarowskiego, który podjął się „buntować Kozaków i posłał go król Jmć do Chmielnickiego w poselstwie, ale wprawdzie na bunty, dawszy mu ze 40 albo 50 przywilejów z okienkami dla tych Kozaków, co by chcieli odstać od Chmielnickiego”. Śmiarowski przybył do Czehrynia 15 kwietnia i Chmielnicki bardzo szybko zorientował się w podwójnej grze posła królewskiego. Dobrze poinformowany sekretarz Jana Kazimierza Hieronim Pinocci zanotował: „Tedy obróciwszy się do Śmiarowskiego [Chmielnicki — J. K.] wyrzucił mu zdradę i bunty. Co kiedy on począł negere [negować], posłał gwałtem po jego szkatułę. Otworzono ją i najdziono z 50 przywilejów z okienkami, które Chmielnicki porzucił na stole. Dopiero starszyzna porwawszy się do szabel zrzębali go, a jeszcze na pół żywego grzebali”¹⁰.

Podstawowym błędem, jaki popełniono podejmując próbę obalenia Chmielnickiego, było niedocenienie jego pozycji. Wiosną 1649 r. była ona nie do podważenia. Uwielbiały go masy czereni, a i wśród starszyzny kozackiej nikt na razie nie kwestionował linii politycznej hetmana. Śmierć Śmiarowskiego była równoznaczna z przekreśleniem szans na pokojowe rozwiązanie konfliktu polsko-kozackiego.

Tymczasem Jan Kazimierz listem z 5 maja wezwał senatorów do Warszawy na konsultacje, których termin wyznaczył na 1 czerwca. Król liczył na zaakceptowanie wypracowanej przez Ossolińskiego linii postępowania. Wieści nadchodzące z Ukrainy rozwiły jednak te nadzieje i 9 maja z kancelarii królewskiej wyszły listy, które szlachta miała traktować jako pierwsze i drugie wici. Od początku maja bowiem na Ukrainie toczyły się już regularne działania wojenne.

Wojska koronne pod wodzą nowych regimientarzy: kasztelana

bełskiego Jędrzeja Firleja, kasztelana kamienieckiego Stanisława Lanckorońskiego oraz Mikołaja Ostroroga, przekroczyły linię Horynia i Słuczy kierując się ku Staremu Konstantynowowi. Takie były bowiem wyraźne polecenia królewskie. Lecz ich wypełnienie przypisać musimy raczej przypadkowi, gdyż regimentarze absolutnie nie panowali nad sytuacją, każdy zaś pragnął, by armia koronna stanęła obozem w miejscu najlepiej zabezpieczającym jego prywatne interesy. Większość domagała się zasłonięcia Wołynia przed oddziałami kozackimi, lecz byli i tacy, którzy domagali się, by szybkim marszem iść na Kamieniec Podolski, którego umocnienia gwarantowały przetrwanie nawet najdłuższego oblężenia.

Chmielnicki zaś na czele sił kozackich spokojnie czekał pod Białą Cerkwią na przybycie Islam Gereja III. 24 czerwca hetman wiedział już, że główne siły tatarskie przepłynęły się przez Dniepr. Wtedy też postanowił ruszyć na Stary Konstantynów. Gdy pierwsze wieści o tym dotarły do obozu polskiego, zdecydowano cofnąć się w kierunku na Czołhański Kamień. Armia koronna wkroczyła na drogę wiodącą wprost do powtórzenia się Piławiec. Na alarmujące listy Jana Kazimierza do regimentarzy Firlej odpowiadał wprawdzie natychmiast, lecz odpowiedzi te dowodziły jedynie całkowitej utraty przez wodzów kontroli nad wojskiem. W takich okolicznościach 30 czerwca regimentarze stanęli przed murami Zbaraża.

Oblężenie Zbaraża należy do najlepiej opracowanych epizodów z okresu powstania Chmielnickiego. Pisał o nim Ludwik Frąś i Ludwik Kubala, wiele zaś cennych spostrzeżeń zawiera najnowsza biografia księcia Jaremy Wiśniowieckiego pióra Jana Widackiego. W tej sytuacji skoncentrujemy się jedynie na wydarzeniach, które w sposób bezpośredni związane były z postacią Bohdana Chmielnickiego.

Dnia 7 lipca pod Zbaraż przybył Jarema Wiśniowiecki, który po dwóch dniach na czele swych chorągwi wkroczył do twierdzy. Uczynił to niemalże w ostatniej chwili, gdyż już 10 lipca o świcie z murów można było ujrzeć naciągających Tatarów. Następnego dnia pojawił się Chmielnicki na czele głównych sił kozackich. Do Warszawy wieści o tych wydarzeniach dotarły 17 lipca. Pierwszym, któremu udało się wydostać z oblężonego Zbaraża, był doskonale nam znany Daniel Czapliński. Trudno znaleźć w dziejach przykład większej odwagi, bo raczej nie podejrzewamy podstarościego czehryńskiego o brak wyobraźni. Z pewnością zdawał on sobie sprawę z tego, co go czeka w wy-

padku wpadnięcia w ręce Chmielnickiego. Czaplński nie tylko przedał się przez siły nieprzyjacielskie, ale przyprowadził też staroście sokalskiemu Zygmuntowi Denhoffowi, stojącemu wówczas w Brodach, jeńca pojmanego w czasie swej karkołomnej wyprawy. Od Czaplńskiego pochodziły też pierwsze informacje na temat liczebności oddziałów kozacko-tatarskich stojących pod Zbarażem. Twierdził on, że wprawdzie chan jest pod Zbarażem, lecz ma przy sobie jedynie 10 tys. ordy.

Zagadnienie liczebności wojsk zgromadzonych przez Chmielnickiego pod Zbarażem zawsze wzbudzało wiele kontrowersji, a liczby podawane przez historyków dochodziły nawet do 400 tys. Ostatnie badania Tadeusza Wasilewskiego wydają się kłaść kres tym sporom. W biografii Jana Kazimierza pisze on, że połączone siły nieprzyjacielskie nie przekraczały 150 tys. żołnierzy, nie licząc czerni.

Tymczasem Jan Kazimierz był już w drodze na Ukrainę. Takie bowiem decyzje zapadły na toczących się w pierwszym tygodniu czerwca w Warszawie obradach senatu. 3 lipca król dotarł do Lwowa, w którym wydał uniwersaty ogłaszające trzecie wici. W czasie pobytu króla w mieście przybył poseł wenecki Contarini, który przywiózł wiadomość o zwycięstwach floty weneckiej nad Turkami. Powszechnie sądzono, że w tej sytuacji sułtan odwoła Tatarów z Ukrainy i rozeszły się nawet pogłoski, „jakoby od Porty inszego chana miano przysłać na państwo krymskie”¹¹.

Jan Kazimierz pokrzepiony tymi wieściami postanowił nie czekać na zgromadzenie wszystkich sił i ruszył ku Zbarażowi. Czujność królewską uspiło też rozbięcie przez wojska litewskie pod wodzą Janusza Radziwiłła oddziałów kozackich mających zabezpieczyć od północy główny teatr działań wojennych. Na czele tych oddziałów postawił Chmielnicki pułkownika kijowskiego Stanisława Krzyczewskiego. Był to polski szlachcic, który pod Korsuniem dostał się do niewoli tatarskiej i podobnie jak Jan Wyhowski został wykupiony przez Chmielnickiego. Do bitwy doszło 31 lipca pod Łojowem i ze zmiennym szczęściem toczyła się ona przez cały dzień. Na noc Kozacy zamknęli się w mocno ufortyfikowanym taborze. Niestety nie wiemy, co działo się w obozie kozackim tej nocy. Rano okazało się, że licząca na początku starcia prawie 35 tys. armia kozacka zniknęła.

W obozie kozackim Polacy znaleźli jedynie „okrytego ranami Krzyczewskiego oraz szlachcica Szapkę. Wdzięcznie przyjęł het-

man takiego gościa i podjęto największe starania, by wyzdrowiał, ale daremnie, bo popadłszy w omdlenie, zmarł. Gdy zobaczono, że jest już bliski śmierci, zapytano, czy chce wezwać ruskiego duchownego, popa. Odpowiedział: »Czterdziestu nie wystarczy«. Przeto niektórzy wspomnieli o katolickim, ale on znowu, że bardziej życzyłby sobie kubka wody. Potem jęcząc i rwąc włosy wielokroć powtarzał: »Czy to dosyć zgubić 30 000 ludzi?« Raczej rozpacz przyniosła mu śmierć niż rany. Mówią, że powiedział także: »Mnie to raczej należało mieć Radziwiłła za jeńca, a oto przeciwnie się stało«¹². Klęska Krzyczewskiego pod Łojowem miała istotny wpływ na dalszy rozwój sytuacji, otwierała bowiem wojskom litewskim drogę do Kijowa.

Król wkroczył do Zamościa 21 lipca i chociaż nadal nie było żadnych sprawdzonych informacji o głównych siłach wroga, postanowił ruszyć dalej. Po dwudniowym odpoczynku w Krasnym Stawie pociągnięto ku Sokalowi, gdzie w klasztorze ojców bernardynów odbyła się rada wojenna. Mimo licznych sprzeciwów zapadła na niej decyzja o skierowaniu się wprost na Zbaraż. Dopiero wieczorem 6 sierpnia pod Toporowem dotarły do Jana Kazimierza wiarygodne informacje na temat aktualnego położenia wojsk oblężonych w Zbarażu. Zawarte one były w listach przyniesionych z twierdzy przez Mikołaja Skrzetuskiego, tak dobrze nam znanego ze stron *Ogniem i mieczem*. Wprawdzie Sienkiewicz przechrzcił swojego bohatera nadając mu imię Jan, to jednak dramatyczne okoliczności jego drogi pod Toporów odtworzone na stronach *Trylogii* w pełni odpowiadają prawdzie historycznej. Wyczyn Skrzetuskiego zasługuje na tym większe uznanie, że był on nieporównywalnie trudniejszy od znanej nam już wyprawy Czaplińskiego z pierwszej fazy oblężenia. Obecnie, jak pisali sami oblężeni, „nieprzyjacieli nas obtoczył wokoło, że ptak do nas i od nas nie przeleci.” Skrzetuski za swój wyczyn otrzymał jedynie od króla 100 czerwonych złotych oraz od kanclerza szaty i konia. Nigdy zaś nie doczekał się nadania obiecane go mu przez Jana Kazimierza „pierwszego wakującego starostwa”. Dzielnie stawał później bohater spod Zbaraża pod Beresteczkiem i w czasie „potopu” służąc pod komendą Czarnieckiego. Był też u boku Jana Sobieskiego, gdy Turcy wkroczyli w granice Rzeczypospolitej. Sytuacja zbarażan była już w tym czasie krytyczna. W liście do króla pisali: „Nie mamy prochu, ledwie na trzy dni. Racz WKMć consulere [pomóc] wojsku temu, bo wielka szkoda

WKMci i Rpltej będzie za zgubą tego wojska, które żadną miarą dalej tygodnia subsistre [stawiąc oporu] nie może. Prosimy tedy, dla Boga, o posiłek, a prochu jak najwięcej przysłać”¹³.

Jan Kazimierz postanowił jak najszybciej zadośćuczynić prośbom bohaterkich obrońców Zbaraża. Rozpoczął swe działania od wydania 7 sierpnia uniwersału, który w sposób ostateczny miał pogrążyć Chmielnickiego. W rzeczywistości zaś uniwersał ten dowodził całkowitej utraty przez króla poczucia politycznego realizmu: „Jednak, iż ten zdrajca Chmielnicki i niegodny imienia chrześcijańskiego nie przestał związku z pogaństwem . . . a na koniec na wojsko nasze, króla i pana swego, pomazańca Bożego, nastąpił zleconego sobie od nas nad Wojskiem Zaporoskim hetmaństwa przeciwko nam, jako niewdzięczny łaski naszej, zażywając, przeto składamy go z tegoż hetmaństwa i żeby za zdrajcę naszego i wszystkiej ojczyzny, i narodu ruskiego nieprzyjaciela był miany, opowiadamy. Wam zaś rozkazujemy, abyście go więcej za hetmana nie znali, nie mieli ani w niczym słuchali, ale zgromadzili się do Semena Zabuskiego, którego wam za hetmana władzą i powagą naszą królewską podajemy”¹⁴.

Uniwersał nie mógł odnieść żadnego skutku. O pozycji Chmielnickiego w tym czasie pisaliśmy przy okazji poselstwa Śmiarowskiego. Król, wierząc jednak bardziej w powagę swego majestatu niż w realną siłę wojsk koronnych, postanowił natychmiast ruszyć na pomoc oblężonym.

Oddziały królewskie 15 VII 1649 r. dotarły pod Zborów. Gdy rankiem po mszy świętej rozpoczęto przeprawę przez Strypę, nastąpił atak wojsk kozacko-tatarskich. Dzień ten z pewnością na zawsze pozostał w pamięci Jana Kazimierza. Oto co o owej feralnej dla króla niedzieli pisał uczestnik bitwy zborowskiej Wojciech Miaskowski: „Od kilkuset lat nie była Polska i król żaden w takich terminach . . . Mało się nie wróciła ona clades [klęska] pod Warną albo Legnicą, albo kiedy Baty, chan tatarski, 12 niedziel mieszkał w Krakowie. Ale i ten dzień, póki Polska . . . będzie, pamiętny clade et caede [klęską i rzezią] braciej naszej, których trupy okryły na milę wielką pola zborowskie”¹⁵.

Tylko nadciągająca noc uratowała wojska królewskie od całkowitej klęski. Z nadejściem świtu znaleziono wiele porzuconych chorągwi i nie ulegało wątpliwości, że jedynie ścisły pierścień kozacko-tatarski otaczający Polaków powstrzymał ocalałych z pogromu przed ucieczką. W dodatku szerzyły się pogłoski

o ucieczce króla: Jan Kazimierz jednak nie zważając na niebezpieczeństwo krążył po obozie, starając się dodać odwagi swym żołnierzom. W takich okolicznościach zwołano radę wojenną. Toczyła się ona w czasie kolejnych szturmów kozackich dzielnie odpieranych przez czeladź obozową wspieraną przez dragonów. Zorganizowano nawet „wycieczkę” przeciw Kozakom, w której wzięli udział ochotnicy z Zabuskim na czele.

Nic więc dziwnego, że odbywająca się w takich okolicznościach rada przebiegała w napiętej atmosferze. Jedni byli zdania, że należy natychmiast rozpocząć odwrót do Lwowa, drudzy tłumacząc utopijność tego rozwiązania proponowali przebicie się do Zbaraża, licząc na nadejście wojsk litewskich. Ostatecznie zdecydowano się pójść za radą Ossolińskiego i podjąć rokowania z Islam Gerejem III. Nie był to pomysł oryginalny, gdyż metody tej próbowali już Zbarażanie, zachowanie zaś chana po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się wojsk królewskich wskazywało na możliwość rozerwania sojuszu kozaco-tatarskiego.

Już bowiem 7 sierpnia chan wiedział o zbliżaniu się Jana Kazimierza, lecz dopiero 11 sierpnia zawiadomił o tym Chmielnickiego. Uczynił to Islam Gerej za radą swego wezyra, który „pogrążywszy się w morzu zadumy i skupienia wyraził takie oto celne zdanie: Niech chan natychmiast da znać hetmanowi Kozaków dnierprańskich, znakomitemu mężowi nazwiskiem Chmielnicki, jak się mają sprawy i niech on wspólnie ze swymi wybornymi strzelcami rusza razem z nami na spotkanie króla”.

O czym myślał Islam Gerej przez te pięć dni? Senai zapisał, że „po uzyskaniu takiej wiadomości o złoczym królu wahano się, co robić”¹⁶. Islam Gerej III doskonale orientował się w nikłości sił królewskich. Wiedział, że w starciu z połączonymi wojskami tatarsko-kozackimi są one bez szans. Równocześnie ostateczne pokonanie Rzeczypospolitej, a nawet jej zbytne osłabienie, nie leżało w interesie Chanatu Krymskiego. Dla Tatarów rozwiązaniem optymalnym była sytuacja swoistej równowagi sił pomiędzy Rzeczpospolitą i Kozaczyzną. Równowagi, której gwarancją była współpraca kozacko-tatarska. Chan zdawał też sobie sprawę z gwałtownie rosnącej siły Kozaczyzny, która stawała się równorzędnym partnerem dla Chanatu. Klęska Jana Kazimierza oznaczałaby uniezależnienie się Kozaków od ich tatarskich sojuszników. Do tego Islam Gerej nie chciał dopuścić. Tym bardziej że znane mu były „podejrzanе” kontakty Chmielnickiego z carem Alek-

sym Michajłowiczem, które stanowiły sygnał ostrzegawczy dla całej Tatarszczyzny.

Ostatecznie za radą swego wezyra Islam Gerej stanął na czele sił kozacko-tatarskich i ruszył naprzeciw króla. Nadal nie był jednak przekonany o słuszności swej decyzji. W krytycznym momencie 15 sierpnia z opresji wybawił go list królewski.

Pisząc do chana Jan Kazimierz postanowił wykorzystać pewien istotny fragment życiorysu Islam Gereja III. Dostał się on w r. 1629 w czasie jednej z potyczek nad Dniestrem do niewoli polskiej. Pojmali go ludzie ówczesnego wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego. Późniejszy chan początkowo znajdował się w rękach Hermolausa Ligęzy, później przebywał na dworze podkanclerzego koronnego Tomasza Zamoyskiego, jednego z najświetlejszych obywateli Rzeczypospolitej. W 1634 r. Islam Gerej po 5-letniej niewoli odzyskał wolność. Zawdzięczał to w równej mierze swemu bratu chanowi Beduhar Gerejowi i Władysławowi IV. Chan wystarał się w stolicy nad Bosforem, by udający się właśnie do Polski poseł turecki upominał się o Islama, a król przychylił się do tej prośby.

Nie przypuszczamy, aby przypomnienie chanowi tego epizodu z jego życia zadecydowało o przyjęciu królewskiej oferty przyjaźni. Rozstrzygające znaczenie miały w tym wypadku nadrzędne racje polityczne Chanatu Krymskiego. 16 sierpnia król otrzymał odpowiedź na swój list: „Posłany przy tym list wasz przyjacielski doszedł nas . . . Prawda to jest nieomylna, ale temu się dziwujemy, żeście żadnego dotąd człeka do nas nie przysłali . . . Jeżeli tedy z gościem i przyjacielem swoim macie co traktować, wyślijcież kanclerza pierwszego, wezyra swego, a my też z naszej strony wyślemy wezyra naszego, niechaj mu opowie intencję waszą”.

Jan Kazimierz natychmiast zareagował na list Islam Gereja i jeszcze w tym samym dniu rozpoczęły się rozmowy polsko-tatarskie, których rezultaty były dla Rzeczypospolitej wyjątkowo niekorzystne. „We czwartek [17 sierpnia — J. K.] stanęła zgoda, którą dniami p. kanclerz kończył z Tatarami. Taka pierwsza: odstąpić tego wojska zaraz; druga: wziąć 600 000 za to, a że im z pełnej składki nie było tylko 100 000, p. starostę sokalskiego [Zygmunt Denhoff] biorą ze sobą do ordy, aż ostatek odeszłą, jeszcze upominki urzędnikom; trzecia: upominki zwyczajne co rok płacić; czwarta: braterstwo wieczne na każdego nieprzyjaciela oprócz Kozaków; piąta: wojsko zbaraskie wypuścić, jeżeli też dadzą za się 600 000

albo kogo w zastawie . . . szósta: aby mu wolno było kraj pu-
stoszyć, nazad idąc”¹⁷.

W rokowaniach polsko-tatarskich uczestniczył również Bohdan Chmielnicki. Lecz przypadła mu w nich jedynie rola statysty. W chwili gdy Islam Gerej III podjął decyzję o rozpoczęciu pertraktacji z Janem Kazimierzem, runęły wszystkie plany hetmana kozackiego dążącego do politycznej niezależności Ukrainy. Kozacy opuszczeni przez Tatarów nie byli w stanie dokończyć rozpoczętej walki. Po zniesieniu przez wojska litewskie armii Krzyczewskiego nie dysponował Chmielnicki żadnymi rezerwami, a Jan Kazimierz w dalszym ciągu mógł liczyć na wzmocnienie swych sił. Po stronie króla była też przewaga strategiczna, gdyż cała armia kozacka skoncentrowana była w okolicach Zborowa i odległego zaledwie o 40 km Zbaraża. W dodatku istniało potencjalne niebezpieczeństwo zwrócenia się przeciw Kozakom ich niedawnych tatarskich sojuszników. W tej sytuacji Chmielnicki zmuszony był rozpocząć układy z Janem Kazimierzem.

Król wraz z odpowiedzią Islam Gereja III 15 sierpnia otrzymał list od Chmielnickiego. Hetman stwierdzał w nim, że nigdy nie brał udziału w „żadnej rebelii przeciwko majestatowi królewskiemu” i przypominał zasługi ojca i swoje, jakie oddali Rzeczypospolitej pod Cecorą. Dalej tłumaczył Chmielnicki przyczyny, dla których zmuszony był szukać pomocy tatarskiej: „Racze WKM z łaski swej pańskiej wysokim a miłościwym rozsądkiem swym królewskim uważać i miłościwie wysłuchać tych panów, których tam siła jest przy boku WKM, jako mię nadsądzieli, a niewinnie, do i.m.m. panów dzierżawców ukraińskich dolegliwości, zem nie z pychy, ale z wielkich bied swoich, będąc wygnańcem z własnej ojczyzny mojej, z ubogich dóbr moich, musiałem po niewoli przygarnąć się i upaść do nóg wielkiego cara j.m. krymskiego, aby mnie wprawił do miłościwej łaski WKMPMM”.

Stać też było Chmielnickiego na nutę ironii, pisał bowiem dalej: „A ja bynajmniej woli i rozkazania WKM PM, nie chcę być przeciwnym; ponieważ WKM to hetmaństwo kozackie naznaczyć raczył Zabuskiemu, racze go WKM zarazem ówdzie do Wojska Zaporoskiego wysłać, a ja zaraz buławę i chorągiew, którą teraz trzymam z łaski WKM onemu oddam”.

Przypomniał wreszcie hetman swoje usługi oddane Janowi Kazimierzowi w czasie elekcji: „Wszakem ja z Wojskiem Zaporoskim zawždy na początku szczęśliwego obrania na to państwo

WKM bardzo się starał i teraz tego życzę, abyś był mocniejszym panem w Koronie Polskiej, aniżeli ś. pamięci pan, ojciec i brat WKM¹⁸.

Odpowiedź królewska była krótka i łatwa do przewidzenia: „Atoli my, jako pomazaniec Boży, naśladowając w tym samego Pana Boga, który ludziom i największe występki zwykł przebaczać, gotowiśmy cię przyjąć do łaski naszej i przy tym urządzie cię zatrzymać, byleś tylko prawdziwie szczerze i rzetelnie wiarę swoją i powinne poddaństwo nam oddał, nie wążąc się więcej do obcych panów, ani inszych poddanych naszych nie buntując, i tych, których dotąd przy sobie trzymasz, rozpuściwszy, wojska wszystkie od siebie rozprawił¹⁹”.

W dniach 16 i 17 sierpnia Chmielnicki skierował jeszcze dwa listy do Jana Kazimierza. W pierwszym wyjaśnił królowi przyczyny stracenia Śmiarowskiego, kończąc swe wywody jakże trafnym stwierdzeniem: „Ten nieboszczyk na jaką zarabiał, taką i zapłatę otrzymał”. W drugim Chmielnicki informował króla o przygotowaniu listy żądań kozackich oraz wracał do swego zatargu z Czaplńskim. Po raz pierwszy zresztą nie żądał hetman wydania podstarościego w swe ręce, a prosił, „aby on tą śmiercią był pokarany, jak on mnie życzył, zaczem by na wieczne czasy insi takich zbrodni czynić nie wazyli się²⁰”.

Dnia 18 sierpnia rozpoczęły się rokowania. „Wyjechali i.m.pp. komisarze w pole do traktowania posłanych od Chmielnickiego punktów. J.m.p. kanclerz koronny, j.m.p. podkanclerzy W. Ks. Lit., j.m.p. wojewoda bełski, j.m.p. sandomierski, j.m.p. wojewoda kijowski, tam począwszy od południa, aż do samego wieczora traktowali z Chmielnickim i z pewnymi, imieniem wszystkich Kozaków, asaunami²¹”.

Żądania kozackie zawarte były w dokumencie noszącym tytuł *Punkta o potrzebach Wojska Zaporoskiego, do jego kr. mci, pana naszego miłościwego*. Jest to jeden z najistotniejszych dokumentów z okresu powstania Chmielnickiego, stanowi bowiem najpełniej wyłożony program polityczny hetmana i dowodzi, jak szybko udało się ten program dostosować do realiów stworzonych przez traktat polsko-tatarski. Mamy pełne prawo przypuszczać, że program ten powstał w trakcie burzliwych dyskusji w gronie najbliższych współpracowników Chmielnickiego w nocy z 16 na 17 sierpnia. Jechał bowiem hetman pod Zborów, by zrealizować swą koncepcję niezależnego państwa kozackiego, lecz gdy zdrada tatarska mu to uniemożliwiła, potrafił sformułować pod adresem Rzeczypospolitej listę żądań, których spełnienie

przybliżało go przynajmniej do idei Księstwa Ruskiego. Chmielnicki w punkcie pierwszym wystąpił z żądaniem całkowitej niezależności sądowniczej Kozaków opartej na starym prawie zwyczajowym Siczy Zaporoskiej. Przypomnijmy, że w poprzednich programach postulat niezawisłości sądowniczej Kozaczyzny chciano zrealizować poprzez domaganie się przyznania Kozakom praw, jakimi sądzili się Tatarzy litewscy.

W punkcie drugim zakreślono granice obszaru, na którym administracja hetmańska przeprowadzi operację oddzielenia wspólstwa od Wojska Zaporoskiego. Domagała się tego strona polska, rozumiał Chmielnicki, a popierała walcząca o swe przywileje starszyzna kozacka. Dokument stanowił, że kontroli kozackiej podlegają ziemie „począwszy od Dniestru, Byrlinec, Bar, po Konstantynów Stary, po Słucz i za Słucz . . . wpada Prypeć, po Dniepr, a od Dniepru, od Lubacza począwszy do Starodębu, aż do granicy moskiewskiej, z Trubeckiem, w tych pomienionych miastach sami my wojskiem przepis uczynimy, a godnych tylko mołojców, którzy by hoży byli do usługi jego kr. mci i wszystkiej Rzptej, takich naznaczymy. Po których miastach między wojskowych naszych aby chorągwie jako cudzoziemskie, tak i polskie stanowisk żadnych nie mieli i stacji żadnych brać nie ważyli się”.

Kolejne punkty traktowały o sprawach wolności religii greckiej i w zasadzie były powtórzeniem wcześniejszych żądań. Kilka jednak sformułowań było oryginalnych i wychodziło poza dotychczasowe kanony. Na przykład w punkcie czwartym zapisano: „Metropolita kijowski od patriarchy konstantynopolskiego według zwyczaju starożytnego poświęcenie brać i od niego wiecznymi czasami z duchowieństwem ruskim należeć powinien będzie”. Był to powrót do stanowiska, dla którego pozyskał Kozaczyznę jeszcze Teofanes. Przypomnijmy w tym miejscu, że sprawa ta leżała u podstaw unii brzeskiej, która przecież w zamysłach jej twórców miała nie dopuścić do podporządkowania polskiego Kościoła prawosławnego patriarsze moskiewskiemu. Interpretując szerzej ten punkt możemy stwierdzić, że Chmielnicki absolutnie nie brał pod uwagę oddania Ukrainy pod panowanie Aleksego Michajłowicza. Wszak wtedy domagałby się zwierzchności nad Kościołem wschodnim dla patriarchy moskiewskiego, co w sposób jednoznaczny odczytane byłoby na Kremlu.

Pośrednio popraciem dla powyższej argumentacji jest punkt 7 dokumentu: „Cerkiew ruska w Krakowie, w Warszawie, w Lublinie i po inszych miastach, nie wymując tych, które i przed-

tym byli, być ma”. Występował w tym momencie Chmielnicki jako obrońca prawosławia na terytorium całej Rzeczypospolitej. Dowodzi to, iż hetman widział przyszłość Ukrainy w ramach państwa polsko-litewskiego i temu aksjomatowi podporządkował swój program. Wyraźnie uwidaczniają to kolejne punkty zborowskie, będące precyzyjniejszą wersją supliki wręczonej Kisielowi w Perejasławiu:

„10. Urzędy wszelakie po wszystkich województwach ziemskie, grodzkie i miejskie w miastach królewskich, świeckich i duchownych, począwszy od Kijowa po Białą Cerkiew, po granicę tatarską, na Zadnieprzu, w województwie czernihowskim nie rzymskiej religiej, ale greckiej od jego kr. mci poddawane być mają . . .

17. Metropolita kijowski z dwiema władkami stołek w senacie mieć ma, prerogatywy tej zostając jako i senatorowie duchowni religiej rzymskiej.

18. A że król jego mć podczas szczęśliwej koronacji swojej na wiarę grecką nie przysięgał, teraz tak na całość praw wiary greckiej, jako i na te wszystkie punkta z senatorami sześćma różnych wiar i Rpltej sześćma posłami na sejmie poprzysiąc ma”.

Koronnym argumentem na poparcie tezy, że w realiach sierpnia 1649 r. przyszłość Wojska Zaporoskiego widział Chmielnicki w przywróceniu mu przez Rzeczpospolitą jego dawnych praw, jest punkt 15: „Wszystkie zaś uchwały sejmowe przeciwko całości Wojska Zaporoskiego, praw i wolności, jako niesłusznie uczynione, także konstytucją zniesione być mają”.

W punktach zborowskich było kilka, które nie zmieniły swego brzmienia od chwili pojawienia się w żądaniach kozackich. Dotyczyło to zakazu przebywania w Kijowie i innych miastach ukraińskich jezuitów, choć teraz zakaz ten rozszerzono na wszystkich zakonników „religiej rzymskiej” oraz Żydów, z tym że w tym wypadku w przeciwieństwie do poprzedniego złagodzone żądanie, dodając: „chyba że na czas z kupiectwem przyjeżdżać będą”.

Punkty 12 i 14 były rezultatem wykrystalizowania się wokół Wyhowskiego grupy starszyny kozackiej, której przedstawiciele legitymowali się pochodzeniem szlacheckim: „14. Szlachta, która by się na ten czas w Wojsku Zaporoskim, tak religiej greckiej, jako i rzymskiej lubo zawojowana, lubo jakimże-kolwiek sposobem przy Wojsku Zaporoskim zostawać musząca, znajdowała, ci aby za rebelizantów i za infamisów poczyna-

ni nie byli i jeśli by w czym osądzeni byli, aby te infamie konstytucją zniesione i pokasowane były”.

Nie zapomniano też o reszcie starszyny i szeregowych Kozakach, którym się poszczęściło w czasie „zamieszania”. Stan ich posiadania zagwarantować miał punkt 13: „O rzeczy zaś wszelakie kościelne i cerkiewne podczas zamieszania wojennego zabrane przez Kozaków i u kogokolwiek zabrane nikt nikogo żadnym sposobem turbować i przymawiać nie ma, ale komu natenczas od Kozaków dostali się, przy tym zostawać mają”.

W propozycjach kozackich znalazło się też stwierdzenie, które z jednej strony podkreślało ich wrogość do unii, z drugiej zaś było oryginalną próbą zrekompensowania sobie strat wynikłych z przywiązania do prawosławia: „A na odebrane cerkwie i dobra cerkiewne tym osobom, które nigdy w uniej nie były, przywileja dane być mają”²².

Jan Kazimierz zaakceptował praktycznie wszystkie żądania kozackie, które poddane zostały jedynie zabiegom formalnym umożliwiającym przekształcenie ich w *Deklarację łaski j.k.mci urodzonemu hetmanowi i Wojsku Zaporoskiemu*.

W preambule *Deklaracji* król potwierdzał zachowanie wszelkich dawnych wolności Wojska Zaporoskiego oraz informował o wydaniu przywileju stwierdzającego ten fakt. Na mocy tegoż przywileju Kozacyzna uzyskała praktycznie niezawisłość sądowniczą, czego domagano się w pierwszym punkcie zborowskim, z tym jednak, że w praktyce miało to oznaczać pełnię władzy sądowniczej dla hetmana: „A osobliwie to im przywilejem naszym warujemy, iż sądzeni być nie mają od naszych starostów, dzierzawców i namiestników, ale ich hetmani we wszystkich sprawach rozsądki czynić mają, a każdemu potrzebemu czynić sprawiedliwość powinni będą”²³.

Właściwy tekst *Deklaracji łaski* rozpoczynał się od podania liczby 40 tys. Wojska Zaporoskiego, na którą zezwalał król. Liczby tej nie ma w omawianych wyżej punktach, gdyż ustalona została jeszcze przed ich powstaniem w trakcie rokowań Ossolińskiego z Sefer Gazim. agą i wpisana w tekst traktatu polsko-tatarskiego. Nie było więc potrzeby wracać do tej sprawy w *Deklaracji* wymieniono natomiast miasta, w których przeprowadzony miał być spis Wojska Zaporoskiego: „Od Dniepru począwszy z tej tu strony w Dymirze, Hornojstajpolu, Korosteszowie, Pawołooczy, Pohrebyszczach, Przyłuce, Winnicy, Braclawiu, a stamtąd z Braclawia do Jampola ku Dniestrowi, także od Dniestru ku Dniepru rozumieć się ma, i w registr ko-

zacki mają być przyjmowane, a z drugiej zaś strony Dniepru w Ostrzu, Czernichowie, Niżynie, Romnie aż do granicy moskiewskiej i Dniepru”. Jak więc widzimy, ustalenia te pokrywają się z żądaniami zawartymi w punktach zborowskich. Podano też w *Deklaracji* dokładną datę sporządzenia rejestru. Miał on być gotowy „najdalej do nowego lata Święta Ruskiego, da li Pan Bóg doczekać przyszłego 1650”.

W *Deklaracji łaski* znalazły się ponadto dwa stwierdzenia, których nie ujęto w punktach: „Czehryn miasto, tak jako jest w swoim obrębie, przy buławie Wojska Zaproskiego ma być zawsze, który i terazniejszemu starszemu Wojska Zaproskiego urodzonemu Bohdanowi Chmielnickiemu j.k.mć czyniąc go wiernym sługą swoim i Rzeczypospolitej, konferuje”.

I wreszcie jedyny zakaz, jaki się znalazł w królewskiej *Deklaracji łaski*: „Gorzalką Kozacy szynkować nie mają, krom tego co na własną potrzebę zrobić”²⁴. Przyznajmy więc, że zakaz ten sformułowany został nad wyraz liberalnie.

Ugoda zborowska spotkała się z jednoznacznymi ocenami piszących o niej historyków. Podkreślali oni przede wszystkim jej kompromisowość. Jednak skala tego kompromisu była już oceniana bardzo różnie. I tak o ile Krypjakewycz uważał, że to właśnie Kozaczyzna głównie za sprawą zdrady tatarskiej zmuszona była do istotnych ustępstw, to Kubala stał na stanowisku, że ugoda była wynikiem całkowitej kapitulacji Jana Kazimierza przed Chmielnickim. Zresztą argumentacja Kubali była w tym wypadku jak zwykle wielce przekonywającą, lecz opierała się na jednostronnej interpretacji tekstu ugody. Stanowczo przeciwniał też Kubala niebezpieczeństwa, jakie niosły ze sobą rozwiązania zborowskie dla Rzeczypospolitej. Dopiero Zbigniewowi Wójcikowi w *Dzikich Polach w ogniu* oraz Władysławowi A. Serczykowi na stronach jego *Historii Ukrainy* udało się odejść od scholastycznych rozważań na temat skali kompromisu, zwrócili bowiem uwagę na niezwykle istotny fakt, że ugoda zborowska była kompromisem, z którego nietrwałości zdawały sobie sprawę wszystkie strony składające pod nią podpisy. Dodajmy jednak, że tak dla Rzeczypospolitej jak i Kozaczyzny, zresztą z różnych powodów, ugoda ta była po prostu koniecznością. Tertium non datur — trzeciego wyjścia nie było.

Uroczyste zaprzysiężenie układów zborowskich nastąpiło 19 VIII 1649 r. Najpierw sfinalizowano sprawę traktatu polsko-tatarskiego. Wysłannikiem królewskim do chana był Andrzej Miaskowski. W liście do królewicza Karola Ferdynanda opisał

on swą misję: „Jam z rozkazania króla j. mści odniósł te pakta. Witałem chana, który dość splendide i pańsko stał w namiotach swoich. Ordyńców strojnych około niego sroga rzecz, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam w szubie ceglastej aksamitnej sobolej; podle niego brat jego siedział Sołtan Gałga, podle niego Nura-din Sołtan. Trzeba by osobno tę jego munificentią [szczodrość] opisać; tamże pan starosta sokalski został. Pieniądze Solimana-dze oddano (a po drugie do Lwowa posłano). Kanclerzowi dano trzy tysiące czerwonych złotych, Solimanadze pięćset. Chcieli koniecznie, aby się był król JMśc wprzód z obozem ruszył, tandem [w końcu] wielką pracą wymogłem u kanclerza, aby się chan ruszył i żeby zagony rewokował, żeby więźnie, którzy tam byli, oddał i praestitit [zaręczył] to wszystko. Ruszył się chan po obiedzie mile od nas”.

Do wieczora trwały natomiast targi z Chmielnickim, który wciąż wyszukiwał nowe przeszkody uniemożliwiające zaprzy-siężenie ugody. Najpierw domagał się, by i król równocześnie z nim złożył przysięgę, potem wrócił do sprawy Czaplńskiego i zażądał natychmiastowego wydania podstarościego. W tym ostatnim wypadku na postawę Chmielnickiego niewątpliwie decydujący wpływ miał pobyt Czaplńskiego w obozie królewskim, był on bowiem rotmistrzem w chorągwi Aleksandra Konięcpolskiego. Wysłannicy królewscy nierozważnie oświadczyli, że to raczej Chmielnicki powinien oddać żonę podstaroście-mu. Hetman wpadł w furię i jeszcze po przysiędze lamentował nad uczynioną mu krzywdą: „Czaplickiej odstąpić nie chciał i już po przysiędze wołał, żeby mu król j. m. szyję kazał uciąć”. W końcu jednak udało się przełamać upór Chmielnickiego i „już mrokiem w polu na koniu przed panem wojewodą kijowskim i panem kanclerzem koronnym przysięgę oddał”²⁵.

Dopiero nazajutrz miało miejsce uroczyste przeproszenie króla przez Chmielnickiego. Hetman kozacki przyjechał do obozu polskiego po otrzymaniu w charakterze zakładnika starosty generalnego krakowskiego Jerzego Lubomirskiego. Barwny opis przeprosin na podstawie relacji naocznego świadka tego wydarzenia chorążego nadwornej chorągwi Jana Kazimierza, Jakuba Michałowskiego, dał Kubala w swym szkicu o oblężeniu Zbaraża.

W Zbarażu nadal jednak nic nie wiadano o rezultatach bitwy zborowskiej. Z zachowania się Kozaków wnioskowano raczej, że na polach zborowskich rozwiały się resztki nadziei na ratu-

nek. Obawy te potwierdziło ponowne pojawienie się Tatarów pod murami Zbaraża. W dotychczasowej historiografii powszechnie sądzono, że po zawarciu traktatu polsko-tatarskiego Islam Gerej III od razu wycofał się na Krym, a pod Zbaraż pociągnął sam Chmielnicki. Kronika Senaiego ostatecznie obala ten pogląd: „Słowem, gdy w ten sposób zostały ustalone i postanowione sprawy pokoju i zgody, gdy już z obu stron został ugruntowany i umocniony fundament układu i przymierza, rankiem dnia następnego, a był to piątek [20 sierpnia — J. K.] uwieńczony zwycięstwem sztandar i podobne do plejad wojsko . . . ruszyły stamtąd znowu w stronę Zbaraża . . . W niedzielę [22 sierpnia — J. K.] chan z niezliczonym wojskiem przybył i dotarł do wojska najszcześniejszego władcy, pozostawionego dla oblegania nienawistnego taboru znajdującego się w Zbarażu. Namiot monarszy rozbito wówczas na południe od zamku zbaraskiego”²⁶.

Dzień wcześniej, w sobotę 21 sierpnia, do oblężonych dotarły pierwsze wieści o zawartym pokoju. Przynieśli je Tatarzy. Wkrótce informacja ta została potwierdzona przez przybycie do Zbaraża posłańca z listem od komisarzy. Jednak Romaszkiwicz, który był tym właśnie posłańcem, nie umiał podać żadnych szczegółów zawartych traktatów i stwierdził jedynie, że do Zbaraża jadą specjaliści wysłannicy królewscy, których jednak zatrzymał Chmielnicki. Wszystko to wzbudziło u zbarażan podejrzenia co do wiarygodności otrzymywanych informacji. Tym bardziej że Romaszkiwicz nagabywany o szczegóły wydarzeń pod Zborowem oświadczył, iż „nie jego to relacyj należy”. Nadal więc trwała wymiana ognia. Nie przerwały jej nawet pierwsze bliższe informacje na temat warunków pokoju. Zawarte bowiem one były w dostarczonym pod wieczór do twierdzy liście Chmielnickiego, w którym hetman pisał, żeby zbarażanie dostarczyli chanowi obiecaną sumę wykupu. List hetmana kozackiego wywołał powszechne oburzenie, „bo tego nigdy nie było, aby chanowi mieli co obiecować, raczej deklarowali się wszyscy polec, a nie tylko się nie poddawać, ale ani odkupować. Zaczem gdy odpisano Chmielnickiemu, że nie damy, żeśmy tam umrzeć mieli, srodze się rozgniewał i dotąd przysiągł nie wypuścić z oblężenia, aż nas za łeb wywlecze. Znowu tedy ad arma”.

Ostatecznie obrońcy Zbaraża postawieni jednak zostali przed faktami dokonanyymi, stworzonymi przez wcześniejsze ustalenia Jerzego Ossolińskiego i Sefer Gaziego agi. Po otrzymaniu oku-

pu Islam Gerej III pozostał jeszcze przez jeden dzień pod Zbarażem i dopiero w środę 25 sierpnia ruszył w drogę powrotną na Krym. W tym samym dniu odstąpił od Zbaraża i Chmielnicki: „Z poranku zaraz ruszać się począł tabor nieprzyjacielski, za którymi na ostatku z chorągwiami dosyć świetnymi o południu ruszył się Chmielnicki . . . Ruszyła się ta szarańcza od zorzy prawie, aż do południa, w kilkadziesiąt szeregów tabor sprawiwszy”.

Nazajutrz Zbaraż opuścili jego obrońcy. Smutny to był pochód. Większość jego uczestników szła pieszo ze spuszczoneymi głowami i z poczuciem daremności swego trudu. Drogą przez Tarnopol i Gliniany kierowali się ku Lwowowi. Za cały komentarz obrony Zbaraża niech posłuży ostatni zapis z *Diariusza obszernego oblężenia Zbaraża*: „Die 29 Augusti. Spod Tarnopola ruszyliśmy się ku Lwowowi, każdy pułk swoim traktem, w której drodze, że się zgłodzona czeladź owoców niedojrzałych dorwała [bo trudno było o chleb], siła ich pochorzało i pomarło”.

Jan Kazimierz 29 sierpnia wydał uniwersał odwołujący pospolite ruszenie. Informował w nim szlachtę o zawarciu traktatu z Tatarami oraz ugody z Kozaczyzną i w tej sytuacji stwierdził: „Dajemy tedy ten uniwersał nasz, abyście Uprzejmości i Wierności Wasze, którzyście jeszcze w pospolitem ruszeniu do nas nie doszli, nazad się do domów waszych powracali, nie życząc Wiernościom Waszym dalszych w ciągnięciu niepotrzebnych niewczasów”²⁷.

Stanąwszy w Warszawie król wydał instrukcje na sejmiki wyznaczając ich termin na 11 października, tak aby sejm mógł rozpocząć obrady 22 listopada. Instrukcja, bardzo obszerna i szczegółowa, była w zasadzie próbą usprawiedliwienia się króla z niefortunnej wyprawy zborowskiej, którą przedstawiała jako sukces Jana Kazimierza. Wyrażał też król nadzieję, że szlachta ze zrozumieniem przyjmie rozwiązanie zborowskie i przyszły sejm potwierdzi je przysięgą uczynioną Kozakom w imieniu całej Rzeczypospolitej.

Reakcja na instrukcję królewską była łatwa do przewidzenia, szlachta nie zamierzała wierzyć królowi. Cała sprawa ugody z Chmielnickim wydała jej się wielce podejrzana, wszak zawarła ją nie czekając na zgromadzenie przez Rzeczpospolitą wszystkich sił. Nie rozumiano też, dlaczego nie wzięło udziału w bitwie zborowskiej zwycięskie wojsko litewskie pod hetmanem Januszem Radziwiłłem. Pytań było zresztą wiele, lecz odpowiedź na nie padała prawie zawsze ta sama — zdrada. Nie od-

ważono się jednak posądzić o nią króla, tak więc ponownie głównym obiektem ataków stał się Ossoliński. Autor najpoczytniejszego jesienią 1649 r. druku ulotnego w Polsce, noszącego wymowny tytuł *Compedium rad IMPana kanclerza koronnego*, wymieniał tych rad aż dwanaście. Najgroźniej brzmiał dla Ossolińskiego fragment odnoszący się bezpośrednio do okresu bitwy zborowskiej. Pamflecista zapytywał: na co zasłużył taki kanclerz, „który wojsko pod Zbarażem, kwiat szlachty i siła rycerstwa, z prywatnych przyczyn zgubić chciał, a nie doczekawszy się ich wyzwolenia ku Lwowowi powrócić, a oni, oni, bracia, od wszystkiego odpadłszy, siodła na ramiona wzięwszy za królem wędrowali” oraz taki „który na to zezwolił, aby orda zagony rozpuściwszy, dusze chrześcijańskie w niewolę zagnała”²⁸.

Ossoliński bronił się twierdząc, że nie może być oskarżony za rady, których udzielał królowi w dobrej wierze, i to nie jako kanclerz, a osoba prywatna. W tej sytuacji król mógł ich po prostu nie słuchać. W sumie obrona Ossolińskiego wypadła błado i nieprzekonywająco. Cała Rzeczpospolita wrzała z oburzenia, a październikowe sejmiki zmieniły się w generalną próbę sił przed zbliżającym się sejmem walnym. Rozpalone głowy ostudziło jednak kolejne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad majątkami szlacheckimi. Niepłatne od chwili wybuchu powstania na Ukrainie wojsko groziło wybraniem sobie należnego mu żołdu bez oglądania się na skarb Rzeczypospolitej. Tym bardziej że sumy, o jakie chodziło, i tak przerastały jego możliwości. Sporządzony 13 IX 1649 r. we Lwowie *Komput długu wojska, podany na sejm przez komisarzy* zamykał się kwotą astronomiczną — 2 264 171 florenów. Do kwoty tej należało jeszcze dodać 33 414 floreny dla obrońców Kamieńca oraz bliżej nie określonej sumy dla wojewody ruskiego Jeremiego Wiśniowieckiego i chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, „którzy na obronę Rpltej w obsydey Zbaraskiej zostawili”. *Komput* kończył się przypomnieniem jeszcze jednego długu, jaki miała Rzeczpospolita do spłacenia: „et tractamenta Tatarom pro antecedentibus annis [i zwłoka Tatarom za poprzednie lata] fl. 60 000”²⁹.

Zgromadzenie tak pokaźnych sum wymagało równomiernego obciążenia podatkami wszystkich ziem Rzeczypospolitej i w tej sytuacji ucichły nieco spory wokół ostatnich wydarzeń na Ukrainie. Kanclerz Radziwiłł we wrześniu zanotował: „To tylko możemy powiedzieć, że okręt Rzeczypospolitej, acz podzi-

rawiony, został wyrwany z tej wojennej burzy. Przyszła sejmowa ocena ustali, co należy myśleć, czego się spodziewać ... Kozacy i plebs popełnili niesłychane zbrodnie, ponieważ niesłychane były nasze grzechy”³⁰.

Jan Kazimierz i Ossoliński byli przekonani o słuszności swych decyzji. Utwierdzały ich w tym wieści nadchodzące z Ukrainy. Bo choć nie zawsze były one najweselejsze, to jednak niewątpliwie wskazywały na fakt, że Bohdan Chmielnicki chce przestrzec o zawartego porozumienia.

Łukasz Miaskowski, sędzia podolski, otrzymał we wrześniu z Ukrainy list, którego nadawca pisał: „O panu hetmanie to słyszę, o czym mi powiadali Kozacy z tamtych krajów, iż wojsko ma zajechać do Humania i tam pułkowników zebrawszy wszystkich registr 40 tysięcy Kozaków skorygowawszy i kilku osób posłać przy tym rejestrze na sejm. To też od Kozaków z tamtych krajów od p. hetmana będących u mnie słyszałem, iż j.m.p. Kisiela na województwo do Kijowa wdzięcznie przyjęli, gdyż widział, iż sami Kozacy, którzy tam przy tym byli, powiadali mi o wszystkim”³¹.

Jednak decydujący wpływ na postawę króla i kanclerza wywierała ich bezpośrednia korespondencja z hetmanem kozackim. 2 listopada Chmielnicki pisał do Ossolińskiego w sprawie tego, kto może, a kto nie powinien szczyć się wolnościami Wojska Zaporoskiego. Problem ten miało rozwiązać dopiero sporządzenie rejestru. W kolejnym liście do króla hetman pisał, że czyni wszystko, aby jak najszybciej przygotować ten rejestr: „Lubo nas rozmaite słychny dochodzą, jednak świątobliwyszemu słowu i pisaniu WKMci PNM, cale ufam i dosyć rozkazaniu WKMci czynię. Rewizję wojskową jako najprędzej odprawuję, którą, spodziewam się, przed konkluzją sejmową skończę i posłów naszych z wiernym poddaństwem naszym, oddając pod nogi majestatowi WKMci, wyprawujemy”.

W tym samym liście odnajdujemy też fragment jednoznacznie świadczący o zamiarze dotrzymania warunków ugody zborowskiej przez hetmana: „To też WKMci, jako wierny poddany, oznajmuję, iż chan j. m. krymski jako z dawnych czasów dań bierał w Czerkasiach i teraz przysłał do nas, abyśmy według przyjaźni swojej, którąśmy między sobą wiecznie zawzięli, dali dwa albo trzy tysiące ludu dla odebrania dani, bo gdyż się to tak i przy postanowieniu z WKMcią wymówiło. A oni wzajem WKMci, gdzieby tylko WKMśc ich potrzebował, zawsze przeciwko każdemu nieprzyjacielowi stawać obiecują. Raczże

WKMość PNM, uwiadomić nas, abyśmy według rozkazania WKMcI sprawili się”³².

Jak więc widzimy, Chmielnicki nie tylko lojalnie uprzedził króla o rokowaniach z Islam Gerejem, lecz wyraźnie zaznaczył, że tym razem inicjatywa wyszła ze strony tatarskiej, a swe decyzje uzależnił od woli króla.

Gorzej układały się natomiast stosunki Chmielnickiego z Kisielem. Ten ostatni zgodnie z ustaleniami zborowskimi zaraz po zawarciu ugody ruszył do Kijowa, by objąć województwo nadane mu przez króla jeszcze w marcu. Wykonanie tego zamiaru przeciągnęło się jednak aż do 7 listopada, kiedy to wojewoda zasiadł na zamku kijowskim.

W dniu 29 września pisarz generalny Wojska Zaporoskiego Jan Wyhowski pisał do Adama Kisiele: „Zastawszy mię słudzy WMcI do j.m. pana hetmana wysłani w Kijowie siła o przyjeździe WMcI mówili. Zaczem ja zostając dawnym sługą WMcI rozumiałbym, abyś WMć do dalszej rezolucyey od pana hetmana zatrzymać to raczył, gdyżby to było naruszenie punktów postanowionych, a do tego, że jeszcze pan hetman tej komisyey i wypisów nie zaczął, bo teraz na początku samym ogień i zarze rzuci się między niemi, i powstanie. A WMć miałbyś w ten ogień jechać?”³³

9 października Wyhowski ponownie odradzał Kisielowi rychły wyjazd do Kijowa i zawiadamiał go, iż czyni wszystko, by mogło to nastąpić jak najszybciej. Tymczasem zbliżał się termin sejmików i Kisiel zgodnie ze zwyczajem na miejsce obrad wyznaczył zamek kijowski. 11 października, czyli w ustawowym terminie sejmiku, Chmielnicki pisał do Kisiele: „Według rozkazania j.k.mci p.n.m., tudzież też i posłańca WMPana, posłałem dwóch towarzyszków wojska swego, aby pospółstwo uskramilili i bezpiecznie ten sejmik odprawić się mógł”.

W październiku 1649 r. nie tylko pułkownik kijowski Anton Żdanowicz, ale i cały pułk kijowski nie byłby w stanie zagwarantować bezpieczeństwa szlacheckim deputatom i w tej sytuacji zadowolić się oni musieli faktem, iż obradowali na obszarze swego województwa. Kisiel w liście do hetmana nie krył oburzenia z powodu niemożności dojścia do skutku sejmiku w Kijowie oraz wyjaśnień, jakich udzielił mu Chmielnicki: „Doszedł mnie list WMPana d.11 [Octo] bris, to jest w dzień sejmiku z Czehryna pisany, a do mnie aż d. 20 t.m. przyniesiony . . . Bardzo by to rzecz była miła j.k.mci i mnie ze wszystką bracią wygoda, gdybyś to WMPan według czasu uczynił: i na

to jam oczekiwał, i dlatego sług moich do WM Pana wcześniej wysłał, ale że nie mogłem doczekać się żadnej wiadomości . . . musiałem nie tylko z wielkim niewczasem wszystkich ichmiciów i moim, ale też z wielkim żalem sejmik odprawować pod niebem nad rzeką Słuczą”. Ostatecznie jednak Kisiel i tym razem w imię nadrzędnej racji, za jaką uważał zachowanie pokoju na Ukrainie, wybaczył Chmielnickiemu kończąc swój list do niego słowami: „Jeśliś tedy WMPan umyślnie to uczynił w pośmienie: Boh tobie sudia; jeśli też stało się trefunkiem, już to ja jako przyjaciel WMPana i wszystkiego wojska, a jako piastujący pokój, zgodę i miłość pokrywam”³⁴.

Adam Kisiel objął ostatecznie we władanie województwo kijowskie i przystąpił do wykonywania swych obowiązków. Między innymi doprowadził do ponownego rozpoczęcia działalności kijowskiego sądu grodzkiego i ziemskiego. Dopilnował też wojewoda, by do akt grodzkich Kijowa wpisano sporządzony przez Chmielnickiego rejestr Wojska Zaporoskiego oraz uniwersał Jana Kazimierza potwierdzający wolności kozackie. *Samowydęć* zakończył swe zapiski z r. 1649 stwierdzeniem: „I tak po zawarciu ugody przyjechali urzędnicy na Ukrainę, a sam wojewoda kijowski Adam Kisiel wraz z żoną w Kijowie przebywał, bo jako prawosławny pan w zgodzie z hetmanem Chmielnickim był”³⁵.

Chmielnicki rzeczywiście dążył w tym czasie do stabilizacji sytuacji na Ukrainie na podstawie ustaleń zborowskich szybko reagował na sygnały o ich łamaniu informując o swych posunięciach Jana Kazimierza i Kisiel. Od chwili powrotu spod Zbaraża przebywał hetman w Czehryniu lub pobliskim Subotowie i zajmował się wyłącznie sprawami wewnętrznymi. Przed wszystkim pracował nad sporządzeniem nowego rejestru. Skala problemów, przed jaką stanął w tym wypadku Bohdan Chmielnicki, była ogromna. Przypomnijmy, że armia kozacka w okresie bitwy zborowskiej liczyła minimum 150 tys. ludzi. Wszyscy, którzy stawili się pod sztandarami zwycięskiego Chmiela, uważali się za Kozaków i teraz żądali urzędowego potwierdzenia tego faktu. A przecież zdecydowana większość spośród nich musiała ponownie stać się chłopami i, co gorsze, wrócić do swych panów. Kwestia powrotu szlachty do swych majątków na Ukrainie była więc bezpośrednio związana ze sprawą rejestru. Hetman wiedział też, że ma rację Kisiel pisząc do niego: „Pewność pokoju tego nie może mieć lepszego zakładu, jako gdy już w domu każdy siądzie”. Spieszył też wojewoda kijow-

ski z radami, które miały ułatwić hetmanowi wybrnięcie z kłopotów. Na szczęście Chmielnicki nie zawsze rad tych słuchał. Przykładowo Kisiel wpadł na pomysł, aby każdy z powracających na Ukrainę właściciele przeprowadzał w swych dobrach spis chętnych do wstąpienia w szeregi Wojska Zaporoskiego. Łatwo przewidzieć konsekwencje wykorzystania przez Chmielnickiego tego pomysłu, który w praktyce oznaczał powstanie olbrzymiej liczby cząstkowych rejestrów i pogłębienie istniejącego chaosu. Miał jednak wojewoda i rady praktyczniejsze. Radził sporządzanie rejestru zacząć „od głowy”, czyli „horodów Ukrainy, gdzie było tysiąc Kozaków, tam napisać tylo dwoje albo troje. Dopiero porozumieć WMPan raczysz, wiele dobrać z włości”³⁶.

Hetman kozacki poradził sobie jednak sam, choć prawdopodobnie skorzystał z pomysłu wojewody, gdyż przestrzegał zasady rozpoczynania spisu od miasta pułkowego, czyli jak to określił Kisiel „od głowy”. Najpierw powiększono więc stare pułki kozackie funkcjonujące przed r. 1648, a następnie przystąpiono do organizowania nowych. Chmielnicki udowodnił przy okazji, że obdarzony był nie byle jakim talentem organizacyjnym i aż o dziewięć miesięcy wyprzedził termin, jaki ustalony został pod Zborowem. Nowy rejestr Wojska Zaporoskiego, który miał być gotowy na dzień 1 IX 1650 r., już w pierwszych dniach stycznia posłowie kozaccy przywieźli do Warszawy.

Stanisław Oświęcim zanotował w swym *Diariuszu* pod dniem 7 I 1650 r. następującą informację: „Posłowie kozaccy wyżej mianowani na prywatnej audiencyj u króla odprawowali poselstwo sobie zlecone a oraz oddali mu imieniem hetmana swego rejestra Wojska Zaporoskiego, świeżo według pakt spisane-go, co największym poddaństwa i posłuszeństwa jego a oraz i pokoju jakiegokolwiek było dokumentem. Większa albowiem część panów naszych, spraw Rzeczypospolitej dobrze wiadomych, byli tego rozumienia, że Chmielnicki albo nie miał tego woli do efektu przywieść, albo lubo by i chciał, nie mógł był tego uczynić, aby był miał z kilkakroć sto tysięcy pobuntowanego chłopstwa żołnierzami tak małą liczbę uczynić, a drugich sine numero [dozwolić] w chłopy obrócić. A to przecie miał tak wiele rozumu (który mu w tej okazyj przyznać musimy) i rady, że czego się podjął . . . samą rzeczą dokazał”³⁷.

Z powstaniem rejestru związane było też pojawienie się na obszarze województw: braclawskiego, czernihowskiego i kijowskiego sytuacji swoistego dualizmu administracyjnego. Pułki

pod względem zajmowanego obszaru ustępowały nawet powiatom, nie mówiąc już o sotniach, które w wielu wypadkach zamykały się w granicach jednej włości. Krypjakewycz w swej biografii Chmielnickiego twierdzi, że z faktu podzielenia Ukrainy właściwej na mniejsze jednostki administracyjne, niż uczyniła to Rzeczpospolita, wynikała przewaga nowej administracji kozackiej. Z tą częścią jego argumentacji absolutnie nie możemy się zgodzić. Natomiast niezaprzeczalnym faktem było sprawne wykonywanie wszystkich zarządzeń wychodzących z Czerhrynia i zdecydowana przewaga pod tym względem systemu pułkowego nad podziałem na województwa i powiaty. Lecz stan taki był wynikiem niedowładu aparatu administracyjnego Rzeczypospolitej, a nie wielkości jednostek, nad którymi aparat ten miał sprawować kontrolę.

Wszystkich pułków było 16. Wymieniamy je podając równocześnie nazwisko pułkownika, w kolejności i brzmieniu podanym przez Oświęcima, liczbę sotni, na jakie podzielono terytorium pułku, oraz liczbę Kozaków w pułku:

Pułk czerhyński, hetman Bohdan Chmielnicki, 18 sotni, 3220 Kozaków; pułk czerhyński różnił się pod jednym względem od pozostałych — w jego ramach wydzielono kurenń asawulski liczący 358 Kozaków; pułk czerkaski, Jaśko Worniczenko, 17, 2990; pułk kaniowski, Semen Szawicz, 15, 3167; pułk korsuński, Łukian Mozyra, 18, 3470; pułk białocerkiewski, Michajło Chromyka, 21, 2990; pułk humański, Jusyff Hłuch, 13, 2977; pułk braclawski, Daniło Nieczaj, 21, 2662; pułk kalnicki, Fedorenko, 18, 2050; pułk kijowski, Anton Żdanowicz, 17, 2002; pułk perejasławski, Fesko Łoboda, 18, 2986; pułk kropiweński, Filon Dzażdały, 12, 1993; pułk mirhorodzki, Matwiej Hładki, 15, 3009; pułk połtawski, Matwiej, 18 2970; pułk przyłucki, Tymofyj Nieczaj, 20, 1996; pułk niżyński, Prokop Szumelenko, 9, 991; pułk czernihowski, Martyn Nebaba, 6, 998.

Reasumując, w rejestrze podpisanym przez Bohdana Chmielnickiego i Jana Wyhowskiego oraz opatrzonym pieczęcią kozacką w 256 sotniach i kurenium assawulskim znalazło się 40 471 Kozaków. A więc tylko niewiele przekroczył hetman kozacki ustaloną pod Zborowem liczbę.

Pułkownicy i sotnicy otrzymali praktycznie pełnię władzy administracyjnej nad podległym im terytorium. Jedynie atamani grodowi w większych ośrodkach miejskich musieli podporządkować się zasadom wynikającym z zachowania przepisów prawa magdeburgskiego. Pułkownicy w pełni korzystali ze swej

władzy, zwłaszcza w punkcie oddającym im do dyspozycji całość ziemi „bezpańskiej”. Za taką w pierwszej kolejności uznano królewszczyzny, choć nie brakowało i wypadków rozdawania majątków szlacheckich. Nadania trafiały głównie w ręce starszyny kozackiej i były całkowicie uzależnione od woli pułkowników. Chmielnicki praktycznie nie ingerował w tę sferę ich działalności. W ciągu lat 1648—1657 z jego kancelarii wyszło zaledwie 17 uniwersałów potwierdzających szlacheckie prawa własności oraz 4 nadające nowe majątki, z tym że również szlachcie. Nie nadał zaś hetman żadnej ziemi komukolwiek spośród starszyny kozackiej. Lecz równocześnie musimy pamiętać, że przy zakresie władzy, jaką dysponował Chmielnicki, nie miał on żadnego problemu z usunięciem niewygodnego pułkownika. A jak się wkrótce przekonamy, kilku z nich za sprzeciwienie się woli hetmana zapłaciło głowami.

Częściej spotkać się możemy z uniwersałami Chmielnickiego biorącymi w obronę ziemie cerkiewne. Szczególnie dobra klasztorne kłuy w oczy starszyny kozacką, lecz hetman od początku zdecydowanie stanął w ich obronie. Przykładowo, już 12 VII 1648 r. monaster Hustyński otrzymał przywilej, w którym Chmielnicki nie tylko potwierdził jego prawa, ale zagwarantował też, że poddani klasztoru nie będą przyjmowani do Wojska Zaporoskiego.

Po ukształtowaniu się administracji kozackiej w uniwersałach hetmana pojawiła się klauzula zobowiązująca pułkowników do ich wykonania. I tak, ten sam Hustyński monaster otrzymał przywilej chroniący jego młyny. Dopilnować tego miał Tymofiej Nosacz, gdyż to właśnie na terytorium jego pułku stały owe młyny.

Oprócz omówionego wcześniej rejestru posłowie kozaccy przywieźli również do Warszawy *Instrukcję do oświeconego senatu i koła poselskiego na sejm warszawski 1649 roku zgromadzonych od Wojska j.k.mci i Rzpltej Zaporoskiego*. Chmielnicki nie wychodził w niej poza żądania sformułowane w zborowskich *Punktach o potrzebach Wojska Zaporoskiego* i posłowie mieli jedynie żądać potwierdzenia uzyskanych praw. Tłumaczył też Chmielnicki, dlaczego szlachta województw kijowskiego i czernihowskiego nie mogła odbyć sejmików na zwykłych miejscach: „A iż ich mc.pp. obywatelowie województwa kijowskiego i czernihowskiego nie na zwyczajnych miejscach sejmiki odprawowali, to nie z własnej naszej przyczyny, ale z nieprędkim przesłaniem listu j.kr.m., przez co my, jako niewiadomi, przed j.kr.m. i Rzeczpospolitą winnymi się być nie znamy”.

Oświadczył także gotowość wydania w ręce polskie wszystkich naruszających pokój: „Swawolników tych, którzy podczas świątobliwego pokoju i łaski j.kr.m. wiele zbrodni poczynili i ludzi pozabijali, mimo wiadomości Wojska j.kr.m. Zaporoskiego, tych wszystkich w sekwestorze mamy dobrym i gdzie będzie rozkazanie j.kr.m. i Rzeczypospolitej, odsyłać gotowimy, aby ten ogień uśmierzał się”³⁸.

Dnia 22 XI 1649 r. tradycyjnym nabożeństwem o godzinie 10 rano w kościele Św. Jana rozpoczął obrady sejm, który doczekał się monograficznego opracowania Łucji Częścik. Wybór marszałka izby, którym został starosta generalny wielkopolski Bogusław Leszczyński, był dla króla pomyślny. Również pierwsze wota senatorskie przebiegały korzystnie dla stronnictwa dworskiego. 18 grudnia przystąpiono do rozpatrywania spraw związanych z wyprawą zborowską.

Jako pierwszy relację składał kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. Z pewnością nie było to najlepsze z przemówień sejmowych kanclerza, za to było jednym z najdłuższych. Zapadający zmrok zmusił kanclerza do przerywania swej relacji w czwartej godzinie jej trwania. Gdy jednak po przerwie niedzielnej Ossoliński kontynuował swą mowę, widać było, że dobrze wykorzystał on przerwę w obradach. Bitwę zborowską uznał kanclerz za tryumf i przyrównał go „do chocimskiego z Turkami za panowania króla Zygmunta III, owszem, wyżej nawet go wynosząc, gdyż pod Zborowem większa była potęga nieprzyjaciół, zaś nasze siły mniejsze i bez wodzów”. Być może Ossoliński zapomniał już, że w okresie kampanii zborowskiej to on właśnie obok Jana Kazimierza był głównym dowódcą nosząc tytuł generalissimusa wojska. W każdym razie mowa Ossolińskiego wywarła na senatorach należyte wrażenie i większość z nich zaakceptowała rozwiązania zborowskie.

Po kanclerzu głos zabrał jeszcze Stanisław Lanckoroński, a 21 grudnia Janusz Radziwiłł „rzucił pod nogi królewskie wiele chorągwi” zdobytych pod Łojowem. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce w ramach tajnej rady i uczestniczyli w nich tylko senatorowie. Było to rezultatem taktyki przyjętej przez stronnictwo królewskie, którego celem było doprowadzenie do ratyfikowania przez sejm ugody zborowskiej. Nadal rosła jednak popularność kniazia Jaremy i na tym tle doszło do ponownego starcia wojewody ruskiego z kanclerzem. Ossoliński wyciągnął sprawę znanego nam już paszkwila skierowanego przeciw niemu po bitwie zborowskiej, w sposób niedwuznaczny dając do zrozumienia, że za in-

spiratora *Compedium rad j.m. pana kanclerza koronnego* uważa Wiśniowieckiego. Kanclerz czuł się tym bardziej zagrożony, że Jan Kazimierz coraz przychylniejszym okiem spoglądał na wojewodę ruskiego. Wyraźnym dowodem poprawy ich wzajemnych stosunków było nadanie Wiśniowieckiemu w wieczyste wkładanie dóbr leżących nad Horołem oraz oddanie mu buławy koronnej do czasu powrotu hetmanów z niewoli.

Po przerwie noworocznej król chciał doprowadzić do sfinalizowania spraw kozackich. Nie dopuścili do tego posłowie z województwa braclawskiego oświadczając, że dopóty będą protestować, „dopóki Rzeczpospolita na wszystkie strony nie zadba o swe bezpieczeństwo”. Tymczasem upłynął ustawowy termin zakończenia obrad i konieczna okazała się ich prolongata. Ułatwiło ją przybycie posłów kozackich z wsławnym zwyciężcą Kudaku Maksymem Nestorenko na czele. Jan Kazimierz twierdząc, że Kozacy „mogą coś nowego przynieść”, prosił o przedłużenie obrad do 7 I 1650 r.

Jak już wiemy, poselstwo kozackie nie wniosło wprawdzie nic nowego i domagało się jedynie w „kornym piśmie tego, co przedtem w układach”, to jednak jego pojawienie się w izbie z gotowym rejestrem Wojska Zaporoskiego przyspieszyło akceptację ugody zborowskiej. Wyjątkowo sprzyjały też królowi okoliczności. 25 XII 1649 r. zmarł marszałek nadworny koronny Adam Kazanowski, a 7 I 1650 r. podskarbi koronny Jan Mikołaj Daniłowicz. Król natychmiast oddał marszałkostwo Jerzemu Mikołajowi Lubomirskiemu, „choć ktoś królowej obiecywał za nie 100 000 zł”. Podskarbiem koronnym zaś został marszałek izby Bogusław Leszczyński. Pozostały też wakujące po Kazanowskim i Daniłowiczu królewszczyzny.

Starostwo nowotarskie po Kazanowskim otrzymał początkowo Wiśniowiecki, lecz 15 stycznia zrzekł się go na rzecz Adama Kisiele. Aleksander Koniecpolski dostał starostwo przemyskie oraz roczną pensję w wysokości 20 tys. florenów, która miała mu wynagrodzić utratę oddanego Chmielnickiemu Czehrynia. Po Daniłowiczu Bogusław Leszczyński wraz z podskarbiostwem otrzymał ekonomię samborską. Nadania nie ominęły też innych. I tak, Janusz Radziwiłł uzyskał na identycznych zasadach co Wiśniowiecki dziedziczne prawa do Newela i Siebieża oraz od królowej „Borysów z dodaniem daru 30 000 zł”. Wojewoda sandomierski Władysław Myszkowski otrzymał 6-letniąarendę dóbr dawnej ordynacji Myszkowskich. Jedynie Ossoliński nie otrzymał nic. „Starostwo dolińskie [po Daniłowiczu —

J. K.] królowa postanowiła sama zabrać, chociaż obietnicę na nie otrzymał kanclerz”³⁹.

Cele tych nadań były dla wszystkich oczywiste, królowi chodziło o pozyskanie najbardziej wpływowych magnatów, Ossolińskiego zaś pozyskiwać nie musiał, gdyż ten i tak był skazany na stanie murem przy królu. Stąd pominięty został w wielkiej karuzeli nadań.

Jan Kazimierz osiągnął w ten sposób swój cel i izba bez większych problemów zaakceptowała rozwiązanie zborowskie. Szlachta nie dopuściła jednak, by treść układów weszła do konstytucji sejmowych, stąd znalazło się w nich jedynie enigmatyczne stwierdzenie, „że deklarację łaski naszej uczynionej pod Zborowem Wojsku Zaporoskiemu . . . za zgodą waszych wszech stanów aprobujemy”⁴⁰.

W niczym nie zmieniło to jednak faktu, że ugoda zborowska została przez sejm ratyfikowana. Zgodnie też z wolą hetmana kozackiego, zawartą w przywiezionej przez posłów *Instrukcji*, Jan Kazimierz odrębnym uniwersałem datowanym 12 I 1650 r. jeszcze raz potwierdził wszystkie prawa kozackie. Ponieważ jednak dotychczasowe ugody z Kozaczną nie były realizowane, a ugodzie zborowskiej groziło to w szczególności, sejm postanowił powołać specjalnych komisarzy, którzy na miejscu czuwaliby nad procesem stabilizacji sytuacji na Ukrainie.

Równocześnie na tym właśnie sejmie doszło po raz pierwszy do złamania dopiero co przyjętych uchwał. Wraz z posłami kozakami do Warszawy przybył metropolita kijowski Sylwester Kossow. Ossoliński czynił wszystko, by nie dopuścić do przybycia Kossowa przed zakończeniem obrad i częściowo mu się to udało. Jednak korzystna dla stronnictwa królewskiego prolongata sejmu przekreśliła starania kanclerza. Niejasna jest przy tym rola, jaką w tym wypadku odegrał Adam Kisiel. Prawdopodobnie to on właśnie pokrzyżował plany Ossolińskiego. Niezaprzeczalnym bowiem faktem było, że wojewoda kijowski dołożył wszelkich starań, by metropolita zjawił się jednak w stolicy. W cytowanym wyżej liście do Chmielnickiego, pisanym 20 XI 1649 r. znajdujemy taki oto fragment: „Przypominam i to WMPanu, iż według pakt potrzeba, żeby j.x. metropolita na sejm zjechał, gdzie jako syn Cerkwi Bożej będę służył w tem, żeby całość nasza obwarowana była już skutecznie”.

Adam Kisiel niezwykle poważnie podchodził do ostatecznego uregulowania spraw wyznaniowych na Ukrainie. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż kasacja unii i obligatoryjność urzęd-

dów dla prawosławnych były mu jak najbardziej na rękę. Pragnął też wojewoda kijowski wspólnie z hierarchią prawosławną budować tamę rosnącym wpływom administracji kozackiej. Nie może nas więc dziwić, że Kisiel nie rozumiał intencji Ossolińskiego, dla którego kwestie te stanowiły jedynie kartę przetargową w rokowaniach z Chmielnickim. Przypomnijmy bowiem, że sam Ossoliński był ortodoksyjnym katolikiem.

W dniu 7 I 1650 r. Kossow i towarzyszący mu władcy zażądali należnych im z mocy *Deklaracji łaski* miejsc w senacie. Nie o same miejsca zresztą chodziło, gdyż właśnie z Kossowem i przybyłymi wraz z nim przedstawicielami Kościoła wschodniego miano ustalić zasady kasacji unii brzeskiej. A był to, jak pamiętamy, warunek podstawowy żądań kozackich od chwili wybuchu powstania Chmielnickiego. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, a próby rozpoczęcia rozmów pomiędzy unitami i „schizmatykami ruskimi”, jak ich określał kanclerz litewski, poza sejmem, na dworze biskupa wileńskiego, skończyły się niepowodzeniem, „gdyż schizmatycy nadęci pychą odrzucali wszelkie sposoby i tylko domagali się, aby zniesiono unię”⁴¹.

W rzeczywistości to raczej biskupi katolicy zdawali się być „nadęci pychą” i zagrozili opuszczeniem senatu w chwili, gdy zasiadą w nim przedstawiciele hierarchi prawosławnej. Na argumenty króla i kanclerza, że w senacie zasiadają przecież liczni różnowiercy i jest to zgodne z duchem praw Rzeczypospolitej, odpowiedzieli hardo: „Świeckich dysydentów w senacie cierpiemy, bo ci do artykułów wiary nie mieszają się, ale duchowni dysydentów i schizmatyków w senacie miejsca mieć nie mogą. Kardynał Oleśnicki wyszedł z senatu i interdykt na całą dycecję rzucił, dowiedziawszy się, że Jagiełło z husytą miał konferencję, a my mamy pozwolić, aby głowa schizmy, wróg papieża, w rady publiczne z nami wchodził? Zborowskie traktaty wymuszone w niebezpieczeństwie nie mogą praw duchowieństwa katolickiego łamać”⁴². Biskupi kierowali się w tym wypadku zaleceniami nuncjusza papieskiego, który w imieniu papieża dziękował im za nieprzejednaną postawę wobec dysydentów. Dotyczy to zwłaszcza biskupów: krakowskiego Piotra Gembickiego, poznańskiego Andrzeja Szoldrskiego i chełmińskiego Andrzeja Leszczyńskiego.

Tymczasem obrady sejmu dobiegały końca i sprawy unii nie znalazły się na wokandzie. Król w pełni zdawał sobie sprawę z faktu, że w tej sytuacji nie można dopuścić do wyjazdu Kossowa. Rozumiał to i kanclerz Radziwiłł pisząc: „Udałem się do

króla, aby go pożegnać ... a oto na nalegania króla byłem zmuszony pozostać ze względu na schizmatyków, bowiem ich metropolita obrażony chciał odjechać, a z jego odjazdem wojna z Kozakami znowu by się wszczęła”.

Dopiero 14 stycznia królowi udało się doprowadzić do spotkania w Pałacu Prymasowskim. Wzięli w nim udział tylko trzech biskupi, choć właściwie tylko dwaj występowali z racji piastowania godności kościelnych: Andrzej Szołdrski, biskup poznański, i Jerzy Tyszkiewicz, biskup wileński. Trzecim biskupem był podkanclerzy koronny Andrzej Leszczyński. W spotkaniu uczestniczyli też pozostali kanclerze (Jerzy Ossoliński, Albrycht S. Radziwiłł, Kazimierz L. Sapieha) oraz Adam Kisiel i Sylwester Kossow. Rozmowy były niezwykle trudne i praktycznie nie posuwały się naprzód. Było bowiem wiele problemów proceduralnych i roztrząsano sprawy błahe (np. przywrócenie cerkwi w Pińsku), nie dotykając generalnych. Lecz poruszyć się ich po prostu nie dało wobec nieprzejednanego stanowiska kleru. Zrozumiał wreszcie i Kossow, że jego przyjazd do Warszawy był przedwczesny. „Potem ten ich metropolita poprosiwszy o wysłuchanie przypomniał — pisze Radziwiłł — że wedle paktów winien wraz z władzkami mieć miejsce w senacie, lecz z pokory (nałożywszy owczą skórę na lisią) tego się nie domaga, sądzi, iż tę sprawę należy raczej odłożyć do innego sejm”.

Nie wracał jednak metropolita kijowski na swą stolicę z pustymi rękoma. Wiózł ze sobą uniwersał królewski zatytułowany *Aprobacya sejmowa praw i wolności religiej greckiej narodu ruskiego*, tyle tylko że sejm wolności tych nie aprobował. Niedopuszczenie Kossowa i władzków do zajęcia należnych im miejsc w senacie i nieskasowanie unii były oczywistym złamaniem przez Rzeczpospolitą ugody zborowskiej, lecz dla Kozaków, a nawet części starszyny, było rzeczą zupełnie obojętną, czy Kossow zasiądzie w senacie, czy też nie. Prawdopodobnie dla wielu pułkowników dyshonor, jaki spotkał Kossowa, był wręcz wygodny. Lecz fakt pozostał faktem i Chmielnicki już wkrótce przypomni królowi i Rzeczypospolitej, że to nie on pierwszy złamał układy zborowskie, a wręcz przeciwnie, czynił wszystko, by się z nich wywiązać.

Pierwszą fazę obrad sejmowych uważnie śledził goniec cara Aleksego Michajłowicza, diak Grigorij Kunakow. 11 XII 1649 r. „odbyła się prywatna odprawa małego posła moskiewskiego, który w żaden sposób nie chciał odjechać; pokazała się jego chytrność, gdyż czekał na wynik sejm, by powiadomić o nim

mających przybyć posłów. Przeto przymusowo został wyprawiony”⁴³.

Kunakow przybył do Warszawy 3 XII 1649 r. Jego głównym zadaniem było zgromadzenie materiałów, które byłyby przydatne, wybierającym się właśnie do Polski wielkim posłom moskiewskim. Ułatwić mu to miała precyzyjna instrukcja, w jaką wyposażono gońca. Lecz i sam Kunakow okazał się mistrzem w swym fachu. Jego sprawozdanie z przebiegu misji do dzisiaj może służyć za wzór rzetelności informacji. Przed gońcem carskim niczego nie dało się ukryć. Dowiedział się nawet, że pod Zborowem Jan Kazimierz zezwolił ordzie przechodzić przez terytorium Rzeczypospolitej. Wnioski z tego odkrycia nasuwały się same i w swej relacji zapisał: „Chan nie może tędy gdzie indziej chodzić, tylko na Moskwę”.

Przybycie Kunakowa rozpatrywać musimy w kontekście przygotowań rosyjskich do zerwania „wiecznego pokoju” polanowskiego. W pierwszej kolejności myślano na Kremlu o odzyskaniu ziem utraconych w początkach wieku, lecz zdawano sobie też sprawę z faktu, że powstanie na Ukrainie stwarza realne możliwości przesunięcia granic państwa moskiewskiego i na południowym wschodzie. Ugoda zborowska stała się sygnałem do rozpoczęcia działania. W Moskwie nie wierzono wprawdzie w stabilizację stosunków na Ukrainie na podstawie rozwiązań zborowskich, lecz nie zamierzano dopuścić do utraty inicjatywy w kontaktach z Chmielnickim.

W powstałej sytuacji car postanowił wysłać na Ukrainę kolejne poselstwo i o swej decyzji powiadomił Chmielnickiego. Na czele poselstwa stanęli Grigorij Nieronow i poddiaczy Grigorij Bogdanow. Posłowie wyruszyli z Moskwy 5 X 1649 r., lecz dopiero po 17 dniach stanęli w Putywlu. 28 października w Rumnie wysłaników carskich powitał ataman Jurij Michajłow w eskorcie 40 konnych. Nieronow spodziewał się zastać Chmielnickiego w Perejasławiu, do którego dotarł 4 listopada. Okazało się jednak, że hetman jest w Kijowie, dokąd nie chcieli z kolei udać się Rosjanie. Powodem był przebywający w mieście Adam Kisiel. W Kijowie przebywał w tym czasie również pułkownik perejasławski Fesko Łoboda, którego Chmielnicki na wieść o przybyciu Nieronowa natychmiast wysłał z powrotem. 12 listopada Łoboda był już w Perejasławiu i powiadomił posłów rosyjskich, że hetman oczekuje ich w Czehryniu.

U bram Czehrynia posłów powitał ataman czehryński Fiodor Korobka. 20 listopada Jan Wyhowski zawiadomił Nieronowa,



Bohdan Chmielnicki



Ruiny zamku w Zborowie

НА СТАРОЖИТНО КЛЕНО П. ХМЕЛНИКН



У старожитности, по тано нин би обновила
се биспошности тавто зроден Дурида
КЛЕНОТЪ номаня Хмелникъ до днѣшнѣ
Скитовци. Младѣ, збѣт дохто втврѣтѣ е
Недѣт; во АБДЛКЪ зѣахт е шодюи Родовста
Крестъ за бѣтѣ. аажентѣ бѣтѣ Хмелникъ Кленю
Недѣт старожитнѣ Кленю е Хмелникъ Кленю
Кленю Кленю Хмелникъ маѣ Кленю Кленю

Herb Abdank z karty tytułowej Rejestru Wojska Zaporoskiego



Jerzy Ossoliński, sztych B. Moncorneta z 1654 r.



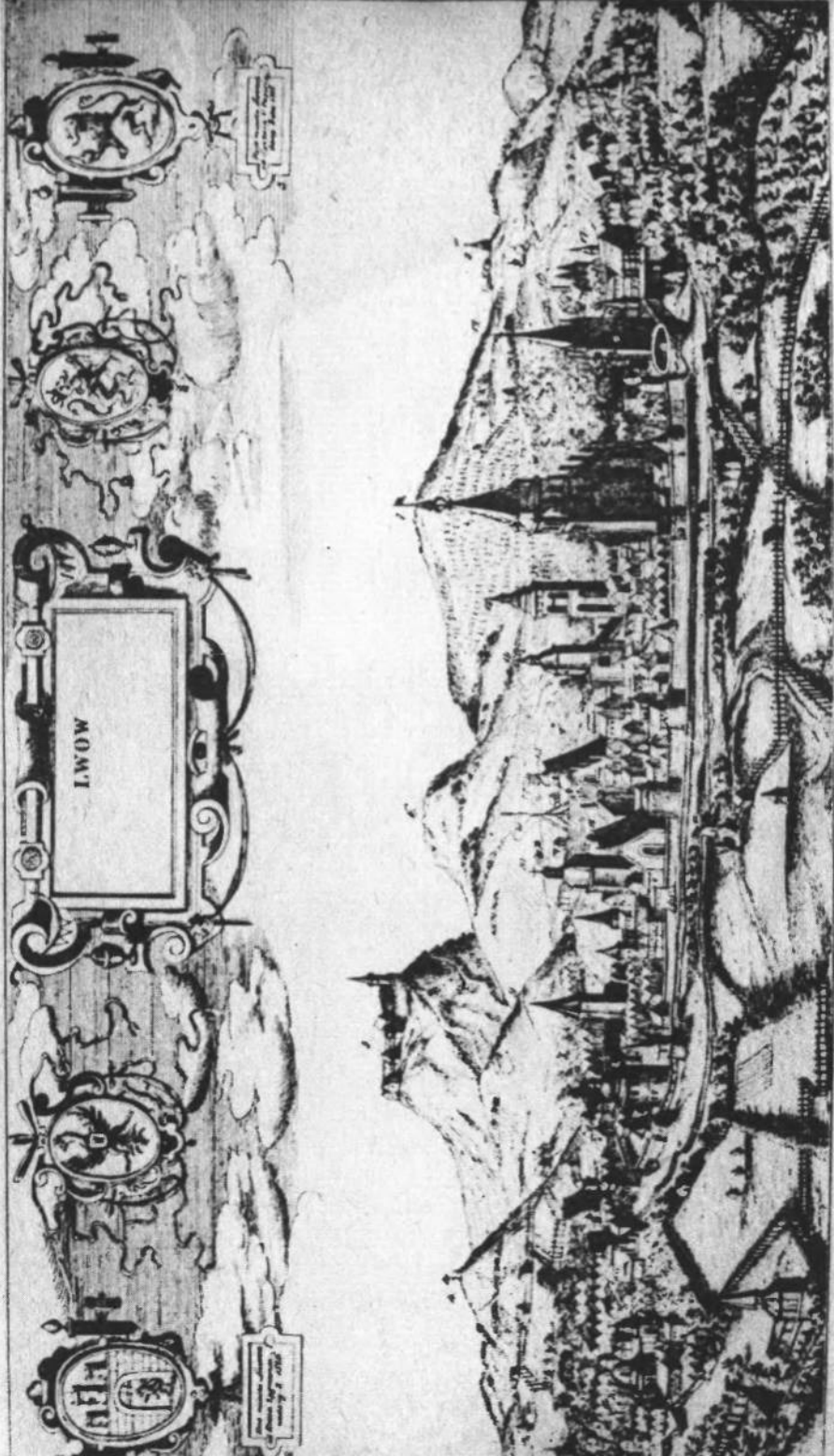
Car Aleksy Michajłowicz



Islam Gerej III



ILLUSTRISSIMUS ATQ. CELSISSIMUS PRINCEPS
AC DOMINUS, DOMINUS BASILII S. D. G.
TERRARUM MOLDAVIE PRINCEPS .ETC.



Lwów w 1655 r.

że Chmielnicki przebywa w Subotowie i przyjmuje ich zaraz po powrocie do stolicy. Nastąpiło to po dwóch dniach. W posłuchaniu oprócz synów Chmielnickiego uczestniczyli obaj pisarze, Wyhowski i Krechowiecki, asawuła Michał Łuczenko oraz ataman Fiodor Korobka. Nieronow przekazał Chmielnickiemu list carski oraz bogate dary wszystkim obecnym. Poseł informował hetmana, że car wie o zawartym pomiędzy Wojskiem Zaporoskim i Rzeczpospolitą pokoju oraz o powrocie chana z wszystkimi ordami na Krym. Nieronow położył szczególny nacisk na wspólnotę religijną Kozaków i poddanych cara i w tym kontekście podziękował Chmielnickiemu za odprawienie Tatarów oraz za uchronienie ziem moskiewskich przed wtargnięciem na nie zagonów tatarskich. Lecz równocześnie poseł zagalopował się w wypominaniu hetmanowi kozackiemu jego przyjaźni z bisurmanami. Chmielnicki natychmiast sprowadził go na ziemię przypominając, że Tatarzy pomagają mu w walce z głównymi wrogami wiary prawosławnej, car zaś nie dość, że nie pomaga, to jeszcze jego poddani sprzyjają Lachom. Hetmanowi chodziło o Kozaków dońskich, którzy w czasie gdy Islam Gerej wraz z Chmielnickim oblegali Zbaraż, dokonali łupieżczej wyprawy na Półwysep Krymski. Chmielnicki skończył swe wywody groźbą, że jeśli car nadal będzie popierał Kozaków dońskich, „to on wraz z chanem krymskim wyruszy na pograniczne miasta cara”.

Nieronow próbował ratować sytuację tłumacząc hetmanowi, że nad Donem żyją zbiegowie, którzy tym sposobem niejednokrotnie uratowali swe głowy i car nie może odpowiadać za ich poczynania. Nie omieszkał też zaznaczyć, że wśród „dońców” przebywa wielu „zapożców”. Następnie poseł przedstawił te same co wcześniej Unkowski dowody pomocy moskiewskiej dla Wojska Zaporoskiego. Chmielnicki wydawał się ukontentowany tymi wyjaśnieniami i tłumaczył, że „takie słowa wypowiedział z serca, gdyż dopiekl mu Kozacy dońscy”.

W dniu 26 listopada doszło do ponownego spotkania Nieronowa z Chmielnickim. Głównym tematem rozmowy byli Tatarzy, których w Moskwie po traktatach zborowskich obawiano się nie bez podstaw. Hetman uspokoił posła i zapewnił go, że: „Krymski car jemu mówił: jak Bóg mi pomoże i Lachów pokonają i uwolnią się od poddaństwa króla polskiego, to kogo on, hetman, nad sobą i Wojskiem Zaporoskim zechce mieć gosudarem, temu gosudaru i on, krymski car, będzie służył z całą ordą”.

Nieronow wątpił w prawdziwość słów hetmana i twierdził, że „to rzecz niemożliwa, żeby krymski car chciał mieć nad sobą wielkim gosudarem wielkiego gosudara naszego, jego carskie wielicestwo, dlatego że krymski car żyje w poddaństwie u tureckiego cara i lennik jego i we wszystkim posłuszny jest turekiemu carowi”. Chmielnicki zapewnił jednak posła, że chan krymski, odkąd stał się sojusznikiem Wojska Zaporoskiego, nie liczy się już z wolą sultana. Nieronow z pewnością nie wierzył zapewnieniom Chmielnickiego, lecz stanowisko hetmana kozackiego w pełni go satysfakcjonowało. Mógł więc w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wracać do Moskwy. Droga powrotna zajęła mu ponad miesiąc i dopiero 30 grudnia był na Kremlu.

Poselstwo Nieronowa było niewątpliwym sukcesem dyplomacji rosyjskiej. Posłom udało się utrzymać Chmielnickiego w przekonaniu, że nadal może liczyć na pomoc cara, jeżeli tylko pozwoli na to okoliczności. Dla Chmielnickiego olbrzymie znaczenie miał przy tym fakt, że tym razem to car zwracał się do niego jako pierwszy. Bohdan Chmielnicki potrafił wykorzystać ten atut w rozgrywce dyplomatycznej z Rzeczpospolitą i Turcją.

Tymczasem niespodziewanie w 1650 r. nastąpiło gwałtowne ochłodzenie stosunków na linii Czehryń—Moskwa. Stało się to za sprawą Tymoszy Ankudinowa. Był on typowym przykładem siedemnastowiecznego obieżyświata, który w zależności od okoliczności dysponował zawsze gotowym życiorysem pozwalającym mu na wygodne życie w kolejnym miejscu pobytu. Najczęściej podawał się za syna cara Wasyla Szujskiego i w niczym mu nie przeszkadzał fakt, że dyplomaci rosyjscy wielokrotnie oświadczali, iż „u cara i wielkiego kniazia całej Rusi Wasyla Iwanowicza dzieci nie było”.

Był więc Tymoszka samozwańcem, w Moskwie zaś doskonale pamiętano nie tak znów odległe czasy „dymitriad” i wiadano, czym może grozić pojawienie się samozwańca właśnie na Ukrainie. Grigorij Puszkina domagał się od Rzeczypospolitej wydania Ankudinowa i uzyskał od Jana Kazimierza list, w którym król żądał od Chmielnickiego, u którego Ankudinow przebywał, aby „tego zbiega posłańcom . . . nieomieszkanie oddał”. Z listem tym pojechali na Ukrainę Piotr Protasow i Grigorij Bogdanow w towarzystwie sługi królewskiego Jerzego Jermolewicza. Do spotkania z Chmielnickim doszło 18 IX 1650 r. w Jampolu. Hetman nie zamierzał jednak wypełnić woli królewskiej. Ankudinow był mu potrzebny, jako gwarancja uzyskania real-

nej pomocy wojskowej ze strony Rosji. Jesienią 1650 r. bowiem było dla niego rzeczą oczywistą, że Wojsko Zaporoskie czeka kolejna próba sił z armią koronną. Wysłannikom carskim hetman oświadczył, że zwyczajnie Wojska Zaporoskiego gwarantują bezpieczeństwo każdemu szukającemu schronienia nad Dnieprem, bez względu na to, skąd przybywa i jakie ciążą na nim winy. Zresztą car powinien — zdaniem hetmana — o tym wiedzieć, gdyż takimi samymi prawami szczycą się Kozacy dońscy.

Car Aleksy Michajłowicz nie zamierzał jednak zrezygnować z ostatecznego załatwienia sprawy samozwańca. Gdy nie pomogły interwencje w Warszawie, wysłał specjalne poselstwo do Czehrynia. Na jego czele stali Wasyl Unkowski i Jakow Kozłow. 23 września posłowie dotarli do Łubni, gdzie spodziewali się zastać Ankudinowa. Ten przebywał już jednak z boku Adama Kisiela w Kijowie.

W tej sytuacji wysłannicy carscy postanowili udać się wprost do Czehrynia, w którym stanęli 1 października. Po pięciu dniach w mieście zjawił się Ankudinow, który 6 października przyjęty został przez Wyhowskiego. 8 października doszło do bezpośredniego spotkania Unkowskiego z Ankudinowem. Spotkanie ze zrozumiałych względów nie przyniosło żadnych rezultatów i Unkowski wraz z Kozłowem zdecydowali się zmienić taktykę: „Tak Wasyl, jak i Jakow namawiali wielu ludzi i wiele za to dawali, żeby tylko Tymoszka ktoś zabił albo nakarmił jakąś zatrutą potrawą. I nikt nie chciał tego zrobić, bojąc się hetmana”.

Gdy i ta droga zawiodła, nie pozostawało nic innego, jak czekać na Chmielnickiego i próbować nakłonić go do zmiany stanowiska. Hetman powrócił do stolicy 11 października i po czterech dniach przyjął posłów rosyjskich. Zdania jednak nie zmienił i Unkowski usłyszał, że „tutaj Kozacy i wolność wszelka: człowiekowi wolno do nas przyjechać skądkolwiek i żyć bezpiecznie”. Chmielnicki przyjął przy tym w rozmowie z Unkowskim znakomitą taktykę — przyznawał mu rację i twierdził swoje: „Szczerą prawdę ty mówisz: ja sam pamiętam, że u cara Wasyla Iwanowicza i u wszystkich Szujskich dzieci nie było . . . ale oddać jego nie mogę: ktokolwiek w jakąś ziemię przyjdzie, tych ludzi nie oddają, ja do carskiego wielichestwa sam chciałem uciec od nieprzyjacieli swoich, od Lachów, i gosudar by mnie królowi nie oddał. A jeżeli by mnie on, gosudar, oddał i mnie by ścieli, to jemu, gosударu, grzech byłby”.

Chmielnicki do końca pozostał przy swoim stanowisku nie kryjąc przy tym braku zaufania tak do Unkowskiego, jak i polityki rosyjskiej. Lecz w dniu wyjazdu posłów z Czehrynia zjawił się u Unkowskiego Wyhowski i usiłował mu wyjaśnić motywy, jakimi kierował się hetman odmawiając wydania Ankudinowa. Uczynił też generalny pisarz wojskowy obietnicę wydania Tymoszki: „Obecnie dlatego wam go nie odda — mówił — że obawiał się wojska, tak się bowiem złożyło, że na miejscu jest cała czerń, kto się z nimi dogada? Gotowi nas obu uśmiercić. A kiedy z pułkownikami i starszyzną porozumie się, to spełni waszą prośbę i przyśle tego Tymoszka ze swoimi posłami do gosudara”⁴⁴.

Trudno dziś ustalić, na ile Wyhowski działał z polecenia hetmana, na ile zaś z własnej inicjatywy. Prawdopodobnie w październiku 1650 r. Wyhowski był jeszcze wierny Chmielnickiemu, lecz nie możemy wykluczyć ewentualności, że realizował już własne koncepcje. Faktem było jednak niewydanie Tymoszy Ankudinowa posłom rosyjskim, którzy powrócili do Moskwy z pustymi rękoma.

Sprawa Ankudinowa znalazła niespodziewane rozwiązanie. To, co nie udało się najpierw Protasowowi z Bogdanowem, a potem Unkowskiemu z Kozłowem, częściowo powiodło się Arseninowi Suchanowowi. To on właśnie odprowadzał z Moskwy do Jerozolimy patriarchę Paisiusza. Aleksy Michajłowicz szukając wszelkich możliwości dostania Ankudinowa w swe ręce przypomniał sobie o tym. Suchanow w lutym 1650 r. ponownie wyprawiony został do Jerozolimy. Wiózł list cara do patriarchy. Misja zakończyła się powodzeniem i wysłannik carski otrzymał od Paisiusza list, w którym ten prosił Chmielnickiego o wydanie Ankudinowa. Z listem tym Suchanow 4 XI 1650 r. zjawił się w Czehryniu. Chmielnicki ponownie odmówił spełnienia prośby cara, jednak poparcie Paisiusza zrobiło swoje. 11 listopada hetman powiadomił cara, że nie będzie ochraniał Ankudinowa. Ten, przestraszony takim obrotem sprawy, wolał nie czekać aż utraci poparcie hetmana i w nieznanych bliżej okolicznościach zbiegł na Węgry. Los jego był już jednak przesądzony. Nadzieje na powtórzenie błyskotliwej kariery Griszki Otriepiewa okazały się ułudą. Wiosną 1651 r. spędził Ankudinow na Węgrzech, by potem wyjechać do Szwecji. Następnie przez jakiś czas przebywał w Prusach, z których udał się na dwór księcia Fryderyka III w Holsztynie. Fryderyk nie zamierzał jednak komplikować sobie stosunków z coraz

potężniejszym państwem carów i wydał Tymoszkę wysłannikom Aleksego Michajłowicza. W marcu 1653 r. przywieziono samozwańca do Moskwy, gdzie wkrótce został stracony.

O ile bezpośrednie rokowania z Chmielnickim nie zachęcały cara i jego doradców do rozpoczęcia realizacji planu oderwania od Rzeczypospolitej jej ziem ukraińskich, to rezultaty rozmów w Warszawie zdawały się wskazywać na coś wręcz odwrotnego. Wspomnieliśmy już o rekonesansie G. Kunakowa. Po nim w styczniu 1650 r. wyruszyło z Moskwy wielkie poselstwo braci Puszkinów. W tym samym czasie relację ze swego pobytu na Kremlu składali posłowie wysłani przez króla do Moskwy jesienią 1649 r.

Na czele tego poselstwa stał Dobiesław Ciekliński, a oprócz Piotra Wiażewicza uczestniczył w nim w charakterze sekretarza stolnik orszański Piotr Galiński. Poselstwo zakończyło się całkowitym fiaskiem. Nie tylko nie udało się uzyskać potwierdzenia pokoju polanowskiego, ale wysłanników królewskich przyjęto wręcz wrogo. Oświadczone im też, że car wyśle swoje wielkie poselstwo do Warszawy ze skargą o naruszenie przez stronę polską „wiecznego miru” polanowskiego.

W tej sytuacji wiadano już, z czym przybywają do Warszawy wielcy posłowie moskiewscy, nie może więc nas dziwić fakt, że wpuszczono ich do stolicy dopiero 16 marca. Na czele poselstwa stał namiestnik Niżnego Nowogrodu, bojarzyn Grigorij Puszkin, towarzyszyli mu jego brat Stiepan oraz diak Gawriło Leontiew. Już sam przebieg ceremonii powitalnej nie wróżył nic dobrego. Witali ich podczaszy Wielkiego Księstwa Litewskiego Kazimierz Tyszkiewicz i starosta różański chorąży nadworny Wojciech Wessel.

Nad brzegiem Wisły doszło do ostrego starcia pomiędzy oboma stronami: „P. podczaszy powiedział: »Żem ja ciebie, panie Puszkin, gdyś był w poselstwie ze Lwowem, przyjmował, a mieliśmy pierwszą rękę«. Odpowiedział na to: »Łzesz Tyszkiewicz! A to i teraz prosileś nas do swojej karety, a powiadasz znowu, że to królewska kareta«. Pan podczaszy zaś na to: »Gdybyś nie był w osobie carskiej, za takie słowa u nas biją w gębę«. [Puszkin] powiedział znowu, »że i u nas durnych biją, którzy nie umieją czcić posłów wielkich; bo ty tylko nas znieważasz«. Potem pytał pana starosty różańskiego, jak go zwią? Pan podczaszy powiedział, że to jest chorąży nadworny koronny, tykociński, białostocki i różański starosta. Pytał tedy: » A c z e m u ż d o m e n e n i c z k o n i e h o w o r y s z ? « [podkreślenie oryginału —

J. K.]. Powiedział: »Bo nie rozumiem, co wy mówicie«. »A nasz-
coż tebe głupeho do mene korol przysłał?« Odpowiedział: »Nie
jać głupi, ale mnie do was głupich przysłano, z taką waszą poli-
tyką; ubrany mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić«.
Z gniewem wielkim rzekł Puszkin: »Bładyn syn hajduk z tobo-
ju! Nie zapry sie tego pered korolem, kak nas bezczestyte! Nie
tak nas, wielkich posłów, ś.p. korol Władysław szanował
i przyjmował. Będziemy wiedzieć, jako się u korola o tem do-
mawiać«”.

Trzeba przyznać, że trudno by nam było w dziejach dyplomacji
doszukać się drugiego przykładu tak oryginalnego powitania
oficjalnego poselstwa zagranicznego. O mały włos nie doszło
do wzajemnego porwania się za szablę, co dla posłów mos-
kiewskich skończyłoby się prawdopodobnie fatalnie. Przybycie
gońca królewskiego Gołkowskiego zapobiegło najgorszemu.
Jan Kazimierz rozkazał Tyszkiewiczowi, by Litwini „się więcej
nie alterkowali, ale we wszystkim ich wolę czynili”.

Celowo użyliśmy w ostatnim zdaniu określenia Litwini, gdyż
zaszczyt powitania posłów moskiewskich przypadł w udziale
właśnie im. Wynikało to z faktu, że stosunki Rzeczypospolitej
Obojga Narodów z jej wschodnim sąsiadem wyjęte były spod
kompetencji kancelarii koronnej i znajdowały się w gestii kan-
celarii litewskiej. Z tych samych powodów na czele komisji se-
natorskiej wyznaczonej do przeprowadzenia rozmów z Puszkiniem
stał kanclerz wielki litewski Albrycht S. Radziwiłł. Jego
sytuacja była niezwykle trudna i nie miało na nią większego
wpływu opisanie wyżej niefortunne powitanie. Było rzeczą rzu-
cającą się w oczy, że Puszkin szuka pretekstu do wypowiedzenia
pokoju polanowskiego.

Rozmowy rozpoczęły się 20 III 1650 r. od wyjaśnienia, jakie
złożył Puszkin w sprawie nieprzychylnego przyjęcia w Mosk-
wie Cieklińskiego: „Dłategośmy od wielmożnego Dobeclawa
Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego, i towarzyszków jego,
od Najjaśniejszego Pana Kazimierza, króla polskiego, i wszyst-
kiej Rpltej posłów wysłanych potwierdzonej hramoty przymie-
rza wiecznego przyjąć nie mogli, że pomyłki w tytułach częste
carskich przez panów wojewodów pogranicznych, starostów,
urzędników, dzierżawców i szlachty waszej w listach do woje-
wodów pogranicznych moskiewskich i do samego cara pisa-
nych ku naruszeniu wiecznego przymierza stały”.

Sprawa omyłek w tytulaturze cara stała się główną linią ataku
posłów moskiewskich. Zażądali oni, „aby ci wszyscy [winni

omyłek — J. K.] gardłem przy nich, nim odjadą, karani byli”. Było to żądanie absurdalne, na liście bowiem znajdował się między innymi wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, którego głowa oddana być miała pod topór katowski za to, że nazwał cara Aleksandrem, a nie Aleksym; podobne przewinienie miał na sumieniu i Aleksander Koniecpolski, który znalazł się na czele rejestru. Na przyszłość Puszkin zażądał, „aby na sejmie konstytucja takowa stanęła: jeśliby potem w tytułach drudzy błędzili i pisząc carskich tytułów nie dokładali, aby także gardłem ich karano”⁴⁵. Senatorowie oniemieli usłyszawszy żądania moskiewskie, lecz nie mieli zbyt wielu argumentów, by się im sprzeciwiać. Rzeczywiście w 1647 r. Adam Kisiel będąc w Moskwie obiecał w imieniu króla, że winni omyłek w tytułach carskich zostaną ukarani na najbliższym sejmie. Znalezione jedynie sposoby, by zyskać na czasie: „Królewskie wino uniemożliwiło Moskwie przystęp do nas”⁴⁶. Wkrótce przekonano się jednak, że na tej drodze daleko się nie zajędzie. Tym bardziej że Puszkin używał coraz groźniejszych argumentów, i to popartych dowodami. Były nimi listy Bohdana Chmielnickiego pisane do Aleksego Michajłowicza, które poseł moskiewski pokazał senatorom. Rzeczpospolita absolutnie nie mogła sobie pozwolić w tym czasie na wojnę z państwem moskiewskim, a tymczasem żadne argumenty nie trafiały do wysłanników carskich. Zawiodła nawet metoda, która z reguły skutkowałą w poskramianiu hardości posłów przybywających z Moskwy. Na zasadach prawa zwyczajowego wolno im było handlować przywiezionymi ze sobą towarami. Było to olbrzymie źródło dochodów trafiających bezpośrednio do kieszeni legatów. Teraz „król jmc kazał wytrąbić, aby żaden nie ważył się od Moskwy kupować towarów i tam do nich chodzić. Im samym wychodzić nie kazano ze stanowiska. Bardziej się jeszcze Moskwa dąsać poczęła”.

Niespodziewanie znalazło się jednak lekarstwo na „dąsy moskiewskie”. Okazało się nim przybycie do Warszawy poselstwa tatarskiego z Mustafą agą na czele. Był to rezultat błyskawicznego działania wyprawionego w styczniu 1650 r. do chana posła królewskiego Wojciecha Bieczyńskiego z listem zawiadamiającym o wysłaniu do Kamieńca sum należnych Tatarom w myśl ustaleń zborowskich. Mustafa aga przywiózł listy Islam Gereja III i kałgi Krym Gereja do Jana Kazimierza oraz list nuredina do kanclerza Ossolińskiego. Chan pisał w swym liście: „Na który czas przysposobiwszy się możecie być gotowymi,

o tym tu do nas przez Mustafę agę dawajcie znać. Lub lecie, lub zimie, zawsze kiedy będzie wola Wasza, my będąc gotowi, tylko na rezolucyą Waszą oczekiwamy . . . Zaczem ludzkim powieściom ucha nie nadstawiając państwo i królestwo starajcie się pozyskać”⁴⁷.

Nietrudno było się domyśleć, że owo „państwo i królestwo”, o którego pozyskaniu myślał Islam Gerej, to państwo moskiewskie. Domyślił się tego i Puszkina, choć z pewnością nie znał treści cytowanego wyżej listu. Prowokacyjne zachowanie się Tatarów wobec posłów moskiewskich nie pozostawiało złudzeń co do tego, że Mustafa aga przybył, by wprowadzić w życie znane Puszkiniowi z raportu Kunakowa tajne klauzule układów zborowskich. W dodatku do Puszkina zaczęły docierać niepokojące wieści z Ukrainy. Między innymi chodziło o znaną nam już sprawę Ankudinowa. Odcięto też posłów moskiewskich od źródeł informacji, a przebywającym akurat w Warszawie posłom kozackim zabroniono kontaktować się z Rosjanami.

W tych okolicznościach Puszkina zaczął się domagać zawarcia układu skierowanego przeciw Tatarom. Rzeczpospolita ponownie znalazła się w niebezpieczeństwie. Zawarcie układu z carem groziło wojną z Tatarami i Kozakami, przychylenie się zaś do prośby chana oznaczało wojnę z państwem moskiewskim, za którym z pewnością stanęłaby Szwecja. Ostatecznie w zawartym 23 lipca nowym układzie polsko-rosyjskim znalazło się stwierdzenie, że Jan Kazimierz pod Zborowem nie postanowił z Islam Gerejem III niczego, co wymierzone by było przeciw Moskwie. Dyplomatowi polskiemu udało się więc znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji.

Dnia 25 VII 1650 r. odprawiono wielkich posłów moskiewskich. Otrzymali upominki wartości 12 tys. złotych, a gwardia królewska odprowadziła ich aż do Wisły. Spowodowane to było incydem, jaki miał miejsce w dniu wyjazdu posłów, wynikłym z antyrosyjskich nastrojów panujących w stolicy, w czym niemały udział miał Mustafa aga. W trakcie toczących się w Warszawie rozmów polsko-rosyjskich Rzeczypospolitej przynajmniej formalnie udało się utrzymać status quo w stosunkach ze wschodnim sąsiadem, jednak już najbliższa przyszłość miała dowieść, że konsekwencje poselstwa Puszkiniów były dla Polski katastrofalne. To właśnie relacja Kunakowa oraz obserwacje Puszkina przekonały cara o możliwości przyłączenia Ukrainy do państwa moskiewskiego i, co istotniejsze, że Rzecz-

pospolita nie będzie w stanie przeszkodzić w realizacji tej decyzji. Od jesieni 1650 r. Rosja coraz konsekwentniej zmierzać będzie do sfinalizowania tego zamiaru.

Tymczasem wieści dochodzące z Warszawy doprowadziły do gwałtownego wzrostu napięcia na Ukrainie. Najdobitniej przekonał się o tym Adam Kisiel, który 13 III 1650 r. powrócił do Kijowa:

„Gdy Kisiel tam przybył, zastał Chmielnickiego w świątyni, a ten ani nie posłał mu nikogo naprzeciw, ani nie powstał przy jego wejściu. Tą konfuzją wojewoda został ukarany za swą pozbłażliwość. Jednak metropolita zbliżył ich do siebie, ale Chmielnicki zapraszany przez wojewodę do zamku odmówił przybycia. Następnego dnia wojewoda znalazł się w najwyższym niebezpieczeństwie, bo rankiem Chmielnicki posłał do niego, z tym, żeby odesłał niemiecką dragonię, a skoro ten odmówił, powstał rozruch i gdyby sam Chmielnicki go nie poskromił, źle by było z wojewodą . . . Później, gdy Chmielnicki dowiedział się, iż Tatar ponowił z nami pokój, zachowywał się łagodniej i powoli nastąpiła pewniejsza zgoda”⁴⁸.

Chmielnicki miał i inne powody do łagodniejszego zachowania się wobec wojewody kijowskiego. Postępująca radykalizacja nastrojów wśród czerni w równej mierze skierowana była przeciw Lachom, co i Chmielowi. Na czele opozycji stanął pułkownik braclawski Daniel Neczaj. Jego pułk w myśl ustaleń rejestru miał liczyć 2662 Kozaków. Tymczasem Neczaj nadal miał pod bronią 30 tys. mołojców. Nic więc dziwnego, że wśród czerni cieszył się on wciąż rosnącą popularnością i wielu widziało go już z buławą hetmańską w ręku. Chmielnicki poradził sobie tym razem ze zbyt ambitnym pułkownikiem bez sięgania po środki ostateczne. 11 kwietnia hetman informował o tym starostę kamienieckiego Piotra Potockiego: „Neczaj ma od nas naukę, aby się sprawował jako należy, gdy zostaje sprzeczny informacji naszej, jako przestępnemu folgi nie będzie, i teraz już od nas napominamy, aby we wszystkich tak się skromnie zachował, jako jest jemu od nas nakazano”.

Przeciwko Chmielnickiemu wystąpił również pułkownik czernihowski Martyn Nebaba. Udzielił on poparcia masom czerni gromadzącym się wokół Czernihowa i Staroduba. W tym wypadku Chmielnicki nie bawił się już w dyplomację i Nebaba dostał rozkaz natychmiastowego zaprzestania swej działalności i przystąpienia do tłumienia wystąpień. Hetman dał przy tym wyraźnie pułkownikowi czernihowskiemu do zrozumienia,

czego od niego oczekuje. Nebaba zaś wiedział, że jego niewielki pułk nie może stawić czoła potędze hetmana. Tym bardziej że już wcześniej z gry wyeliminowany został Neczaj.

O ile Neczaj i Nebaba stanowili dla Chmielnickiego poważną groźbę ze względu na ich pozycję wśród starszyny i popularność w masach czerni, co powodowało, że hetman musiał dojść z nimi do porozumienia, to w wypadku pułkownika niżyńskiego Prokopa Szumejki nie zachodziła taka konieczność. 10 VIII 1650 r. otrzymał on rozkaz zakazujący mu czynić przeszkody w obejmowaniu majątków przez powracającą na Ukrainę szlachtę. Rozkaz kończył się „zaproszeniem” pułkownika do Perejasławia: Nazajutrz z kancelarii hetmańskiej wyszedł uniwersał z nominacją sotnika Łukina Suchyny na stanowisko nowego pułkownika niżyńskiego. Oto fragment tego uniwersału: „Tedy abyście o tym wiedząc, onego za pułkownika swojego mieli i posłusznymi jemu byli, tak jak to należy, który za tym od nas uniwersałem władze ma w tym pułku sprawować, nieposłusznych karać i wolności towarzystwa naszego przestrzegać, a poddanych pańskich nie ukrywajcie i aby tam żadnej swawoli nie było, według uniwersału naszego pilnie dodajemy”.

Najistotniejsze zostało sprytnie umieszczone wśród innych obowiązków, jakie miały spoczywać na barkach nowego pułkownika. Chodzi oczywiście o nieukrywanie poddanych pańskich. Wokół tego problemu bowiem toczyła się od wiosny 1650 r. rozgrywka pomiędzy hetmanem i jego opozycjonistami. Dopóki poszczególni pułkownicy udzielali schronienia tym wszystkim, którzy znaleźli się poza rejestrem, masy czerni ludziły się jeszcze nadzieją na pozostanie w szeregach Wojska Zaporoskiego. Po uporaniu się Chmielnickiego z opozycją części starszyny położenie wszystkich tych, którzy liczyli na Neczaja, Nebabę czy Szumejkę, było w zasadzie beznadziejne. Pozostała im tylko jedna droga — ucieczka na Zaporozże. Absolutnie miał rację Adam Kisiel pisząc, że „przez to *authoritas* Chmielnickiego była już u czerni zmniejszona”. Chmielnicki nie musiał już jednak zabiegać o względy czerni, a z własnego doświadczenia wiedział najlepiej, że wszelkie układy z siedzącym za porohami Hudolijem nie mają sensu. W tej sytuacji Bohdan Chmielnicki postąpił ze zbuntowanymi tak jak Rzeczpospolita z powstańcami kozackimi — posłał na Sicz oddział pacyfikacyjny, winnych buntu aresztował, a samozwańczego hetmana kazał stracić. Prześledziliśmy trudności, przed jakimi stanął Chmielnicki na

wiosnę 1650 r. Skoncentrowaliśmy się przy tym na posunięciach hetmana mających na celu przywrócenie pokoju wewnętrznego, gdyż zagadnieniu temu poświęcił on gros uwagi. Chmielnicki wiedział bowiem doskonale, że niekontrolowany wybuch niezadowolonia olbrzymich mas chłopstwa ukraińskiego musiałby się skierować przeciwko rozwiązaniom zborowskim. W konsekwencji oznaczało to kolejny konflikt zbrojny z Rzeczpospolitą, który postawiłby pod znakiem zapytania wszystkie dotychczasowe zdobycze. Kozaczyzna bowiem ani pod względem militarnym, ani tym bardziej dyplomatycznym do starcia nie była przygotowana. Wojsko Zaporoskie znajdowało się w fazie przeorganizowywania, a panujące w nim nastroje nie gwarantowały dochowania wierności hetmanowi.

Przykłady Neczaja czy Nebaby i z tego punktu widzenia były pouczające. Postawa Islam Gereja III, wysyłającego coraz to nowe poselstwa do Warszawy, oraz wypuszczenie hetmanów koronnych wskazywały, że tym razem na pomoc tatarską nie ma co liczyć. Gdy dodamy do tego uwikłanie się Chmielnickiego w sprawę Ankudinowa, to zobaczymy, że hetman kozacki rzeczywiście skazany był na pokój z królem. Nie oznaczało to jednak, że miał zamiar choć na krok odstąpić od ustaleń zborowskich. Dowodzi tego kolejne poselstwo kozackie wysłane do Warszawy z pisanym 20 III 1650 r. w Czehryniu listem Chmielnickiego do Jana Kazimierza. Hetman stwierdził w nim, że wie, iż w sprawie religii „do doskonałego uspokojenia na terazniejszym sejmie przyjść nie mogło”.

Istotniejsza od listu do króla była instrukcja, jaką otrzymali w Czehryniu posłowie kozaccy. Hetman nakazywał w niej posłom upomnienie się o dwie nie spełnione obietnice królewskie: „Mianowicie naprzód posłowie nasi prosić mają, aby unia według deklarowanego i stwierdzonego słowa WKM zniesiona była, nie odkładając na inszy rok”. Domagał się również hetman spełnienia obietnicy ukarania Czaplńskiego, „który jest wszystkim złemu początkiem”⁴⁹.

Odpowiedzią na poselstwo kozackie były dwa listy skierowane przez Jana Kazimierza do Chmielnickiego. W pierwszym, z 2 maja, przypominał król hetmanowi, że i on nie we wszystkich punktach wywiązał się z układów zborowskich. Między innymi nie zwrócił dział zdobytych na wojskach koronnych w pierwszej fazie powstania. List drugi, z 4 maja, stanowił formalną odpowiedź na żądania przywiezione przez posłów. Jan Kazimierz uznawał w nim sprawę unii za załatwioną w czasie

pobytu Kossowa w Warszawie oraz stwierdzał, że pod Zborowem obiecał hetman nie wracać więcej do sprawy Czaplińskiego.

Głównym powodem wysłania poselstwa do Warszawy nie była jednak sprawa kasacji unii brzeskiej ani tym bardziej Czapliński. W kwietniu 1650 r. bowiem Chmielnicki stanął przed poważnym dylematem. Po raz pierwszy od wiosny 1648 r. Islam Gerej poza jego plecami prowadził grę, której skutki mogły się okazać tragiczne dla Kozaczyzny. Chmielnicki musiał się przede wszystkim dowiedzieć, na jakim etapie znajdują się rokowania polsko-tatarskie i uzyskać odpowiedź na pytanie, jaką rolę wyznaczyci w swych planach król i chan Kozakom. Olbrzymi talent polityczny, jakim obdarzony był hetman, pozwolił mu bezbłędnie rozegrać kartę tatarską. Posłowie kozaccy oświadczyli w Warszawie, że pragną strzec granic Rzeczypospolitej i dawać znać królowi o wszystkich niebezpieczeństwach. Lecz aby to czynić, muszą znać plany królewskie. Jan Kazimierz sprowokowany w ten sposób przez Chmielnickiego odkrył karty i stwierdził, „iż chan jm. krymski, brat nasz, potrzebuje tego po nas, abyśmy według pakt zawartych częścią Wojska naszego Zaporoskiego pomocy dali, obiecując nam wzajem dać ratunek, gdy tego potrzebować będziemy, zlecamy WT, abyś na tę usługę chana jm., brata naszego, posłał dziesięć tysięcy z Wojska naszego Zaporoskiego ludzi wybornych i doświadczonych, a że nam zależy na tym, abyś WT nie oddalał się z państw naszych, chcemy, abyś WT posłał przy tych dziesięciu tysiącach dobrego pułkownika, a sam WT, abyś zostawał przy inszym wojsku i nie wychodził z państw naszych dla lepszej usługi i wygody naszej”.

Odpowiedź królewska rozwiązywała Chmielnickiemu ręce. Nie miał on najmniejszej ochoty osobiście pomagać Islam Gerejowi w odbudowie potęgi Chanatu Krymskiego. Plany chana i jego wezyra bowiem nie uległy zmianie od czasu wyprawy zborowskiej: „Cokolwiek by Pan Bóg złożył miast i zamków, niech wszystkie wasze będą — pisał jesienią 1650 r. Islam Gerej do Jana Kazimierza — Nasze tylko największe o to starania, żebyśmy przed stem lat nam należące astrachańskie, kazańskie i inne unii mahometańskiej ordy odzyskać mogli”⁵⁰. Wola królewska zaś pozwalała w ostateczności wysłać na pomoc chanowi na przykład Neczaja czy Nebabę, których hetman rad byłby się pozbyć. Lecz byłaby to ostateczność, gdyż słowa listu królewskiego można było zinterpretować i w inny sposób. W War-

szawie w dalszym ciągu nie zapadały jeszcze decyzje, do realizacji których koncepcji należało przystąpić. Bezpośrednie zaangażowanie się Chmielnickiego w najazd tatarski na ziemie cara oznaczało wybuch konfliktu polsko-rosyjskiego. Tymczasem koła dworskie skłaniały się raczej ku realizacji starego planu Władysława IV, forsowanego teraz z wielką energią przez Ossolińskiego. Hetman kozacki rozumiał, że w tej sytuacji jest w stanie nie tylko całkowicie pokrzyżować plany chana, ale również odbudować przy tej okazji utraconą pozycję Ukrainy na arenie międzynarodowej. Niedługo musiał hetman kozacki czekać na potwierdzenie faktu, że dokonał bezbłędnej oceny sytuacji.

Pod koniec maja 1650 r. do Czehrynia przybył Alberto Vimina, świetnie władający językiem polskim i ruskim wysłannik posła weneckiego w Wiedniu, Mikołaja Sagredo. Jego propozycje absolutnie nie zaskoczyły hemana. Sprowadzały się one bowiem do zorganizowania „chadzki” morskiej oraz wspólnego z chanem uderzenia na Turcję. Wenecja zabezpieczałaby stronę finansową przedsięwzięcia oraz zatrzymała flotę turecką na pełnym morzu. Chmielnicki przypomniał Viminie, że już w r. 1646 brał udział w przygotowaniach do realizacji podobnego planu i pamięta, z jak wielką niechęcią odnosiła się do niego szlachta. Zakwestionował też hetman kompetencje Viminy, gdyż ten nie posiadał żadnych pełnomocnictw danych mu przez Signorię, a jedynie prywatne listy jej rezydenta w Wiedniu. Ostatecznie hetman radził Viminie, by najpierw porozumiał się z Krymem, Mołdawią, Wołoszczyzną i Siedmiogrodem, sam zaś swą decyzję uzależnił od stanowiska, jakie zajmie Islam Gerej. Przypomniał też mu hetman, że jest wiernym poddanym króla polskiego i również jego zgoda jest konieczna, by Kozacy wzięli udział w całym przedsięwzięciu.

Chmielnicki oczywiście doskonale wiedział, że Vimina przybył nie tylko za zgodą, lecz wręcz za namową Ossolińskiego. Hetman był jednak w wyjątkowo dogodnej sytuacji, gdyż formalnie aż do przybycia Viminy nikt go nie poinformował o ponownych przygotowaniach do wojny z Turcją. Co więcej, miał on przecież listy króla nakazujące Wojsku Zaporoskiemu wyruszyć w zupełnie innym kierunku. Pozwoliło mu to dochować wierności słowom wypowiedzianym wobec komisarzy polskich w lutym 1649 r., „że na Turki i Tatary szabli nie podnieście”.

141 Tymczasem wokół planów polsko-weneckich zrobiło się głośno. Jerzy Ossoliński ukończył już przygotowania swego wy-

jazdu do Rzymu, by zdobyć od papieża Innocentego X brakujące sumy na rozpoczęcie działań wojennych przeciw Turcji. Od początku roku narastało wrzenie wśród ludów bałkańskich, przy czym największą aktywność przejawiali Bułgarzy. Wszystko to wcześniej czy później musiało doprowadzić do kontrakcji tureckiej. I rzeczywiście: „W niebytności hetmana Wojska Zaporoskiego przyszedł poseł turecki do Czehrynia, którego zowią Osman aga: przyprowadzono go z Oczakowa. Zaraz wyprawił pułkownik dając znać o pośle. Przyjechał do Czehrynia hetman o nieszpornej godzinie. Rano tedy w dzień sobotni d. 30 Julii [lipca] miał posła tureckiego. Tamże listy czytano . . . że cesarz turecki dowiedziawszy się o ugodzie — co to być nie może, żeby się Lachowie nie mścili — tedy, aby wojnę toczyć, perswadował, a on mu wojska daje na zupełny rok sto tysięcy oprócz Ordy i obiecuje prowincją Kozakom pewną puścić i przy wolnościach zachować jako ludzi narodu szlacheckiego. Odpowiedział Chmielnicki, że sobie tego dawno życzył i posłał listy; ale hospodar wołoski, jako zdrajca cesarski, zadzierżywał one i przejmował, a do Polski posyłał”⁵¹.

Osman aga 5 sierpnia opuścił Czehryń. Wraz z nim do stolicy nad Bosforem udali się posłowie kozaccy. Na czele poselstwa stał pułkownik kijowski Anton Żdanowicz i kuzyn hetmana Paweł Janenko-Chmielnicki. Wieźli oni list Chmielnickiego do sultana Mehmeda IV. Hetman zastosował w nim wybieg sprawdzony już w kontaktach z Janem Kazimierzem: „Jeżeli by jakaś od posłów zdrada była, list od Moskwy albo od Wengrów, albo od innych nieprzyjaciół, my Waszej Cesarskiej Myłości powieemy i z wielmożnym chanem we wszystkim będziemy się kontaktować”⁵².

Obie strony były w pełni usatysfakcjonowane rozmowami przeprowadzonymi w Czehryniu. Jednak szczególne powody do radości miał Chmielnicki, który wiedział już, że inicjatywa ponownie przeszła w jego ręce. Przebywającym w tym czasie w Czehryniu wysłannikom wojewody krakowskiego i starosty kałuskiego oświadczył więc z wielką pewnością siebie: „Mnie ani król, ani Rplta do żadnych rzeczy usiłować nie może; bom ja wolny sobie i komu zechcę, będę służył. Mam cara tureckiego, pana n. mego, posiłkiem pewnym; cara moskiewskiego także, ordy wszystkie przysiężone. Nie tylko Koronę Polską, ale i Państwo Rzymskie komu zechcę, w ręce oddam”.

Ta pewność siebie omal nie zgubiła hetmana kozackiego, niewiele bowiem brakowało, by ta tak misternie prowadzona gra

dypłomatyczna zakończyła się pełnym fiaskiem. Islam Gerej prawdopodobnie podejrzewając, że tak król, jak i Chmielnicki chcą go wymanewrować, postanowił postawić ich przed faktami dokonanymi. 27 sierpnia Tatarzy wkroczyli w granice państwa moskiewskiego. Islam Gerej wystosował do Jana Kazimierza list informujący go o tym fakcie. Według jego słów najazd tatarski spadł na ziemie moskiewskie przede wszystkim z powodu hardości braci Puszkinów. Tak więc despekt wyrządzony królowi stał się przyczyną wojny. Jak więc widzimy, nie można Islam Gerejowi odmówić talentu politycznego. Czy król mógł w tej sytuacji nie pochwalać poczynań chana i czy mógł go w nich nie wesprzeć? Odpowiedź na tak sformułowane pytania nasuwa się sama: nie tylko mógł, ale nawet musiał.

W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazł się Chmielnicki: „Przyśzedł do niego poseł chański Raklin Pasza od sułtana Agi Gaziego, wołając, aby do Moskwy szedł z wojskiem wszystkim i żeby pro d. 26 Augusti stawił się na granicy, gdzie już i Sołtan Gałga ruszy się z ordą”.

Zaraz po wyjeździe posła tatarskiego Chmielnicki rozesał wszędzie uniwersały, „aby się wszyscy gotowali na wojnę, nie tylko rejestrowi, ale i ochotni: tylko nie wiedzieć dokąd”⁵³. Chmielnicki celowo nie podał przyczyny, dla której po całej Ukrainie zadęto w surmy bojowe. Heman bowiem ciągle szukał wyjścia z tej sytuacji bez wyjścia. I znalazł je, wybawiając przy okazji z opresji i Jana Kazimierza: „Chmielnicki ułagodzony przez poselstwo od hetmana [Mikołaja Potockiego — J. K.] wraz z Tatarami obrócił się na księcia Mołdawii, niszcząc całą tę ziemię żelazem i ogniem”⁵⁴.

Szukając odpowiedzi na pytanie, jak doszło do opisanych wyżej wydarzeń, zajrzyjmy przede wszystkim do *Historii chana Islam Gereja*. Oto co miał na ten temat do powiedzenia kronikarz chański: „Pierwszego dnia prześwieczonego miesiąca szabana roku tysięcznego sześćdziesiątego [30 VII 1650 r.] . . . kałga Krym Gerej, sułtan jegomość, został naczelnikiem i wodzem uświetnionych zwycięstwem wojsk muzułmańskich oraz raczył wyruszyć i wyprawić się z wojną świętą na ziemię moskiewską. Przeszedł on drogę osiemnastu postojów i dotarł do słynnej rzeki Owcze Wody. Był to jednak rok posuchy, cała roślinność po drodze wygorzała i nie było paszy dla zwierząt, toteż trzeba było z honorem zawrócić”. Senai przemilcza w tym miejscu prawdziwy powód odwrotu Tatarów. Była nim interwencja Chmielnickiego. Rajca kazimierski Marcin Goliński zanotował w swych

Zapiskach, iż „dał się łącno namówić Gałga, że wojska swe nawrócił do Wołoch i z nim Kozaki”.

Nie wiemy natomiast praktycznie nic na temat akcji hetmana kozackiego. Z faktu, że Tatarzy posunęli się już stosunkowo daleko w głąb ziem moskiewskich, możemy wnioskować jedynie, iż Chmielnicki zdecydował się na nią w ostatniej chwili. Wiemy natomiast, jakich użył argumentów, by nakłonić chana do zmiany planów. Wróćmy panownie do tekstu Senaiego: „Jednakże przedtem, gdy wojsko muzułmańskie wracając z wyprawy polskiej szło sobie swoimi drogami przez ziemię mołdawską, mołdawscy giaurowie z wiedzą swojego wojewody napadli na nich oraz złamali pokój. Trzeba było zatem wyrzucić zemstę na przeklętym bezbożniku, wojewodzie mołdawskim imieniem Lupul, oraz zażądać od niego zapłaty za krew zabitych”⁵⁵.

Tak więc hetman kozacki powrócił do sprawy, którą raz już wykorzystał w rozmowach z chanem. Przypomnijmy, że chodziło o rozbicie przez ludzi Lupula powracających z Polski czambułów tatarskich. Dla ścisłości dodajmy, że utrata jasyru dotknęła wyłącznie Tatarów budziackich, którzy przez teren gospodarstwa wracali do swych siedzib. Obecnie jednak nie miało to większego znaczenia i Islam Gerej dał się złapać w sieci zastawione przez Chmielnickiego. Hetmanowi udało się przekonać chana, że Lupul natychmiast uderzy na Ukrainę, jeżeli Kozacy pójdą z chanem na Moskwę i uczyni to, by się przypodobać królowi. Wniosek nasuwał się sam: najpierw wyeliminować należało hospodara. Jednak koronnym argumentem były z pewnością legendarne skarby Lupula, które przyspaść miały chanowi jako zapłata „za krew zabitych”. Tego argumentu nie trzeba było Tatarom powtarzać dwukrotnie. Prawdopodobnie wykorzystał też hetman niedawną bytność w Czehryniu Osmana agi i oświadczył chanowi, że sprawa uderzenia na Mołdawię została uzgodniona z Wysoką Portą.

Pod jednym względem obietnice hetmana kozackiego spełniły się. Lupul nie widząc innej drogi ratunku wykupił się u Tatarów za 130 tys. talarów. Chmielnicki zadowolił się 10 tys. i obietnicą wydania za Tymofieja starszej córki hospodara Rozandy. Ślub miał się odbyć zaraz po Bożym Narodzeniu w 1650 r.

Jan Kazimierz beczynn timer przyglądał się mołdawskiej wyprawie Chmielnickiego; „wojsko koronne z hetmanem stało pod Kamieńcem Podolskim, nie dając żadnej przyczyny Kozakom do

wojny”⁵⁶. Prawdopodobnie wiedział już, że kolejna rozprawa zbrojna z Kozaczyzną była nie do uniknięcia. Tym bardziej że z areny politycznej odszedł główny orędownik pokojowego rozwiązania konfliktu na Ukrainie, kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. Tylko niewielu rozumiało, jak wielką stratą dla Rzeczypospolitej była ta śmierć. Właściwie jedynie Albrycht Radziwiłł zdobył się na wyrazy żalu: „Wielki mąż w radzie, w darze wymowy i znajomości spraw nieporównany, jak i w biegłości w językach, przyjaźnią połączony z obcymi książętami, godny był dłuższego życia”.

Po śmierci kanclerza posypały się paszkwile odsądzające go od czci i wiary. Nawet człowiek, który zawdzięczał mu praktycznie wszystko, Jan Kazimierz nie potrafił uszanować jego pamięci, „zasiadając tego dnia w sądzie wśród żartów”. Jeszcze raz potwierdziło się smutne przysłowie, że najtrudniej jest być prorokiem we własnym kraju. Słusznie sądził Radziwiłł, „iż jego odejście musiało bardziej poruszyć zagranicznych książąt, gdyż został uczczony poselstwami kilku Rzeczypospolitych: angielskiej, rzymskiej, niemieckiej i weneckiej, gdzie pozostawał u wszystkich we czci dla splendoru, dostojenstwa i wiedzy”⁵⁷.

Ponowne wkroczenie Chmielnickiego na drogę prowadzenia aktywnej polityki zagranicznej musiało doprowadzić go do zrewidowania koncepcji politycznej wypracowanej latem 1649 r. Jeszcze we wrześniu 1650 r. hetman rozkazał pułkownikowi humańskiemu pomagać Marcinowi Kalinowskiemu w egzekwowaniu podatków na podległym mu terytorium. W październiku próbował się jeszcze usprawiedliwić przed Januszem Radziwiłłem z podjętej przeciw jego teściowi wyprawy zbrojnej.

Lecz dni pokoju pomiędzy Rzeczpospolitą i Kozaczyzną były już policzone. Zdrada tatarska pod Zborowem przekreśliła plany budowy niezależności politycznej Ukrainy na gruzach państwa polsko-litewskiego. Wymuszony kompromis stworzył jednak możliwości realizacji tego celu na drodze pokojowych stosunków z Rzeczpospolitą przy równoczesnym umacnianiu struktur wewnętrznych i wywieraniu ciągłej presji na króla i sejm poprzez prowadzenie aktywnej działalności dyplomatycznej. Na polu tym odniósł Chmielnicki niezaprzeczone sukcesy, lecz to one właśnie położyły kres „samoistności Kozaczyzny”, jak trafnie określił realia stworzone przez ugodę zborowską Michał Bobrzyński. Rzeczpospolita

nie zamierzała dłużej beczynnie patrzeć na rosnącą potęgę hetmana kozackiego, sami zaś Kozacy, w tym i większość starszyny, nie rozumieli jego intencji. W tej sytuacji na Ukrainie musiało dojść do kolejnej konfrontacji zbrojnej. Kompromis zborowski nie wytrzymał próby życia.

IV. We własnych siłach

Po powrocie z wyprawy mołdawskiej Bohdan Chmielnicki chciał czym prędzej zdyskontować jej sukces i wykorzystać go do umocnienia swej pozycji tak w Kozaczyźnie, jak i wobec Rzeczypospolitej. Zwłaszcza zadanie było niezwykle trudne do wykonania. Złupienie Jass i uzyskanie obietnicy oddania Tymofiejowi ręki Rozandy Lupulówny z pewnością nie przysporzyło hetmanowi kozackiemu splendoru wśród szlachty. Nie mówiąc już o najpotężniejszych magnatach Rzeczypospolitej, którzy od dawna zamierzali iść w ślady Janusza Radziwiłła. Najczęściej chodziło im wprawdzie o zabezpieczenie spokojnej przyszłości swym pierwotnym potomkom, lecz byli i tacy, jak hetman polny koronny Marcin Kalinowski, którzy w każdej chwili gotowi byli poślubić gospodarównę. Chmielnicki wiedział równocześnie, że nie będzie w stanie wytłumaczyć się przed Rzeczpospolitą ze swych ostatnich posunięć. Postanowił się więc nie tłumaczyć, a wręcz przeciwnie — tłumaczenia zastąpić żądaniem. Zbliżający się sejm zwyczajny stanowił najlepszą ku temu okazję. Jan Kazimierz wyznaczył termin sejmików wojewódzkich na 7 XI 1650 r. Po dwóch tygodniach od tej daty miały się zebrać sejmiiki generalne, tak by sejm rozpoczął obrady w dniu 5 grudnia.

Z mołdawską wyprawą Chmielnickiego i przygotowaniem do obrad sejmowych związana była jeszcze jedna inicjatywa królewska. Tym razem Jan Kazimierz zwrócił się do senatorów i w specjalnym liście z 10 listopada wskazał im sposób przyścia z pomocą Lupulowi. Król pisał, że gospodar wołoski „tej przysięgi, jako przymuszony, trzymać nie chce, jeżeli będzie zostawał pod protekcją naszą i Rzptej, tego żąda, aby mógł indigenet na tym sejmie otrzymać, którego, jeżeli nie otrzyma musiałby przysiędze Chmielnickiemu danej dosyć czynić.

Podajemy to do uwagi Uprz. i Wier. W., abyście, Uprz. i Wier. W., między taką wielą nieprzyjaźni, a przeciwko nam i tej Rzptej prawie skonfederowanymi sąsiadami tego jednego chcieli przychęcić”¹.

Chmielnicki nie zamierzał beczynninie przypatrywać się przygotowaniom do obrad sejmowych i co ważniejsze, jak już zaznaczyliśmy, nie myślał też wcale odpiierać stawianych mu zarzutów. Taktyka, jaką zastosował hetman kozacki musi budzić uznanie. Mamy zaś prawo przypuszczać, że współczesnych wpra-

wiła ona w nieukrywane zdumienie. Oto 1 listopada z kancelarii hetmańskiej wyszedł list, który pod względem tak formy, jak i treści był po prostu instrukcją na sejmiki. Hetman zaadresował swój list do szlachty województwa wołyńskiego, co dowodzi doskonałej orientacji w realiach politycznych Rzeczypospolitej, a przede wszystkim w taktyce walki sejmowej. Tylko wołynianie, „jako nablіżsi ognia tego”, mogli stanąć za koncepcjami Chmielnickiego, mieli bowiem najwięcej do stracenia w wypadku ponownego wybuchu walk. Rozpoczął zaś hetman od przywołania Boga i wojewody kijowskiego na świadków, że zawsze dążył do pokoju: „Ja z mej strony biorę na świadectwo samego pana Boga, a jaśnie wielmożnego jmci p. wojewodę kijowskiego, jakom wiernie chodził z jmością około pokoju i zmieszane pospólstwo z wojskiem, już od wojska odłączone było, i bunty wszystkie uskromione były. Poddani do posłuszeństwa już przychodzili, owo zgoła już się była poczęła ziemia uspokajać i już miał każdy pan cieszyć się z majętności i pożytków swych”.

Przyznajmy, że iście mistrzowsko rozpoczął hetman swój list. Nie omieszkał też zaznaczyć, że ten sielankowy stan zburzyli sami Polacy: „Ale gdy nas doszła wiadomość o obozie polskim, musieliśmy tak znowu do kupy się gromadzić, za którym poruszeniem znowu wszystka Ukraina powstała i na niektórych miejscach od pospólstwa, a nie od Kozaków, nastąpiły zabójstwa, mimo nasze surowe zakazy”.

Zdaniem hetmana była jednak szansa, by ponownie wkroczyć na drogę wiodącą do stabilizacji stosunków na Ukrainie: „Tego by tylko potrzeba, żeby już więcej odpowiedzi i przegrózek nie było, ale że ustawiczne pochwały nie ustają, tedy my musimy też w ostrożności naszej zostawać, nie puszczając się wszelakich posiłków, które by nam skądkolwiek być mogły. Druga jeszcze większa przyczyna jest: mimo postanowione pod Zborowem punkta, sejmem nam stwierdzone od majestatu najjaśniejszego k.j.m.p.n.m. i wszystkiej Rzptej, wiara nasza prawosławna grecka nie tylko nie jest wcale uspokojona, ale w opreszej jeszcze większej zostaje, a dotąd ta kłótnia nie ustanie, pokąd Ruś, jako od wieku bywała, nie będzie”.

Po tym stwierdzeniu Chmielnicki obszernie rozpisывał się na temat nieskasowania unii brzeskiej i konsekwencji wynikających z tego faktu. Podkreślał przy tym, że przecież pod Zborowem Jan Kazimierz zagwarantował to Kozakom. Nie brakło też hetmanowi argumentów mających przekonać obywateli woje-

wództwa wołyńskiego o bezpośrednich korzyściach, jakie uzyskają z kasacji unii: „A z ichmciów, kto chce i jako chce wierzy, nam nic do tego, my się swego, nie cudzego upominamy. A panowie unitowie cudzego, co posiadli przez gwałt, żeby ustąpili, bo książęta i panowie zacni ruscy, przodkowie waszmościów, naszych mciwych panów, i przodkowie nasi, dobrzy mołojcy, dobrali się wolności królów panów naszych i Rzptej, i wiary świętej greckiej bronili, i gardła swe pokładli. Polskie a ruskie Wojska Zaporoskie stawały, a nie unickie, o tych i słychać nie było. I teraz gdy te dwoje będzie, też łaska Boża będzie i postrach wszystkim nieprzyjacielom pogranicznym”.

Zakończenie listu *expressis verbis* przypomina królewskie instrukcje sejmikowe: „Zaczym pokój w ojczyźnie pożądaný, z obu stron nienaruszenie zachowany zostając, tak króla, p.n.m., jaki i wszystką Rzpłą ucieczy. O czym my nic nie wątpiąc, cale ufamy, iż wm. nasi mciwi panowie na terazniejszym sejmiku, jako miłośnikowie ojczyzny, szczerze i życzliwie uradziwszy, ich mm. pp. posłom na sejm blisko przyszły w instrukcję podajcie i poważnie zlecicie, aby o to się domawiali, jakoby posłowie nasi z czym pewnym z sejmu powrócili się”.

O ile list Chmielnickiego do szlachty województwa wołyńskiego traktować możemy jako próbę przeciwdziałania akcji królewskiej, to *Suplika do najjaśniejszego majestatu j.k.mci i oświeconego senatu Rzptej od Wojska Zaporoskiego* stanowiła wręcz pokerową zagrywkę. To Kozaczyzna, a raczej Chmielnicki w jej imieniu, stawiał warunki Rzeczypospolitej. I to jakie warunki! Prawdopodobnie spodziewając się, że posłom kozackim nie przeszłyby one przez usta, hetman pisał: „Nie posyłamy teraz posłów naszych, tylko przez te petita, boćmy jako prostacy domówić się nie możemy, co z najlepszym było postanowieniem pokoju, o to prosimy, przez co żebyśmy majestatu WKMci i oświeconego senatu nie obrazili”.

Po czym Chmielnicki ofiarował Rzeczypospolitej pokój pod warunkiem, że prymas Maciej Łubieński, arcybiskup lwowski Mikołaj Krosnowski, biskup Krakowski Piotr Gembicki, hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński oraz starosta łomżyński Hieronim Radziejowski „przysięgą pokój wieczny między Rzpłą a Wojskiem Zaporoskim utwierdzą”. Nie były to jednak wszystkie żądania. Przede wszystkim Chmielnicki nie ufając senatorskim przysięgom domagał się od Rzeczypospolitej zakładników: wojewody ruskiego Jeremiego

Wiśniowieckiego, chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, starostę białocerkiewskiego Konstantyna Lubomirskiego oraz Samuela Kalinowskiego, obożnego koronnego.

Dopiero po tej szokującej preambule następowały punkty tradycyjne dla suplik kozackich: zniesienie unii, by „wiara nasza ucisków żadnych nie cierpiała ... Wolność nabożeństwa ruskiego, żeby według starożytności po miastach j.k.mci tak w Koronie Polskiej i W. Ks. Litewskim według ceremonii naszych odprawiono i nigdzie nie zabraniano ... To też do uszu WKMc donosimy, że wielkie prześladowania naród ruski cierpi od panów tak duchownych, jako i świeckich”².

Poza ostatnim zdaniem suplika kozacka poświęcona była w całości sprawom wyznaniowym. Przede wszystkim zaś Chmielnicki skoncentrował się na żądaniu kasacji unii brzeskiej. Było to posunięcie niezwykle zręczne, ponieważ rzeczywiście właściwie jedynie w tym punkcie Rzeczpospolita de facto złamała ugodę zborowską. Hetman kozacki ani słowem nie wspominał natomiast o swej ostatniej wyprawie do Jass. Prawdopodobnie wiedział już jednak, że Jan Kazimierz został dokładnie poinformowany o ostatnich wyczynach kozackich przez Islam Gereja III. Przy okazji chan starał się wytłumaczyć przed królem z udziału Tatarów w tej wyprawie: „Gdy tedy hetman zaporoski miał już na koń wsiadać, dla takiej wiadomości, która przyszła od Gałgi Sołtana brata naszego, że we dwóch albo w trzech milach panów polskich kupią się wielkie wojska, że nie jest od tych wojsk bezpiecznym, kiedy się z tej wojny Gałdze Sołtanowi hetman ten wymawiał, wojsko też tatarskie, jako to tryb jego, że się bez zdobyczy niełacno wraca, osobliwie bejowie i murzowie i prawie wszystko przedniejsze wojsko padło do nóg Gałgi Sołtana, aby ich nazad do domów próżno nie powracał, ale przypomniawszy mu wiele krzywd i szkody, o które się brat nasz na Wołoszę urażał, snadnie po usilnej i gorącej prośbie do Wołoch zaprowadził. I to tak się stało”³.

Tymczasem w Warszawie rozpoczęły się obrady sejmowe. 5 grudnia marszałkiem sejmu został wybrany stolnik litewski Wincenty Korwin Gosiewski. W dniu następnym podkanclerzy Andrzej Leszczyński wygłosił propozycję królewską. Wtedy też prawdopodobnie Jan Kazimierz po raz pierwszy odczuł brak Ossolińskiego, który jak nikt inny potrafił już na wstępie obrad nakłonić posłów do uznania racji dworu. Mowa Leszczyńskiego sprowadzała się w zasadzie do apelu, „żeby Rzeczpospolita zadbała o własne bezpieczeństwo”. 7 grudnia rozpoczęły się wota

senatorskie, tego też dnia Albrycht S. Radziwiłł oddał do rąk króla „opuszczoną” przez Ossolińskiego wielką pieczęć koronną. W ciągu następných dwóch dni załatwiono sprawę pieczętarni. Nie było problemów z obsadzeniem urzędu kanclerza wielkiego koronnego. Został nim dotychczasowy podkanclerzy Andrzej Leszczyński, który „w godnej mowie złożył dzięki za królewską szczodrość”⁴.

O wakujące w tej sytuacji podkanclerstwo koronne rozgorzała natomiast ostra walka. Wkrótce po śmierci Ossolińskiego po kraju zaczęło krążyć pismo ulotne zatytułowane *Examen candidatorum qui ambiunt vicecancellariatum* (Egzamin kandydatów ubiegających się o podkanclerstwo). Wymieniono w nim pretendentów do mniejszej pieczęci koronnej. Jako pierwszego — kasztelana gdańskiego Stanisława Koberzyckiego, drugiego — wojewodę poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego, trzeciego — podczaszego koronnego Mikołaja Ostroroga i jako czwartego starostę łomżyńskiego Hieronima Radziejowskiego. Pismo opublikowane zostało w języku łacińskim, lecz wkrótce pojawiły się jego tłumaczenia, w których jako kandydaci do pieczęci wymieniani byli również starosta oświęcimski Stefan Koryciński i starosta biecki Jan Wielopolski. Wydawca tego oryginalnego memoriału umieścił skromnie swą osobę dopiero na czwartym miejscu, lecz wychwalaniu jego zalet poświęcona jest jedna trzecia tekstu. Pojawienie się Radziejowskiego wśród kandydatów do pieczęci wywołało falę protestów. Znając przeszłość starosty łomżyńskiego nie może nas to dziwić. Przypomnijmy w tym miejscu choćby sprawę piławiecką, o której szlachta nadal pamiętała. Zresztą starania Radziejowskiego o podkanclerstwo powszechnie odbierano jako próbę wykręcenia się przez niego od grożących mu procesów przed trybunałem koronnym.

Odpowiedzią na *Examen* był druk ulotny skierowany przeciw Radziejowskiemu. Ostrzegano w nim króla, iż oddanie pieczęci w ręce starosty łomżyńskiego sprowadzi nieszczęście na całą Rzeczpospolitą. Sprytnie też sparafrazowano *Examen* zmieniając wszystkie wymienione w nim zalety Radziejowskiego na wady. Druk kończył się złowieszczą przepowiednią: „A na koniec, z przemoru honoru niepohamowaną ambicją i chciwością niesiony, jako zgładzono z przetrzymanego pokarmu albo przemorzony jastrząb, będzie chciał uganiać przed cnotliwszymi niż sam, molestując Pana: »Daj, królu, daj«”⁵.

niez, i Rzeczpospolita. Tymczasem jednak 9 grudnia „mniejszą pieczęć marszałek nadworny przekazał od króla w uszczypliwiej mowie staroście łomżyńskiemu Radziejowskiemu, bo wicem twierdził, iż ów bardziej zarobił ją monetą niż zasługami”. Radziejowski podziękował za wyróżnienie w długiej i kwiecistej mowie do złudzenia przypominającej tę, którą wygłosił Ossoliński przy podobnej okazji.

W dalszym ciągu trwały też wota senatorskie, praktycznie wszyscy byli zdania, że sprawę obrony Rzeczypospolitej należy przenieść na tajną radę. Tak też uczyniono i 12 grudnia trzej hetmani, wszyscy kanclerze oraz marszałek koronny i podskarbi zeszli się u króla. „Tam Woronicz, wysłany przez króla do Chmielnickiego; przedstawił, iż niegodziwy ten człowiek niczego innego nie pragnie, jak tylko krwi księcia Wiśniowieckiego i chorążego koronnego. A gdy trzeciego Woronicz nie śmiał wymienić, kasztelan krakowski sam wykrzyknął swoje nazwisko. Ten potwierdzając to doniósł także o szpiegach Chmielnickiego, których ma on wszędzie, również w Wenecji”.

Woronicz nieprzypadkowo wspomniął o Wenecji. Od poselstwa Viminy Signoria coraz aktywniej próbowała wciągnąć Chmielnickiego do wojny z Turcją. Gdy nie powiodły się bezpośrednie rokowania w Czehryniu, postanowiono spróbować szczęścia w Warszawie. 18 grudnia Jan Kazimierz przyjął posła weneckiego hrabiego Hieronima Cavazzę. Weneccjanin niewiele jednak wskórał: „Od króla, senatu i stanów otrzymał w odpowiedzi obietnicę odroczenia tego [sprzymierzenia się Rzeczypospolitej z Republiką Wenecką w wojnie z Turcją — J.K.] do pełniejszej narady.” Jeszcze bardziej niż to oficjalne, pełne dyplomatycznej kurtuazji stwierdzenie zaniepokoić musiała Weneccjan odpowiedź, jaką na swe poselstwo uzyskał Cavazza od króla ustami kanclerza Leszczyńskiego: „Prowadzić obecną wojnę [oczywiście chodzi o wojnę z Chmielnickim — J.K.], to nic innego jak pielęgnować sojusz z Rzeczpospolitą Wenecką, skoro Chmielnicki poddał się i zaprzysiągł Turcji oraz otrzymał od Porty Otomańskiej obiecane posiłki. Dlatego nam pozostaje tylko zmagać się z Turkami; jeśli więc Rzeczpospolita będzie mogła wspomóc [naszą] Rzeczpospolitą pieniędzmi, to wojsko będzie gotowe”.

Wywód Leszczyńskiego był wielce poprawny pod względem swej logiczności, lecz absolutnie nie mógł zadowolić Signorii. Oznaczał bowiem ostateczny upadek wielkich planów Władysława IV, a Weneccjanie bynajmniej nie zamierzali wspierać

Rzeczypospolitej w jej walce z Kozaczyzną. Od tej chwili z placu Św. Marka chłodnym okiem spoglądano na zmagania polsko-kozackie oczekując ich ostatecznego rezultatu. Wiedzano już bowiem, że zabiegać będzie trzeba o względy zwycięzcy. Rezultaty poselstwa Cavazzy rozpatrywać musimy również w kontekście zmiany układu sił na arenie politycznej Rzeczypospolitej. Wiązało się z tym przekreślenie planów rozwiązania problemu ukraińskiego na drodze realizacji koncepcji „wojny tureckiej”. Przypomnijmy, że twórcą takiego rozwiązania był Ossoliński, który potrafił dostosować dawne plany, snute jeszcze z Władysławem IV i Stanisławem Koniecpolskim, do realiów stworzonych przez wybuch powstania Chmielnickiego i sukcesy kozackie. Dotyczyło to zwłaszcza roli, jaką w tych planach wyznaczono Kozaczyźnie. Po Zborowie jej miejsce w pierwszej fazie konfliktu polsko-tureckiego zająć miał Chanat Krymski. W tej sytuacji Kozaczyzna spadała na plan drugi i w tym tkwiło sedno koncepcji „wielkiego kanclerza”. Wraz z jego śmiercią stała się ona jednak bezprzedmiotowa. Tradycyjnie chwiejny Jan Kazimierz nie potrafił pójść drogą, po której prowadził go Ossoliński. Toteż tryumf stronnictwa wojennego był pełny, a jego przywódca, główny przeciwnik linii politycznej Ossolińskiego kierował teraz nawą państwową Rzeczypospolitej. W tej sytuacji nie może nas dziwić fakt, że Cavazza wracał do Wenecji z pustymi rękoma.

O propozycjach weneckich posłowie dowiedzieli się 18 grudnia. Wtedy to bowiem na „publicznym królewskim posiedzeniu” Jan Kazimierz przyjął wysłannika Signorii. Wcześniej dotarł do Warszawy list Adama Kisiela. Wojewoda kijowski ze względu na zły stan zdrowia nie mógł przybyć na sejm. List, który przysłał, obok relacji Woronicza stanowił podstawowe źródło informacji o sytuacji panującej na Ukrainie. Nawet Kisiel głęboko wierzący, że droga normalizacji prowadzi jedynie przez rokowania z Chmielnickim, zmuszony był przyznać, iż tym razem nie ma szans na pokój.

List Kisiela dotarł do Warszawy prawdopodobnie 15 grudnia. Pięć dni później na wspólnym posiedzeniu obu izb odczytano suplikę kozacką. „Wszyscy uznali te warunki za niemożliwe”. Decyzja ta z pewnością nie zaskoczyła króla, który zdając sobie sprawę z nieuchronności kolejnego starcia zbrojnego z Kozaczyzną już na trzy dni przed odczytaniem w sejmie supliki zapewnił sobie poparcie „urzędników” w kwestii liczby wojska. „Rozważaliśmy — pisze Radziwiłł — liczbę i rodzaj wojska tak

koronnego, jak litewskiego i zgodziliśmy się, że trzeba będzie w Koronie 36 000, a W. Ks. Litewskim 15 000”.

Formalnie jednak postanowienia grudniowego sejmu zgodne były z sugestiami Kisiela. „Po powrocie króla z kościoła [było to w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia — J.K.] zasiedliśmy razem z posłami. Kanclerz zapytał od króla, co należy Kozakom odpowiedzieć na ich prośby. Ale gdy tylko słowami się przerzucano, referendarz koronny zaproponował, by zostawić to ocenie deputatów, wybrano ich spośród senatorów i posłów; nic jednak nie działali i jedynie zatwierdzono komisję z Kozakami, a komisarzom wręczono instrukcje, jedną tajną, drugą jawną”⁶.

Tym razem na czele komisji wyznaczonej do rokowań z Chmielnickim stanął wojewoda braclawski Stanisław Lubomirski. Kisiel musiał się zadowolić stanowiskiem zwykłego jej członka. Ponieważ jednak pozostawało faktem bezspornym, że to właśnie wojewoda kijowski dysponuje największym doświadczeniem w rokowaniach z Kozakami, Jan Kazimierz i Andrzej Leszczyński wystosowali do niego specjalne listy. Oba datowane były w Warszawie na 13 I 1651 r. Król i kanclerz podawali w nich warunki, na jakich Rzeczpospolita gotowa była rozpocząć układy, starali się też przekonać Kisiela, że nie może być mowy o jakichkolwiek ustępstwach ponad te, które zawarte były w instrukcjach dla komisarzy. W kwestii zasadniczej warunki te sprowadzały się do zaniechania przez Chmielnickiego jakichkolwiek kontaktów „z postronnemi”, zwłaszcza zaś z Tatarami, oraz do gotowości natychmiastowego użycia Wojska Zaporoskiego „tam, gdzie my każemy”. Jan Kazimierz uczył też Kisiela, by nie dał się zwieść zapewnieniom Chmielnickiego, a znając czule punkty wojewody pisał: „To takie, strony Chmielnickiego samego, zadatki do pokoju! Co się tknie wiary: a to jaki pokój, a nie raczej extremac imago servitutis [ostateczny obraz niewoli], Rusinowi, który chce być unitem, rozkazać aby był dyzunitem? Co do wojska: jaka aequitas [równość], że naszym chorągwiom w stanowiskach własnych przy linii siedzieć nie wolno, a Kozakom wolno sobie nowe linie wymyślać i granice Lachom stanowić?”

Jak już wspomnieliśmy, korespondencja króla i kanclerza z wojewodą kijowskim była rezultatem formalnych decyzji, jakie zapadły podczas obrad ostatniego sejmu. O rzeczywistych zaś jego postanowieniach najwymowniej świadczy dokument zatytułowany *Pamięć, co się działo po sejmie zamkniętym 24 grudnia 1650, a mianowicie: Wici pierwsze na pospolite ruszenie*. Uniwersał

królewski ogłaszający wici wydany został w Warszawie 5 I 1651 r. Jan Kazimierz zapewniał w nim szlachtę, „że i prawo o porządku pospolitego ruszenia ze wszystkim zachowamy”, lecz i uprzedzał, że „pocnas [kary] na tych, którzy by się na tę powszechną Rpltej obronę nie stawili, bez wszelkiej indulgencje [pobłażliwości] i folgi extendować [rozciągnąć] rozkażemy”⁷.

Nie może nas w tej sytuacji dziwić, że kanclerz litewski w styczniu 1651 r. zanotował: „Wątpiono o komisji, naznaczonej w sejmie, bo Tatarzy znowu zawarli nierozzerwalną przyjaźń z Kozakami”. W słowach Radziwiłła wyczuwalne jest zatroskanie, powodowała je trudna sytuacja, w jakiej znajdowała się Rzeczpospolita w przeddzień zmagania z Kozaczyzną. „Tymczasem duża liczba podatków — pisał Kanclerz — i zbyt wielka obfitość żywności dla żołnierzy oraz ich swawola w rabunkach udręczały całą Polskę. Słychać było tylko skwierk ubogich; i mnie nie oszczędziło to nieszczęście. Moneta znowu mnoży się bez wiedzy Rzeczypospolitej, stąd turbacja; czerwone złote poszły na 7 zł, talary wzrosły do trzech i pół złotego”⁸.

Podobnej natury kłopoty miał jednak i Chmielnicki: „Koło Dniepra i po wszystkich Ukrainie nic chłopci nie robią, jeno piją na każdy dzień. Żywność sroga za Kijowem i tanie wszystko, ale tu do samego Korca drogo. Chłopi sami dziwnie narzekają na Kozaki mówiąc: »Wolelibyśmy dziesięć razy Lachów niż Kozaków, bo oddawszy czynsz panu, bylibyśmy od wszego wolni, a teraz kto przyjedzie, ten bierze, a sprawiedliwości nie masz«”⁹.

Mimo tych kłopotów obie strony zbierały siły przed oczekującą je walką. Próba generalna nastąpiła już w lutym.

Bohdana Chmielnickiego nie zwiody deklaracje pokojowe płynące z Warszawy. Nieraz już pisaliśmy, że wiedział on o wszystkim, co działo się nad Wisłą. W kancelarii hetmańskiej pracowało dwunastu pisarzy, wszyscy byli szlachcicami, którzy selekcyjonowali uzyskiwane informacje. Niektóre z nich przychodziły do Czehrynia prosto z warszawskiego zamku. Jan Kazimierz miał wśród swych pokojowców kilku młodych szlachciców z Ukrainy. Między innymi Iwana Mazepę, który swą sławą dorównał niemal Bohdanowi Chmielnickiemu. Był wśród nich i młodzieniec, który okazał się zwykłym szpiegiem. Nazywał się Wereszczaka i właśnie w czasie obrad ostatniego sejmiku wykryto, że przekazuje on Chmielnickiemu zaszyfrowane meldunki z Warszawy. Dla samego Wereszczaki sprawa zakończyła

się w sumie szczęśliwie. Jako więzień stanu osadzony został w Malborku. Dawna twierdza krzyżacka wiele jednak straciła już ze swej wartości, a i Rzeczpospolita nie mogła się równać tej z czasów jagiellońskich. Wereszczaka po prostu ucieki z Malborka i nie znamy dalszych jego losów.

Chmielnicki wyruszył z Czehrynia 16 II 1651 r. i skierował się ku Barowi, w którego okolicach hetman polny koronny Marcin Kalinowski przeprowadzał koncentrację wojsk koronnych. Kalinowski dowiedział się, że na Braclawszczyźnie dochodzi do wystąpień chłopskich i w tej sytuacji postanowił 19 lutego przesunąć wojska spod Baru i rozlokować je wzdłuż obowiązującej od układów zborowskich linii granicznej oddzielającej tereny znajdujące się pod kontrolą kozacką. Sam hetman wieczorem stanął w Stanisławowie. W tym samym czasie pułkownik braclawski Daniel Neczaj przekroczył granicę i opanował zamek w Krasnym. 20 lutego zamek został odbity przez dywizję hetmana Kalinowskiego dowodzoną przez Stanisława Lanckorońskiego. Nie do końca wyjaśnione są przy tym okoliczności śmierci Neczaja. Na pewno został on wzięty do niewoli i albo zaraz ścięty, albo zabity w czasie targu o niego jako jeńca.

Spod Krasnego Kalinowski ruszył ku Jampolowi, który skapitulował przed wojskami koronnymi. Był to kres sukcesów hetmana polnego koronnego. Pod Winnicą naprzeciw niego stanął Iwan Bohun, który oprócz swego pułku dysponował wsparciem tatarskim oraz oddziałów przysłanych mu przez Chmielnickiego. Wojskom koronnym pozostał tylko odwrót. W pościgu za Kalinowskim Bohun zajął Bar, tradycyjną siedzibę hetmanów. Od zagrady uratował wojska koronne sprytny manewr Kalinowskiego, który zamarkowawszy ucieczkę za mury Kamieńca Podolskiego wymknął się Bohunowi i dotarł do obozu królewskiego.

Kalinowski i Bohun wystąpili w lutym w roli typowych „harcowników”. Obie strony z uwagą śledziły przebieg ich zmagania, lecz zdawały sobie sprawę z faktu, że nie mają one rozstrzygającego znaczenia. Rzeczpospolita i Kozacyzna zbierały dopiero siły, by stanąć naprzeciw sobie w całej potęgze. Dla Bohdana Chmielnickiego oznaczało to przede wszystkim ponowne wkroczenie na drogę wielkiej dyplomacji. I tym razem naistotniejsze stawało się zabezpieczenie interesów kozackich w Moskwie i Stambule.

W styczniu 1651 r. po ucichnięciu sprawy Ankudinowa do Czehrynia przybył poseł carski Łarion Łopuchin. Na Kremlu postanowiono uzyskać aprobatę Soboru Ziemskiego dla planów

zerwania pokoju polanowskiego, co stanowiłoby pierwszy krok na drodze przyłączenia Ukrainy do państwa moskiewskiego. Nic więc dziwnego, że w instrukcji poselskiej Łopuchina znalazł się punkt nakazujący mu domagać się od Chmielnickiego wydania listów, jakie pisali do niego Jan Kazimierz i Islam Gerej III. Chodziło oczywiście o listy, w których król i chan namawiali hetmana do uderzenia na Rosję. Formalnie stanowisko rosyjskie nie uległo zmianie i Łopuchin oświadczył Chmielnickiemu, że Moskwa bez wyraźnych przyczyn nie może złamać traktatów pokojowych z Rzeczpospolitą. Chmielnicki był jednak utalentowanym dyplomatą i umiał czytać między wierszami. Wzmianka o przyczynach, uczyniona przez posła carskiego, wystarczyła mu, by dojrzeć realną szansę otrzymania pomocy rosyjskiej.

Tymczasem 19 II 1651 r. wydany został ukaz carski zwołujący do Moskwy Sobór Ziemski. W ukazie Aleksy Michajłowicz przypominał zasady, na jakich opierał się pokój z Rzeczpospolitą i udowadniał, że tak za panowania Władysława IV, jak i Jana Kazimierza Polacy łamali te zasady. W ukazie szczegółowo wymienione zostały omyłki w tytułach carskich i przypomniano liczne poselstwa wysyłane w tej sprawie do Warszawy. Na końcu car informował Sobór o zwróceniu się Bohdana Chmielnickiego z prośbą o przyjęcie go pod carskie panowanie. Nadmieniał też, że Chmielnicki oświadczył, iż jeżeli nie zostanie przyjęty pod panowanie moskiewskie, to zmuszony będzie oddać się pod opiekę sułtana. Jak więc widzimy, hetman kozacki w rokowaniach z Aleksym Michajłowiczem stosował te same chwytły co w rozmowach z wysłannikami Jana Kazimierza. I przynajmniej, że w obu wypadkach czynił to skutecznie.

Na postawione Soborowi Ziemskiemu pytania: czy zerwać pokój z Rzeczpospolitą oraz czy przyjąć Bohdana Chmielnickiego i Wojsko Zaporoskie pod swe panowanie, otrzymał car odpowiedź — tak. Na Kremlu wiedziano już jednak o rozpoczętych walkach polsko-kozackich i postanowiono ponaglić Chmielnickiego w sprawie przekazania do Moskwy dokumentów „kompromitujących” Jana Kazimierza i Islam Gereja. Zadanie to powierzono gońcowi carskiemu Wasylowi Stiepanowowi. Jego wyjazd na Ukrainę dowodzi wielkiej niecierpliwości panującej w stolicy carów. Stiepanow bowiem został wysłany, zanim Łopuchin zdążył wrócić z Czehrynia. Tymczasem Chmielnicki właśnie Łopuchinowi przekazał kopie listów, o które prosił go car. Gdy więc gońiec carski w początkach marca dotarł do hetmana kozackiego, przekonał się, że trudził się nadaremnie.

Rzeczpospolita nie zamierzała beczynnie przyglądać się flirtowi na linii Moskwa—Czehryń. Zadanie położenia kresu coraz bardziej zacieśniającym się stosunkom ukraińsko-rosyjskim otrzymali udający się do Moskwy kasztelan sandomierski Stanisław Witowski oraz pisarz wielki litewski Filip Kazimierz Obuchowicz. Instrukcja, jaką otrzymali oni w Warszawie, była krótka i sprowadzała się do trzech zasadniczych punktów. Po pierwsze, mieli się oni domagać ścisłej współpracy dowódców rosyjskich z hetmanami koronnymi. Po drugie, w razie połączenia wojsk polskich i rosyjskich miano zezwolić tak na terenie Rzeczypospolitej, jak i państwa moskiewskiego zaopatrywać się żołnierzom w żywność. I wreszcie po trzecie, mieli posłowie uzyskać zezwolenie na przemarsz wojsk koronnych przez terytorium rosyjskie. Ponieważ jednak czas naglił, król rozkazał Witowskiemu, by nakłonił cara do natychmiastowego uderzenia na Tatarów. Miał też kasztelan zasugerować bojarom, że najlepiej byłoby, gdyby do uderzenia na Chanat Krymski użyto Kozaków dońskich. Oprócz instrukcji wiół Witowski do Moskwy list chana Islam Gereja III, w którym nakłaniał on Jana Kazimierza do wspólnej wyprawy na Moskwę. Jak więc widzimy, nie musiał Aleksy Michajłowicz szukać tego listu aż nad brzegami Dniepru. Zaopatrzenie Witowskiego w list chański było niewątpliwie posunięciem sprytnym i rzeczywiście winno mu ono ułatwić rozmowy w Moskwie. Nie przypuszczano przecież w Warszawie, że list ten może się przydać carowi w zupełnie innej sprawie.

Dysponujemy relacją z rozmów przeprowadzonych przez Witowskiego i Obuchowicza w Poselskim Prikazie. Wysłannicy królewscy dwoili się i troili, by przekonać swych rozmówców, że ich propozycje są korzystne w równym stopniu dla Aleksego Michajłowicza i Jana Kazimierza. Były to zresztą propozycje bardzo konkretne.

W imieniu sejmu bowiem posłowie polscy zaproponowali następujące warunki układu: król z carem zawarliby odrębny traktat potwierdzony obustronną przysięgą (mowa jest o odrębnym traktacie, gdyż nadal obowiązywał układ antytatarski wynegocjowany przez Kisiela w 1647 r.), w celu umocnienia i uwierzytelnienia traktatu car wysłałby specjalnego komisarza, który przebywając u boku wojsk koronnych informowałby wojewodów rosyjskich o ich ruchach. Również król miałby swojego komisarza w wojskach carskich, a ten przekazywałby wiadomości hetmanom koronnym.

Jak wiemy, na Kremlu podjęto już ostateczne decyzje co do tego, jak wykorzystać trudności, w których znalazła się Rzecz-

pospolita. Toteż wszelkie zabiegi Witowskiego i Obuchowicza spełżyły na niczym. W czasie pożegnalnej audiencji posłom polskim oświadczone, że jeżeli król pokona Kozaków zaporoskich i przywiedzie ich do posłuszeństwa, to wówczas będzie można myśleć o wspólnej polsko-rosyjskiej wyprawie przeciw Chanatowi Krymskiemu.

O wynikach poselstwa Witowskiego nie omieszkali Aleksy Michajłowicz poinformować Chmielnickiego. Uczynił to za pośrednictwem poddiazczego Grigorija Bogdanowa oraz metropolity Nazaretu Gawryły. Przebywali oni w Czehryniu w początkach czerwca i przekazali hetmanowi decyzję cara, że ten nie zamierza pomagać królowi. Metropolita poruszył też drażliwy temat sojuszu kozacko-tatarskiego, który, jego zdaniem, stanowi poważną przeszkodę na drodze przyłączenia Ukrainy do Rosji.

Relacja Bogdanowa i Gawryły oznaczała dla hetmana kozackiego całkowitą klęskę. To, że car nie pomoże królowi, wiedział bowiem bez konieczności utwierdzenia się w tym przekonaniu. Nie był to r. 1648, kiedy groziła mu taka ewentualność. Teraz liczył na konkretną pomoc wojskową i mało go obchodziło, czy jego sojusz z Tatarami podoba się Moskwie czy też nie. Chmielnicki wiedział też, że czasu zostało już niewiele i decydującego starcia z armią królewską nie da się już uniknąć. Mimo to wysłał do Moskwy Michała Suliczycza i Fiodora Dymitriewa. Nie ulega wątpliwości, że mieli oni uświadomić carowi, iż klęska Kozaków, jaką prowokuje on sam nie udzielając pomocy hetmanowi, oznacza również przekreślenie jego własnych planów. Niestety nie znamy szczegółów rokowań, jakie przeprowadzili wysłannicy kozaccy w Moskwie, a jedynym śladem po ich poselstwie jest lista otrzymanych upominków.

O ile w Moskwie szukał Chmielnicki przede wszystkim pomocy wojskowej, to w Stambule musiał uzyskać gwarancje niepowtórzenia się Zborowa, kiedy to zdrada tatarska uratowała Jana Kazimierza i Rzeczpospolitą. Hetman kozacki zdawał sobie sprawę z faktu, że chan jest zbyt potężnym sojusznikiem, by musiał liczyć się z racjami kozackimi. Należało więc poprzeć te racje argumentami trafiającymi do przekonania Islam Gerejowi III. Osiągnięcie tego celu wymagało wielkiej zręczności i wiązało się z dużym ryzykiem, jakie zawsze towarzyszyło intrygom snutym w stolicy nad Bosforem.

Chmielnicki bardzo wcześnie przystąpił do realizacji swego planu. Jak pamiętamy, pod koniec lipca 1650 r. do Czehrynia przybył poseł turecki Osman aga. W czasie przeprowadzonych

z nim rozmów Chmielnicki dał wyraźnie do zrozumienia, że niepokoją go coraz liczniejsze wizyty posłów tatarskich w Warszawie. Hetman przekonał też czawusza sułtańskiego, że niepokój ten powinien się udzielić również sułtanowi. 5 VIII 1650 r. Osman aga opuścił Czehryń, a Chmielnickiemu nie pozostało nic innego, jak czekać na rezultaty swych zabiegów.

Nie czekał zresztą długo, w początkach bowiem 1651 r. Osman aga powrócił na Ukrainę. Wieści, jakie przywiózł ze Stambułu, przeszły najśmielsze oczekiwania hetmana kozackiego. Sułtan Mehmed IV bowiem pisał do niego: „To zaś, coście w sekretach ustnie pomienionemu Osman Czausowi zlecili, w tym wszystkim szeroką i dostateczną dał nam relację. Dlaczego zaraz do wielmożnego między monarchami chana krymskiego Islam Gereja chana posłałiśmy rzetelne i ostre mandaty nasze, rozkazując mu w ten sposób, aby nigdy na polską stronę oczu i uszu swoich nie obracał, ale owszem jeżeliby stamtąd zły jaki wiatr, wojenne rozruchy albo jakie persekucje na was i wszystko wojsko wasze padły, żeby na was chcieli Polacy niespodzianie i gwałtownie napaść, żeby was zaraz prędkim i bystrolotnym wojennym wojskiem swoim tatarskim zawsze, kiedykolwiek będzie potrzeba, posiłkował, surowieśmy mu rozkazali”.

Słowa sułtana znalazły również potwierdzenie w liście wielkiego wezyra Melek Ahmed paszy: „Tedy ja do chana j.m. krymskiego, brata naszego, rycerzów Wojska Tatarskiego pisałem tak imieniem cara j.m. napominając, jako i imieniem swoim prosząc, aby mieli pilne ucho o nieprzyjacielach waszych i aby nie omieszkać bynajmniej wcześniej W. M. posiłkowali”¹⁰.

Osiągnął więc Chmielnicki to, co zamierzał — za racjami kozackimi stała teraz Wysoka Porta, czym zaś groziło nieliczenie się z jej wolą, w rodzie Gerejów wiedziano najlepiej. Mógł więc hetman kozacki nie obawiać się już rokowań polsko-tatarskich prowadzonych poza jego plecami. O skuteczności metody wybranej przez Chmielnickiego najlepiej świadczy list Islam Gereja pisany już po klęsce beresteckiej: „Przyjacielu mój Zaporoski Hetmanie . . . Brata swego Nuradyn Sołtana, Sefer Kazi agę, Subangazi agę i innnych agów, bejów wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam Wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję się”¹¹. Jak więc widzimy, w Bakczysaraju nie myślano o porzuceniu kozackich sojuszników nawet w sytuacji, gdy okoliczności wyraźnie temu sprzyjały.

Ze stosunkami ukraińsko-tureckimi w tym okresie ściśle związany jest też arcyciekawy dokument, który powstał prawdopo-

dobnie wkrótce po pierwszej wizycie Osmana agi w Czehryniu. Dowodzi on przy tym w sposób niezbity, iż Chmielnicki pewien był ostatecznego zwycięstwa Kozaczyzny w jej zmaganiach z Rzeczpospolitą i z rozmachem kreślił już plany na przyszłość. Dokument nosi tytuł: *Pakta z cesarzem tureckim, a Wojskiem Zaporoskim i narodem ruskim, takie być mają względem handłów na Czarne Morze*. Zacytujmy w tym miejscu dwa najistotniejsze punkty tego projektu:

„4. Rezydent Wojska Zaporoskiego i ziemi jego w Stambule mieszkać będzie w słusznym poszanowaniu ze wszelakim bezpieczeństwem, który rezydent wszelakiej sprawiedliwości dochodzić ma kupcom ukrzywdzonym kozackim. Także Wojsko Zaporoskie rezydenta cesarza jego mości w portowym mieście swoim przyjmie, który paszporty dawać ma galerom albo okrętom kozackim, gdziekolwiek żeglować zechcą, a od paszportu więcej brać nie ma nad czerwony złoty jeden . . .

5. Aby swawolnych ludzi zahamować, żeby na morze nie wypadali, z dokładem cesarza jego mści, Wojsko Zaporoskie miast portowych kilka niżej porohów założy aż do uścia rzeki Bohu w Dniepr, skąd i handle iść mają i bezpieczeństwo na morzu od swawolników ma być przez nich obwarowane”¹².

Zobaczmy, jak daleko zaszedł Chmielnicki. Przecież punkty te równie dobrze wyjść mogły z kancelarii królewskiej, jak i spod pióra Jeana Baptiste’a Colberta. Obficie czerpał też hetman kozacki z doświadczeń Rzeczypospolitej — punkt piąty jest *expressis verbis* powtórzeniem idei Kudaku. Beresteczko przekreśliło plany Chmielnickiego. Układ handlowy z Turcją stał się bezprzedmiotowym. Szabla, którą Osman aga przywiózł hetmanowi kozackiemu od Mehmeda IV na wojnę z Lachami, wpadła w ręce Jana Kazimierza. Zresztą i sam poseł sultański dostał się przy podziale łupów królowi.

Rozpoczęte w lutym 1651 r. działania wojenne toczyły się na Ukrainie nieprzerwanie praktycznie do końca września. Ich punktem kulminacyjnym była trzydniowa bitwa rozegrana na polach pod Beresteczkiem. Tak Rzeczpospolita, jak i Kozaczyzna przystąpiły do niej z wszystkimi siłami, jakie były w stanie zgromadzić. Jan Kazimierz już 1 marca wydał w Warszawie uniwersał zwołujący pospolite ruszenie. 20 marca z kancelarii królewskiej wyszły szczegółowe instrukcje „o sposobie pospolitego ruszenia”. Po miesiącu, stojąc już w Lublinie, król ogłosił trzecie wici: „Obwieszczamy tedy trzeciemi i ostatniemi wiciami, według konstytucyj sejmju, wszystkich Rpltej obywatelów, iż na pościąganie

swawolnych rebelizantów naszych, którzy złączywszy się z po-
gaństwem, zasadzili się na wykorzenienie nie tylko krwi szla-
checkiej i swobód, wolności, imienia polskiego, ale i wiary
Ś. katolickiej w tem Królestwie zawsze kwitnącej, z podeptaniem
i rozwaleniem kościołów imieniowi Boskiemu poświęconych,
osobą naszą ruszamy się. Do ściągnięcia zaś się wszystkim, któ-
rzy do pospolitego ruszenia z prawa są obowiązani, miejsce
i dzień V miesiąca następującego czerwca pod Konstantynów
stację naznaczymy i tam osobą Naszą na dzień pomieniony
Uprzejmości i Wierności Was oczekiwać będziemy”¹³.

Król, który objął naczelne dowództwo nad siłami Rzeczypos-
politej, wiedział jednak, że na pospolitym ruszeniu nie może
polegać. Przede wszystkim dowiodła tego bitwa zborowska.
W tej sytuacji ze szczególną uwagą śledził Jan Kazimierz formo-
wanie wojsk koronnych. Podzielono je na 9 pułków liczących
średnio po kilkanaście chorągwi. Siły królewskie uzupełniała
rajtaria, nad którą komendę oddano koniuszemu Wielkiego
Księstwa Litewskiego Bogusławowi Radziwiłłowi, licząca 1424
żołnierzy, dragonia w sile 1000 żołnierzy oraz sześć regiméntów
piechoty, czyli około 5 tys. ludzi. W sumie wojska królewskie
oszacować możemy na 70 tys. ludzi, z czego ponad połowę
(około 40 tys.) stanowiło pospolite ruszenie.

Jak pamiętamy, Chmielnicki nie doczekał się pomocy moskie-
wskiej, u jego boku stanął jednak ponownie chan Islam Ge-
rej III, który przyprowadził ze sobą całą ordę. Ta 30-tysięczna
armia tatarska stanowiła siłę, z jaką nigdy dotychczas nie przy-
szło się zmierzyć Rzeczypospolitej. A przecież posiłkowała ona
jedynie liczące ponad 70 tys. ludzi oddziały kozackie.

Zarówno kampania berestecka, jak i sama bitwa nadal czekają
na swego historyka. Istnieje pilna potrzeba ich monograficzne-
go opracowania, nadal bowiem jedyną pracą w całości poświę-
coną tym zagadnieniom jest świetny stylistycznie, lecz nie speł-
niający wymogów współczesnej historiografii, szkic Ludwika
Kubali. Sytuacja ta jest o tyle dziwna, że dysponujemy obszer-
nymi źródłami opisującymi wydarzenia, jakie rozegrały się
w ostatnich dniach czerwca 1651 r. w okolicach Beresteczka,
z iście zegarmistrzowską precyzją.

Rozstrzygnięcie zapadło 30 czerwca. O tym piątkowym dniu
kanclerz Radziwiłł napisał: „Nadszedł więc pamiętny dzień,
w którym los religii katolickiej, Rzeczypospolitej, króla i, żeby
prawdę powiedzieć, całego chrześcijaństwa zawisł od beresteckich
pól”. Pola beresteckie okazały się szczęśliwe dla Jana Kazimierza.

„Tymczasem jeden z naszych — relacjonuje dalej kanclerz — spostrzegłszy wielką białą chorągiew pod lasem powiedział, że tam przebywa chan, i radził królowi, aby kazał tam wypalić z zatoczonego działą. Uczyniono tak, a jakiś znaczny Tatar, który stał przy chanie, od pocisku działowego spadł z konia. Cały ten olbrzymi tłum barbarzyńców zwrócił się wtedy do ucieczki, tak że nasza jazda, kiedy owi barbarzyńcy pędzili w popłochu, ledwo mogła zetrzeć się wręcz. Sam chan wzięwszy najszybszego konia ratował się ucieczką zostawiając tylko sprawniejszych dla zatrzymania naszych, byle jemu samemu otworzyli drogę do wyślizgnięcia się. Ci jednak nie wytrzymali pierwszego impetu naszych, najbardziej cierpiąc ze strony żołnierzy z prawego skrzydła, którzy wypędzwszy Tatarów ukrywających się w lesie, aby okrążyć naszych, dostali się na szczyt wzniesienia, ale nie zastali tam już nieprzyjaciela i uciekającego ścigali trzy mile nie pozwalając uciec bez pomsty”¹⁴.

Ucieczka Tatarów praktycznie przesądziła losy bitwy. Gdy w dodatku okazało się, że z pola walki znikł i Chmielnicki, jedynym celem Kozaków stało się uniknięcie całkowitego pogromu. Dzięki nieprzeciętnemu talentowi pułkowników kozackich, Dzadzałego i Bohuna, cel ten osiągnięto. Przeprowadzenie koncentracji rozproszonych oddziałów kozackich ułatwił zamęt, jaki wkrał się w szeregi polskie. Wszyscy bowiem chcieli się rzucić w pogoń za chanem, pospolitycy zaś zaślepieni żądzą zemsty zajęli się wycinaniem nieistotnych ze strategicznego punktu widzenia luźnych watah kozackich. Dopiero w sobotę przyszło otrzeźwienie, wtedy, już jednak trzeba było radzić o „sposobie dobywania taboru kozackiego, myśląc albo o osaczeniu ich i oblężeniu, patrząc, jako wielki tabor i okiem prawie nieprzejrzany, ludny, ognisty i mocno okopany”. Położenie zamkniętych w taborze Kozaków było jednak niezwykle trudne. Przede wszystkim nie wiedziano, co stało się z Chmielnickim i czy można liczyć na jego odsiecz.

Zniknięcie Chmielnickiego z pola bitwy pod Beresteczkiem spotkało się z bardzo sprzecznymi ocenami w pracach historyków piszących o tym okresie. Wynika to przede wszystkim ze zróżnicowania przekazów źródłowych oraz emocjonalnego podejścia autorów do postaci hetmana kozackiego. Niewątpliwie główną przyczyną opuszczenia przez Chmielnickiego szeregów swych wojsk była chęć zawrócenia Islam Gereja III i przekonania go, że nie wszystko jeszcze zostało zaprzepaszczone. Gdyby się to hetmanowi udało, z pewnością losy bitwy beresteckiej

mogły się jeszcze odwrócić. W kilku źródłach znajdujemy też stwierdzenie, że Bohdan Chmielnicki został po prostu wprowadzony przez chana, i to wraz z Janem Wyhowskim. Jest to wielce prawdopodobne. Islam Gerej przerażony rozwojem sytuacji myślał już prawdopodobnie jedynie o swoim ocaleniu, czego najlepszą gwarancją byłiby właśnie Chmielnicki i Wyhowski, za których głowy Jan Kazimierz z pewnością gotów był przebaczyć chanowi jego sojusz z Kozakami. Źródła polskie jednomyślnie stwierdzają, że zniknięcie Chmielnickiego było zwykłą ucieczką, gdyż wiedział on, że zostanie przez czerni wydany w ręce króla, chęć zaś zawrócenia ordy była tylko pretekstem. Przy tak wielkiej rozbieżności przekazów źródłowych ustalenie prawdziwych okoliczności i motywów opuszczenia przez Chmielnickiego pola bitwy jest niemożliwością.

Pamiętać też musimy o tym, że w okresie bitwy beresteckiej Bohdan Chmielnicki przeżywał trudne chwile również z przyczyn zupełnie osobistych, co niewątpliwie wpływało na jego kolejne posunięcia. O rodzinnych kłopotach hetmana mówiło się zresztą głośno w obu obozach: „Pod tenże czas śmieszna o Chmielnickim i żenie jego przyszła wiadomość, że w pewnym zegarmistrzu, którego sobie za ochmistrza danego miała, zakochawszy się i zwyczajnie z niem robiła niecnoty i mężowi, gdzie mogła, szkodę czyniła. Długo to między nimi in secreto trwało, aż gdy Chmielnicki i skarbów swoich pieniężnych, których curam [opiekę] tenże zegarmistrz miał, ruszając dla płacenia Tatarom baryłki jednej pełnej czerwonych złotych domacać się nie mógł, rozumiał zrazu, że ją syn jego, idąc do Litwy z wojskiem, wziął ze sobą. Lecz gdy z pisaniem swoim w tej matyrii powziął od syna wiadomość, że jej nie tylko nie brał, ale i nie widział, kazał onego miłego swego podskarbiego tak długo tyranizować, aż po niewolnie musiał się przyznać nie tylko do ukradzenia tej baryłki, uczyniwszy żonę jego współnikiem tej kradzieży, ale też i do niecnót i amorów z nią popełnionych. Za tą wiadomością Chmielnicki niedługo deliberując, obróciwszy miłość swoją, którą miał niezwyczajną do niej, w gniew, nie tak dla ukradzionego złota, jak dla skradzionego łoża, kazał ich oboje, tak jako in actu bywali, nago związawszy pospołu powiesić; co nam król przy wieczerzy swojej z uciechą referował”.

To, co rozweselało królewskich gości, z pewnością nie śmieszyło Bohdana Chmielnickiego. Tragiczny finał jego wielkiej miłości do pięknej Heleny oraz klęska wojsk kozackich pod Bere-

steczkiem załamały hetmana. Nie jest dziełem przypadku, że od czerwca 1651 coraz częściej szukał będzie zapomnienia w kieliszku, a rozwiązania trapiących go problemów oczekiwał od wrózków.

Tymczasem 2 lipca buławę hetmańską oddano w ręce „Dzadzałego, który na początku tej rebelii bunt na Dnieprze, idąc na Żółte Wody, przeciwko starszyźnie przy Rzptej stojącej podniósł i onych z drugimi wybieł”.

Kilkakrotnie ponawiane próby zdobycia taboru nie powiodły się. Jednak sprowadzenie z Brodów ciężkich dział oblężniczych zmusiło Kozaków do podjęcia rokowań. W czwartek 6 lipca „z południa wysłani byli trzej pułkownicy kozaccy, to jest: Krysa, czehryński pułkownik, hoży chłop i nam życzliwy, Hładki i Perejesławiec”.

Wysłanników kozackich skierowano do hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego i „dobrą od niego mieli łacinę, bo im p. krakowski wszystkie ich zbrodnie exprobował [wyrzucił] mówiąc: żeście wy zdrajcy, jakich pod słońcem świata nie masz, żeście wy już nie chrześcianie, bo z Tatarami brat a brat jesteście, żeście niegodni przyjść przed króla j.m. etc.”

Ze słowami hetmana koronnego kłóciły się jednak ostateczne decyzje, jakie przekazano posłom kozackim: „Kondycye jutro wam podane będą, a dziś jednego z między siebie zostawcie, abyście to oświadczyli, że szczerze miłosierdzia prosicie. I zaraz, lubo trochę ze strachem, zostawili Kryse, pułkownika, który ochotnie został, bo też i sam naszych o to bardzo prosił, aby go zostawiono”.

Powodem zawahania się Jana Kazimierza były wieści, jakie przyniosły powracające z pościgu za Tatarami chorągwie. Pod Konstantynowem chan przeprowadził koncentrację swych sił i, co gorsze, choć w tym wypadku informacje były sprzeczne, u jego boku przebywali Chmielnicki i Wyhowski, wokół których zaczęło się skupiać okoliczne chłopstwo. Wieści te potwierdził list chana pisany właśnie pod Konstantynowem, „w którym chcąc pokryć tak wielki z ucieczki swojej wstyd przyznawa wprawdzie, że uciekł, deklarując się jednak, iż się gotów poprawić w przestronnych polach tamecznych, nie przy błotach beresteckich, na które wszystkie ucieczki swojej zwał przyczynę . . . W tymże liście dokłada, że czeka z ochotą pod Konstantynowem, jeżeli nie króla samego, tedy przynajmniej panów ruskich”.

mym dniu. Do obozu królewskiego bowiem dotarła wiadomość, że wojska litewskie pod komendą hetmana polnego litewskiego Janusza Radziwiłła zniosły pułk czernihowski Martyna Nebaby, jedyny jaki Chmielnicki pozostawił sobie w odwodzie. W tej sytuacji podyktowano Kozakom niezwykle ciężkie warunki kapitulacji. Do obozu kozackiego zaniósł je Adam Chmielecki, który o mało nie przyplącił tej misji życiem. Król żądał, aby wydali Chmielnickiego wraz z jego rodziną oraz starszyzną, aby rozproszone pospólstwo powróciło do swoich domów składając broń w ręce króla oraz aby poddali się ordynacji Rzeczypospolitej, którą się uchwali na sejmie. Większość z zamkniętych w taborze doskonale pamiętała ostatnią ordynację sejmową i nie miała złudzeń co do losu, jaki ich czekał w wypadku przyjęcia warunków królewskich. Dano więc Janowi Kazimierzowi odpowiedź, której ten z pewnością się nie spodziewał: „Miłościwy, Najjaśniejszy Królu etc. Spodziewaliśmy się, żebrząc miłosierdzia, miłościwej łaski WKM, gdzie nam są podane punkta barzo nieznośne od WKM. Naprzód o starszyznę, tej wydać nie możemy i nie wydamy, bo taka rada wojska i czerniecka. Armaty: i tej wydać nie możemy; szlachty: trzymając się zborowskich pakt, że im to miało być odpuszczono i przebaczone z łaski WKM, tego uczynić nie możemy i nie wydamy; Chmielnickiego, syna jego, Wyhowskiego, jako zdrajcę WKM i naszego, wydalibyśmy go, ale go nie mamy . . . Z pogaństwem się nie łączyć nigdy obiecujemy. Kozacy i czerni, aby podług pakt zborowskich zostawali przy takich wolnościach i swobodach, jako są w paktach zborowskich napisane, o to prosimy”. Reakcja rozgniewanego Jana Kazimierza była łatwa do przewidzenia: kazał bić z dział do taboru.

Mimo ścigania coraz to nowych dział, między innymi ze Lwowa, tabor kozacki nadal trwał w tym samym miejscu, w jakim stanął 30 czerwca. I prawdopodobnie tkwiłby tak jeszcze długo, nic nie robiąc sobie z artyleryjskiego ostrzału i odpowiadając „wycieczkami” na każdy szturm, gdyby Polakom ponownie nie dopomógł przypadek.

Do rozpoczęcia układów z Lachami dążył też zastępujący Chmielnickiego Dzadzały. Większość starszyzny rozumiała jednak, że porozumienie to może być osiągnięte jedynie za cenę ich głów i doprowadziła do obalenia Dzadzałego. Na jego miejsce hetmanem nakaźnym wybrany został Iwan Bohun. Ten dowiedziawszy się, że wojska koronne przegrupowują się na tyłach taboru kozackiego, postanowił im to uniemożliwić. W tym

celu sformułował kilkutyśięczny oddział i zabrawszy kilka działek wyszedł z obozu. „Co widząc czern, a intencją wyjścia Bohunowego z taboru nie wiedząc, będąc już nieraz nastrachana, poczęła sama sobie movere suspicionem [tworzyć podejrzenie], że starszyzna już uchodzi. W czym tym bardziej zostawszy utwierdzeni, gdy ktoś między nimi . . . krzyknął: »Oto już starszyzna ucieka!«, zaraz, o dziewiątej jakoby przed południem, co żywe się rwać i uciekać poczęło, każdy w swą, gdzie kto mógł, gorzej niż nasi pod Piławcami, na trzech przeprawach topić się poczęli”. To, co nastąpiło potem, określić można jedynie mianem trwającej aż do zmroku rzezi. Pod osłoną nocy Bohunowi udało się wyprowadzić nielicznych ocalałych z pogromu.

Dziesięć dni, jakie wytrwał tabor kozacki, wystarczyło jednak, by przekreślić militarne znaczenie wiktorii beresteckiej. Zdawał sobie z tego sprawę przede wszystkim Jan Kazimierz rozumiejąc, że tylko natychmiastowe ruszenie w głąb Ukrainy, całością sił stojących pod Beresteczkiem mogło ostatecznie uśmierzyć bunt kozacki. Postanowił więc król zaapelować do szlachty, by nie opuszczała szeregów i wraz z wojskami zaciężnymi kontynuowała kampanię. Senatorowie, którzy przedstawili propozycję królewską pospolitemu ruszeniu, ledwie ocalili głowy, gdyż brać szlachta gotowa była ich rozsiekać.

Ostatecznie zgromadzona pod Beresteczkiem szlachta zagroziła rokoszem, a wybrany na marszałka koła podczaszy sandomierski Marcin Dębicki oświadczył w jej imieniu, że dalej nie pójdzie. „Chciało się kwapić do żonek i pierzyn, które tym bardziej ciągnęły do siebie, im się jem bardziej niewczas i praca obozowa, jako nieprzyzwyczajonem, przykrzyła” — zanotował w swym *Diariuszu* Stanisław Oświęcim. Czy jednak nie za surowo ocenił on swych współbraci? Czy nie było racjonalnych przesłanek usprawiedliwiających postawę szlachty? Otóż były takie przesłanki. W dotychczasowej historiografii polskiej nie zwrócono uwagi na fakt niezaprzeczalny, że Chmielnicki przygotowując się do generalnej rozprawy z Rzeczpospolitą nie ograniczył się do akcji dyplomatycznej, której rezultaty omówiliśmy wcześniej. Hetman kozacki postarał się też o posianie zamętu na tyłach wroga i właśnie teraz zbierał owoce swej zapobiegliwości. Pod Beresteczko bowiem dochodziły coraz groźniejsze wieści o rozruchach chłopskich ogarniających całą Rzeczpospolitą. Jest rzeczą wprost nieprawdopodobną, by zbieżność czasowa tych wystąpień z kampanią berestecką była dziełem przypadku.

W dniu 5 VI 1651 r. przed sądem ławniczym miasta Kalisza stanął Wojciech Kołakowski. Jego słowa najlepiej ilustrują metody, jakimi posłużył się Chmielnicki. Zznał on, że Chmielnicki jemu, Ostrowskiemu i Grzybowskiemu dał 3 tys. złotych w złocie, by zebrali jak najliczniejszy oddział i górami obok Leska i Sanoka przedostali się za Kraków buntując po drodze chłopów. Dalej Kołakowski przyznał, że dotarli do Lanckorony, skąd w grupach po dwóch, trzech, najczęściej udając pielgrzymów, rozeszli się po całej Polsce;

Wieści o powstających chłopach wkrótce zaczęły dochodzić z różnych stron Korony i lotem błyskawicy docierały do obozu królewskiego. 23 czerwca Stanisław Oświęcim znał już zeznania Kołakowskiego i zanotował je w swym *Diariuszu*: „A robota ta być miała, teraz domy i dwory szlacheckie, jałmużny żebrząc, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopcy przeciwko panom buntować, a osobliwie tam, gdzie zwierzchność na poddanych ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział [Kołakowski — J.K.], że ich tu w Wielkiej Polsce pod tym Grzybowskim ma być ośmdziesiąt, a po wszytkiej Polsce dwa tysiące”.

Również na Litwie zaczął się szerzyć niepokój: „Przyszła znowu i druga nowina z Litwy z listami, w których dają znać, że niejaki Foksa, od Chmielnickiego na niszczenie tamtych krajów i buntowanie chłopów posłany, idzie we dwudziestu tysięcy wojska ku Mohilowu”.

Zagadnieniu wystąpień chłopskich na ziemiach polskich w okresie powstania Chmielnickiego poświęcono sporo miejsca w pracach historyków polskich i radzieckich. Nie będziemy więc w tym miejscu wracać do tych spraw. Musimy jednak przypomnieć wydarzenia, jakie w czerwcu 1651 r. rozegrały się na podkarpaciu: „Najbardziej jednak potrwożyły wszystkich listy Piotra Gębickiego, biskupa krakowskiego, tegoż dnia [23 VI — J.K.] ku wieczorowi przysłane do obozu, w których oznajmuje, iż niejaki Aleksander Leo z Stemberku Kostka alias Napierski, zmyśliwszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, nie tylko wszczyna między chłopów podgóРСkimi około Krakowa pod pretekstem usługi królewskiej bunt, ale też już i Czorsztyn, zamek pograniczny od Węgier, samą naturą miejsca ... obronny, opanował”¹⁵.

Postać „awanturnika Kostki” zawsze budziła rozliczne kontrowersje. Dotyczyły one zwłaszcza ewentualnych powiązań, jakie łączyły Napierskiego z Chmielnickim. Zresztą powiązania te

nie mogą być kwestionowane. Wszak najbardziej miarodajne źródło, list Pinocciego pisany w Krakowie 18 czerwca, wyrażnie na nie wskazuje: „Każdy tak już swobodnie tam postępował sobie, pijany będąc konfidentowi swemu powierzył listów różnych, między którymi znalazł się uniwersał Chmielnickiego, wydany do wszystkich poddanych Korony Polskiej, o czym daje świadectwo xiądz pleban szaflarski i pod przysięgą zeznawa, że go czytał (jako nam o tym pisano) w takowe słowa: »Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym Korony Polskiej, iż za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa teyże Korony Polskiej, uwolnić was wszystkich obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach, we wszelakich wolnościach, tak jako ślachta byli; tylko żebyście nam wiary tak iako ruscy nasi poddani dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się iako naywiększych kupach gromadzili«”¹⁶.

W pełni przekonująca jest też hipoteza Adama Kerstena, który dotarłszy praktycznie do wszystkich źródeł mogących rzucić światło na kulisy wydarzeń, jakie rozegrały się w okolicach Czorsztyna, w pracy pt. *Na tropach Napierskiego* pisał o braku wzmianek w aktach procesu o kontaktach Napierskiego z Chmielnickim. Autor ten przypuszcza, że zarówno biskup, jak i urzędnicy krakowscy byli świadomi, że rozgłaszając o tym mogą przyczynić się do wewnętrznej dezorganizacji kraju. Na podobnych przesłankach oparł swe twierdzenie o niezaprzeczalności powiązań Napierskiego z Chmielnickim również radziecki historyk I.S. Miller.

Najistotniejszy z naszego punktu widzenia jest nie sam fakt współdziałania Napierskiego z Chmielnickim, lecz skutki, jakie wywarło dotarcie pod Beresteczko wiadomości o wybuchu powstania chłopskiego na Podhalu. Czyż szlachta mogła myśleć o czymś innym niż o powrocie do swych majątków w chwili, gdy zapoznała się z treścią uniwersałów wysłanych z czorsztyńskiego zamku? A więc nie tylko tęsknota do żonek i pierzyn przesądziła o przekreśleniu planów królewskich. Decydującą rolę odegrała w tym wypadku precyzyjnie zaplanowana przez Chmielnickiego akcja dywersyjna. I choć nie uchroniła ona hetmana kozackiego od klęski, to jednak równocześnie uniemożliwiła królowi wykorzystanie zwycięstwa.

Jan Kazimierz straciwszy resztki nadziei na przełamanie oporu szlachty 16 lipca zdał dowództwo w ręce hetmanów koronnych

i drogą przez Gliniany i Lwów powrócił do Warszawy. W głąb Ukrainy ruszyło więc jedynie liczące około 20 tys. żołnierzy wojsko koronne. Nie przedstawiało ono zresztą większej wartości bojowej. Żołnierz wycieńczony trwającą już ponad pięć miesięcy kampanią nie miał najmniejszego zamiaru walczyć dalej. Wkrótce zaczęło brakować paszy dla koni, a i ze zdobyciem jakiegokolwiek żywności były coraz większe problemy. W dodatku szeregi wojsk koronnych, dziesiątkowała zaraza.

Chmielnicki tymczasem sprytnie unikał większych potyczek z armią koronną i cofał się w kierunku Białej Cerkwi. Jednak nieliczne wprawdzie, lecz zaprawione w bojach oddziały kozackie, przy pomocy okolicznej ludności ciągle szarpały maszerujących w szyku taborowym Lachów. Zastosowali w tym wypadku Kozacy identyczny sposób walki, jaki już za cztery lata przyniesie sukces Polakom pod wodzą Czarnieckiego w zmaganiach ze Szwedami.

Morale wojsk koronnych całkowicie załamała nagła śmierć księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Księżę zmarł 20 sierpnia w Pawłoczy: „Dotąd nie mogą wiedzieć przyczyny nagłej śmierci i obawiamy się, żeby nie trucizną był zniesiony . . . Zaraz tegoż d. 20 Aug. o 11-tej przed południem według zwyczaju, uznawszy prędką śmierć, wewnątrz z niego wyjęto”. Sekcja nie potwierdziła obaw, że wojewodzie ruskiemu dopomóżono w zejściu z tego świata. Prawdopodobnie przyczyną zgonu było zatrucie pokarmowe: „Zjadł ogórków, po tym się miodu napił, z czego żołądek zepsował i w gorączkę wpadł”¹⁷.

Pogrzeb księcia odbył się 22 sierpnia i nazajutrz wojska koronne wyruszyły z Pawłoczy kierując się na Trylisy. W Trylisach nieoczekiwanie Polacy natrafili na silny opór nielicznego oddziału kozackiego. Z załogą kozacką rozprawiono się z wielkim okrucieństwem, wycinając w pień również ludność miasteczka.

Zdobycie Trylis otworzyło wojskom koronnym drogę w głąb Ukrainy. Kozacy wycofali się między innymi z Chwastowa. Zdecydował o tym nie tylko odstraszący przykład Trylis. W pierwszych dniach września padł Kijów zdobyty przez oddziały literwskie pod wodzą hetmana polnego litewskiego Janusza Radziwiłła. 11 września wojska koronne połączyły się z litewskimi. W tej sytuacji Chmielnicki zarządził koncentrację wszystkich swych sił w okolicach Białej Cerkwi. Postanowił też hetman kozacki spróbować jeszcze raz przechytrzyć Lachów. W tym celu skierował do Mikołaja Potockiego list z propozycją rozpoczęcia pertraktacji pokojowych.

Potocki nie wahał się długo i 18 września do obozu kozackiego wysłani zostali komisarze mający przedstawić hetmanowi kozackiemu warunki ugody. Na czele komisji stanął najwytrwalszy orędownik układów z Kozaczyzną wojewoda Kijowski Adam Kisiel, a w składzie komisji znaleźli się ponadto: wojewoda smoleński Jerzy Karol Hlebowicz, stolnik litewski Wincenty Korwin Gosiewski oraz podsedek braclawski Mikołaj Kazimierz Kossakowski. Przygotowana przez Jana Kazimierza jeszcze w lipcu *Instrukcja wielebnemu, jaśnie wielmożnym, wielmożnym, urodzonym pp. komisarzom do traktowania z Wojskiem Zaporoskim* już się całkowicie zdezaktualizowała. Przede wszystkim była w niej mowa o wydaniu Chmielnickiego, gdyby zaś okazało się to niemożliwe, „starszyzna miała złożyć przysięgę, że żadnych na potem praktyk i fakcyi z Chmielnickim mieć nie będzie, gdziekolwiek się ten zdrajca obróci”. Król nakazywał też komisarzom, by rejestr kozacki nie przekroczył liczby 6 — 8 tys. osób.

W lipcu, gdy istniała jeszcze nadzieja, że armia koronna upora się z ocalałymi spod Beresteczka oddziałami kozackimi, warunki te były w pełni realistyczne, lecz w realiach września stawały się one wręcz utopijne. W czasie pierwszego spotkania z Chmielnickim, do którego doszło na zamku białocerkiewskim, Adam Kisiel przedstawił więc o wiele skromniejsze żądania: zerwania przyjaźni z ordą, zmniejszenia liczby rejestrowców do 12 tys., ustąpienia z dóbr szlacheckich.

Rozmowy z Chmielnickim były niezwykle trudne, gdyż wyraźnie grał on na zwłokę i tradycyjnie zasłaniał się nieprzejednaną postawą czerni. Tym razem jednak komisarze mogli się naocznie przekonać, że hetman kozacki nie przesadzał. Nagle okazało się, że zamek, w którym toczyły się rozmowy, oblegają tłumy czerni. Domagały się one wydania komisarzy polskich oraz wchodzących z nimi w układy członków starszyzny kozackiej. Jakaś zabłąkana strzała tatarska omal nie trafiła Adama Kisielą i dopiero zdecydowana postawa Chmielnickiego i szable towarzyszących mu pułkowników położyły kres rozruchom. Już 21 września było rzeczą oczywistą, że wszelkie rokowania nie mają sensu. Do obozu polskiego bowiem przybył pułkownik mirhorodzki Matwiej Hładki i oświadczył, że Kozacy żądają potwierdzenia ugody zborowskiej oraz nie mają zamiaru zrywać przyjaźni z Tatarami, bo to oni właśnie są stróżami ich wolności.

Warunki te stanowiły zaprzeczenie propozycji przedstawionych przez Kisielą i dowodziły, że Chmielnicki jeszcze raz postano-

wił spróbować szczęścia w otwartym polu. Zresztą oddziały kozackie zgromadzone w okolicach Białej Cerkwi liczyły 160 tys. mołojców, a wspomagały je posiłki tatarskie szacowane na blisko 10 tys. konnicy. Do bitwy doszło 23 września.

W tym dniu hetman wielki koronny Mikołaj Potocki postanowił uprzędzić zamiary przeciwnika i uderzyć na tabor kozacki, tym bardziej że rozpoczęły się jesienne roztopy grożące Polakom ugrzęźnięciem w błotach. Potocki przegrupował swe siły i ustawił je w szyku zastosowanym po raz pierwszy pod Beresteczkiem. Sam objął dowództwo nad centrum armii koronnej mając po prawej ręce armię litewską pod Januszem Radziwiłłem, a po lewej pozostałe siły koronne pod hetmanem polnym Marcinem Kalinowskim. Bitwę rozpoczął przeprowadzony z wielkim impetem atak prawego skrzydła polskiego. Litwini rozproszyli oddziały kozacko-tatarskie, które zaczęły w panice wycofywać się do taboru. Potockiemu i Kalinowskiemu pozostało jedynie dokończenie dzieła. Kiedy Radziwiłł zorientował się, że hetmani koronni tkwią beczynn timer na pozycjach wyjściowych i zaprzepaszczają w ten sposób pewne zwycięstwo, wysłał natychmiast posłańca do Potockiego z zapytaniem, co ma oznaczać postawa wojsk koronnych. Hetman wielki koronny ze stoickim spokojem odpowiedział, że przybył tu dla zawarcia pokoju, a nie dla dalszego kontynuowania wojny. W tej sytuacji bitwa nie przyniosła rozstrzygnięcia.

Nazajutrz w obozie polskim ponownie zjawili się wysłannicy hetmańscy deklarując gotowość rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Jeszcze przez cztery dni równocześnie z prowadzonymi rozmowami trwały starcia zbrojne pomiędzy obydwoma wojskami. Wreszcie 28 września wzięwszy na zakładników starostę krasnostawskiego Marka Sobieskiego oraz brata hetmana koronnego podstolego litewskiego Krzysztofa Potockiego Bohdan Chmielnicki w otoczeniu starszyny przybył do obozu polskiego, gdzie omal nie doszło do zerwania wynegocjowanego przez Kisiela porozumienia. Hetman kozacki bowiem z wielką furią zaatakował Janusza Radziwiłła. Pretekstem był w tym wypadku fakt, iż Radziwiłł był zięciem hospodara mołdawskiego Bazylego Lupula. Janusz Radziwiłł dla dobra ojczyzny puścił mimo uszu zaczepki hetmana kozackiego, pozostali zaś świadkowie tego zajścia dopiero po Batohu przypomnieli sobie wypowiedziane wtedy przez Chmielnickiego słowa: „Tedy w wołoskiej gotowem bić się, majet on mnoho horoszy, a ja mnoho ludy”.

W historiografii polskiej nie przywiązywano zbytnej wagi do ugody białocerkiewskiej podkreślając, że nie miała ona istotnego znaczenia i nigdy jej nie zrealizowano. Ugoda ta miała jednak kolosalne znaczenie. Przede wszystkim zdecydowała o całkowitej zmianie koncepcji politycznej Chmielnickiego oraz pociągnęła za sobą istotne zmiany w układzie sił wewnętrznych Kozaczyzny.

Ostateczny kształt postanowień białocerkiewskich odzwierciedlał faktyczny układ sił pomiędzy Rzeczpospolitą i Kozaczną, jaki zarysował się jesienią 1651 r. Rejestr kozacki został zmniejszony do 20 tys. oraz postanowiono, że rejestrowcy mają prawo przebywać jedynie w województwie kijowskim, i to poza dobrami prywatnymi. Wyznaczono też bardzo krótki termin sporządzenia rejestru, gdyż miał on być gotowy do Bożego Narodzenia 1651 r. W sposób istotny ograniczono też zakres władzy hetmańskiej, bo choć potwierdzono nadanie Czchrynia Chmielnickiemu i jego następcom, to mieli oni jednak pozostać pod ścisłą kontrolą hetmanów koronnych. Zakazano też hetmanom kozackim prowadzenia jakiegokolwiek niezależnej od Rzeczypospolitej polityki zagranicznej.

Ugoda białocerkiewska stanowiła więc istotne ograniczenie przywilejów kozackich w porównaniu ze zborowską *Deklaracją łaski*. Pod Zborowem uzyskał Chmielnicki możliwość budowania de facto niezależnego państwa kozackiego funkcjonującego w ramach systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Obecnie możliwość ta została mu odebrana. Hetman kozacki musiał szukać innej drogi prowadzącej do niezależności Ukrainy. Najistotniejszy nie był w tym wypadku fakt zmniejszenia o połowę wysokości rejestru i poddanie hetmanów kozackich pod władzę hetmanów koronnych, czy nawet odebranie Kozaczyźnie jej podmiotowości politycznej. Najważniejszy był fakt, że w ugodzie białocerkiewskiej nie powtórzono warunku sine qua non postanowień zborowskich — nie wyznaczono linii granicznej oddzielającej posiadłości kozackie od reszty terytorium Rzeczypospolitej.

Potocki uważał, że właśnie ten fakt winien wystarczyć królowi do uznania ugody za rozwiązanie korzystne dla Rzeczypospolitej. Jan Kazimierz nie podzielał jednak tej opinii: „Król otrzymawszy w Toruniu wiadomość o zawartym pokoju z Kozakami zrazu zmartwił się, potem jednak odłożył sprawę do przyszłego sejm^u”¹⁸.

danowi Chmielnickiemu. Zanim jednak hetman kozacki przystąpił do układania planów przekreślenia jej postanowień, musiał uporać się z coraz silniejszą opozycją wewnętrzną. Procesy podziału wśród starszyny kozackiej rozpoczęły się już w chwili, gdy Chmielnicki przystąpił do wypełniania postanowień zborowskich. Część starszyny poparła wtedy antyhetmańskie wystąpienia czerni.

Obecnie sytuacja była o wiele groźniejsza. Starszyna podzieliła się praktycznie na dwa zwalczające się obozy. W pierwszym znaleźli się starzy pułkownicy, uczestnicy dawnych powstań kozackich, którzy za czasów Chmielnickiego doszli do najwyższych godności i posiadali absolutne zaufanie czerni. Głównymi postaciami w tym obozie byli: Fedor Wieszniak, Konrad Burlaj, Łukian Mozyra i generalny oboźny Iwan Czerniata. Byli oni zdecydowanymi wrogami jakichkolwiek układów z Rzeczpospolitą, a ratunek widzieli we współdziałaniu z Rosją, nawet za cenę włączenia Ukrainy w skład państwa moskiewskiego.

W drugim obozie znalazła się przede wszystkim szlachta ukraińska, która poparła Chmielnickiego, chcąc przy jego pomocy odzyskać utracone pozycje. Choć z czasem grupa ta przesiąknęła ideałami wolności kozackich i Chmielnickiemu zawdzięczała nie tylko majątki, ale i najwyższe stanowiska w administracji hetmańskiej, to jednak jej przedstawiciele będą zawsze wrogo nastawieni do cara i postępującego procesu „skozaczenia” chłopstwa. Ludzie ci wiedzieli, że rosyjskie panowanie na Ukrainie pozbawi ich przywilejów, które gotowa im była zagwarantować Rzeczpospolita. Za przywódcę tego ugrupowania uważany jest powszechnie Jan Wyhowski, którego aktywność polityczna wyraźnie wzrosła już w okresie pomiędzy Beresteczkiem a zawarciem ugody w Białej Cerkwi. Wtedy to wojskowy pisarz generalny nawiązał za plecami Chmielnickiego ścisły kontakt z wojewodą putywlskim Siemionem Prozorowskim. Wyhowski poinformował wojewodę między innymi o planach Islam Gereja i jego kontaktach z Tatarami kazańskimi i astrańskimi oraz o przebywających nadal przy Chmielnickim Tatarach pod wodzą Karas agi. Pisarz doniósł też o rozmowach prowadzonych przez Adama Kisiela i propozycjach złożonych przez wojewodę kijowskiego Chmielnickiemu. W zachowaniu się Wyhowskiego w okresie po bitwie pod Beresteczkiem występowała tylko pozorna sprzeczność z wyznawanymi przez niego poglądami politycznymi. Wyhowski, lepiej od Chmielnickiego zorientowany w sytuacji międzynarodowej, liczył się po

prostu z przystąpieniem cara do rywalizacji o panowanie nad Ukrainą. Stąd też podjął działania mające na celu zabezpieczenie swojej pozycji na przyszłość. Jan Wyhowski miał jednak kilku konkurentów, nie ustępujących mu pozycją wśród starszyny. Przede wszystkim wymienić należy generalnego sędziego Samuela Bogdanowicza-Zarudnego oraz Pawła Teterę.

Bohdan Chmielnicki zdawał sobie sprawę z faktu, że wyraźne opowiedzenie się po którejkolwiek ze stron oznaczać może koniec jego władzy. Przyjął więc postawę wyczekującą. Jednak rozwój wypadków zmusił go do rozbicia ugrupowania starokozackiego, za nim bowiem opowiedziała się czerń.

W liście do króla z lutego 1652 r. hetman kozacki pisał: „Swawoleństwo uśmierzam i karzę, jak mogę, ale nie wiem, jeśli dalej zatrzymać będę mógł, bo już skowronek nie jednego zegnął z pieca. Najlepiej by zaś było, o co wszystka Ukraina prosi, abyś WKr. MPNM wielką buławę piastował [Mikołaj Potocki zmarł 20 XI 1651 r. — J.K.] i tych pierzchliwych i jurnych jeźdźców w munsztuku i na wodzy trzymał, bo tego właśnie potrzeba, inaczej i nigdy nie uspokoi się Ruś, póki w tej biedzie trwać i zostawać będzie. A chociaż ja czerni odstąpię, nie przypuszczę do siebie i swawoli nie dopuszczę, obawiam się, aby sobie inszego hetmana nie obrała”¹⁹.

Chmielnicki nie miał złudzeń co do tego, że metodami, jakimi posłużył się po Zborowie, tym razem nie opanuje sytuacji. Pierwszym, który się o tym przekonał, był pułkownik mirhorodzki Matwiej Hładki. Został on rozstrzelany w swym mieście pułkowym 18 V 1652 r. Wkrótce los jego podzielił pułkownik korsuński Łukian Mozyra. W dniu, w którym stracono Hładkiego, przed oblicze hetmana doprowadzono też Tymofieja Neczaja.

Zastosowane przez Chmielnickiego drakońskie środki, na które mógł sobie pozwolić dzięki milczącemu poparciu ze strony Wyhowskiego i jego ugrupowania, przyniosły spodziewane rezultaty. Fala buntów zaczęła opadać. Wielu zdecydowało się też na przekroczenie granicy rosyjskiej, a Razriadny Prikaz zmuszony był wydać szczegółowe instrukcje dla wojewodów putywlskiego, briańskiego i siewierskiego, u których wyznaczono obszary przeznaczone na osiedlanie się Zaporozców. W instrukcjach tych przestrzegano wojewodów, by nie zezwalali na zatrzymywanie się Kozaków w pobliżu granicy i kierowali ich na Syberię lub stopy nadwożańskie.

Stanowisko, jakie zajęła Moskwa w sprawie uchodźców z Ukrainy, było rezultatem olbrzymiej konsternacji, którą wywołała

na Kremlu wieść o klęsce Kozaków pod Beresteczkiem. W sierpniu 1651 r. do Moskwy przybyli posłowie kozaccy Semen Sawicz i Łukian Mozyra i złożyli w Poselskim Prikazie dokładną relację z przebiegu bitwy beresteckiej.

Jak pamiętamy, Aleksy Michajłowicz ukończył już przygotowania do przyłączenia Ukrainy. Gotowy też był precyzyjny plan działania, opierający się jednak na założeniu, że główny ciężar walki z Rzeczpospolitą spadnie na potężną armię kozacką. Na polach beresteckich armia ta przestała praktycznie istnieć — plany rosyjskie zostały przekreślone. Na Kremlu bardzo szybko dowiedziano się o zawarciu kolejnej ugody z Kozaczyzną. U boku Chmielnickiego bowiem przebywał z polecenia wojewody putywlskiego S. Prozorowskiego Iwan Judenkow, który natychmiast przekazał do Moskwy dokładną relację z wydarzeń, jakie rozegrały się w ostatnich dniach września 1651 r. w okolicy Białej Cerkwi.

Reakcją cara na raport Judenkowa było kolejne poselstwo wysłane do Czehrynia. Na jego czele stał Wasyl Unkowski. Instrukcja nakazywała mu przeprowadzić rozmowy z Chmielnickim i uważać, by „w tym czasie jak będzie u hetmana, nie było posłów polskich i litewskich”. Poseł przekazał Chmielnickiemu, iż cierpliwość carska się wyczerpała i jeżeli wysłani właśnie do Warszawy pełnomocni posłowie, Afanazy Pronczyszczew i Ałmaz Iwanow, nie zostaną zadowoleni w swych żądaniach, to będzie to równoznaczne z zerwaniem „wiecznego miru” polanowskiego. Unkowski przygotowany był również na odparcie ewentualnych ataków Chmielnickiego spowodowanych nieudzieleniem hetmanowi kozackiemu pomocy wojskowej. Kontrargumentem miała być pomoc gospodarcza udzielona w tym czasie Wojsku Zaporoskiemu. Głównym zadaniem Unkowskiego było utrzymanie Chmielnickiego w przekonaniu o gotowości udzielenia mu przez cara pomocy. Na razie jednak Aleksy Michajłowicz obiecywał jedynie, napisać do Jana Kazimierza, by pogodził się z Kozakami.

Stanowisko zaprezentowane przez Unkowskiego zupełnie nie satysfakcjonowało Chmielnickiego, który postanowił wysłać do Moskwy kolejne poselstwo. Tym bardziej że nadarzała się ku temu okazja wyjątkowa. 4 I 1652 r. przybył do Czehrynia kupiec moskiewski Perfirij Zerkalnikow. Przebywał on już wielokrotnie na Ukrainie i był tam dobrze znany. W 1650 r. spędził trzy miesiące w Kijowie spotykając się z Sylwestrem Kossowem i archimandrytą Peczerskiej Ławry Józefem Tryzną.

W tym samym roku przywiózł on też list Aleksego Michajłowicza do Chmielnickiego. Tym razem przybywał również z listem carskim w sprawie ograbienia jednego z kupców moskiewskich. Zerkalnikow przyjęty został przez Iwana Wyhowskiego, gdyż u Chmielnickiego przebywali w tym czasie wysłannicy hetmana polnego koronnego M. Kalinowskiego. Pisarz generalny występował jednak w imieniu hetmana i nie próbował wprowadzać Zerkalnikowa w zawilości prowadzonej przez siebie podwójnej gry. Wyhowski przekazał kupcowi prośbę Chmielnickiego, by ten będąc w Moskwie powiadomił cara o wysłaniu przez Chmielnickiego do Moskwy pułkownika połtawskiego Iwana Iskry.

Iskra przeprowadził w Moskwie rozmowy z patriarchą Josufem, a w Poselskim Prikazie przyjęty został przez Michała Wołoszeninowa i Andrieja Niemirowa. Poseł kozacki starał się przede wszystkim przekonać swych rozmówców, że hetman i całe Wojsko Zaporoskie liczą jedynie na pomoc moskiewską i nie zamierzają szukać jej gdzie indziej.

Okazało się jednak, że szukanie pomocy u Zerkalnikowa było poważnym błędem. Wołoszeninow i Niemirow, uprzedzeni przez sprytnego kupca o ogarniającym Ukrainę zamęcie i rosnącej opozycji wobec Chmielnickiego, zajęli w rozmowach z Iskram stanowisko pełne rezerwy. Rosja bowiem postanowiła powrócić do zasady przestrzegania pokoju polanowskiego. W marcu 1652 r. Chmielnicki był zbyt mało wiarygodnym partnerem dla Aleksego Michajłowicza, by poselstwo Iskry mogło zakończyć się po myśli hetmana kozackiego. Car zaś jeszcze raz udowodnił, że w sprawach ukraińskich nie zamierza podejmować pochopnych decyzji.

Od powrotu Iskry Chmielnicki nie wysyłał już aż do jesieni 1652 r. swych posłów do Moskwy. Również Aleksy Michajłowicz nie widział powodów do odnowienia bezpośrednich kontaktów z hetmanem. Chmielnicki dopiero po krwawej łaźni wojsk koronnych pod Batohem obawiając się natychmiastowej zemsty ze strony Rzeczypospolitej wysłał do cara poselstwo, na którego czele stanął generalny sędzia wojskowy Samuel Bogdanowicz-Zarudny.

Od października 1651 r. uwagę Chmielnickiego, oprócz omówionych już spraw wewnętrznych, zaprzętały przede wszystkim kwestie stosunków polsko-ukraińskich. Pilnie śledził więc wypadki rozgrywające się w Warszawie i był coraz pewniejszy, że ugoda białocerkiewska nie zostanie przez stronę polską wy-

egzekwowana. Rzeczpospolita bowiem pogrążyła się w coraz większej anarchii.

Głębokim cieniem na sytuacji wewnętrznej Polski położyła się sprawa Radziejowskiego. Jej źródła tkwiły w sytuacji rodzinnej podkanclerzego i jego konfliktach z żoną. Szeroko pisali o tym Ludwik Kubala i Karol Szajnocha.

W okresie bitwy pod Beresteczkiem spory majątkowe Radziejowskich doprowadziły do konfliktu podkanclerzego z królem. Radziejowski bowiem szukał poparcia u Ludwiki Marii, by je zaś uzyskać posłużył się takimi oto metodami: „W czasie pobytu w obozie donosił listownie królowej o wszystkich sekretach króla i wypisywał różności, doprowadzając do tego, że królowa przez trzy tygodnie nie napisała żadnego listu do króla i wzajemnie. Król chcąc poznać przyczynę stworzył pisma wysłane z obozu przez, jak to zwą, pocztę do Warszawy. I tam znalazł listy podkanclerzego koronnego, który o najmniejszych rzeczach zawiadamiał królową . . . Stąd poszło, że król nie dopuszczał go ani na rozmowy, ani do rady”.

Gdy 4 I 1652 r. kłótnie Radziejowskich przerodziły się w otwartą bitwę na ulicach Warszawy, i to w czasie obecności króla w stolicy, oboje małżonkowie pozwani zostali przed sąd marszałkowski. Zajścia, jakie miały miejsce w nocy z 4 na 5 stycznia, przybrały niezwykle groźny charakter. Doszło nawet do użycia dział, kilka osób zginęło, wielu było rannych. W tej sytuacji wyrok, jaki zapadł 20 stycznia, był wyjątkowo surowy: „Radziejowski został skazany na wieczystą infamię, a żona zaś jego wraz ze swym bratem na zapłatę 4000 grzywien i na więź przez rok i sześć miesięcy za spowodowanie tumultu i bitwy”.

W wypadku Radziejowskiego wyrok ten oznaczał równocześnie utratę urzędu podkanclerskiego, co było bez precedensu w dziejach Rzeczypospolitej. Radziejowski natychmiast opuścił stolicę i udał się do Piotrkowa będącego siedzibą sądu trybunalskiego. Tam praktycznie uzyskał kasację wyroku warszawskiego. Bezcelny postępek podkanclerzego koronnego dotknął króla i rozpętał prawdziwą burzę wokół kompetencji władz sądowniczych Rzeczypospolitej.

W takich to okolicznościach rozpoczął obrady jeden z najtragiczniejszych sejmów w dziejach Rzeczypospolitej. Ponieważ tak ten, jak i następny sejm doczekały się znakomitego opracowania w pracy Władysława Czaplińskiego, skoncentrujemy się w tym miejscu jedynie na najistotniejszych fragmentach obrad. 27 stycznia marszałkiem izby obrano posła przemyskiego An-

drzeja Maksymiliana Fredrę. Od początku na plan pierwszy wysunęła się sprawa Radziejowskiego. W czasie tajnej narady senatorów, która odbyła się 30 stycznia „postanowiono ... wysłać senatora do Piotrkowa z pouczeniem sędziów o dekrete marszałkowskim, wybrano kasztelana chełmskiego [Zbigniewa Gorajskiego — *J.K.*], który tam pojechał”. Jan Kazimierz był jednak konsekwentny i 4 lutego oddał mniejszą pieczęć koronną w ręce starosty oświęcimskiego Stefana Korycińskiego. Powszechnie sądzono, że król uczynił to otrzymawszy w zamian 100 tys. zł. Akcje Radziejowskiego szły w górę. Gdy zaś w izbie odczytano jego list pisany z Piotrkowa, „podczaszy sandomierski proponował, by utrapionemu Radziejowskiemu podać pomocną rękę”.

Z każdym dniem izba coraz bardziej grzęzła w partykularnych sporach. Sypały się wykluczające się nawzajem interpelacje. Gdy część posłów domagała się wyznaczenia deputatów do sądów, inni domagali się, by król w ciągu dwóch tygodni nadał buławę hetmańską.

Jan Kazimierz w tej ostatniej sprawie zasłonił się przykładami wakowania wielkiej buławy koronnej przez 13 lat po śmierci Jana Zamoyskiego (1605—1618) i 12 lat po śmierci Stanisława Żółkiewskiego (1620—1632).

Obrazy sejmowe przerodziły się wreszcie w żaloszny spektakl niemocy. 15 lutego ponownie doszło do ostrych starć w sprawie Radziejowskiego. Do izby wprowadzono synów podkanclerzego, którzy błagali pokornie o pomoc dla ojca. Serca szlacheckich deputatów ugięły się przed pacholęcymi łzami i dekrety piotrkowskie zostały odczytane. Tego samego dnia napisawszy testament Hieronim Radziejowski zniknął jednak bez śladu. Mimo że posiadał glejt bezpieczeństwa wystawiony mu przez wojewodę krakowskiego Dominika Zasławskiego, Radziejowski wołał nie ryzykować i zbiegł za granicę. Po jego zniknięciu rozszalały się plotki. Nie brakło i takich, którzy twierdzili, że podkanclerzy uciekł do Chmielnickiego.

W rzeczywistości Radziejowski udał się na Śląsk, a stamtąd przedostał się do Wiednia. Wkrótce też, jak donosił rezydent królewski w Sztokholmie, dostał pensje roczne od cesarza, króla angielskiego, francuskiego i królowej szwedzkiej. Wszędzie występował w charakterze reprezentanta szlachty polskiej niezadowolonej z rządów Jana Kazimierza. Wraz z jego ucieczką z kraju „sprawa Radziejowskiego” zniknęła z wokandy sejmowej. W niczym nie zmieniło to jednak obrazu obrad. Postron-

ny obserwator, śledząc ich przebieg, nie domyśliłby się nawet, że Rzeczpospolita na jakiegokolwiek ważniejsze problemy niż prywatne spory jej obywateli. A już z całą pewnością nie przypuszczałby, że już od czterech lat nie może się ona uporać z powstaniem na Ukrainie. Żaden bowiem poseł nie wspomniał nawet o sprawach kozackich. Dopiero w ostatnich dniach lutego hetman polny litewski Janusz Radziwiłł „przedstawił przebieg wojny obu wojsk [koronnego i litewskiego — J.K.] aż do paktów, zawartych pod Białą Cerkwią z Kozakami. Znając dotychczasowy przebieg obrad, reakcja izby na relację Radziwiłła, nie może stanowić dla nas zaskoczenia: „Wszystkim składano tego dnia nie kończące się podziękowania, tak że trwało to wiele godzin. Samemu hetmanowi marszałek podziękował w imieniu posłów”.

W następnych dniach wszystko powróciło do normy, z tym że atmosfera panująca w izbie przeniosła się na ulicę stolicy. Uliczna burda rozpoczęta kłótnią Radziwiłła z Działyńskimi położyła kres obradom tego feralnego sejmku, jej konsekwencje zaś dla dalszych losów Rzeczypospolitej okazały się wręcz katastrofalne — zamykały się one w dwóch jakże wzniośle brzmiących słowach — liberum veto. Oto bowiem Janusz Radziwiłł zabezpieczając się przed pociągnięciem go do odpowiedzialności za napad na Działyńskich doprowadził do zerwania sejmku. Poseł upicki Władysław Siciński był tylko narzędziem w rękach potężnego magnata.

Bohdan Chmielnicki jakby przewidział taki bieg rzeczy. Tym razem bowiem wysłannicy kozaccy przybyli do Warszawy z listem do senatorów, których hetman kozacki prosił, by potwierdzone zostały przywileje Wojska Zaporoskiego. Nie wychodził przy tym Chmielnicki poza uzgodnienia białocerkiewskie. Z chwilą zerwania sejmku o losach zgody z Kozaczyzną zdecydować miał senat, którego obrady zakończyły się 14 marca. Przygnębiony ostatnimi wypadkami kanclerz Radziwiłł zanotował w swym pamiętniku następujące słowa: „Zakończyliśmy nasze obrady i ile mogliśmy, pomogliśmy utrapionej Rzeczypospolitej. Zaaprobowaliśmy pakt z buntownikami, zatrzymaliśmy żołnierza litewskiego za pośrednictwem komisarzy naznaczonych przez króla . . . I dalej czyniliśmy, co trzeba”²⁰.

Mając poparcie senatorów Jan Kazimierz wydał uniwersał zatytułowany *Konfirmacja generalna praw, przywilejów, swobód i wolności Wojsku Zaporoskiemu rejestrowemu j.k.m.*, w którym pisał: „Jakoż we wszystkich członkach, punktach, klauzulach i kon-

dycjach nie inaczej, jakoby tu od słowa do słowa wpisane i wyrażone były, stwierdzamy i umacniamy, i one Wojsku Zaporoskiemu, rejestrowemu, które wedle najnowszej pod Białą Cerkwią translacji w liczbie dwudziestu tysięcy, a nie więcej na usługę Rzptej zostawać ma, nienaruszone trzymać i zachować obiecujemy, co i najjaśniejsi następcy nasi, królowie polscy, ziszczyc będą powinni”.

Bohdan Chmielnicki za dobrze znał system polityczny Rzeczypospolitej, by nie wiedzieć, co w rzeczywistości oznaczał uniwersał królewski, nawet jeżeli, tak jak miało to miejsce w tym wypadku, kończył się on słowami: „Na co dla lepszej pewności, podpisawszy się ręką własną, pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy”²¹.

Ugoda białocerkiewska nie została ratyfikowana przez sejm i nieistotne były w tej chwili przyczyny takiego stanu rzeczy. Dawało to Chmielnickiemu co najmniej cztery miesiące czasu na postawienie Rzeczypospolitej przed faktami dokonanymi, gdyż rozpoczęcie obrad kolejnego sejmku wyznaczono na 23 VII 1652 r. Hetman kozacki już w styczniu ostrzegał zresztą Adama Kisiela, że czeka jedynie na rezultaty sejmku: „Zaprawdę inaczejm sobie i Polakom życzył i obiecywał, ale kiedy widzę taką nadętość i częste pogrożki, muszę takich szukać środków, które by mię salwować mogły. Tatarów nie będę szukał w dzikich polach ani kniejach, sami oni przyjdą do mnie, byłem tylko dał znać, ale na wszystko złe Lachom. Już mam wszystko w pogotowiu, tylko oczekiwam, co dalej będzie i co się pokaże z terażniejszego sejmku”.

Siciński wniósł swą „protestację o unieważnienie sejmku” 9 marca, 11 zaś uciekł z Warszawy. Chmielnicki potrzebował zaledwie 13 dni, by dowiedzieć się o tych wydarzeniach i spełnić „obietnicę” daną Kisielowi. 24 marca hetman wydał w Czehryniu uniwersał *Do Kozaków i pospółstwa, i do Polaków Rusi przychylnych*, w którym czytamy: „Bohdan Chmielnicki, hetman Wojska Zaporoskiego, starosta czehryński — wszem, a zwłaszcza pułkownikom, assawułom, sotnikom i wszystkim mołojcom Wojska Zaporoskiego, po miastach, miasteczkach i wsiach będących i Lachom pobratymstwo z nami trzymającym, wiadomo czynię. Uważając pewne i wielkie przykrości i krzywdy, które znowu jako przedtym wyrządzali nam i teraz wyrządzają Lachowie, którzy siła mołojców wojskowych zelżywie bezwinnie katują, mordują i gubią, robić sobie każą nie tylko we dni zwyczajne, ale i Boże, czego nasza wiara cierpieć nie może

i nie dopuszcza: a do tego przez czas tak wielki każdy prawie człowiek we wszytkiej Ukrainie używał wolności i trudno onej będzie miał zapomnieć, gdy nad panem swoim panem był i równać się na wojnie panu kazał, teraz zaś znowu robić nam wszystkim nie zda się; przeto, aby się naród nasz z tej niewolej wydrzeć mógł, przy tak dobrej jako nigdy nie było okazji . . . Napominam tedy, aby każdy nie tylko pogotowiu, ale i pospolity człowiek miał wszelką gotowość do wojny należąca, zwłaszcza w żywność dobrze się opatrzył jeszcze przed Wielkanocą . . . Ruszyć się jednak nad wolą moją niech się nikt nie waży, aby się Lachom zarazem do wojny przyczyny nie dało”.

Celowo zacytowaliśmy powyższy dokument praktycznie w całości, jest to bowiem jeden z najoryginalniejszych uniwersałów, jakie wyszły z kancelarii hetmańskiej. Dowodzi on też, że Chmielnicki po mistrzowsku przeanalizował aktualny stan stosunków polsko-kozackich. Bo czyż nie było majstersztykiem użycie w preambule uniwersału tytułu starosty czehryńskiego i zwrócenie się do „Lachów z nami trzymających”, a zwłaszcza argumentacja, jaką posłużył się hetman, by trafić do rozumów czy raczej serc czerni. Treść uniwersału nie pozostawiała też cienia wątpliwości, przeciw komu zamierza ruszyć hetman po Wielkanocy. Bo choć *expressis verbis* nigdzie tego nie powiedziano, to nawet masy czerni musiały się domyślić, że skoro hetman mówi o „dobrej, jako nigdy nie było, okazji”, to może mieć na myśli jedynie Rzeczpospolitą, bezbronną po ostatnim zerwanym sejmie.

Jest rzeczą wprost niewiarygodną, że w Warszawie nie przeczuwano nadciągającego niebezpieczeństwa. Przecież nawet jeżeli nie znano, czy też nie przywiązywano żadnej wagi do uniwersałów „tego zatracenia Chmielnickiego” — jak o hetmanie pisał Radziwiłł — to o burzy nadciągającej znad Ukrainy już w lutym donosił hetman polny koronny Marcin Kalinowski. Jedyne racjonalne wytłumaczenie może stanowić w tym wypadku stwierdzenie, że na warszawskim zamku bardziej ufano radom Kisielea niż raportom Kalinowskiego. Nawet majowa instrukcja królewska na sejmiki, mające się odbyć 1 VI 1652 r., za rzecz najważniejszą uważała zatwierdzenie przez izbę ugody białocerkiewskiej.

Tymczasem Chmielnicki nie próżnował. Siły kozackie podzielono na dwie zasadnicze części. Pułki lewobrzeżnej Ukrainy rozlokowano w województwie czernihowskim. Było to konsekwencją wyciągnięcia wniosków z lat poprzednich, zwłaszcza za

z okresu kampanii beresteckiej, kiedy to wojska litewskie zajęły Kijów. Koncentrację pozostałych wojsk przeprowadzono w okolicach Czehrynia. Celem ich ataku był obóz wojsk koronnych stojący nad Bohem w pobliżu Batohu.

Najtrafniej atmosferę poprzedzającą bitwę pod Batohem udało się oddać Ludwikowi Kubali, który w swych *Szkicach historycznych* pisał: „Hetman Kalinowski, o którym mówiono, że sam pragnie pozyskać rękę księżniczki Rozandy, rozkazał sypać w dobrach swoich, pod Batohem, potężne okopy i zatoczył obszerny-obóz, pod pozorem zabezpieczenia Rzpltej przeciw napadom ordy i zamysłem kozackim . . . Panięta obiecały potężne przystawić chorągwie, po wszystkich zamkach magnatów szykowano się w pole. Miała to być jakaś romantyczna wyprawa, na którą cała niemal młodź rycerska dała sobie hasło: bronić pięknej księżniczki i nie dopuścić, aby z pominięciem Potockich, Wiśniowieckich, Kalinowskich w ręce dzikiego, nieokrzeseanego Kozaka się dostała”.

Rezultaty tej „romantycznej wyprawy” są powszechnie znane. Oddajmy jednak głos nielicznym ocalałym z pogromu żołnierzom koronnym: „A obóz był takowy, że sto tysięcy ledwie by go było obroniło. W czele tylko jeden rząd stał, jakoby miesiącem koło obozu, a w tyle żadnej dusze do obrony nie mógł mieć ani od wody; gdzie jako chcieli, tak nas zaraz wszystkich wzięli, i którzy chcieli, do obozu tak Kozacy, jak Tatarowie wpadli”²².

Prawdziwy dramat rozegrał się w ciągu następnych dwóch dni: „Chmielnicki dał zaraz Nuradyn Sołtanowi pięćdziesiąt tysięcy talarów; Kamieniec mu obiecał był poddać, żeby niewolnika wszystkiego ścinać pozwolił. Po rozgromieniu wojska w poniedziałek i we wtorek wszystkich niewolników ścinano. We środę dopiero wyszedł emir, że kto te dwa dni przeżył, niech żyje. Ale już tylko chłopcy mali a białe głowy zostały się; a insi wszyscy poginęli, bo Chmielnicki przy każdej przeprawie stawał z Sołtanem; a więźniów odbierali, a zaraz kazali ścinać”²³.

Marcinowi Kalinowskiemu udało się początkowo wydostać z obozu, ale usłyszawszy wiadomość o tym, że wzięto jego jedynego syna i że niedaleko stąd prowadzi go nieliczny oddział nieprzyjaciół, powodowany ojcowską miłością postanowił zawrócić, żeby go uwolnić. Ale otoczony przez przeważające siły zginął w lesie wraz z wieloma innymi: Głowę jego przyniesiono Chmielnickiemu.

po tej nieszczęsnej bitwie król Jan III Sobieski z wielkim bólem pisał o tragicznej śmierci swego brata Marka, któremu nie dane było polec na polu chwały: „Krwia śwę Marek, starosta krasnostawski, starszy brat mój, skropił pola ukraińskie nieszczęsne i od przewiska samego batoskie; ale i kości jego nie zostały pogrzebane ani przyniesione . . . a co największa i wielkiej konsyderacyjej i politowania godna, że ścięty nie rozgrzany w bitwie, ale nazajutrz, jako mówią, w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym”²⁴.

Historycy polscy są jednomyślni w ocenie wydarzeń, jakie rozegrały się pod Batohem — dla Chmielnickiego był to rewanż za Beresteczko. Przede wszystkim jednak krew spływająca strumieniami do Bohu ostatecznie wykluczała możliwość kompromisowego rozwiązania problemu ukraińskiego. Drogi Rzeczypospolitej i Kozaczyzny ostatecznie się rozeszły. Bitwa batoska definitywnie przekreśliła też ugodę białocerkiewską. Administracja hetmańska ponownie objęła swym zasięgiem województwo braclawskie i czernihowskie, nie mogło też być mowy o jakimkolwiek rejestrze Wojska Zaporoskiego. Masy czerni powróciły pod sztandary znów zwycięskiego Chmiela.

Wkrótce po bitwie wysłannicy kozaccy zjawili się w Warszawie i usiłowali przedstawić ją jako tragiczny rezultat osobistych porachunków Chmielnickiego z Kalinowskim: „Posłowie kozaccy przysłani do króla i hetmana litewskiego [Rzeczpospolita ponownie została bez hetmana koronnego — *J.K.*] dokładnie to przedstawili . . . hetman Kalinowski zamyślał zgładzić spośród żywych Chmielnickiego, podstawił więc Kozaka, nazwiskiem Bublik, aby zabił buntownika. Ten za zrządzeniem Boskim schwytyany i ujęty, wydany na tortury wyjawiał całą sprawę. Stąd rozsierdzony Chmielnicki połączywszy się z Tatarami napadł na hetmana i zniszczył jego obóz”.

Jednak na bitwę pod Batohem musimy patrzeć z zupełnie innego punktu widzenia. Była ona bowiem bezpośrednim rezultatem przystąpienia przez Chmielnickiego do realizacji koncepcji politycznej, zresztą nie w całości nowej. Jak pamiętamy, już w r. 1650, gdy coraz bardziej komplikowała się sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Ukrainy, hetman kozacki po raz pierwszy zwrócił oczy ku Gospodarstwu Mołdawskiemu. Jednak ta pierwsza wyprawa na Jassy była jedynie wybiegiem taktycznym mającym zabezpieczyć doraźne cele — opanowanie nasilających się wystąpień antyhetmańskich i uniknięcie konieczności uderzenia wraz z Tatarami na ziemię moskiewskie.

W tym też kontekście wyprawa ta spełniła swe zadanie. Zapowiedziany wówczas na grudzień 1650 r. ślub Tymofieja z Rozandą Lupulówną nie doszedł do skutku. Chmielnicki nie naciskał zresztą zbytnio Lupula, by ten wywiązał się ze swych obietnic. Tym bardziej że Wysoka Porta była zdecydowanie przeciwna temu małżeństwu i rozkazała, by naręczona natychmiast stawiała się w Stambule. Bazyli Lupul; mimo że wcześniej zdołał wysłać córkę do jej starszej siostry, zmuszony był wykonać ten rozkaz. Donna Rozanda opuściła więc gościnne dobra Radziwiłłowskie, na temat zaś jej pobytu nad Bosforem posiadamy bardzo sprzeczne i niepewne informacje. Jednak z całą pewnością ponad dwa lata spędzone w Stambule nie należały do najprzyjemniejszych w jej i tak niewesołym życiu.

Beresteczko i ugoda białocerkiewska przekreśliły dotychczasowe koncepcje Chmielnickiego. Musiał on teraz szukać innej drogi prowadzącej do niezależności Ukrainy. Wiodła ona, zdaniem hetmana, poprzez podporządkowanie sobie Gospodarstwa Mołdawskiego, gdyż w ten sposób uległby zburzeniu dotychczasowy układ sił w południowo-wschodniej Europie, którego stabilność stanowiła główną przeszkodę w zrealizowaniu jego planów. Takie były podstawowe przesłanki ponownego podjęcia przez Chmielnickiego marszu ku Jassom. Snucie hipotez na temat dynastycznych zamierzeń hetmana kozackiego nie ma najmniejszego sensu w świetle zachowanego materiału źródłowego. Batoł likwidował podstawową przeszkodę, na jaką mógł natrafić Chmielnicki przy realizacji swych planów. W Jassach zaś ponownie przebywała donna Rozanda, która odzyskała wolność w wyniku kolejnego przewrotu pałacowego w Stambule. Tak więc 30 VIII 1652 r. w stolicy Gospodarstwa Mołdawskiego odbyło się Tymoszkowe wesele.

Chmielnickiemu nie dane jednak było zbyt długo cieszyć się osiągniętym sukcesem, nie przewidział bowiem, że zjednoczone ze sobą Mołdawia i Ukraina staną się solą w oku nie dla otaczających je potęg, a dla Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Gdy z Jass dochodziły jeszcze echa weselnej muzyki, Jerzy II Rakoczy i Mateusz Basarab snuli już plany pozbycia się Lupula i jego kozackiego zięcia. Obaj mogli liczyć na skuteczną pomoc ze strony Jana Kazimierza.

W dniu 23 VII 1652 r. rozpoczął obrady drugi już w tym roku sejm. Wybór marszałka izby zapowiadał, że tym razem szlacheccy deputaci zrozumieli, jak wielka odpowiedzialność na nich spoczywa i „bez długich sporów wybrali starostę stężyckiego Sielskiego”.

Propozycję królewską przedstawił posłom kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński. Stwierdzano w niej, „że nie ma nadziei, żeby powstrzymać nieprzyjaciela albo przez komisję, albo przez pertraktacje, lub przez przysięgę. Przeto trzeba albo przeciwstawić potężde buntownika ostatnie siły, albo wydać na łup nas samych i nasze dzieci, bo nie ma trzeciego wyjścia. Król poddaje pod rozważenie, czy żołnierzem pieniężnym, czy pospolitym wszystkich ruszeniem, czy też oboma, co możliwe, sposobami starać się naprawić tak wielkie zniszczenie i odzyskać ziemie utracone”.

Leszczyński zwrócił też uwagę posłów na kolejne bolączki nękające Rzeczpospolitą. Przed wszystkim w kraju szalała zaraza zbierająca obfite żniwo zwłaszcza w największych miastach. W chwili rozpoczęcia obrad zaraza dotarła do stolicy, a także na dwór królewski. Zmarły dwie osoby z fraucymeru, zachorowali również królowa i król.

Wyjątkowo napięte były stosunki Rzeczypospolitej z jej najgroźniejszymi sąsiadami, Szwecją i Moskwą. W tej sytuacji kanclerz apelował o obmyślenie sposobów skrócenia obrad. Po Leszczyńskim głos zabrał Stefan Koryciński, który zrekapitulował wywody poprzednika i sprowadził je do dwóch spraw zasadniczych: „Jedna, jak długo ma trwać sejm, a druga, jakim sposobem traktować o potrzebie obrony ojczyzny oraz jak to zdecydować”.

Już po pierwszych dwóch dniach obrad było jasne, że sytuacja z poprzedniego sejmu się nie powtórzy. Niemalą rolę odegrał w tym wypadku fakt, że praktycznie w całości uległ zmianie skład poselski izby. Wprawdzie pojawiły się głosy protestu przeciw zmianie tradycyjnego systemu obrad, lecz większość szlacheckich deputatów po prostu nie zwracała na nie uwagi. W tej sytuacji podjęto uchwałę o wspólnych obradach obu izb jako jedynej metodzie prowadzącej do skrócenia sejmu. W sprawach najistotniejszych, odnoszących się do bezpieczeństwa ojczyzny, postanowiono radzić bez świadków i z zachowaniem tajemnicy.

Radzono zaś głównie nad sprawami skarbowości, gdyż właśnie od wysokości uchwalonych podatków uzależniona była liczebność armii, jaką będzie w stanie wystawić Rzeczpospolita. Król zaproponował niezwykle wysoką liczbę 60 tys. żołnierzy. W tym momencie doszło do tradycyjnego sporu pomiędzy Wielkopolską i Małopolską. Wielkopolanie nie chcieli pozwolić na większą niż 40-tysięczną armię, argumentując, że właśnie taka liczba wojska wystarczyła pod Beresteczkiem do rozgromienia Koza-

ków. Małopolanie gotowi byli zgodzić się na propozycję Jana Kazimierza. Spór rozpoczęty 9 sierpnia przeciągnął się na cały dzień następny. Wreszcie po sześciu godzinach wzajemnych przekonywań ustalono wysokość komputu na 50 tys. Król jeszcze przed rozpoczęciem obrad oddał buławę polną koronną w ręce wojewody podolskiego Stanisława „Rewery” Potockiego. Izba zaś przyjęła konstytucję o obronie Rzeczypospolitej oraz powołała komisję mającą zadbać o zabezpieczenie zapłaty wojsku. Wprawdzie już po zapadnięciu tych decyzji Jerzy Niemirycz zaczął domagać się uchwalenia pospolitego ruszenia, ale „tak go okrzykniono, że mówić nie mógł”.

W ostatnim dniu obrad, 17 sierpnia, powróciła sprawa Radziejowskiego. Było to rezultatem przechwycenia listu byłego wicekanclerza pisanego ze Sztokholmu do Chmielnickiego. „Gdy list przeczytano [w izbie — J.K.], senatorowie i posłowie składali swoje wota piętnując tak niesłychaną zbrodnię. Instygator koronny ze swego urzędu domagał się sądu i potępienia. Ogłoszono więc Radziejowskiego zdrajcą i wrogiem ojczyzny, a prawem wieczystym konstytucji uznano go bezecnym”.

Zgodnie ze zwyczajem na zakończenie obrad „ogłoszono infamistów, na pierwszym miejscu Radziejowskiego . . . [i] po ucałowaniu ręki królewskiej, około siódmej z rana nastąpił koniec i czas rozejścia się”.

Zaraz po zakończeniu obrad Jan Kazimierz, by ostatecznie przekonać się o zamiarach hetmana kozackiego, wysłał do Czehrynia pułkownika Mikołaja Zaćwilichowskiego i podstarościego białocerkiewskiego Zygmunta Czernego, „którzy potem opowiedzieli, że na próżno się trudzili, a nawet życie ich było w niebezpieczeństwie . . . Niemniej zostali odprawieni z takim postanowieniem, że on nie może wyrzec się przyjaźni z Tatarami, bo nie może ufać Polakom . . . Kiedy o tym doniesiono królowi, odrzucono środki pokojowe i postanowiono iść śladami Marsa”.

Do wznowienia działań wojennych pomiędzy Rzeczpospolitą i Kozaczyzną doszło w lutym 1653 r. Początkowo Jan Kazimierz nosił się z zamiarem zorganizowania wielkiej zimowej ofensywy na Ukrainie. Zdaniem króla stanowiłaby ona całkowite zaskoczenie dla Chmielnickiego i pozwoliła zachować dyscyplinę w szeregach wojsk koronnych, które niestety wciąż topniały na skutek dezercji. Jednak plany królewskie upadły. Nie znamy okoliczności, w jakich doszło do porzucenia przez Jana Kazimierza zamiaru osobistego wzięcia udziału w plano-

wanej wyprawie, sądzimy jednak, że to właśnie za radą króla Stanisław „Rewera” Potocki wydał rozkaz ruszenia w głąb Ukrainy.

Komendę nad oddziałami koronnymi objął obożny koronny Stefan Czarniecki, a cała wyprawa do złudzenia przypominała akcję Marcina Kalinowskiego z lutego 1651 r. Czarniecki idąc komunikiem bez trudu zdobył Przylukę i Ilińce, by wreszcie zrównać z ziemią Pohrebyszcze. Ostatnim jego sukcesem było zajęcie Humania. Gdy na drodze wojsk koronnych stanął jednak Iwan Bohun, pasmo zwycięstw zostało przerwane pod Monasterzyskami. Czarniecki, usiłując opanować panikę, jaka wkradła się w szeregi polskie po rozejściu się fałszywych zresztą wieści o nadciąganiu ordy, otrzymał postrzał z muszkietu. Kula przeszła przez oba policzki i wyrwała mu część podniebienia. Krwawiącego dowódcę z trudem udało się Polakom wyprowadzić z pola walki. Wypadek ten praktycznie przesądził o losach bitwy i całej kampanii. Jej rezultaty były zaś wielce mizerne: „Jedynie chłopów nazabijali, zjedli żywność, która mogła nam służyć, konie poczynili niezdatnymi do boju i wrócili niesławnie . . . tracąc niemało ludzi”²⁵.

Bohdan Chmielnicki nie przywiązywał większej wagi do ostatnich starć zbrojnych, wiedział bowiem, że do kolejnej generalnej rozprawy z Rzeczpospolitą i tak dojść musi. Wielką troską napawały go natomiast wieści dochodzące z Mołdawii. Ślub Tymofieja bowiem otworzył tam przysłowiową puszkę Pandory.

Bazyli Lupul miał się wszelkich sposobów, by pozbyć się z Jass niewygodnego zięcia. Proponował mu więc kolejno tytuł hospodara wołoskiego i księcia siedmiogrodzkiego. Co gorsze, Tymofiej nie konsultując się z ojcem gotowy był przystać na te propozycje. Pozostawienie spraw mołdawskich w ręku Tymofieja było największym błędem Chmielnickiego. W pewnym stopniu hetmana kozackiego zgubiła w tym wypadku własna przebiegłość. O knowaniach Lupula bowiem był on świetnie poinformowany i uznał je nawet za korzystne, gdyż ich głównym skutkiem musiał być wybuch konfliktu pomiędzy Basarabem i Lupulem.

Tymczasem Chmielnicki miał już w kieszeni decyzję Wysokiej Porty oddającą mu we władanie oba gospodarstwa. Ten olbrzymi sukces dyplomatyczny, który dodatkowo uspił czujność hetmana kozackiego, zawdzięczał on swemu dawnemu dobremu znajomemu czauszowi Osmanowi adze. On to bowiem „zao-

piekował” się przybyłymi w kwietniu do Stambułu posłami kozackimi. Osman aga był jednym z niewielu sług sułtana, którym udało się ocalić urząd w czasie ostatniej zawieruchy i już to dowodzi jego mocnej pozycji na dworze.

Nowy wezyr Derwisz pasza, nie orientujący się w sytuacji na Ukrainie i jak na razie okazujący większą troskę o zachowanie stanowiska niż o sprawy państwowe, poszedł bowiem za radami Osmana agi i zaakceptował propozycje Chmielnickiego. Jedynym warunkiem, pod jakim Wysoka Porta oddawała hetmanowi kozackiemu Mołdawię i Wołoszczyznę było nieumniejszenie dochodów wpływających do skarbcza sułtańskiego. Użył także Chmielnicki ponowne zapewnienie, iż Islam Gerej III zobowiązany zostanie przez sułtana do udzielenia mu pomocy w walce z Rzeczpospolitą. To ostatnie postanowienie było zresztą jedynym trwałym rezultatem poselstwa kozackiego. O oddaniu Chmielnickiemu Mołdawii i Wołoszczyzny szybko bowiem w stolicy nad Bosforem zapomniano.

Wspomnieliśmy już o zawiązaniu się przeciw Chmielnickiemu koalicji Wołoszczyzny i Siedmiogrodu. Rakoczy i Basarab niedługo zastanawiali się nad wyborem metod działania. Najkrótsza droga do obalenia Lupula, a tym samym przekreślenia wpływów Chmielnickiego w Mołdawii, wiodła poprzez zorganizowanie spisku w najbliższym otoczeniu gospodarza. Wybór padł na wielkiego logofeta (kanclerza) Lupula, Stefana Georgicę. Nigdy nie dowiemy się, jaką rolę w rzeczywistości do marca 1653 r. odgrywał Georgica. Był on szwagrem Mateusza Basaraba, lecz który z gospodarów czerpał większe korzyści z jego usług, wiedział chyba tylko on sam. Faktem jest natomiast, że w marcu wielki logofet Gospodarstwa Mołdawskiego przystał na propozycję Basaraba i Rakoczego i za oddanie mu tronu w Jassach zorganizował spisek przeciw swemu chlebobdawcy. Głównym celem spisku było zgładzenie Lupula. Cel ten jednak nie został osiągnięty. Lupul ostrzeżony przez jednego z członków sprzysiężenia, którego zresztą osobiście w zamian za to zgładził, zdołał uciec ze stolicy i schronić się wraz z rodziną w Kamieńcu Podolskim.

Dnia 6 IV 1653 r. wojska siedmiogrodzko-wołoskie pod wodzą Jana Kemeni wkroczyły do niebronionych Jass. 13 kwietnia Stefan Georgica ogłoszony został nowym gospodarzem mołdawskim. Jednym z jego pierwszych posunięć było poinformowanie o tym fakcie wojewody ruskiego Stanisława Lanckorońskiego: „Za najwyższego zrządzeniem, osiadłszy na stolicy ziem mołdawskich,

ozywam się lubo dotąd z nieznaną uprzejmą, jednak i rzetelną przyjaźnią moją, j.w.m.w. wojewodzie, m.m. panu, życząc od Boga wszelakich pomyślnych szczęśliwości”.

Główny cel listu Georgicy był jednak zupełnie inny. Chodziło mu bowiem o niewypuszczenie z twierdzy kamienieckiej Lupula i jego skarbów: „Bo jeżeli z Kamieńca preciose wyśliźnie, nieomylnie do wielkiego zamieszania przywiedzie Koronę Polską”.

Lupulowi udało się jednak wydostać z Kamieńca i dotrzeć do Raszkowa, gdzie stał Tymofiej. Reakcja hetmana kozackiego była natychmiastowa. 20-tysięczna armia kozacka i kilka wynajętych przez Lupulę czambułów tatarskich sforsowało Dniestr oraz Prut i sięgając pożogę parło ku Jassom. Formalnie na czele wyprawy stał Tymofiej, lecz faktycznie dowództwo spoczywało w rękach Bohuna i Nosacza. W dwudniowej bitwie rozegranej 20—21 września w pobliżu Jass Kozacy rozbili wojska wołoskie i węgierskie.

Georgica znalazł schronienie w Siedmiogrodzie. Bazyli Lupul odzyskał tron i natychmiast podjął próbę porozumienia się z Rzeczpospolitą. 4 maja, będąc jeszcze w Chocimiu, wysłał w tym celu list do kanclerza wielkiego koronnego Stefana Korycińskiego, w którym proponował pośrednictwo w rokowaniach z Chmielnickim i oświadczył: „dlatego dzisiaj z Chocimia do Jass wyjeżdżam, gdzie serio w tej sprawie z Tymoszem conferre zechcę. Co się w tej mierze sprawi, oznajmić j.k.m. nie omieszka”²⁶.

Bazyl Lupul stał już jednak na straconych pozycjach. 24 III 1653 r. rozpoczął w Brześciu obrady kolejny sejm. Tam też zjawili się wysłannicy Rakoczego, który proponował zawarcie natychmiastowego sojuszu skierowanego przeciw Chmielnickiemu. Warunkiem było zaakceptowanie dotychczasowych posunięć księcia siedmiogrodzkiego i hospodara wołoskiego. Oznaczałoby to porzucenie Lupula, którego oferta sprowadzała się do propozycji zawartej w liście do Korycińskiego.

W Brześciu nie zapadły jeszcze wiążące decyzje. Przede wszystkim niejasne stanowisko zajmował w całej sprawie Janusz Radziwiłł, król zaś nie mógł sobie pozwolić na zatarg z hetmanem litewskim, gdyż potrzebował jego zgody na połączenie wojsk litewskich z koronnymi. W Brześciu zjawiała się też znikoma liczba senatorów, a większość szlacheckich deputatów skłaniała się raczej ku kontynuowaniu sojuszu z Lupulem, gdyż był wierny Rzeczypospolitej. Pamiątano też o indygenacie nadanym Lupulowi w 1651 r.

Jednak realizm polityczny zwyciężył i Rzeczpospolita zawarła przymierze z Siedmiogrodem i Wołoszczyzną. Układające się strony gwarantowały sobie wzajemną pomoc w walce z Kozakami i Tatarami. O Lupulu wprawdzie nie wspomniano, lecz to on pierwszy miał odczuć skutki tej „Coniunctio armorum”, jak określił zawarty układ biskup kujawsko-pomorski Mikołaj Gniewosz. Gniewosz odradzał przy tym królowi jakkolwiek pośpiech w wywiązywaniu się z podjętych zobowiązań: „Co obwarowawszy sobie, dopieroż przystępować ad coniunctionem armorum i tak też rzecz prowadzić, abyśmy wspólną ręką mogli rebelizanta naszego i zdrajcę tej Rzpltej skończyć” oraz ostrzegał, „aby nam zaś ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej, w czem uważniejsi i doskonalsi w rozumie mogą lepiej uważać, jako pp. urzędnicy przy boku WKM i ks. prymas nasz”²⁷.

W ślad za porażką na płaszczyźnie dyplomatycznej przyszły i niepowodzenia militarne. Sędziwy Mateusz Basarab bowiem nie pogodził się z odzyskaniem tronu przez Lupula i postanowił doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło. 27 V 1653 r. pod Jąłowicą, w czasie bitwy stoczonej w straszliwych warunkach atmosferycznych Kozacy ponieśli klęskę. Lupul wraz z Tymofiejem salwowali się ucieczką. Gospodarowa wraz z Rozandą i legendarnymi skarbami męża znalazła schronienie w Suczawie. Wkrótce pod murami miasta pojawiły się wojska węgiersko-wołoskie i obległy twierdzę. Stefan Georgica ponownie zajął Jassy i rozpoczął urzędowanie, Tymofiejowi i Lupulowi pozostało jedynie szukanie pomocy w Czehryniu.

Tymczasem Jan Kazimierz opuścił Warszawę, by 16 czerwca stanąć we Lwowie. W odległych bowiem zaledwie o 5 mil od Lwowa Glinianach stał obozem hetman polny koronny i alarmował króla, że lada moment nie będzie w stanie utrzymać żołnierzy w karności. Zresztą o karności i tak nie było już mowy, gdyż 38-tysięczna armia koronna stanowiła aktualnie największe zagrożenie Rzeczypospolitej. Żołnierze nie mając nic lepszego do roboty używali życia, i to na kredyt. Oslawiona „konwersacja” często kończyła się pozostaniem na placu sporej części jej uczestników. Sytuację uratować mogło jedynie natychmiastowe wypłacenie zaległego żołdu, którego termin płatności przypadał właśnie 16 czerwca, i ruszenie obozu. W dniu przyjazdu króla w lwowskim klasztorze OO. Franciszkanów rozpoczęła pracę komisja wyznaczona na sejmie do czuwania nad zapłatą wojsku. Przewodniczył jej wojewoda sandomierski

Władysław Myszkowski. Wojsko zaś przysłało po jednym deputowanym z każdej chorągwi.

Teoretycznie sytuacja wyglądała niegroźnie. Rzeczpospolita zdobyła się na ostatnich dwóch sejmach na olbrzymi wysiłek i sumą uchwalonych podatków sięgnęła kwoty 8 mln zł. Według udokumentowanych danych wojsku należało się jedynie 6 107 622 zł. Wprawdzie żołnierze domagali się blisko 15 mln, lecz taki był już zwyczaj, że żołnierz zawsze próbował uzyskać więcej, niż mu się należało, i zawsze radzono sobie z tymi żądaniem.

Jednak stan faktyczny miał się nijak do papierowych wyliczeń. Gdy 16 czerwca upłynął termin oddania podatków, poborcy przywieźli do Lwowa zaledwie 2 mln złotych. W skarbie Rzeczypospolitej zaś poza ową sumą nie było ani grosza. Konsekwencje niewypłacenia w terminie żołdu nie kazały długo na siebie czekać. W obozie doszło do regularnej bitwy pomiędzy piechotą polską i niemiecką, konfederacja wojskowa wisiała w powietrzu. Jan Kazimierz próbował osobiście uspokajać żołnierzy i był częstym gościem w obozie.

Jedna z takich wyprawomalże nie skończyła się tragicznie. Cała sprawa swymi korzeniami sięgała okresu bitwy batoskiej. Wtedy to w ręce Chmielnickiego wpadł list Jana Kazimierza pisany do Marcina Kalinowskiego, w którym król domagał się od hetmana głowy Chmielnickiego. Rozwścieczony Chmielnicki poprzysiągł wówczas, że zatroszczy się o głowę królewską i teraz postanowił spełnić przysięgę. Na jadącego do obozu Jana Kazimierza oczekiwać miał kilkutysięczny oddział kozacki. Tylko czystemu przypadkowi zawdzięczał król ocalenie, przyspieszył bowiem swój wyjazd ze Lwowa i Kozacy dotarli do miejsca wyznaczonego na zasadzkę w pół godziny po przejeździe orszaku królewskiego.

Już choćby opisana wyżej akcja wskazywała, w jak wielkim niebezpieczeństwie znajdowała się Rzeczpospolita. Chmielnicki bowiem stał w okolicach Zbaraża i spokojnie przyglądał się zmaganiom króla ze swą własną armią. Gdyby uderzył na obóz pod Glinianami, prawdopodobnie nic nie ocaliłoby już Rzeczypospolitej. Jednak hetman kozacki nie uderzał, a czekał na wieści spod Suczawy i przybycie chana.

W obozie królewskim doskonale zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji. Postanowiono więc za wszelką cenę doprowadzić do ugody z żołnierzami. Jedynymi ludźmi, mającymi jeszcze szansę porozumieć się z armią, byli wybrani w poszczególnych



Bohdan Chmielnicki



Jurazko Chmielnicki



Jan Wyhowski



Paweł Tetera



Janusz Radziwiłł



Bohdan Chmielnicki na XVIII-wiecznym portrecie



Cerkiew murowana w Subotowie z grobowcem Bohdana Chmielnickiego



Pomnik wystawiony Bohdanowi Chmielnickiemu w Kijowie w 1888 r.

chorągwiach delegaci na komisję lwowską. Rzeczpospolitą zaś stać jeszcze było na ich przekupienie. W rachunkach podskarbiego z r. 1653 figurują pozycje następujące: na traktamenta (układy) wojskowe przez dwie komisje 70 tys. zł, na salaria (honoraria) komisarские i ukontentowanie wojskowych 92 378 zł. Zastosowane środki okazały się skuteczne i „żołnierz postanowił” zaczekać na zapłatę do 15 września. Gwarantowało dotrzymanie tego terminu 44 członków komisji lwowskiej, a po jego upływie w wypadku niewypłacenia należnego żołdu dobra królewskie i hetmańskie miały stać się łupem żołnierzy.

Nie było takich problemów z wojskiem litewskim. Janusz Radziwiłł bowiem nie miał w zwyczaju dyskutować z podkomendnymi i za mniejsze wybryki karał surowo tak, że 7 rotmistrzów i kilkunastu z towarzystwa tę komisję gardłem „zapieczęto”.

Jan Kazimierz widząc piętrzące się kłopoty z wojskiem, mimo braku decyzji sejmowej, postanowił zwołać pospolite ruszenie. Ostatnie, trzecie wici ogłoszono 11 lipca. W swych uniwersałach król wyraźnie zaznaczał, że ostatnia konstytucja sejmowa zezwalająca na wystawienie żołnierza łanowego w zamian za osobiste stawienie się szlachty w obozie przyniosła więcej szkody niż pożytku.

Chmielnicki widząc, iż przygotowania królewskie do ruszenia w głąb Ukrainy są na ukończeniu, postanowił zatrzymać armię koronną jak najdłużej pod Glinianami. W tym celu wysłał do obozu polskiego pułkownika kijowskiego Antona Żdanowicza. W przywiezionej przez niego suplice hetman kozacki stwierdzał: „Po paktach białocerkiewskich gotowiliśmy byli żadną miarą postanowionego pokoju nie naruszać”. Po tym zapewnieniu następowała długa lista naruszania pokoju przez stronę polską. Zaczynał ją „niebożczyk j.m.p. Kalinowski”, a kończyli „ichmć p. Czarniecki i p. Machowski, którzy napadłszy miast niemało znieśli i ludzi niewinnych pozabijali”.

Wprawdzie Chmielnicki zapewniał w suplice: „Ruszyliśmy się byli na wołoskie granice, a obaczywszy, że się tam uspokoiło, żadnej nie czyniąc w państwie WKMc i szkody, nazad retirowaliśmy się i czekamy na miłościwą deklaracją WKMc i Rzeczypospolitej”, był to jednak typowy bluff. Gdy bowiem Anton, prawdopodobnie około 20 sierpnia, zjawił się w obozie polskim, Tymofiej na czele kilkunastu tysięcy Kozaków był już w Suczawie.

193 Oddziały kozackie wyruszyły z Ukrainy 3 sierpnia i już 10 sta-

nęły pod murami twierdzy. Powstała paradoksalna sytuacja podwójnego oblężenia. Na tyłach wojsk siedmiogrodzko-wołoskich pojawili się Kozacy wraz z nielicznymi oddziałami tatarskimi. Tymofiej nie miał jednak najmniejszych szans na rozbięcie wojsk Rakoczego i Basaraba. Pozostało mu więc jedynie przebiec się do twierdzy. Kozacy dokonali tej sztuki i rozpoczęło się regularne oblężenie Suczawy. Bez pomocy z zewnątrz żadna ze stron nie była w stanie przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę. O losach oblężonych i oblegających zdecydować miał fakt wcześniejszego dotarcia pod Suczawę posiłków dla jednej ze stron. Tymofiej i Lupul, który pozostał w Czehryniu, wierzyli, że będzie to armia kozacko-tatarska prowadzona przez Chmielnickiego i Islam Gereja. Jan Kemeni, dowodzący oblężeniem, miał nadzieję, że będą to chorągwie polskie.

W powyższym kontekście rozpatrywać musimy wysłanie Antona do Glinian. Chmielnicki bowiem nadal czekał na przybycie głównych sił tatarskich, by móc ruszyć na pomoc Tymofiejowi. Potrzebował więc czasu, ten zaś miał nadzieję zyskać poprzez rokowania pokojowe. Wiedział jednak hetman kozacki, że zbyt uległość wobec Rzeczypospolitej może być poczytana za objaw słabości. Postanowił więc postawić Janowi Kazimierzowi twarde warunki ugody: „Prosimy uniżenie, żeby na potem w dalsze czasy przy miłościwej łasce WKMc i Rpltej według zborowskich paktów Wojsko Zaporoskie swoje WKMc zachować raczył, nie ujmując ni wierze, ni wolnościom. A jeżeliby WKMc PNMiłościwemu zdała się być wielka liczba wojska według zborowskiego postanowienia, tedy dla namowy upraszamy, aby WKMc ichmć pp. komisarzów ku Pawłoczy albo ku Bielej Cerkwi w małej asystencyej nie zbliżając się z wojskami do nas wyprawić rozkazać kazał, z którymi dostatecznie postanowimy o wszystkim. Cerkwie nasze ruskie, monaster, według praw aby przy dobrach i fundacyach dawnych zostawali, a unia tak w Koronie Polskiej, jako i w Wielkim Xięstwie Litewskiem zniesiona była, uniżenie WKMc prosimy. A my na wszelką wiadomość od WKMości pod Białą Cerkwią oczekiwać będziemy, a prosimy, aby nie bawiąc posła naszego WKMc PNMiłościwy do nas przy miłościwej łasce swej Pańskiej expedyować rozkazać raczył”. Chmielnicki nadaremnie jednak czekał na powrót Antona, gdyż został on zatrzymany przez Polaków.

W piątek 29 sierpnia Jan Kazimierz wydał rozkaz do wymarszu. Wojska koronne szły na Halicz z zamiarem stanięcia w okoli-

cach Kamieńca, by w ten sposób zagrozić Chmielnickiemu drogę do Mołdawii. Wcześniej ku Suczawie na czele 40 najlepszych polskich chorągwi podążył kapitan kamieniecki Jan Konradzki. Tymofiejowi nie udało się przeszkodzić w dotarciu oddziałów polskich do twierdzy: ich przybycie poważnie wzmocniło pozycje oblegających, lecz nie ono zadecydowało o ich ostatecznym sukcesie. Suczawa mogłaby się bronić jeszcze długo, gdyby nie wypadek, jaki zdarzył się 12 września: „Tymoszek wczasując się w kotarze swej od puszkarza tak wymierzony, z działa poszczelony w nogę nad kolanem: którego niż do zamku doniesiono, wiadomość pewna jest, że miał zdechnąć”.

Po śmierci Tymofieja Kozacy z coraz większym oporem ulegali prośbom żony Lupula, by wytrwać i nie odstępować brzemiennej Rozandy. Dzielna gospodarowa, podtrzymywana na duchu listami męża, które mimo wszystko docierały za mury twierdzy, miała się zresztą wszelkimi sposobami mogącymi uchronić ją przed dostaniem się w ręce Rakoczego i Basaraba. Nie zaważała się nawet oddać ręki dopiero co owdowiałej Rozandy Mikołajowi Fedorowiczowi, którego Kozacy wybrali sobie na hetmana nakaźnego. A ocalenie było rzeczywiście blisko.

Islam Gerej III 20 września wyruszył z Bakczysaraju i już po niespełna tygodniu stanął obozem nad brzegami Bohu. Jan Kazimierz, nie wiedząc jak liczne są oddziały tatarskie, zmuszony był usunąć mu się z drogi. Bazyli Lupul był pewien, że najdalej za tydzień skończą się jego zmartwienia: „List przejęto starego hospodara do Dumny, która w Suczawie w oblężeniu, pisany, aby tydzień jeszcze trzymali się, obiecując odsiecz z Chmielnickim i Sefer Kazy agą”.

Kozacy jednak nie wytrwali i 9 X 1653 r. Suczawa skapitulowała. „Z pod Suczawy Kozacy, przysięgę uczyniwszy, że przeciwko królowi JMci ani Rpltej ręki nie mieli podnosić (którym, p. Machowski piszą, szable, samopały, wróciwszy), pošli do Chmielnickiego, wzięwszy ciało Tymoszkowe”.

Wraz z Kozakami do Czehrynia podążyła i Rozanda, która dopiero po śmierci Bohdana Chmielnickiego powróciła w rodzinne strony. Jej los dopełnił się w r. 1660, kiedy to zginęła z rąk kozackich rozbójników liczących na resztki ze skarbu jej ojca. Musieli się oni srodze zawieść, gdyż wszystko, co żona Lupula miała przy sobie, po kapitulacji Suczawy podzielili między sobą Stefan Georgica i Mateusz Basarab. Sama gospodarowa wraz z synem skorzystała musiała z „gościny” zaoferowanej jej przez Jerzego II Rakoczego.

Najmniej na kapitulacji Suczawy zyskał Jan Kazimierz, dowodzący zaś oddziałami polskimi Jan Konradzki nie powrócił już do swego Kamieńca, gdyż w kilka dni po kapitulacji twierdzy zmarł na dyzenterię, a kapitanem w Kamieńcu został Zaćwili-chowski.

Kapitulacja Suczawy całkowicie zmieniła sens działań wojen-nych prowadzonych na Ukrainie. Islam Gerej cofnął się znad Bohu i rozlokował ordę w okolicach Szarogrodu w niewielkim oddaleniu od taboru kozackiego. W odległym zaś o kilkanaście mil Żwańcu tonęła w błocie ponad 30-tysięczna armia koronna i kilkanaście tysięcy pospolitaków. Sytuacja taka trwała aż do po-łowy listopada, kiedy chan postanowił połączyć się z Kozakami w okolicach Bohu. W obozie polskim powiało grozą.

Trudno o jednoznaczną ocenę faktu podjęcia przez Tatarów działań zaczepnych. W świetle bowiem wydarzeń późniejszych nie ulega wątpliwości, że Islam Gerej absolutnie nie myślał o zaatakowaniu obozu polskiego. Najprawdopodobniej dążył do skopiowania sytuacji spod Zborowa, kiedy to zmusił Jana Kazimierza do rozpoczęcia rokowań. Król omal że nie złapał się na chański fortel. Chciał bowiem zostawić piechotę w obozie i na czele pozostałych sił uderzyć na Tatarów. Przeciwstawił się temu marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, którego opi-nię podzielili prawie wszyscy oficerowie. Jan Kazimierz skapi-tulował i wojska koronne pozostały w obozie.

W tej sytuacji Islam Gerej „minąwszy Kamieniec między Śnia-tynem a Stanowem w tył obozowi zachodząc stanął”. Chan i jego wezyr zdecydowani jednak byli zakończyć niefortunną wyprawę jak najszybciej i znaleźli wielce oryginalny sposób na nawiązanie kontaktu z Polakami: „Pod Usiatyn . . . Sefer Gazi aga przez pojmanego chłopca przysłał list nadzwyczaj po polsku pisany do JMPana Kanclerza, . . . Tego chłopca, który listy te przy sobie miał, prawie podczas consilium [rady], kiedy się nie-przyjacieli z miejsca gdzie indziej ruszyli, Jaśko Jasnogórski go-dzinę w noc przyprowadził”.

Islam Gerej III wyruszył z Bakkczysaraju w celu udzielenia po-mocy Chmielnickiemu, lecz nie w walce z Rzeczpospolitą, a z koalicją Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Nie planowano więc na Krymie długotrwałej kampanii wojennej i z całą pewnością za-mierzano powrócić na Półwysep przed nadejściem mrozów. Tymczasem Chmielnicki musiał za wszelką cenę utrzymać przy sobie Tatarów, gdyż tylko ich obecność gwarantowała mu bez-pieczność i dawała czas na znalezienie wyjścia z krytycznej

sytuacji, w jakiej znalazł się po kapitulacji Suczawy. Niestety na wszystkie swe prośby otrzymywał hetman kozacki tę samą odpowiedź: „Pod Kamieńcem żywności nie masz, kozuchów nie mamy, zima przed nami; dość tobie będzie, gdy część ordy zostanie przy tobie”.

Wkrótce okazało się, że Bohdan Chmielnicki nie ma szans na zatrzymanie przy sobie nawet części ordy. Oto bowiem Wysoka Porta zdecydowała się zaakceptować rozstrzygnięcia zapadłe pod Suczawą i Georgica zatwierdzony został jako nowy gospodar mołdawski. W ślad za tym do chana, prawdopodobnie w okolicach Jampola, dotarł wysłannik sułtański z rozkazem nieudzielania Kozakom pomocy w walce z Rzeczpospolitą. Dopóki Islam Gerej miał nadzieję na zagarnięcie Lupulowych skarbów, niewiele robił sobie z ostrzeżeń płynących znan Bosforu. Lecz obecnie stanowiły one znakomite usprawiedliwienie dla podjętych decyzji. We wspomnianym już liście dostarczonym do obozu polskiego wezyr chański przypominał więc układy zborowskie i białocerkiewskie oraz zaznaczał, że w myśl tych postanowień król miał informować chana o wszystkich przewinieniach kozackich. Tymczasem Jan Kazimierz uderzył na Kozaków nie uprzedzając o tym Islam Gereja. Jednak to nie treść listu była najistotniejsza, a sam fakt jego wysłania.

Wezyrowi chańskiemu odpowiedzi udzielił kanclerz wielki koronny Stefan Koryciński. I on odwołał się do przeszłości przywołując na pamięć pola beresteckie, z których to właśnie Tatarzy, a nie Polacy sromotnie uciekli. Jednak na końcu kanclerz oznajmił, że „jako sobie chce chan, Rzeczpospolita gotowa jest i do boju, i do rozmowy”.

Dnia 2 XII 1653 r. rokowania polsko-tatarskie zostały postanowione. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie w tym dniu Islam Gerej wysłał list do Jerzego Lubomirskiego, w którym deklarował swą chęć zawarcia pokoju. Dowodzi to doskonałej orientacji chana w sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej. Przypomnijmy, że od marca 1650 r. całe dalsze panowanie Jana Kazimierza, tylko z niewielkimi przerwami, wypełnione było walką z coraz potężniejszym wojewodą krakowskim. Z walki tej ostatecznie zwycięsko wyjdzie Lubomirski, o którego względy już teraz wolał zadbać Islam Gerej.

Do obozu polskiego 4 grudnia przybył znany Polakom wysłannik chański Atalik, z którym ustalono szczegóły rokowań. Rzeczpospolitą mieli w nich reprezentować marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, kanclerz Stefan Koryciński, wojewoda

ruski Stanisław Lanckoroński oraz kasztelan sandomierski Stanisław Witowski. Rokowania były bardzo trudne i kilkakrotnie je przerywano na skutek incydentów, do jakich dochodziło w ich trakcie. Między innymi ówczesny starosta jaworowski, a późniejszy król Polski omal nie doprowadził do zerwania rozmów. Oto bowiem krewki młodzian zorganizował zasadzkę i pochwycił w nią posła tatarskiego. Tylko dzięki przytomności umysłu Stefana Czarnieckiego i jego natychmiastowej interwencji udało się uniknąć nieszczęścia. Sam Jan Sobieski, bo o nim oczywiście mowa, był później jednym z zakładników mających stanowić gwarancję bezpieczeństwa traktujących.

Ostatecznie do zawarcia pokoju doszło 15 XII 1653 r., lecz faktycznie nie jesteśmy w stanie odtworzyć warunków, na jakich go zawarto, gdyż „panowie kommisarze woleli żadnego skryptu nie dawać ani przysięgi żadnej uczynić, wzięwszy tylko od Tatarów zastawę murzę jednego, a naszych panów dwóch, jednego JMPana wojewodzica ruskiego, drugiego pana Oleśnickiego, podkomorzego sandomierskiego, dawszy Tatarom, dnia wczorajszego [16 grudnia — J.K.] powrócili”²⁸.

Nie ulega jednak wątpliwości, gdyż potwierdzają to bez wyjątku wszystkie źródła, że istotą układu było potwierdzenie przez Rzeczpospolitą warunków zborowskich. Dotyczyło to zarówno ówczesnego traktatu polsko-tatarskiego, jak i *Deklaracji łaski j.k.mci urodzonemu hetmanowi i Wojsku Zaporoskiemu*.

Szczególnie układ z chanem wywołał ostre sprzeciwy i ściągnął na głowy króla i żołnierzy żwanięckich prawdziwe gromy: „Zawarto więc niesławny układ ... odnawiając nieszczęsne paktów zborowskie, przyrzeczono Tatarom zwykle pieniądze zatrzymane przez trzy lata; a żeby wróg nie pustoszył ojczyzny, wyliczono na próżno 40 000 zł, bo do tego doszła swawola Tatarów, że zaledwie pół mili od Pińska zawracali i trzecią część dochodów ogniem zniszczyli (ja bowiem trzymałem to starostwo). 120 lat minęło od czasu, kiedy Tatarzy byli w tych okolicach”²⁹.

Niech za wszelki komentarz oddający nastroje szlachty z końca grudnia 1653 r. posłużą fragmenty wiersza zatytułowanego *Na cnotę złanników pod Żwańcem*:

Takżeście bardzo Ojczyznę złupili:
Kilkaset złotych żołdu na koń wzięli
Okrom legumin, łanowego chleba.

Wieszać was trzeba!

Waszym to przodkom imię Polak dano,

Bo ich bitnemi w polu uznawano.
A to wam teraz przy włosianej zbroi,
 Kądziel przystoi . . .
Nie mówcież, żeście Koronni Synowie,
Aleście są kpi i z k... synowie,
Że opuściwszy tak szczęśliwy progres,
 ...was pies³⁰.

Chmielnicki, podobnie jak pod Zborowem, zmuszony był zadowolić się rolą biernego obserwatora rokowań polsko-tatarskich. Całkowite odsunięcie Kozaków od toczących się pertraktacji było zresztą rezultatem stanowiska zajętego przez Tatarów, którzy uznali, że skoro są „pakta zborowskie”, to nie ma potrzeby ponownie rozmawiać z Kozakami.

Dla hetmana kozackiego najtragiczniejszy był fakt, że po Żwańcu absolutnie nie był w stanie przeszkodzić ordzie w łupieniu ziem ukraińskich. Echa tego odnajdujemy w kozackich dumach:

Oj Chmielu, Chmielniczeńku!
Daleś wielki jasyr!
Między panami wielki strach.
Bodaj ciebie pierwsza kula nie minęła,
Że pozwoliłeś ordzie brać dziewczki i młode żony³¹.

Pod względem formalnym ugoda żwaniecka była jednak dla Chmielnickiego sukcesem, bo choć cofała go ona niemal do punktu wyjścia, to przecież jednak właśnie zborowska *Deklaracja łaski* stanowiła największy sukces Kozaczyzny w jej dotychczasowych zmaganiach z Rzeczpospolitą. Nie bez znaczenia był też fakt, że we wszystkich żądaniach kierowanych do sejmu i króla od chwili zawarcia ugody białocerkiewskiej Kozacy domagali się właśnie przywrócenia warunków zborowskich. Tak było i po Batohu, i w ostatniej suplice przywiezionej przez Antona Żdanowicza pod Gliniany.

Obecnie „pakta zborowskie odnowiono”, jednak Chmielnickiemu nie dane było jeszcze raz spróbować na ich podstawie stworzyć swego niezależnego Księstwa Ruskiego. Na Kremlu bowiem podjęto ostateczną decyzję o przyłączeniu Ukrainy do państwa moskiewskiego. W tym celu do Czechrynia wyprawiony został Wasyl Buturlin wraz z Iwanem Ołfieriewem i Łarionem Łopuchinem, którzy mieli oświadczyć Chmielnickiemu, że Aleksy Michajłowicz postanowił spełnić jego „prośby” i przyjąć Wojsko Zaporoskie pod swe panowanie.

Bohdan Chmielnicki doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że znalazł się w sidłach, które sam zastawił.

V. Pod carskim berłem

Fakt, że od powrotu Iwana Iskry pomiędzy Czehryniem i Moskwą nie były utrzymywane bezpośrednie kontakty, nie oznaczał, iż na Kremlu nie posiadano precyzyjnych informacji na temat rozwoju sytuacji na Ukrainie. Chmielnicki nadal utrzymywał regularną korespondencję z nowo mianowanym wojewodą putywlskim Fiodorem Chiłkowem. Przykładowo, już nazajutrz po bitwie batoskiej hetman kozacki poinformował o niej wojewodę prosząc go równocześnie o wstawienie się za Kozakami u cara. Prośba ta dowodzi, iż Bohdan Chmielnicki nie miał złudzeń co do tego, że Rzeczpospolita nie puści mu płazem krwawej łaźni zgotowanej wojskom koronnym. Szybko nadciągająca zima czyniła go wprawdzie bezpiecznym, lecz był przekonany, że z nadejściem wiosny Jan Kazimierz pociągnie na Ukrainę, by pomścić śmierć najlepszych synów Rzeczypospolitej i raz na zawsze skończyć z buntem kozackim.

W takich okolicznościach zapadła w Czehryniu decyzja o wysłaniu do Moskwy jednego z najzdolniejszych dyplomatów kozackich, generalnego sędziego Wojska Zaporoskiego Samuela Bogdanowicza-Zarudnego. 17 XII 1652 r. Zarudny przyjęty został w Poselskim Prikazie przez Grigorija Puszkina, Michała Wołoszeninowa i Ałmaza Iwanowa. Już sam skład komisji wyznaczonej do rozmów z posłem kozackim oznaczał, iż tym razem na moskiewskim Kremlu postanowiono przystąpić do działania. Zwłaszcza obecność Puszkina, który od czasu pamiętnego poselstwa do Warszawy uważany był za głównego eksperta w sprawach polskich, wydaje się potwierdzać tę tezę. W Poselskim Prikazie Zarudny nie bawił się już w żadne dyplomatyczne zawilości i oświadczył wprost, że Kozacy po ostatnich wydarzeniach obawiają się zemsty Lachów oraz podejrzewają, iż król może przekupić Tatarów i dlatego proszą, by car przyjął ich pod swe panowanie i jak najszybciej udzielił im pomocy wojskowej.

Poselstwo Bogdanowicza-Zarudnego okazało się być brzemienne w skutki, a jednym z jego najistotniejszych rezultatów było podjęcie przez Aleksego Michajłowicza działań mających doprowadzić do końca sprawę przyłączenia Ukrainy do państwa moskiewskiego. Car bowiem uznał, że bitwa pod Batohem przede wszystkim przekreśliła militarne skutki klęski beresteckiej i armia kozacka stanowi ponownie wystarczającą siłę, by

po otrzymaniu wsparcia rosyjskiego skutecznie stawić czoła Rzeczypospolitej.

Na 22 II 1653 r. car zwołał do Moskwy radę bojarską, której prace potrwały do połowy marca, a ich rezultatem było opracowanie planu działania, którego ukoronowaniem miało być przyłączenie Ukrainy. Zdecydowano więc, że należy wysłać kolejne wielkie poselstwo do Warszawy i równocześnie rozpocząć przygotowania do wojny z Rzeczpospolitą. Pomimo że już w lutym 1651 r. Sobór Ziemski wyraził zgodę na zerwanie pokoju polanowskiego i przyłączenie Ukrainy, postanowiono jeszcze raz uzyskać potwierdzenie tych decyzji. Przede wszystkim jednak uznano za konieczne zacieśnić więzy z Chmielnickim i powiadomić go o wyrażeniu przez cara zgody na przyjęcie Wojska Zaporoskiego pod swe panowanie. W ślad za tymi ustaleniami poszły rozporządzenia wykonawcze. Na wielkich posłów do króla polskiego wyznaczono B. Repnina-Oboleńskiego i B. Chytrowa, 20 maja zaś miały się rozpocząć w Moskwie obrady Soboru Ziemskiego.

W tym czasie w Moskwie przebywali już kolejni posłowie kozacy. Listem z 2 kwietnia Chmielnicki powiadomił cara, że choć Kozacy nie dali ku temu żadnych powodów, to 15-tysięczna armia koronna wkroczyła na Ukrainę. Uprowadził też hetman cara o wysłaniu do Moskwy poselstwa z Konradem Burlajem i Siłuanem Mużyłowskim na czele.

Dnia 22 kwietnia wysłannicy hetmańscy zostali przyjęci przez Aleksego Michajłowicza, po czym rozpoczęły się rozmowy w Poselskim Prikazie. Tym razem ze strony rosyjskiej prowadził je Siemion Prozorowski, który jako były wojewoda pułtywski był doskonale zorientowany w sprawach kozackich. Burlaj i Mużyłowski oświadczyli, że Kozacy nie zamierzają pogodzić się z królem i dlatego proszą cara o pomoc w walce z wspólnym wrogiem, za którego uznali Rzeczpospolitą. Równocześnie Chmielnicki, nauczony smutnymi doświadczeniami z lat ubiegłych, rozkazał swym wysłannikom postawić znak równości pomiędzy chęcią przejścia pod panowanie moskiewskie i otrzymaniem realnego wsparcia militarnego przeciw Rzeczypospolitej.

Nowym elementem w stosunkach rosyjsko-kozackich była niezwykła aktywność Burlaja i Mużyłowskiego, jaką przejawili oni w czasie pobytu w Moskwie. Dotarli oni nawet do patriarchy Nikona, szukając u niego poparcia dla swych żądań. Otrzymali jednak jedynie list, w którym Nikon starał się wytłuma-

czyć Chmielnickiemu motywy decyzji cara, oraz 25 ksiąg ofiarowanych przez patriarchę cerkwi czechryńskiej. Ostatecznie rezultaty starań Burlaja i Mużyłowskiego sprowadzały się praktycznie do zera. Mieli oni wracać na Ukrainę z gramotą carską informującą hetmana o wysłaniu przez cara swych posłów do Czechrynia. Tym razem nad brzeg Taśminy mieli pojechać Artiemon Matwiejew oraz Iwan Fomin.

W tej sytuacji posłowie kozaccy postanowili przystąpić do następnego etapu swej misji i szukać pomocy poza granicami państwa moskiewskiego — w Sztokholmie. Chmielnicki przypuszczał jednak, że strona rosyjska nie zezwoli na kontakty jego wysłanników z groźnym dla Moskwy sąsiadem i prawdopodobnie polecił im zadowolić się uzyskaniem od cara odmowy na piśmie. Burlaj i Mużyłowski bowiem oświadczyli, że „przysłał ich hetman, aby car raczył przepuścić ich do Szwecji, a jeżeli car na to nie zezwoli, to by raczył napisać o tym hetmanowi, tak by nie spadło to na nich, że oni nie prosili”.

Przypuszczenia hetmana kozackiego okazały się słuszne. W Poleskim Prikazie starano się za wszelką cenę odwieść posłów kozackich od zamiaru odwiedzenia Sztokholmu, tłumacząc im równocześnie, że car nie może ich tam przepuścić, gdyż właśnie w Polsce przebywają jego posłowie i do ich powrotu nie może być mowy o rozmowach ze Szwedami i po prostu „do Szwecji nie mają po co jechać”. Gdy jednak między Rzeczpospolitą a Rosją nie dojdzie do zgody, to car umożliwi posłom kozackim wyjazd.

Burlajowi i Mużyłowskiemu nie pozostało więc nic innego, jak wracać na Ukrainę. W Moskwie postarano się, by przypadkiem nie zboczyli z drogi i do Putywła wysłano rozkazy, by dopilnowano „szczęśliwego” powrotu hetmańskich wysłanników. Na Kremlu nie zapomniano też o upominkach mających osłodzić Burlajowi i Mużyłowskiemu gorzyc niepowodzeń, między innymi dostali oni po dwa soroki soboli i po 30 rubli.

Źródła niepowodzeń Burlaja i Mużyłowskiego tkwiły przede wszystkim w fakcie nieukończenia przez Rosję przygotowań do wojny z Polską, a więc wszelkie rokowania na temat udzielenia Chmielnickiemu pomocy zbrojnej były w maju 1653 r. bezprzedmiotowe. Istotny był też fakt, że posłowie przybyli do Moskwy w niezbyt fortunnym momencie. Za kilka dni miał rozpocząć obrady Sobór Ziemski, od wysłanych zaś 24 kwietnia do Warszawy Repnina i Chytrowa nie było jeszcze żadnych wieści. W tej sytuacji na Kremlu postanowiono zyskać na cza-

sie nie wypuszczając równocześnie ze swych rąk inicjatywy. Nie przepuszczono więc Burlaja i Mużyłowskiego do Szwecji i wysłano do Czehrynia kolejne poselstwo.

W dniu 13 VI 1653 r. posłów moskiewskich powitał w Perejaślawiu Jan Wyhowski. Chmielnicki przebywał w tym czasie wraz z wojskiem pod murami Kamieńca Podolskiego i do spotkania wysłanników carskich z hetmanem kozackim doszło dopiero 4 lipca w Czehryniu. W dniu tym Chmielnicki przysłał do posłów moskiewskich Wyhowskiego, któremu towarzyszył jego brat Daniel oraz Burlaj i Mużyłowski. W czasie audiencji Matwiejew i Fomin przekazali Chmielnickiemu „5 sorokow soboli dobrych”. Równie szczerze obdarowano Wyhowskiego, który dostał sorok soboli po 80 rubli i 2 soroki po 60 rubli w obecności hetmana oraz dodatkowo „5 par soboli po 5 rubli para pisarzowi Iwanowi Wyhowskiemu dano, posyłając je w tajemnicy, żeby hetman Bohdan Chmielnicki i w ogóle nikt o tym nie wiedział”. Nie żałowano też soboli dla starszyny kozackiej i rodziny hetmana nie zapominając nawet o żonie Tymofieja, której przekazano sorok soboli i 50 rubli.

Sobole pozostały jednak jedynym konkretnym dowodem sympatii Aleksego Michajłowicza do Wojska Zaporoskiego. W kwestii zasadniczej bowiem stanowisko cara nie uległo zmianie i Chmielnicki ponownie usłyszał, że między Rzeczpospolitą a Moskwą panuje pokój.

Nazajutrz doszło do bezpośredniego spotkania wysłanników carskich z Wyhowskim. Tym razem rozmowy były o wiele konkretniejsze. Generalny pisarz Wojska Zaporoskiego oświadczył, że z miłości do cara przekazuje jego posłom informacje, których z pewnością nie uzyskaliby od Chmielnickiego. I rzeczywiście. Wyhowski prosił Matwiejewa i Fomina, by ostrzegli Aleksego Michajłowicza, że sułtan turecki pisał do chana krymskiego, by ten zebrał wszystkie ordy i z nadejściem wiosny przygotował się do uderzenia na Kozaków dońskich. Posłowie moskiewscy nie omieszkali oczywiście spytać, skąd pochodzą te wiadomości. Wyhowski odpowiedział, że dowiedział się o tym od murzy krymskiego Batyrsza, beja perekopskiego. Matwiejew i Fomin zdobyli też informacje najcenniejsze dla cara. Chodziło oczywiście o liczbę pułków kozackich oraz ich liczebność i nazwiska dowódców.

Przyjrzyjmy się i my spisowi sporządzonemu przez posłów carskich, jest on bowiem najpełniejszym od grudnia 1649 r. rejestrem Wojska Zaporoskiego. Zauważmy jednocześnie, jak

wielkie zmiany zasły na stanowiskach pułkowników, pamiętając, że w głównej mierze było to rezultatem walki wewnętrznej toczącej się wśród starszyzny kozackiej. Nazwy pułków i nazwiska pułkowników podajemy w kolejności oryginału:

pułk czechryński	—	pułkownik	Karp Truszenko
„ czerkaski	—	„	Jacko Porhomienko
„ kaniowski	—	„	Fiodor Starodub
„ korsuński	—	„	Maksym Nestorenko
„ białocerkiewski	—	„	Semen Połowiec
„ humański	—	„	Jesip Chłuch
„ braclawski	—	„	Tymofiej Nosacz
„ kalnicki	—	„	Iwan Bohun
„ kijowski	—	„	Anton Żdanowicz
„ perejasławski	—	„	Paweł Tetera
„ kropiwiński	—	„	Filon Żdały
„ przyłucki	—	„	Jacko Woronczenko
„ mirhorodzki	—	„	Grigori Sachnowicz
„ połtawski	—	„	Martyn Puszkara
„ czernihowski	—	„	Stiepan Pobudajło
„ niżyński	—	„	Iwan Niczyporenko
„ pawłocki	—	„	Michajło Sulitycz

Matwiejew i Fomin poinformowali także Aleksego Michajłowicza, że Chmielnicki w 17 pułkach posiada około 100 tys. Kozaków.

Dnia 6 VII Chmielnicki uznał, że wszelkie rokowania z posłami moskiewskimi nie mają sensu i wyprawił ich w drogę powrotną. Matwiejew dostał na odjeźdny od hetmana konia, łuk i 40 jefimkow oraz od Wyhowskiego łuk i parę pistoletów. Fomin otrzymał konia i 25 jefimkow. Obfitość podarków była więc wprost proporcjonalna do stopnia zaspokojenia oczekiwań gospodarzy. Wszak nie uzyskał Chmielnicki rzeczy najistotniejszej, czyli obietnicy pomocy wojskowej. Tej, jak pamiętamy, musiał hetman kozacki jeszcze raz szukać na Krymie.

W Moskwie nie czekano jednak na powrót Matwiejewa i Fomina, a Aleksy Michajłowicz gramotą z 22 VI 1653 r. zawiadomił Chmielnickiego o przyjęciu Wojska Zaporoskiego pod swe panowanie. Car miał powody do pośpiechu. Na Kreml bowiem dotarły ostatnie raporty z Putywła, w których Chłukow donosił o pojawieniu się na Ukrainie posłów tureckich. Oznaczało to realną groźbę uprzedzenia Aleksego Michajłowicza przez sułtana Mehmeda IV i przyłączenia Ukrainy do imperium osmańskiego. Dłużej nie można więc było zwlekać z podjęciem decy-

zji, zresztą car we wspomnianej wyżej gramocie uprzedził Chmielnickiego, iż wie o przybyciu na Ukrainę wysłanników sułtańskich. Tak car, jak i jego najbliżsi współpracownicy zdawali jednak sobie sprawę z faktu, że w obecnej sytuacji samo oświadczenie o przyjęciu Chmielnickiego pod panowanie rosyjskie może okazać się niewystarczające. W tekście gramoty znalazło się więc zdanie, na które hetman kozacki bezskutecznie oczekiwał od chwili nawiązania kontaktów z carem: „A nasze wojska, zgodnie z naszym, carskiego wielichestwa, rozkazem, zbierają się i przygotowują”.

Z carską gramotą podążył na Ukrainę stolnik Fiodor Łodyżenskij, który 10 lipca spotkał się w Czehryniu z Chmielnickim. Jego wysłanie podyktowane było nakazem chwili. W ślad za nim podążył na Ukrainę poseł carski, który miał na miejscu dopilnować interesów moskiewskich. Na Kremlu nie miano większych problemów ze znalezieniem odpowiedniego kandydata i 2 sierpnia w drogę na Ukrainę wyprawiony został ponownie Iwan Fomin. Fomin doskonale znając zwyczaje hetmana kozackiego skierował się wprost do Subotowa, w którym stanął już 15 sierpnia. Chmielnicki przebywał jednak akurat w Czehryniu, do spotkania z posłem carskim doszło więc dopiero po dwóch dniach.

Fomin postępował identycznie jak w czasie swego ostatniego pobytu w Czehryniu. Również wysokość przywiezionych upominków utrzymana została na tym samym poziomie, a Wyhowski otrzymał w tajemnicy przed hetmanem swoje sobole, z tym że zadowolić się musiał sorokiem po 70 rubli i dwoma parami po 10 rubli. Po ceremonialnych zapytaniach o zdrowie i wręczeniu upominków przystąpiono do rozmów. Fomin już na wstępie powiadomił Chmielnickiego, że ma mu do przekazania w cztery oczy bardzo ważne informacje. Chmielnicki zrozumiał intencje Fomina i razem przeszli do sąsiedniej izby. Wprawdzie Wyhowski był w pobliżu, lecz z pewnością nie słyszał treści rozmowy. Fomina interesowało przede wszystkim, czy Chmielnicki nie ma jakichś wiadomości o nie wracających do Moskwy posłach wysłanych do Jana Kazimierza. Hetman odpowiedział mu, że posłowie przebywają we Lwowie i król postanowił ich zatrzymać aż do czasu wyjaśnienia się sytuacji na Ukrainie. Wysłannika carskiego w równym stopniu co los Repnina-Oboleńskiego i Chytrowa interesowało rozmieszczenie wojsk koronnych i litewskich oraz ich liczebność. Nie zapomniał też Fomin zapytać hetmana kozackiego o rzecz najistot-

niejszą: „Ile tysięcy twojego hetmańskiego wojska będzie mogło stanąć przeciw Polakom?”

Ostatnie pytanie Chmielnicki pominął całkowicie, w pozostałych zaś sprawach zastosował sprytny wybieg. Oświadczył Fominowi, że o wszystkim poinformował Fiodora Łodyżeńського i od jego wyjazdu nie miał żadnych nowych wiadomości.

Fominowi o wiele łatwiej niż z Chmielnickim rozmawiało się z Wyhowskim. Oczywiście pod warunkiem, że hetman nie był świadkiem tej rozmowy. Poseł carski zażądał od pisarza listów sultana i paszy sylistryjskiego, jakie w ostatnim czasie dotarły do Czehrynia. Wyhowski nie miał jednak tych listów przy sobie i wytłumaczył Fominowi, że byłoby rzeczą wielce ryzykowną zabieranie ich do Subotowa, w którym prowadzono rozmowy. Równocześnie Wyhowski obiecał, że spełni życzenie Fomina. Istotnym wydarzeniem mającym duży wpływ na losy poselstwa Fomina było pojawienie się pod Czehryniem znacznych sił tatarskich. Ataman subotowski Ławrin Kapusta poinformował o tym Fomina 18 sierpnia wieczorem. Określił także liczebność Tatarów na około 200 tys.

Oczywiście informacje te były mocno przesadzone, lecz w tej sytuacji Chmielnicki zmuszony był przerwać rokowania z Fominem i ruszyć w pole. 19 sierpnia doszło do ostatniego spotkania posła carskiego z hetmanem. Chmielnicki postanowił przede wszystkim uspokoić Fomina i wyjaśnił mu, na jakim etapie znajdują się aktualnie stosunku kozacko-tureckie. Tym bardziej że wraz z Tatarami nad brzeg Taśminy powrócił zaufany sługa hetmana Iliasz, o którym Rosjanie wiedzieli, że był wysłany z poselstwem do sultana. Jego powrót przedstawił hetman jako efekt dotarcia do Stambułu wiadomości o rokowaniach kozacko-moskiewskich, gdyż sultan obawiając się, by wojska carskie wraz z kozackimi nie uderzyły na jego ziemię, odesłał Iliasza, którego wcześniej zatrzymał u siebie za to, że syn hetmański Tymofiej napadł na Gospodarstwo Mołdawskie. Fomin usatysfakcjonowany wyjaśnieniami Chmielnickiego postanowił wykorzystać okazję i wyciągnąć od hetmana najistotniejsze dla cara informacje. Na wstępie zapytał więc, czy prawdziwe są wieści, jakie przekazał mu ataman subotowski. „I hetman Bohdan powiedział: ataman Ławrin powiedział tobie prawdę, że Tatarzy przyszli mi na pomoc”.

Następnie Fomin powrócił do poruszonej już kwestii i zapytał: „Ty jedziesz obecnie bić się z królem, ile u ciebie będzie kozackiego wojska? I hetman Bohdan powiedział: u mnie, hetmana

... kozackiego wojska w różnych pułkach będzie z 70 000, krymskich zaś i nogajskich Tatarów z 20 000 stoi w okolicach Białej Cerkwi”¹.

Uzyskał więc Fomin potwierdzenie danych zdobytych już w czasie poprzedniego pobytu z Matwiejewem i mógł spokojnie wracać do Moskwy. W dodatku zaraz po wyjeździe Chmielnickiego dotarł do niego zaufany sługa Wyhowskiego, Michał Hunaszewski, i przekazał mu kopie obiecanych listów tureckich, za co posłano pisarzowi kolejne dwie pary soboli. W ten sposób wszystkie zadania, jakie miał do wykonania wysłannik carski, zostały wykonane.

19 sierpnia przed ostatecznym wyjazdem z Czehrynia, Bohdan Chmielnicki napisał jeszcze listy do Aleksego Michajłowicza i patriarchy Nikona będące odpowiedzią na poselstwa Łodyżeńskiego i Fomina. Hetman pisał do cara: „I my, Bohdan Chmielnicki, hetman Wojska Zaporoskiego i całe Wojsko Zaporoskie, innemu niewiernemu carowi służyć nie chcemy, tylko tobie, wielkiemu gosudarowi prawosławnemu, bijemy czołem, żeby twoje carskie wieliczestwo nie zostawiał nas. Król polski z całą siłą lacką idzie na nas . . . I my, czynimy to wiadomym wielkiemu gosudarowi, że posłaliśmy do ciebie, wielkiego gosudara, posła naszego Harasyma Jakowlewa [Jackiewicz — J.K.] z towarzyszami . . . żeby twoje wielkie gosudarstwo z szybkością i silną pomocą zbrojną nam przyszło”².

Z listu hetmana zniknęły więc prośby o przyjęcie Ukrainy pod panowanie moskiewskie, a zastąpiły je ogólnikowe sformułowania o chęci służenia carowi. Równocześnie hetman zaznaczył, iż nie zamierza przejść pod panowanie tureckie ani godzić się z Rzeczpospolitą.

Na Kremlu wiedziano jednak, że w tym samym czasie Chmielnicki podjął próbę porozumienia się z Janem Kazimierzem i wysłał do obozu pod Glinianami pułkownika kijowskiego Antona Żdanowicza. I tym razem źródłem niewygodnej dla hetmana informacji był Jan Wyhowski. W tej sytuacji w Moskwie postanowiono okazać Jackiewiczowi wyjątkowe względy. Nawet tradycyjne zapytanie o zdrowie tym razem zadał Aleksey Michajłowicz osobiście, po czym Łarion Łopuchin zaprosił Jackiewicz do carskiego stołu. Mimo tych kordialnych gestów z posłem kozackim nie prowadzono żadnych konkretnych rozmów i 17 września przekazano mu gramotę carską adresowaną na imię Bohdana Chmielnickiego, zawierającą enigmatyczne stwierdzenie: „W jakich sprawach był u nas, wielkiego gosuda-

ra . . . poseł wasz, w tych to sprawach my, wielki gosudar nasz carskoje wieliczestwo, posłaliśmy do ciebie, Bohdana Chmielnickiego i całego Wojska Zaporoskiego naszego carskiego wieliczestwa stolnika Rodiona Strieszniewa i diaka Martiemljana Briedichina”. Dnia 19 września w Poselskim Prikazie odbyła się pożegnalna audyencja Jackiewiczza, w czasie której przekazano mu tradycyjne upominki i cytowaną wcześniej gramotę carską. 22 września Strieszniew i Briedichin otrzymali precyzyjne instrukcje i nazajutrz wyruszyli z Moskwy. 12 X 1653 r. wysłannicy carscy dotarli do Putywła.

Na Kremlu w Granowitej pałacie w maju 1653 r. zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami wznowił obrady Sobór Ziemski i po pięciu dniach jego uczestnicy jednogłośnie opowiedzieli się za przyłączeniem Ukrainy do Rosji. Ostateczne decyzje jednak w maju nie zapadły i car w oczekiwaniu na powrót z Polski poselstwa Repnina-Oboleńskiego zawiesił obrady Soboru. Od rezultatów tego poselstwa car uzależniał podjęcie ostatecznych kroków.

Posłowie rosyjscy udający się do Polski wyjechali z Moskwy 30 IV 1653 r., czyli na blisko miesiąc przed wyznaczonym terminem otwarcia obrad Soboru. Lecz dotarli do Lwowa, w którym przebywał Jan Kazimierz i większość senatorów, dopiero 27 lipca. Gdy wreszcie dopuszczono wysłanników carskich przed oblicze króla, okazało się, że obawy, jakie żywiono przed ich przyjazdem były słuszne. Repnin powtórzył praktycznie wszystkie żądania przedstawione wcześniej przez Puszkina, lecz uczynił to z o wiele większą stanowczością, strona polska zaś nie miała praktycznie żadnej możliwości manewru. Przede wszystkim poseł moskiewski żądał, aby pod katowski topór oddano głowy tych wszystkich, którzy uwłaczają państwu moskiewskiemu popełniając omyłki w tytułach carskich. O powadze sytuacji, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita, przekonali się wszyscy obecni przy posłuchaniu posła po złożeniu przez niego oświadczenia, że Aleksy Michajłowicz sam pogodzi Bohdana Chmielnickiego z Janem Kazimierzem. Była to pierwsza bezpośrednia interwencja Rosji w stosunki polsko-kozackie, gdyż dotychczas car nie występował pod adresem Rzeczypospolitej z żadnymi propozycjami uczestniczenia w rozwiązaniu konfliktu na Ukrainie.

Repnin zakończył swe wystąpienie stwierdzeniem, że warunkiem puszczenia w niepamięć omyłek w tytułaturze cara jest zniesienie unii brzeskiej i przywrócenie pełni praw prawosła-

wiu na całym obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pod nieobecność kanclerza wielkiego litewskiego Albrychta S. Radziwiłła odpowiedzi posłom moskiewskim udzielił podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha. W sprawie omyłek w tytułach zasłonił się on prawomocnym dekretem sejmowym i stwierdzeniem, że dekret ten nie może być zmieniony. O Chmielnickim miał Sapieha najmniej do powiedzenia i oświadczył jedynie, że jest on buntownikiem, który już trzykrotnie złamał układy i w tej sytuacji nie może być mowy o żadnym pogodzeniu go z królem. Podkanclerzy dodał też, że w całej wojnie nie chodzi o unię, gdyż Kozacy sprofanowali też wiele cerkwi i zabijali popów. Repnin nie przywiązywał większej wagi do wywodów Sapiehy i po ich wysłuchaniu wzruszył jedynie ramionami, po czym wyszedł z sali, w której toczyły się rozmowy. Jedyny ratunek, jaki udało się znaleźć królewskim doradcom, sprowadzał się do zatrzymania wysłanników carskich we Lwowie przynajmniej do połowy października.

W Moskwie nie czekano już jednak na powrót Repnina-Oboleńskiego i 10 X 1653 r. Sobór Ziemski ogłosił swą decyzję o przyjęciu Bohdana Chmielnickiego i całego Wojska Zaporoskiego wraz z ich miastami i ziemią pod panowanie Aleksego Michajłowicza. Decyzja soborowa była oczywiście jedynie formalnością, lecz jej dopełnienie świadczy o żelaznej konsekwencji, z jaką na Kremlu zrealizowano plan działania wypracowany na lutowej radzie bojarskiej. Dowodzą tego i kolejne posunięcia cara. Przede wszystkim natychmiast zawiadomiono będących w drodze na Ukrainę Strieszniewa i Briedichina, że ich instrukcja poselska się zdezaktualizowała i car definitywnie postanowił przyjąć Chmielnickiego wraz z całym Wojskiem Zaporoskim pod swe panowanie, a w celu owego „przyjęcia” wysłane zostało na Ukrainę specjalne poselstwo z Wasylem Buturlinem na czele. W tej sytuacji Briedichin i Strieszniew mieli się zająć przygotowaniem Ukrainy na przybycie Buturlina. Aleksy Michajłowicz liczył się przy tym z ewentualnością, że Buturlinowi może być konieczne bardziej realne wsparcie niż sobole i uprzedził o tym swych wysłanników oznajmiając im, że „o wojskach, ile im trzeba będzie posłać na pomoc, wkrótce wydany zostanie nasz gosudarski ukaz”³.

Gramota carska zastała Strieszniewa i Briedichina w Putywlu i zaraz po jej otrzymaniu przekroczyli oni granicę. Natomiast na dłużej zatrzymał się w tym mieście Buturlin, który wyruszył z Moskwy 19 października i dotarł do Putywła 10 listopada.

Po tygodniu w mieście zjawił się goniec carski z rozkazem zabraniającym Buturlinowi przekroczenia granicy. Car nie wyjaśniał przy tym motywów swej decyzji i oznajmiał jedynie, że Chmielnickiego nie ma w Czehryniu i do czasu uzyskania wiarygodnych informacji poselstwo ma pozostać w Putywlu.

18 listopada Chmielnicki wysłał z taboru stojącego pod Husiatynem list do Buturlina, w którym informował go, że król okopał się pod Żwańcem i w tej sytuacji nie może on opuścić wojska. Hetman radził Buturlinowi, by do czasu jego powrotu zatrzymał się w Perejesławiu i prosił go, by napisał o tym do cara. Dla Buturlina istotniejsze były jednak uwagi hetmana dopisane na końcu listu: „My chcielibyśmy zaraz spotkać się z waszymi miłościami i przysięgę naszą wykonać tam, gdzie wola będzie waszej miłości, ale że tutaj jest razem z nami chan krymski i wszystkie wojska tatarskie . . . to trudno to zaraz uczynić, dlatego że, jeżeli by się Tatarzy o tym dowiedzieli, to zmówiwszy się z królem ze wszystkich stron by na nas uderzyli”⁴.

Buturlin nie polegał jedynie na informacjach przekazywanych mu przez Chmielnickiego, czy też znajdujących się w raportach wysyłanych z Czehrynia przez Briedichina i Strieszniawa, które najpierw trafiały do jego rąk. Wyjeżdżając bowiem z Moskwy otrzymał olbrzymie środki materialne, z których sporą część mógł wykorzystać według swojego uznania. Oprócz soboli oszacowanych na 2 tys. rubli dysponował poseł carski i gotówką. Oczywiście nie rublami, do których Kozacy nie mieli zaufania, a bardziej przypadającymi im do gustu złotówkami i jefimkami. Nie mógł też Buturlin narzekać na brak ludzi, na liście poselstwa znalazły się aż 44 osoby nie licząc 200 strzelców pod komendą naczelnika strzelców moskiewskich Artiemona Matwiejewa. Z Putywła wysyłał więc Buturlin w głąb Ukrainy wciąż nowych gońców, którzy wykorzystując sobole, złotówki i jefimki mieli zdobywać wiarygodne informacje na temat nastrojów panujących wśród ludności Ukrainy oraz o posunięciach Chmielnickiego, Wyhowskiego i tych pułkowników kozackich, którzy nie byli z hetmanem pod Żwańcem. Wieści były jednak sprzeczne i Buturlin zgodnie z rozkazem carskim tkwił w Putywlu.

Dnia 17 grudnia, a więc już w dwa dni po zawarciu ugody żwańskiej, Chmielnicki powiadomił o niej Buturlina, przedstawiając ją jednak jako traktat polsko-tatarski, i to skierowany przeciw państwu moskiewskiemu. Zawiadomił też hetman posła carskiego, że chan zwrócił się do niego, by wraz z nim ru-

szyl na Moskwę. Spotkała go jednak zdecydowana odmowa i wszystkie wojska kozackie wracają na Ukrainę. Zanim jednak list hetmana kozackiego dotarł do Buturlina, w Putywlu zjawił się poddiaczy Jakow Portomoin, który wracał właśnie z Ukrainy, a wieści, jakie przywiózł, mocno zaniepokoiły posła carskiego. Wynikało z nich, że Tatarzy poszli pod Lwów i Kraków, a widziani byli również za Wisłą. Nie to wywołało jednak niepokój u Buturlina. Poddiaczy przekazał mu, że Jan Kazimierz oblężony pod Żwańcem przez przeważające siły kozacko-tatarskie obiecał Chmielnickiemu przywrócić zasady zborowskiej *Deklaracji taski* i, co gorsze, „hetman i całe Wojsko Zaporoskie są tym w pełni usatysfakcjonowani, i życzą sobie jedynie, by z królem pogodził ich chan krymski, tak jak to miało miejsce pod Zborowem”.

Powtórzenie rozwiązań zborowskich oznaczałoby przekreślenie planów rosyjskich i z tego doskonale zdawał sobie sprawę Buturlin. Raport Portomoina utwierdził go w przekonaniu, iż należy przystąpić do działania. Tym bardziej że Portomoin miał absolutnie pewne informacje o stojących w okolicach Czernihowa trzech pułkach kozackich: perejasławskim, niżyńskim i czernihowskim, osłaniających Ukrainę przed wojskami litewskimi. Równocześnie Portomoin przyniósł wieści, które nakazywały zachowanie ostrożności. Pochodziły one z kompetentnego źródła, bo od asawuły pułku niżyńskiego Kondrata Wołkowskiego. Był on świadkiem powrotu podjazdów wysłanych przez nowego pułkownika niżyńskiego Jana Zołotorenkę, które doniosły o rozpoczęciu działań przez Janusza Radziwiłła i pojawieniu się licznych podjazdów litewskich pod Czernihowem.

Buturlin nadal się wahał i dopiero gdy 27 grudnia do Putywła dotarł goniec carski z gramotą, z której wynikało, że wojska carskie są już gotowe do przekroczenia granic Rzeczypospolitej, zdecydował się wkroczyć na terytorium Ukrainy. 30 grudnia poselstwo moskiewskie wyruszyło z Putywła. Następnego dnia dołączył do niego powracający z Czehrynia poddiaczy Griszka Starkow i oświadczył, że Chmielnicki prawdopodobnie 1 I 1654 r. stanie w Perejasławiu. Starkow został natychmiast wyprawiony do Moskwy, Buturlin zaś ruszył w dalszą drogę. W nocy 31 grudnia w okolicach Karabutowa dwaj Kozacy z pułku perejasławskiego oddali Buturlinowi znany nam już list pisany przez Chmielnickiego w taborze pod Husiatynem. Utwierdziło to posła carskiego w przekonaniu o słuszności podjętych decyzji. 1 stycznia poselstwo dotarło do Krasnego, a po

dwóch dniach do Iwaniec. Tutaj sotnik Ostafij Gorbarenok oddał Buturlinowi kolejny list od Chmielnickiego. Pisany był on pod Korsuniem 31 grudnia, hetman nie wiedział jeszcze o wyruszeniu poselstwa rosyjskiego z Putywła, pisał więc do Buturlina, by udał się do Perejasławia, do którego przeprowadzi go oddawca listu. Buturlin nie potrzebował jednak żadnej pomocy i poselstwo moskiewskie 4 stycznia było już w Przyłuce, a robiąc od 15 do 20 wiorst dziennie 11 stycznia stanęło w Perejasławiu. Przed murami miasta powitał je pułkownik perejasławski Paweł Tetera. 14 stycznia z Czehrynia przybył do Perejasławia P. Tobolin i przywiózł Buturlinowi listy Chmielnickiego i Wyhowskiego pisane 2 stycznia. Hetman zapowiadał w nich rychłe przybycie do Perejasławia.

Bohdan Chmielnicki słowa dotrzymał i 16 stycznia wieczorem przybył do Perejasławia. Nazajutrz przyjechał Wyhowski i większość starszyny generalnej. Choć już 17 stycznia doszło do spotkania hetmana kozackiego z posłem carskim, to jednak o żadnych rozmowach nie mogło być mowy. Chmielnicki wysłał w tym dniu do Buturlina Pawła Teterę z zaproszeniem na rozmowy. Buturlin sprytnie wymigał się od zaproszenia i zaproponował, by to Chmielnicki przybył do niego. Hetman, rad nie rad, wieczorem stanął się w siedzibie wysłannika carskiego. Wraz z nim przybyli Wyhowski i Tetera. Buturlin nie miał praktycznie nic do powiedzenia i ograniczył się do zakomunikowania Chmielnickiemu, że jutro odda mu gramotę carską, po czym pójdą do cerkwi, gdzie hetman z wszystkimi pułkownikami oraz całą starszyną złoży przysięgę na wierność Aleksemu Michajłowiczowi, czym potwierdzony zostanie fakt przejścia Wojska Zaporoskiego pod jego panowanie. Chmielnicki przyjął do wiadomości oświadczenie Buturlina, lecz zaznaczył, że musi się w tej sprawie naradzić z pułkownikami.

W nocy z 17 na 18 stycznia odbyła się tajna rada starszyny. Jej obrady przeciągnęły się na całe przedpołudnie 18 stycznia, a o ich ostatecznych rezultatach Jan Wyhowski, tym razem z polecenia Chmielnickiego, poinformował Buturlina stwierdzając: „U hetmana była tajna rada z pułkownikami, sędziami i assawułami wojskowymi i pułkownicy, sędziowie oraz assawułowie postanowili przejść pod gosudariewu wysokuju ruku”.

Rezultaty rady starszyny dowodzą, że zdecydowaną przewagę zdobyło ugrupowanie starokozackie, od początku powstania widzące w państwie moskiewskim naturalnego sojusznika Kozaczyzny. W atmosferze pożwianieckiej, gdy zagony tatarskie

bezlitośnie łupiły Ukrainę, nietrudno było zresztą o argumenty świadczące, iż oddanie się pod opiekę moskiewską stanowi jedynie wyjście z sytuacji. Nie można też bagatelizować jeszcze jednego argumentu, który dla obrosłej w pióra starszyny kozackiej nabierał coraz większego znaczenia. Buturlin przywiózł do Perejasławia wręcz nieprawdopodobną liczbę 100 sorokow soboli oszacowaną w Moskwie na kwotę 7430 rubli. Przy czym wartość soboli przeznaczonych dla 20 pułkowników kozackich, bo tylu znalazło się na liście sporządzonej na Kremlu, sięgała kwoty 1400 rubli. Nie znamy niestety stanowiska, jakie na tej historycznej dla losów Ukrainy, Kozaczyzny i samego Chmielnickiego radzie starszyny zajął hetman oraz pisarz generalny Wojska Zaporoskiego.

Wczytując się w korespondencję Bohdana Chmielnickiego z Aleksym Michajłowiczem i wojewodami moskiewskimi oraz śledząc przebieg kolejnych poselstw kozackich wysyłanych do Moskwy odnosimy wrażenie, że hetman kozacki konsekwentnie dążył do przejścia pod panowanie moskiewskie. Lecz gdy przyjrzymy się uważniej stosunkom kozacko-moskiewskim w tym okresie, zauważymy pewną prawidłowość. Chmielnicki zwracał się ku Rosji zawsze w sytuacji, gdy groziło mu bezpośrednio niebezpieczeństwo. Tak postąpił w okresie bitwy zborowskiej, gdy zdradził go Islam Gerej III, i po Beresteczku, kiedy armia kozacka została rozbita. Gdy niebezpieczeństwo mijało, Chmielnicki powracał do taktyki lawirowania pomiędzy otaczającymi go potęgami. Godził się z Janem Kazimierzem, zabiegając równocześnie u Mehmeda IV o gwarancje dla sojuszu kozacko-tatarskiego. Rosja stanowiła zaś najistotniejszy atut w prowadzonej po mistrzowsku grze dyplomatycznej, i to atut bezpieczny, gdyż do końca 1653 r. car nie weryfikował intencji hetmana. Lecz jesienią 1653 r. Bohdan Chmielnicki się przeliczył. Upadek Suczawy i wcześniejsza śmierć za jej murami Tymofieja Chmielnickiego oznaczały koniec marzeń o podporządkowaniu sobie Mołdawii. Ugoda żwaniecka, przywracająca postanowienia zborowskie, zdawała się cofać koło historii. Lecz ono cofnąć się już nie dało. Państwo moskiewskie uznało swą gotowość stawienia czoła Rzeczypospolitej i na Kremlu postanowiono zadośćuczynić prośbom hetmana kozackiego. Jemu samemu pozostało zaś jedynie pogodzić się z wolą większości swych pułkowników.

O ile Chmielnicki aż do chwili kapitulacji Suczawy liczył na ostateczne zwycięstwo w Mołdawii, to Wyhowski prawdopo-

dobnie od początku w nic nie wierzył. Tym samym obca mu była koncepcja budowania niezależności Ukrainy na drodze zburzenia dotychczasowego układu sił w tej części Europy. Analizując działalność Wyhowskiego od początku powstania i znając jego posunięcia po śmierci Bohdana Chmielnickiego możemy zaryzykować twierdzenie, że generalnemu pisarzowi Wojska Zaporoskiego w ogóle obca była koncepcja niezależnego państwa kozackiego i po prostu nie brał on pod uwagę możliwości jej zrealizowania. Tym należy tłumaczyć zachowanie Wyhowskiego już od chwili klęski pod Beresteczkiem, a zwłaszcza od lata 1653 r. Wychodził bowiem z założenia, że o ostatecznym statusie ziem ukraińskich zadecydują rokowania polsko-rosyjskie. Z Rzeczpospolitą tak sam Wyhowski, jak i jego stronnicy mogli łatwo dojść do porozumienia za cenę poświęcenia Chmielnickiego. Należało więc zapewnić sobie poparcie strony rosyjskiej. Jak pamiętamy, Wyhowski zabiegał o nie z wyjątkowym poświęceniem, często ryzykując głową. Lecz nie przewidział on faktu najistotniejszego. Na Kremlu bowiem nie myślano już jedynie o odzyskaniu ziem utraconych na rzecz Polski w początkach wieku, a zdecydowano się rozszerzyć granice państwa moskiewskiego poprzez przyłączenie Ukrainy. Ukraina nie miała więc być kartą przetargową w rękach cara, jak wyobrażał to sobie Wyhowski, gdyż nie o rokowaniach myślano na Kremlu. Rosja bowiem zdecydowała się na wojnę z Rzeczpospolitą, której stawką miała być Ukraina. W ten sposób Wyhowski znalazł się w Perejaśławiu w identycznej sytuacji z Chmielnickim. Obaj zaplątali się we własne sieci i pozostało im jedynie walczyć o jak najkorzystniejsze warunki przejścia Ukrainy pod panowanie moskiewskie. Mieli zresztą na tym polu spore osiągnięcia, lecz były to sukcesy czysto teoretyczne i przypominały one pyrrusowe zwycięstwa.

Gdy starszyzna zakończyła swe obrady, o godzinie drugiej po południu, dobosze uderzyli w bębny zwołując wszystkich na radę generalną. Na jej miejsce wybrano wielki plac przed soborem Uspięńskim. Wkrótce wypełnił się on do ostatniego miejsca. Oprócz Chmielnickiego ze starszyzny generalnej obecni byli: obożny Fiodor Korobka, obaj sędziowie wojskowi, Samuel Bogdanowicz-Zarudny i Fesko Łoboda, asawuła wojskowy Michał Łuczenko oraz generalny pisarz wojskowy Jan Wyhowski. Przybyło także 12 pułkowników kozackich, a starszyznę pułkową reprezentowało 18 asawułów, 3 chorążych, 13 pisarzy i 97 sotników. Z każdego pułku przybyło od 5 do 10 Kozaków,

w całości zaś stawił się na radę pułk perejasławski. Gdy Łuczenko uciszył tłumy, głos zabrał Chmielnicki. Jego mowę znamy jedynie z relacji Buturlina, lecz zgodzić się należy z sugestią Krypkakewycza, że poseł carski wykorzystał w tym wypadku tekst otrzymany z kancelarii hetmańskiej i prawdopodobnie jedynie tytułatura cara została w nim poprawiona przez Buturlina. Mowa ta jest powszechnie znana i była wielokrotnie publikowana, nie będziemy więc jej w tym miejscu przytaczać. Masy czerni uznały argumenty hetmana i Buturlin zanotował, że gdy Chmielnicki skończył „wszystek lud wykrzyknął: wolimy pod silną ręką cara wostocznego, prawosławnego, w naszej świętej wierze umierać, niż być pod poganinem nienawistnym Chrystusowi. Potem pułkownik perejasławski Tetera obszedł koło, pytając na wszystkie strony: czy wszyscy na to pozwalacie? Odrzekli wszystek lud — wszyscy jak jeden mąż”.

Decydujące znaczenie w powszechnym zaakceptowaniu przez czerni decyzji zapadłych na radzie starszyny miała sytuacja, w jakiej znalazły się najszersze warstwy ludności Ukrainy w styczniu 1654 r. Nie miała bowiem zbyt wielkiego znaczenia kwiecistość wymowy hetmana, którego i tak ze względu na ukształtowanie terenu niewielu słyszało. Masy czerni miały już po prostu dość wojny toczącej się już bez przerwy od 6 lat. Nie tak dawno jeszcze miodem i mlekiem płynące ziemie ukraińskie nie wydawały plonów. Zboże płonęło na pniu bądź było tratowane przez wielotysięczne armie przetaczające się przez Ukrainę. W dodatku skończyły się błyskotliwe zwycięstwa i do chutorów kozackich zaczął zagładać głód. Wreszcie po Żwańcu w głąb Ukrainy wtargnęły czambuły tatarskie dopełniając dzieła zniszczenia. W tej sytuacji przyjęcie pomocy rosyjskiej, a tak zdecydowana większość czerni rozumiała oddanie się pod władzę cara, było nadzieją na odzyskanie stabilizacji, której osiągnięcie na drodze pogodzenia się z Rzeczpospolitą było już nierealne. Jak błędne były to kalkulacje, wkrótce w sposób najtraficniejszy przekonała się ludność Ukrainy. Rada perejasławska bowiem nie zakończyła, a rozpoczęła najkrwawszy etap walk. Będąca jej konsekwencją wojna polsko-rosyjska, głównie na skutek odwetowych działań wojsk polsko-tatarskich, wyniszczyła Ukrainę zamieniając ją w pogorzelisko.

Buturlin uznał rezultaty rady perejasławskiej za definitywne zakończenie procesu przyłączania Ukrainy do państwa moskiewskiego. Chmielnicki był jednak odmiennego zdania. Pozostała przecież kwestia złożenia przysięgi na wierność carowi.

Poselstwo rosyjskie w czasie rady pozostawało w swej siedzibie i oczekiwało na przybycie Chmielnickiego. Ten zaraz po zamknięciu obrad w otoczeniu starszyny udał się do Buturlina. Początkowo nic nie wskazywało na to, że pojawią się jakieś komplikacje. Buturlin wręczył hetmanowi gramotę carską, której treści niestety nie znamy, a Wyhowski odczytał ją na głos wszystkim zebranych. W odpowiedzi Chmielnicki stwierdził: „Wielkiemu gosударowi carowi i wielkiemu kniaziowi Aleksemu Michajłowiczowi całej Rusii samodzięzcu on, hetman Bohdan Chmielnicki, z całym Wojskiem Zaporoskim służyć chcę z całej duszy i za gosudara wieloletnie zdrowie głowy oddadzę z ochotą i przysięgę złożę, aby wszystko było zgodnie z wolą gosudara”.

Po wzajemnej wymianie grzeczności we wspólnym powozie udano się do cerkwi, gdzie czekali już przybyli wraz z Buturlinem na Ukrainę archimandryta kazański Prochor i protopop rożestwieński Andriej. Towarzyszył im jako jedyny przedstawiciel hierarchii ukraińskiej protopop perejaślawski Grigorij. Gdy miano przystąpić do ceremonii przyjęcia przysięgi, Chmielnicki oświadczył, że najpierw Buturlin winien w imieniu cara poprzysiąc, że „gosudar jego, hetmana Bohdana Chmielnickiego, i całego Wojska Zaporoskiego nie wyda królowi polskiemu oraz nie naruszy ich wolności, tak aby kto był szlachcicem lub Kozakiem, lub mieszczaninem i jakie kto dobra posiadał, to wszystko pozostało jak poprzednio”.

Nie wiemy, kto był bardziej zaskoczony, Buturlin oświadczeniem Chmielnickiego czy też Chmielnicki odpowiedzią Buturlina, który stwierdził: „A tego, żeby w imieniu wielkiego gosudara przysięgać, nigdy nie było i w przyszłości nie będzie; a jemu, hetmanowi, i mówić o tym nie wypadało, dlatego że wszyscy poddani powinni składać przysięgę swojemu gosudarowi”.

W tych okolicznościach zerwanie ugody perejaślawskiej wisiało na włosku. Chmielnicki bowiem stwierdził, że musi się naradzić z pułkownikami i wszystkimi ludźmi, którzy są teraz przy nim, po czym opuścił cerkiew. Hetman udał się do siedziby pułkownika perejaślawskiego i tam zaczął radzić, jak przełamać upór Buturlina. Wkrótce Paweł Tetera i pułkownik mirhorodzki Grigori Sachanowicz powrócili do cerkwi z wiadomością, że hetman nadal żąda przysięgi ze strony Buturlina. Poseł carski spokojnie powtórzył argumenty, które już znamy, i dopiero wtedy Tetera ujawnił, co postanowiono w czasie ostat-

niej rady starszyny. Postanowienia te nie mogą nas zresztą dziwić. Chmielnicki wychował się na zasadach ustrojowych Rzeczypospolitej. Kozaczyzna przejęła zresztą większość tych zasad, w ostatnich zaś latach właśnie na ich podstawie budował Chmielnicki system władzy wewnętrznej. Buturlin usłyszał więc „że polski król poddany swoim zawsze przysięga”. Posel carski natychmiast uświadomił jednak pułkownikom kozackim, że nie z Rzeczpospolitą i jej elekcyjnym królem mają do czynienia i o żadnych pactach conventach nie może być mowy „i im, pułkownikom, mówić o tym nie przystoi, dlatego że gosudarskie słowo zmieniane nie bywa”⁵.

Tetera próbował jeszcze argumentować, że przysięga złożona przez posła carskiego konieczna jest nie ze względu na brak zaufania starszyny do słowa carskiego, lecz domagają się jej masy czerni. Odpowiedź Buturlina sprowadzała się w zasadzie do stwierdzenia, że jest to już zmartwienie starszyny, a nie jego. Misja Tetery skończyła się całkowitym niepowodzeniem i Buturlin ani na jotę nie odstąpił od zajmowanego stanowiska. Chmielnicki był już jednak w sytuacji bez wyjścia. Wieści o decyzjach zapadłych podczas rady perejasławskiej lotem błyskawicy rozchodziły się po całej Ukrainie, do pułków zaś były już rozesłane uniwersały nakazujące czynić przygotowania do wojny z Rzeczpospolitą. Oto fragment jednego z takich uniwersałów: „Czynię wam wiadomo tym moim pisaniem, żebyście ostrożni byli po zamkach i przysposobiali sobie czynności wojskowe, jako wasz zwyczaj znacie . . . gdyż ja żadnego miru z królem Lachem nie uczyniłem. Żebyście nieprzyjaciół swoich, to jest Lachów, bili, gdyby na was śmieli następować, gdyż car jmc wielki moskiewski, za wiarę swoją bijąc się, dopomagać nam będzie”⁶.

Chmielnicki powrócił więc w otoczeniu starszyny do cerkwi i wykonał rozkaz Buturlina. Cały dzień następny upłynął na przyjmowaniu przysięgi od obecnych w Perejasławiu pułkowników, asawułów, sędziów oraz szeregowych Kozaków i mieszczan perejasławskich, których zresztą wszystkich skrupulatnie spisywano. Dopiero po odebraniu przysięgi przekazał Buturlin Chmielnickiemu przywiezione z Moskwy insygnia władzy hetmańskiej.

Dnia 20 stycznia skończyły się uroczystości, a zaczęła się szara rzeczywistość. Buturlin zażądał od Chmielnickiego wydania poszczególnym pułkownikom rozkazów, by przygotowali na podległym im terytorium całą ludność do złożenia przysięgi na

wierność carowi. Hetman Wojska już jego carskiego wieliczesztwa Zaporoskiego nie musiał się zresztą głowić nad techniczną stroną całej operacji, gdyż jej precyzyjny scenariusz Buturlin przywiózł ze sobą z Moskwy. Na terytorium 17 pułków wyznaczono w sumie 177 miast, w których miano dokonać zaprzysiężenia. Spisem tych miast dysponowali członkowie poselstwa, którzy właśnie w tym celu wyprawieni zostali z Buturlinem na Ukrainę. Z relacji *Samowydca* wynika, że cała operacja przebiegła bez większych przeszkód: „I zaraz po wszystkich pułkach rozesłali stolników z przydaniem Kozaków, żeby tak Kozacy, jak i wójtowie z całym pospólstwem wykonali przysięgę na wieczne poddaństwo jego carskiemu wieliczesztwu, co po całej Ukrainie cały naród z ochotą uczynił. A bojarzyn Wasyl Wasylewicz Buturlin powrócił do Moskwy do jego carskiego wieliczesztwa i nie miała radość wśród narodu zapanowała”⁷.

Tymczasem nie wszędzie przyjmowano wysłanników carskich z otwartymi ramionami, a i Buturlinowi nie dane było powrócić do Moskwy wprost z Perejasławia. Opierając się na wyciągach z „zapisanych ǵnig” (do których, jak była już o tym mowa, wpisywano wszystkich składających przysięgę) ze stycznia i lutego 1654 r. możemy ustalić, iż przysięgę na wierność carowi złożyło zaledwie 3 pułkowników, 115 szlachciców, 8 pułkowników nakaźnych, 5 oboźnych, 6 sędziów wojskowych, 1475 sotników, asawułów, chorążych i pisarzy, 60 373 Kozaków, 625 wójtów, burmistrzów i atamanów grodowych, 59 895 mieszczan i 37 poddanych monasterskich. W sumie przysięgę złożyło 122 542 osoby. Szczególnie zastanawiająca jest znikoma wręcz liczba osób z dóbr klasztornych, które złożyły przysięgę. Dowodzi ona, że ugoda perejasławska spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem hierarchii prawosławnej. Decydujący wpływ na taki stan rzeczy miała postawa metropolity kijowskiego Sylwestra Kossowa. Kijowowi tymczasem ze względów doktrynalnych wyznaczono na Kremlu rolę szczególną. Zdawano sobie bowiem sprawę z propagandowego znaczenia podporządkowania sobie stolicy dawnej Rusi. Nie miały bowiem takiego znaczenia nawet najbardziej spektakularne sukcesy odniesione w Perejasławiu czy nawet w spełniającym w czasach Chmielnickiego rolę faktycznej stolicy Ukrainy Czehryniu. Obecnie właśnie za sprawą Kossowa w Kijowie pojawiły się największe problemy.

Do miast pułku kijowskiego wysłany został Wasilij Kikin. Do samego Kijowa udali się natomiast bojarzyn Fiodor Kurakin

i Fiodor Wołkoński wraz z diakiem Andriejem Niemirowem. Wkrótce pod mury miasta przybył również Buturlin, który opuścił Perejasław 24 stycznia, czyli nazajutrz po wyjeździe z miasta Chmielnickiego i Wyhowskiego. Po dwóch dniach w odległości 10 wiorst od Kijowa Buturlina powitał miejscowy sotnik na czele 9 chorągwi kozackich. Wkrótce otwarte zostały Złote Wrota i w saniach naprzeciw Buturlina wyjechał Sylwester Kossow. Metropolita powitał posła carskiego z wielkim szacunkiem, lecz w jego słowach było więcej retoryki niż treści. Nie okazywał też Kossow żadnej radości z przybycia tak znamienitego gościa i nietrudno było zauważyć, że metropolita występuje w roli autentycznego gospodarza grodu. Wprawdzie z pewnością nie napawało to Buturlina zbyt dużym optymizmem, lecz nie chciał już na wstępie zaognić sytuacji i przystał na propozycję Kossowa, by do miasta wjechać w saniach metropolity. Dopiero po przybyciu do soboru Sofijskiego Kossow przywdział szaty liturgiczne i jako patriarcha modlił się za zdrowie Aleksego Michajłowicza i jego żony.

Buturlin zdecydował się w końcu wyjaśnić sytuację i zażądał od Kossowa, by ten wyjaśnił mu, dlaczego nie złożył przysięgi na wierność carowi. Kossow spełnił prośbę gościa i wyjaśnił, że „kiedy hetman Bohdan Chmielnicki i całe Wojsko Zaporoskie bili czołem wielkiemu gosudarowi, to on, metropolita, o tym nie wiedział”. Z pewnością nie takiej odpowiedzi oczekiwał Buturlin. Lecz w Kijowie zmuszony był szukać argumentów, by nakłonić Kossowa do zmiany stanowiska.

Dnia 27 I 1654 r. odbyła się przysięga Kozaków z pułku kijowskiego, lecz Kossowa przy tym nie było. Buturlin wysłał więc W. Kikina do metropolity, poddiaczego I. Płakidina zaś do archimandryty peczerskiego Josifa z wezwaniem, aby ich poddani natychmiast złożyli przysięgę. Kossow i Josif w ogóle nie zareagowali na żądania Buturlina, który nazajutrz całkowicie zmienił ton i oznajmił metropolicie, „że zgodnie z ukazem wielkiego gosudara . . . miasto Kijów z wszystkimi mieszkańcami i ziemiami przyjęto pod jego panowanie . . . a wszyscy, którzy nie byliby temu życzliwi, nie unikną srogiej kary . . . i żeby oni zgodnie z listem hetmana wszyscy bez żadnego wymigiwania się wykonali przysięgę”⁸.

Odwołanie się Buturlina do polecenia Chmielnickiego było mistrzowskim posunięciem, miał on już w tym czasie rzeczywiście w ręku list Chmielnickiego, który praktycznie czynił dalszy opór Kossowa bezprzedmiotowym. Hetman bowiem podpo-

wiadał w nim Buturlinowi najprostszy sposób całkowitego podporządkowania sobie Kijowa sprowadzający się do zajęcia miasta przez wojska moskiewskie. Kossow próbował jeszcze grać na zwłokę i targować się zwłaszcza w kwestii wzniesienia przez Rosjan silnej warowni w pobliżu soboru Sofijskiego, czyli na terenach będących własnością cerkiewną. Najpierw metropolita oświadczył, że musi się naradzić z archimandrytą peczerskim i odprawił Plakidina. Również niewiele działał Łopuchin, który usłyszał, że Kossow w ogóle nie ma zamiaru spotkać się z Buturlinem. 29 stycznia metropolita zmuszony był jednak ustąpić. Nie mógł liczyć na poparcie Chmielnickiego, który podjął już decyzje i obecnie zdecydowany był dopomóc Buturlinowi. Z drugiej zaś strony miał Kossow jak najgorsze wieści z Warszawy, na których sprawdzenie nie było po prostu czasu. Tym bardziej że tym razem to Kossow przekonał się, co oznacza posiadanie zbyt ambitnego pisarza w swej kancelarii. Pisarzem tym był Aleksander Filonow, który właśnie 29 stycznia zjawił się u Buturlina i poinformował go o sytuacji, w jakiej znalazł się Jan Kazimierz oświadczać, że król w otoczeniu nielicznej szlachty przebywa w Lublinie. Filonow doniósł też posłowi carskiemu, że w Warszawie rozważana jest możliwość de-tronizacji Jana Kazimierza, a jedyny problem stanowi wybór kandydata na tron. Pisarz oznajmił też, że największą liczbę zwolenników ma brat Jana Kazimierza królewicz Karol, lecz są i tacy, którzy chętnie na tronie polskim ujrzeliby księcia Siedmiogrodu Jerzego II Rakoczego, a nawet cara Aleksego. 30 stycznia Buturlin w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wyjechał z Kijowa kierując się na Niżyn i poprzez Konotop i Putywl 15 lutego dotarł do Moskwy.

Bohdan Chmielnicki zdawał sobie sprawę z faktu, że wydarzenia z ostatnich dni oznaczają przekreślenie celu, do którego dążył od chwili odniesienia pierwszych zwycięstw nad Rzeczpospolitą. Idea niezależnej Ukrainy, której podporządkował wszystkie dotychczasowe koncepcje polityczne, stawała się ułudą w obliczu postawy zaprezentowanej przez Buturlina. Wiedział jednak hetman kozacki, że w aktualnej sytuacji tylko ścisły sojusz z państwem moskiewskim otwiera możliwość kontynuowania rozpoczętego dzieła. Oczywiście pod warunkiem, że car odstąpi od zasady bezwarunkowej aneksji ziem ukraińskich. Początkowo Chmielnicki miał osobiście udać się do Moskwy, by nakłonić Aleksego Michajłowicza do przyjęcia warunków kozackich. Na takim też stanowisku stał Buturlin, co prawdo-

podobnie przesądziło o rezygnacji hetmana z wyjazdu i zasłonięciu się przez niego niebezpieczeństwem nadciągającej wojny uniemożliwiający mu opuszczenie Czehrynia. Rozważana też była możliwość wyjazdu Jana Wyhowskiego, o czym wspominają źródła rosyjskie. Ostatecznie na czele poselstwa udającego się w ślad za Buturlinem stanęli Samuel Bogdanowicz-Zarudny i Paweł Tetera. Obaj w Perejasławiu należeli do najaktywniejszych członków stronnictwa domagającego się od Buturlina złożenia przysięgi w imieniu cara, tak więc ich wybór nie był dziełem przypadku.

Lista żądań kozackich, jakie wieźli oni ze sobą, była niezwykle obszerna i zamykała się w aż 23 punktach. W punkcie pierwszym domagano się potwierdzenia wszelkich praw i wolności, jakimi od wieków szczyciło się Wojsko Zaporoskie. Szczególną uwagę zwrócono przy tym na zachowanie niezależności sądowniczej sformułowanej w zgodzie ze starymi zwyczajami kozackimi sprowadzającymi się do zasady, „by tam, gdzie trzech Kozaków, dwóch winno sądzić jednego”. W punkcie drugim żądano 60 tys. rejestru Wojska Zaporoskiego. Charakterystyczny był punkt trzeci, w którym domagano się, aby szlachta zachowała wolności szlacheckie tak, „jak przy królach polskich bywało”. W punkcie piątym nakazywano posłom, by starali się o zatwierdzenie przynależności starostwa czehryńskiego do buławy zaporoskiej. W punkcie szóstym proszono cara, by w wypadku śmierci hetmana, „bo przecież każdy człowiek jest śmiertelny”, Wojsko Zaporoskie mogło sobie wybrać nowego hetmana i by car się temu nie przeciwstawiał, „bo taki jest pradawny zwyczaj wojskowy”. Punkt siódmy traktował o takim zabezpieczeniu własności kozackiej również w wypadku śmierci Kozaka, by wówczas wszystkie jego dobra dziedziczyła wdowa i dzieci. Od punktu ósmego zaczynały się szczegółowe żądania dotyczące uposażenia starszyny. I tak przykładowo: dla pisarza wojskowego domagano się 1000 zł, dla sędziów wojskowych po 300, dla oboźnego 400. Żądania sformułowane były oczywiście w złotych polskich, a nie w rublach, z którymi Kozacy nie mieli dotychczas do czynienia, gdyż „podarki” dochodziły do nich głównie w sobolach bądź walucie polskiej. Zresztą analizując punkty od ósmego do dwunastego łatwo zauważymy, że Chmielnicki i starszyna kozacka mieli wielkie problemy z ich sformułowaniem. Całą sprawę odłożono więc na później i powrócono do niej dopiero w punkcie dwudziestym pierwszym. Powołano się przy tym na zwyczaj, że „Wojsku Zaporoskiemu

zawsze płacono” i proponowano, by pułkownicy otrzymywali po 100 jefimkow, asawułowie pułkowi po 200 zł, sotnicy po 100, szeregowi zaś Kozacy po 30.

Niezwykle istotny był punkt czternasty. Dotyczył on zachowania suwerenności Ukrainy w sferze stosunków międzynarodowych. Dlatego też, wyjątkowo, zacytujemy go w całości: „Posłów, którzy od wieków z obcych ziem przychodzą do Wojska Zaporoskiego, aby panu hetmanowi i Wojsku Zaporoskiemu wolno było przyjmować i żeby nie powodowało to gniewu cara; a jeżeliby posłowie ci mieli coś przeciw carowi, to będziemy jego carskiemu wielczestwu o tym oznajmiać”. Jak więc widzimy, Chmielnicki nie miał zamiaru zrezygnować z samodzielności politycznej Ukrainy i szukał sformułowań możliwych do zaakceptowania przez Aleksego Michajłowicza. Jak się wkrótce przekonamy, był to trud daremny.

Równie istotny był punkt piętnasty instrukcji, z jaką posłowie kozaccy wyjechali do Moskwy. Dotyczył on najbardziej drażliwej sprawy podatków, jakie na rzecz cara miały być pobierane na Ukrainie. Zarudny i Tetera mieli zaproponować ustalenie konkretnej, globalnej sumy wpływów należnych carowi. Jeżeli zaś rozwiązanie takie nie zostałyby zaakceptowane przez stronę rosyjską, mieli w ogóle nie dopuścić do poruszania tych kwestii i zaznaczyć jedynie, że Wojsko Zaporoskie życzy sobie, by spośród miejscowych wybierany był wojewoda odpowiedzialny przed carem za wysokość kwot napływających z Ukrainy. Właśnie wokół tego punktu rozgorzały w Poselskim Prikazie najzgorzalsze spory, których finał był dla Kozaczyzny wyrokiem.

Pozostałe punkty miały już charakter szczegółowych ustaleń wynikających z nakazu chwili. Mieli więc Zarudny i Tetera radzić carowi, by natychmiast wyprawił swe wojska na Smoleńsk, co możemy interpretować jako zamiar niedopuszczenia do pojawienia się na Ukrainie większych sił rosyjskich. Polecono też posłom by zadbali o zaopatrzenie przez cara Kudaku, co w sposób bezpośredni wiązało się z realną groźbą wkroczenia na Ukrainę oddziałów tatarskich. Również z niebezpieczeństwem tatarskim związana była rada, jakiej posłowie kozaccy mieli udzielić bojarom. Dotyczyła ona niezaczeptania Chanatu Krymskiego przynajmniej do czasu, gdy otwarcie nie wystąpi on przeciw Ukrainie przy równoczesnym prowadzeniu przygotowań do uderzenia na Półwysep Krymski. I tym razem starano się uniknąć przemarszu oddziałów moskiewskich przez ziemie ukraińskie i podpowiadano, że najkorzystniejszym rozwiąza-

niem byłoby uderzenie na Krym od strony Kazania i Astrachania, i to przy udziale Kozaków dońskich.

Najmniej uwagi poświęcono w omawianej instrukcji sprawom wyznaniowym, co było rzeczą oczywistą w związku z wydarzeniami kijowskimi. Jedynie w punkcie trzynastym wspomniano enigmatycznie, by posłowie dopilnowali nienaruszania praw nadanych przed wiekami „ludziom duchownym”. Punkt zaś traktujący o ewentualnym poruszeniu sprawy Kossowa był najkrótszy w całej instrukcji i w niczym nie krępował Zarudnemu i Teterze możliwości manewru. Był to punkt osiemnasty i brzmiał: „O metropolicie w czasie rozmów mają wspomnieć posłowie nasi to, co im ustnie rozkazaliśmy”⁹.

Omówiona instrukcja powstała jeszcze w czasie pobytu Buturlina na Ukrainie, z całą pewnością zaś przed 27 II 1654 r., kiedy to poselstwo kozackie wyruszyło z Czehrynia. Było to najliczniejsze poselstwo w dziejach Ukrainy. Oprócz Zarudnego i Tetry godności poselskiej dostąpili asawuła braclawski Grigorij Kiryłowicz, ataman czehryński Herman Haponowicz i Ilia Charytonowicz. Pisarzem i tłumaczem poselstwa był Jakow Iwanowicz. W bliżej nie sprecyzowanych celach do Moskwy udał się również specjalny wysłannik Chmielnickiego Konrad Jakimowicz. W sumie jednak w drogę do Moskwy wybrało się aż 135 osób, z czego poselstwo liczyło 65 członków i miało do dyspozycji 65 wozów oraz 15 koni wierzchowych, pozostali zaś byli najprawdopodobniej kupcami. Wojewoda putywlski nie miał zamiaru wpuszczać tak licznego „poselstwa” na terytorium państwa moskiewskiego i 70 osób zatrzymał w Putywlu.

Do Moskwy poselstwo dotarło 22 marca i już nazajutrz zostało przyjęte przez cara. I tym razem Aleksy Michajłowicz osobiście zapytał o zdrowie hetmana Bohdana Chmielnickiego, co było zwyczajem nader rzadko praktykowanym na Kremlu. Przywieziony przez posłów list hetmański przyjął w imieniu cara dumski diak Ałmaz Iwanow. Bogdanowicz-Zarudny i Tetera już w czasie tej audjencji powitalnej mogli się przekonać, jak nielatwe czeka ich zadanie. Ze słów cara nietrudno było wywnioskować, że Buturlin zdążył już złożyć raport z przebiegu swej misji. Aleksy Michajłowicz bowiem oświadczył, że wie o przysiędze wierności złożonej mu przez hetmana Bohdana Chmielnickiego i całe Wojsko Zaporoskie w obecności jego wysłanników. Również skład komisji wyznaczonej do rozmów z posłami kozackimi nie wróżył nic dobrego, przede wszystkim ze względu na obecność w niej Buturlina. Oprócz niego w roko-

waniach prowadzonych ze strony kozackiej wyłącznie przez Zarudnego i Teterę uczestniczyli bojarzyn A. Trubecki, okolniczy P. Gołowin i A. Iwanow.

Dnia 24 marca posłowie przekazali znane nam już, zawarte w 23 punktach, żądania kozackie. 29 marca rozpoczęły się rokowania, które trwały przez 10 dni. W zasadzie większość żądań została załatwiona od ręki i pod odpowiednimi punktami pojawiła się adnotacja, że „carskoje wielichestwo raczył przychylić się do ich prośby”. W ten sposób powstał dokument znany w historiografii pod nazwą *Statii Bohdana Chmielnickiego*. W wersji zatwierdzonej przez bojarów składał się on z 11 punktów uwzględniających 13 postulatów kozackich. Jednakże uwzględnienie danego punktu nie zawsze oznaczało jego zaakceptowanie. Oczywiście największe problemy pojawiły się z chwilą dotarcia do punktu czternastego. Po nim zamiast cytowanej wyżej formuły znajdujemy następujący zapis: „Po tej statii car rozkazał: posłów przybywających w dobrych sprawach można przyjmować i odprawiać, lecz natychmiast należy informować, w jakich sprawach przybywali i z czym zostali odprawieni. A tych posłów, którzy przybywać będą w sprawach wrogich carowi, należy zatrzymywać i jak najszybciej powiadamiać o nich cara, nie wolno ich też odprawiać bez rozkazu cara. Z sułtanem tureckim zaś i królem polskim bez rozkazu cara kontaktować się nie wolno”.

Zarudny i Tetera nie mieli w tym wypadku żadnych szans na przeforsowanie koncepcji wypracowanych w Czehryniu. Być może gdyby Chmielnicki wcześniej przysłał im list, w którym donosił o aktualnej sytuacji na Ukrainie, byłby on wystarczającym argumentem dla cara, by zaakceptował warunki kozackie. Hetman bowiem pisał do swych wysłanników, że Jan Kazimierz obiecuje przywrócenie wszystkich dawnych praw i wolności oraz nadanie nowych, jeżeli tylko Kozacy wyrzekną się cara. Lecz list pisany był przez Chmielnickiego 31 marca i nie mógł na czas dotrzeć do rąk Zarudnego i Terery, gdyż już 3 kwietnia *Statie* zostały ostatecznie zatwierdzone.

Posłowie kozaccy ponieśli też klęskę w najistotniejszym dla Ukrainy punkcie rokowań. Zakaz utrzymywania kontaktów międzynarodowych, w tym zwłaszcza z Turcją, nie był bowiem dla Kozaczyzny niczym nowym. Wszak z identycznymi żądaniami występowała zawsze Rzeczpospolita, z tą jedynie różnicą, że obok Turcji dotyczył on przede wszystkim Rosji. Chmielnicki zawsze niewiele jednak robił sobie z tego zakazu

i tak miał zamiar z pewnością postąpić i teraz. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy jest list Chmielnickiego pisanego do Jerzego II Rakocznego 2 V 1654 r. Po prostu ograniczenie niezależności Ukrainy w sferze stosunków międzynarodowych nie było możliwe do wyegzekwowania bez poddania działalności hetmana pod bezpośrednią kontrolę. A właśnie tego nie udało się uniknąć Zarudnemu i Teterze.

Jak pamiętamy, punkt instrukcji, jaką otrzymali oni w Czehryniu, dotyczący kwestii podatków sformułowany był bardzo mgliście. Prawdopodobnie ani Chmielnicki, ani nikt z jego otoczenia nie umiał znaleźć skutecznego rozwiązania tego problemu. Model najlepiej im znany, czyli polski, był praktycznie nie do zastosowania. Wszak od chwili wybuchu powstania, poza województwem kijowskim w okresie gdy posiadał je Adam Kisiel, wszystkie pozostałe województwa ukraińskie były nadaniami czysto formalnymi i przysparzały ich posiadaczom jedynie tytularnego splendoru. Program maksimum, jaki w czasie rokowań wysunęli posłowie kozaccy, sprowadzał się do propozycji, by na Ukrainie w ogóle nie pojawili się wojewodowie moskiewscy. Kwestię podatków zaś mieliby rozwiązać powołani w tym celu urzędnicy, którzy odsyłałiby je regularnie do Moskwy. W ostateczności mógłby nad tym czuwać wojewoda o ile byłby powołany spośród miejscowych ludzi, tak jak zapisano to w instrukcji. Jest rzeczą charakterystyczną, że po wyeliminowaniu modelu polskiego Zarudny i Tetera zaproponowali, by kwestie podatkowe rozwiązać według wzorów tureckich, co upodobniłoby Ukrainę do Gospodarstwa Mołdawskiego i Wołoszczyzny. W tym momencie rokowań na posłów kozackich czekała niespodzianka. Oto bowiem wyrażono zgodę na ich propozycję, lecz ją delikatnie zmodyfikowano. Podatki mieli oczywiście zbierać miejscowi, to znaczy wójtowie i burmistrze, lecz przekazywać je mieli ludziom, jakich przyśle car z upoważnieniem do kontroli ich działalności. Posłowie kozaccy widząc beznadziejność sytuacji potracili głowy i nie nalegali już nawet, by wojewodowie mianowani byli spośród starszyny kozackiej, a ograniczyli się jedynie do prośby, by rezydowali oni tylko w Kijowie i Czernihowie. Sprawy ostatecznie nie przesądzono, lecz Trubecki i Buturlin oraz ich dwaj koledzy w zasadzie wyrazili na to zgodę.

Wkrótce na Ukrainie pojawili się wojewodowie rosyjscy wraz z silnymi oddziałami wojskowymi, pod których osłoną przystąpiono do wznoszenia warownego zamku w Kijowie mającego

stanowić gwarancje rosyjskiego panowania nad ziemiami ukraińskimi.

Na Kremlu znaleziono więc sposób na wzięcie w ryzyko Kozaczyzny, którego to sposobu daremnie szukano od lat na warszawskim zamku.

Jeszcze jedną sprawę załatwiono w czasie rokowań jedynie formalnie. Wyrażono mianowicie zgodę na postawione przez Kozaków warunki finansowe, lecz stwierdzono, że ostatecznie kwestia ta zostanie sfinalizowana, gdy car uzyska wiarygodne dane na temat dochodów płynących z Ukrainy. W tym też celu zostaną nad Dniepr wysłani specjaliści urzędnicy, którzy spiszą i oszacują wszystkie dochody.

Szereg spraw nie poruszonych w *Statiach* znalazło się w gramotach carskich, które były wydane w czasie pobytu poselstwa kozackiego w Moskwie. Podstawowe znaczenie miała gramota datowana na dzień 5 IV 1654 r. traktująca o zachowaniu praw i wolności Wojska Zaporoskiego. Na Kremlu zdecydowano, że celem nadrzędnym jest utrzymanie Ukrainy w granicach państwa moskiewskiego i wiedziano, że o ostatecznym osiągnięciu tego celu nie będą decydowały rokowania z Chmielnickim, a rezultaty wojny polsko-rosyjskiej. Tak więc postanowiono spełnić wszystkie pozostałe żądania kozackie, tym bardziej że w wielu wypadkach były one zbieżne z interesami Moskwy. Dotyczyło to zwłaszcza wysokości rejestru Wojska Zaporoskiego. Nic więc dziwnego, że nie tylko zezwolono na żądane przez Chmielnickiego 60 tys. Kozaków rejestrowych, lecz i pouczono hetmana, by nigdy nie była to liczba mniejsza. Z dużym wyuczuciem potraktowano też te żądania kozackie, o których wiadano, że ich niespełnienie może spowodować radykalną zmianę nastrojów kozackiej czerni, dla której sprawą mniej istotną były międzynarodowe kontakty hetmana, do rangi zaś symbolu urastał sposób jego wyboru. Ponieważ w *Statiach* sprawę tę pominięto, w kwietniowej gramocie znalazł się ustęp całkowicie aprobujący punkty 5 i 6 żądań kozackich. Stwierdzono w nim, że w wypadku śmierci hetmana car pozwala Wojsku Zaporoskiemu według dawnych zwyczajów spośród siebie wybrać nowego hetmana. O fakcie tym należało jednak natychmiast poinformować cara. Potwierdzono też nadanie starostwa czehryńskiego Chmielnickiemu, po jego zaś śmierci miało ono pozostać przy buławie zaporoskiej.

Przekazanie starostwa czehryńskiego hetmanowi zaproskiemu potwierdzone też zostało odrębną gramotą carską. W ten sam

sposób, lecz tym razem w formie bardzo ogólnikowej, jeszcze raz zatwierdzono wszystkie prawa i przywileje kozackie. Wcześniej, bo już 14 III 1654 r. potwierdzenie swych praw otrzymali mieszkańcy Perejaśławia.

W dniu 7 kwietnia odbyła się audiencja pożegnalna posłów kozackich, w czasie której przekazano im *Statie* oraz wszystkie znane nam już грамоты carskie. Nie zapomniano też o jakże istotnym szczególe. W relacji z tej uroczystości czytamy: „A z tymi posłami waszymi posyłamy tobie, hetmanowi, i Wojsku Zaporoskiemu naszą carską pieczęć z naszą tytułaturą, czynimy to dlatego, że poprzednia pieczęć wojskowa zawierała tytuły królewskie i obecnie nie wypada się nią posługiwać”¹⁰.

Gdy Zarudny i Tetera przebywali jeszcze w Moskwie, z Czechrynia wyruszył FILON Harkusza mający poinformować cara o powadze sytuacji na Ukrainie. Chmielnicki liczył się prawdopodobnie z możliwością przybycia Harkuszy do Moskwy jeszcze przed wyjazdem poselstwa kozackiego. Świadczy o tym fakt zaopatrzenia Harkuszy w odpisy zeznań jeńców polskich, którzy w ostatnim czasie wpadli w ręce kozackie. Z zeznań tych wynikało, że Rzeczpospolita postanowiła nadać Kozakom takie prawa-i przywileje, o jakich nie mogli oni nawet marzyć pod panowaniem moskiewskim. Była to wyraźna odpowiedź dla Zarudnego i Tetera oraz próba dostarczenia im kolejnych argumentów w rozmowach z bojarami. Lecz na wszelkie odpowiedzi było już za późno, a zresztą trudno przypuszczać, by Aleksy Michajłowicz miał zamiar licytować się z Janem Kazimierzem co do zakresu wolności przyznanych Kozaczyźnie.

W instrukcji, z jaką przyjechał do Moskwy Harkusza, znalazły się też stwierdzenia, które z pewnością zaniepokoiły cara. Przede wszystkim Harkusza miał udowodnić, że Rzeczpospolita przystąpiła do zdecydowanego przeciwdziałania wobec decyzji perejaśławskich i jej wojska pustoszą Ukrainę. Co więcej, Jan Kazimierz wysłał swych posłów do cesarza Ferdynanda III i księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, by zezwolili oni na przeprowadzenie zaciągów w swych krajach. Oczywiście zaciągi te zamierzała Rzeczpospolita skierować przeciwko państwu moskiewskiemu. Harkusza miał też powiadomić cara, że w okolicach Buszy gospodarz mołdawski Stefan Georgica zgromadził 2-tysięczny oddział gotowy w każdej chwili wkroczyć na terytorium Ukrainy i połączyć się z wojskami koronnymi. Nie miał zaś poseł kozacki wspominać o największym niebezpieczeństwie, jakie zawisło nad Ukrainą. Dowodzi to, iż Chmiel-

nicki nie miał złudzeń co do tego, że nie może bez reszty zaufać carowi. Hetman doszedł więc do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli informacje o grożącym Ukrainie najeździe tatarskim dotrą do Moskwy z pominięciem Czehrynia.

Tak Jan Kazimierz, jak i wszyscy jego doradcy doskonale wiedzieli, gdzie przede wszystkim należy szukać sprzymierzeńców w obliczu przyłączenia Ukrainy do państwa moskiewskiego. Zresztą kroki podjęte przez króla były konsekwencją wmieszania się cara w stosunki polsko-kozackie i zostały zaplanowane jeszcze przed Perejasławiem. Przyłączenie Ukrainy do Rosji ułatwiło jedynie zadanie posłom polskim będącym w drodze do Stambułu i Bakczysaraju, bo też tylko tam mogła szukać Rzeczpospolita przeciwwagi dla posunięć moskiewskich.

Do stolicy nad Bosforem wysłano Mikołaja Bieganowskiego. Choć on sam był przekonany, że jego ponad miesięczny pobyt w Stambule zakończył się pełnym sukcesem i w liście do kanclerza S. Korycińskiego pisał, że „noga tatarska więcej w państwach j.k.mci nie stanie, i owszem emiry już poszły do nich [Tatarów — J.K.], aby szli, jeśli ich zaciągnięcie do Moskwy”¹¹, to jednak oficjalna odpowiedź Wysokiej Porty na poselstwo Bieganowskiego była pełna rezerwy i w zasadzie oznaczała zachowanie neutralności w obliczu nadciągającego starcia polsko-rosyjskiego. Niezwykle trafnie ocenił rezultaty poselstwa Bieganowskiego Zbigniew Wójcik pisząc w swym artykule poświęconym stosunkowi Rzeczypospolitej do umowy w Perejasławiu: „Porta asekurowała się i tu, i tam grając wyraźnie na zwłokę, a dając chanowi swobodę działania . . . Dla trzeźwego polityka było jasne, że cały ciężar dyplomatycznych rokowań przeniósł się ze Stambułu do Bakczysaraju”.

Do stolicy Chanatu Krymskiego wysłany został Mariusz Jaskólski. Nie miał on żadnych problemów z przekonaniem wezyra chańskiego, że ostatnie posunięcia Chmielnickiego stanowią śmiertelne zagrożenie dla samego Chanatu. Słowa wypowiedziane przez wezyra pod adresem hetmana kozackiego na wieść o radzie perejasławskiej nie wymagają zresztą komentarza: „Kiedy to uczynił, tedy już mu też koniec przyjdzie”¹².

Wkrótce nowy traktat polsko-tatarski był gotowy. Jego najistotniejsze postanowienia sprowadzały się do następujących ustaleń: „A tak P. Boga wzięwszy na pomoc, tej wojny królowi jm. polskiemu tak przeciwko carowi moskiewskiemu, jako i przeciwko wiarołomnym Kozakom i chłopstwu, chan jm. krymski ze wszystkimi ordami lubo współ, lubo oddzielnie

jako potrzeba wojska pokaże, że wspólnym się zniszczeniem znosić rebelizantów Kozaków i chłopstwo nieposłuszne, którzy by nie chcieli do dawnego wrócić poddaństwa, jako i oraz Mosk-wicina wiarołomnego, spólnie z królem jm. polskim chan jm. krymski obiecuje i poprzysięga”¹³.

Bohdan Chmielnicki musiał za wszelką cenę pokrzyżować plany królewskie. W ślad za Bieganowskim i Jaskólskim podążyli więc posłowie kozaccy. Hetman wiedział przy tym, że główne niebezpieczeństwo grozi mu ze strony Krymu. Semen Sawicz, który wysłany został do Baczysaraju, wiózł listy do wezyra Sefer Gaziego agi oraz chana Islam Gereja III.

Oto najistotniejszy fragment listu do chana: „Co się tknie Moskwy, żeśmy z nią zawarli przyjaźń, według rady Waszej Carskiej Mci tośmy uczynili [podkreślenie moje — J.K.], a do tego widząc, że oni [Polacy — J.K.] na zdrowie nasze z różnych ziem ludzi zaciągają; czemuż i my tego uczynić nie mamy? Bo lepsza więcej mieć przyjaciół. Strony Smoleńska i innych miast królewskich, że tam posłańcy nasi wzmiankowali przed W. Carską Mcią, jakoby Moskwa opanować miała, taka natenczas tu u nas była wiadomość; ależ teraz żadnej o tym nie masz ponowy ... O wszystkim szerzej ustnie posłaniec nasz Semen Sawicz opowie Waszej Carskiej Mci. A my, i powtórnie o młciwą łaskę Waszej Carskiej Mci upraszając, sami siebie i z naszymi powolnymi posługami jako najpilniej się młciwej łasce oddajemy”¹⁴.

Posel kozacki nie miał okazji, by szerzej rozwinąć myśli hetmana w czasie bezpośredniego spotkania z chanem. Trudno bowiem o lepszy dowód utraty przez Chmielnickiego poczucia politycznego realizmu niż cytowany fragment listu do Islam Gereja. Wmawianie chanowi, że to on namawiał Kozaków do związania się z Moskwą, było po prostu polityczną głupotą, wobec której wszelkie argumenty i gwarancje przyjaźni nie miały sensu. Misja Sawicza zakończyła się w tej sytuacji całkowitą klęską.

W pierwszych dniach lipca 1654 r. wydawało się jednak, że Chmielnickiemu uda się przełamać pasmo niepowodzeń. Sam hetman był o tym przekonany i z rozmachem przystąpił do snucia intrygi mającej mu zapewnić powrót do sytuacji sprzed kapitulacji Suczawy. Głównym powodem optymizmu hetmana była śmierć chana Islam Gereja III. Stefan Georgica poinformował o niej nowego hetmana wielkiego koronnego Stanisława „Rewerę” Potockiego już 25 lipca zaznaczając w swym liście, że „trzeba szybko śłać posła, żeby go Chmielnicki, dowie-

dziawszy się o tej śmierci, wprzód w tej mierze nie ubiegł i na swoją nie przeformował stronę”.

Nawoływanie przez hospodara mołdawskiego do pośpiechu było w pełni uzasadnione, gdyż na Krymie sytuacja rozwijała się po myśli Chmielnickiego. W walce o władzę w Chanacie bliski zwycięstwa był podskarbi Szyrym bej, zdecydowany zwolennik kontynuowania współpracy z Kozaczyzną. Georgica tym razem w liście do Stanisława Lanckorońskiego donosił, że między podskarbim i wezyrem toczy się wielka walka, lecz: „Sefer Gazi aga, aż na pewne i obronne ustępować miejsca, gdzie in defensione [w obronie] musi na chana czekać”¹⁵.

Obraz sytuacji politycznej na Krymie wynikał ze specyfiki zasad sukcesji tronu, który był wprawdzie zagwarantowany dla członków rodziny Gerejów, lecz to, który z nich ostatecznie zasiadał na tronie w Baczysaraju, zależało głównie od rezultatów walki wewnętrznej. Tym razem Gerejowie stanowili jedynie jej tło. Sefer Gazi aga oczekiwał na przybycie Mehmeda Gereja, zatwierdzonego już przez wysoką Portę na tronie, lecz nie mogącego dotrzeć na Półwysep. Tymczasem w Baczysaraju pojawił się poseł kozacki Bogaczenko i wszystko wskazywało na to, że plany Chmielnickiego wkroczą w fazę realizacji.

Nie były to plany nowe i stanowiły jedynie modyfikację koncepcji, która zaprowadziła Tymofieja Chmielnickiego pod mury Suczawy. I tym razem jedna z głównych ról miała przypaść Bazylemu Lupulowi, który opuścił Czechryń i również zjawił się w stolicy Chanatu Krymskiego. Intryga usnuta przez Chmielnickiego była jednak tak skomplikowana, że w końcu chyba on sam nie wiedział już, do czego zmierza. Jej szczegóły znane nam są z przekazu Georgicy, który wydobyl je od posła Chmielnickiego udającego się do hospodara wołoskiego Mateusza Basaraba. Istotą planu hetmana kozackiego było doprowadzenie do poślubienia przez przebywającego akurat w Czechryniu siostrzeńca Basaraba jednej z dwóch młodszych córek Chmielnickiego. Natępnie zamierzał hetman wysłać posłów do Stambułu z zadaniem nakłonienia sułtana do oddania Hospodarstwa Wołoskiego jego zięciowi. Na tym oczywiście nie koniec. Basarabowi utratę tronu miałyby zrekompensować tytuł księcia siedmiogrodzkiego, Bazyl Lupul zaś miał ponownie zostać hospodarem mołdawskim.

Jedyną szansą zrealizowania przez Chmielnickiego tych karkołomnych zamierzeń było aktywne poparcie udzielone mu przez Tatarów. Do chwili pojawienia się nowego chana mógł on zre-

szta na nie liczyć. Jednak Mehmed Gerej, który ostatecznie zdecydował się przybyć ze Stambułu drogą lądową, był coraz bliżej Krymu. 28 września przekroczył już Dunaj i stanął na Budzianku. 14 października chan był już w Perekopie i tam też zapadły najistotniejsze dla Chmielnickiego decyzje. Przebywający w Perekopie posłowie kozaccy zawieźli do Czehrynia hiobowe wieści: „Jeśli z nami życzyacie przyjaźni, uczynicie pokorę j.k.mści, oddajcie Ukrainę, wyćcinajcie Moskwę, a starszyznę ich nam oddajcie, a wtedy będziecie u nas mieli przyjaciół”¹⁶.

Chmielnickiemu pozostało jedynie godnie odpowiedzieć nowemu chanowi i dać mu do zrozumienia, że niegroźne są mu pogroźki tatarskie. Hetman uczynił to w liście pisanym do Mehmeda Gereja pod Korsuniem. List ten dowodzi, że Chmielnicki mimo coraz bardziej krytycznego położenia jesienią 1654 r. odzyskał już poczucie politycznego realizmu, czego najlepszym przykładem jest przypomnienie chanowi losów Władysława Warneńczyka: „Tylko to mam w podziwieniu, że W. Chańska Mość piszesz, abyśmy cara moskiewskiego odstąpili — to rzecz niepodobna, bo rozumiemy, że JWCh. Mość cesarzowi tureckiemu nic złego nie myślisz. A co zaś WCh. Mość w liście swoim dokładasz, gdyśmy nie mieli cara odstąpić moskiewskiego, tak Węgrów, Multan i Wołoch na nas obrócić umyślałeś, i sam, zniósłszy się z Lachami, kraje nasze pustoszyć chcesz, co my usłyszawszy, nazad powrócili i ze wszystkim Wojskiem Zaporoskim na granicach naszych przyjaźniejszego pisma od Waszej Chańskiej Mości oczekujemy, nie dając najmniejszej przyczyny do zerwania przyjaźni, pomnąc to dobrze, że każdego Pan Bóg za złamanie przysięgi srodze karze, jako niegdyś króla Władysława za krzywoprzysięstwo srogo ukarał, który poprzysiągłszy przyjaźń wieczną cesarzowi imci tureckiemu, porwałszy się z wojskiem swym, pod Warną marnie zginął”¹⁷.

Definitywne przekreślenie planów mołdawskich zawdzięczał Chmielnicki niezwyklej operatywności Rzeczypospolitej. Do Warszawy wieść o śmierci Islam Gereja przywiózł Sulejman aga wysłany nad Wisłę przez Sefer Gaziego agę wraz z powracającym Jaskólskim. Reakcja króla i senatorów była tylko pozornie nielogiczna. Oto bowiem Jan Kazimierz zaprzysiągł przywicziony przez Jaskólskiego traktat przyjaźni z Islam Gerejem III, senatorowie zaś złożyli przysięgę, że zachowają z Tatarami sojusz przeciw państwu moskiewskiemu. Z dokumentami tymi Jaskólski i Sulejman aga zostali natychmiast wyprawieni w drogę powrotną. Zastosowany fortel okazał się być skuteczny

i niebawem król miał w ręku list Mehmeda Gereja oddany mu przez Jaskólskiego. Jan Kazimierz musiał być w pełni usatysfakcjonowany słowami chana, który pisał: „To Wam z majestatu naszego chańskiego oznajmujemy, iż godnej pamięci brat nasz chan j.m. Islam Gerej . . . posłał był do Was jednego z sług swoich Sulejman agę, z tego wzięliśmy wiadomość, żeście dotąd przyobiecali chanom krymskim przyjaźń i braterstwo, przyrzekliście chanów krymskich przyjaciółom być przyjacielem, a zaś nieprzyjaciołom — nieprzyjacielem, żądając oraz przeciwko nieprzyjacielowi swemu od nas posiłku wojsk naszych. Tedy, że to Wasz nieprzyjaciół jest spólnym naszym nieprzyjacielem i wszystkich chanów, posyłamy nieomieszkanie wojska, żądając wzajem od Was posiłków, abyście i Wy do naszego ludu wojsko Wasze posyłałi”¹⁸.

Z cytowanego fragmentu wynika w sposób niezbity, że z chwilą objęcia przez Mehmeda Gereja władzy w Chanacie wszelkie zabiegi Chmielnickiego o poparcie tatarskie stawały się bezprzedmiotowe. Najgorzej zaś cała sprawa skończyła się dla Lupula, którego nowy chan uznał za politycznego bankruta i odesłał do Stambułu. Sułtan miał już dość komplikacji związanych z Lupulem, toteż za byłym hospodarem mołdawskim zamknęły się drzwi więziennej celi, w której przyszło mu doczekać końca swych dni.

Bohdan Chmielnicki nie miał jednak czasu na rozpamiętywanie losu Bazylego Lupula. Mehmed Gerej bowiem zgodnie z obietnicą daną Janowi Kazimierzowi wydał ordzie rozkaz wkroczenia w granice Rzeczypospolitej. Hetman kozacki znalazł się z tą chwilą w sytuacji, której jak ognia chciał uniknąć od wybuchu powstania — zmuszono go do walki na dwa fronty.

Działania wojenne toczyły się na Ukrainie już od wiosny 1654 r. Rozpoczęła je represyjna wyprawa wojsk koronnych na Bracławszczyznę. Krwawy pochód wojsk polskich uznać musimy z militarnego punktu widzenia za całkowicie nieudany. Pod Buszą 27 chorągwi koronnych nie mogło się nawet uporać z oddziałami chłopskimi! Hetman Potocki dokonawszy dzieła zniszczenia wycofał się natomiast z Ukrainy.

Głównym teatrem wojny był jednak front litewski. Tutaj wojska moskiewskie, zręszta zgodnie ze znanymi nam już sugestiami Chmielnickiego, rozpoczęły uderzenie w kierunku Smoleńska. 10 maja zasadnicze siły rosyjskie pod wodzą bojarzyna Aleksego Trubeckiego wyruszyły z Moskwy. Wymarszowi przyglądał się car, maszerujące zaś oddziały błogosławił patriar-

cha moskiewski. Po tygodniu na swą pierwszą wojnę wyruszył i Aleksy Michajłowicz: „Za podkoniuszym prowadzono koni carskich powodnych 60, nader kosztownych; między niemi była połowa nakryta czapragami, złotem, srebrem i rozmaitymi drogiemi kamieniami haftowanemi, na drugiej połowie były derki kosztowne, ozdobione herbami króla duńskiego i grafa Włodzimierza. Za końmi prowadzono karetę carską, czerwonym axamitem przepysznie okrytą, drzewo na niej bardzo miśternie było rzezane i była pozłożona i pomalowana ... Tego dnia iż wszyscy wyciągnąć nie mogli, bo noc nadchodziła, nazajutrz przez cały dzień trwał ich przeciąg. Niektórzy mówią, że wszystkich było nad 20 tysięcy. Skoro do bram zamkowych przyszli, żegnali wszystkich święconą wodą metropolitowie i kadzidłem kurzyli”¹⁹.

Chmielnicki posłał carowi dwa pułki: niżyński i czernihowski powiększone o licznych ochotników. Jako hetman nakażny komendę nad nimi objął pułkownik niżyński Jan Zołotorenko. W sumie dysponował on około 18 tys. Kozaków i tymi siłami w lipcu obległ Homel. Do cara pod Smoleńsk pociągnęły jedyne nieliczne oddziały kozackie pod wodzą brata Zołotorenki. Początkowo opór wojskom rosyjskim usiłował stawić hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł. Pod Szklowem i w okolicach Smoleńska udało mu się nawet powstrzymać impet przeciwnika. Wkrótce okazało się jednak, że wojska litewskie nie są w stanie skutecznie przeciwstawić się armii carskiej. W ręce moskiewskie przechodziły kolejne miasta. Skapitulował Połock, Smoleńsk, Witebsk i Mohylew. Rosja odzyskała więc wszystkie ziemie utracone w początkach wieku, sytuacja zaś państwa polsko-litewskiego stawała się krytyczna. Dopiero sfinalizowanie sojuszu polsko-tatarskiego pozwoliło przejść do kontruderzenia. Jego miejscem ponownie stała się Bracławszczyzna. Kampania rozpoczęta jesienią przekształciła się w długotrwałe i niezwykle krwawe działania, których punktem kulminacyjnym była bitwa pod Ochmatowem stoczona w ostatnich dniach stycznia 1655 r. W zasadzie nie przyniosła ona rozstrzygnięcia. Wprawdzie wojskom polsko-tatarskim udało się pokonać główne siły moskiewsko-kozackie pod wodzą Wasyla Szeremietiewa i Chmielnickiego, lecz nie udało się im zdobyć taboru kozackiego. Popołniono przy tym istotny błąd. Oto bowiem w trzecim dniu bitwy, gdy tabor był już praktycznie rozerwany na oddziały polsko-tatarskie, uderzył z boku Iwan Bohun. Mógł to uczynić jedynie dzięki temu, że Lanckoroń-

skiemu i Czarnieckiemu spieszyło się pod Ochmatów i zwinęli oblężenie Humania, którego od jesieni bronił Bohun.

Z nadejściem wiosny Rosjanie przystąpili do kolejnej ofensywy. Olbrzymie armie Wasyla Buturlina i Grigorija Romodanowskiego przez Podole uderzyły na Ukrainę, Aleksy Michajłowicz zaś, który przezimował w Wiaźnie, pociągnął ku Wilnu. Bohdan Chmielnicki wkrótce ponownie stanął pod murami Lwowa, wojska carskie zaś wkroczyły do Wilna.

Hetman Wojska jego carskiego wielichestwa Zaporoskiego zajęty był już w tym czasie snuciem nowych planów. Pozwoliła mu na to całkowita zmiana sytuacji, jaką spowodowało w lecie 1655 r. wkroczenie wojsk szwedzkich do Polski. Pojawienie się Szwedów w granicach Rzeczypospolitej z pewnością nie zaskoczyło Bohdana Chmielnickiego. Już w czerwcu 1652 r. mógł się nawet domyślać szczegółów planów wojennych przygotowywanych po drugiej stronie Bałtyku. Oto dowód, końcowy fragment niepublikowanego listu pisanego do Chmielnickiego przez Hieronima Radziejowskiego w Sztokholmie dnia 30 V 1652 r.: „Tymczasem tak rzeczy i wojsko swoje dysponujcie, jakobyście się nie wdawali z wojskiem koronnym w niebezpieczeństwa, z Tatarami jako najlepiej się wiązać, przez państwa hospodara wołoskiego ostrożnie posyłać trzeba, bo nie macie komu ufać, i do Rakoczego wyprawić, żebyście się z nim złączyli i żeby was i on nie odstępował. Te zaś wojska szwedzkie, które by poszły przez Inflanty, prosto by poszły ku Białej Rusi, ku Mohylewu i snadniej by się z wojskiem zaporoskim znosić mogły, te zaś, któreby poszły do Prus, poszłyby prosto ku królowi, i tak WM Ukraina cała by Wojsku Zaporoskiemu w prędkim czasie oswobodzona była.

Pewniem, że tę moją ku Tobie i Wojsku wszystkiemu życzliwość wdzięcznie przyjmiesz, około czego dalej z WM znosić się będę. Proszę tylko, gdy dobrze wszystko wyrozumiesz, aby ten list mój przez ręce posłańca mego był spalony, a to dlatego, żeby nie dostał się w ręce króla polskiego jako owe wszystkie, które pod Beresteczkiem wzięto i mnie tam między nimi znalaziono, lubo nic tajemnego w nich nie było”²⁰.

Chmielnicki nie mógł jednak spełnić ostatniej prośby Radziejowskiego, gdyż cytowany list trafił do rąk Jana Kazimierza i, jak pamiętamy, wywołał prawdziwą burzę w czasie obrad sejmowych. Wiozący go sługa ekspodkanclerzego koronnego Jasiński długo nie dawał zresztą za wygraną, o czym wiemy dzięki pamiętnikowi kanclerza litewskiego: „Potem przywiedziono Ja-

sińskiego; w pętach wysłano go do więzienia do Malborka, gdzie miał oczekiwać przyszłego sejmu. Raz już zbiegł straży, ale ponownie schwytany trzymany jest w cięższych kajdanach”.

Ostatecznie Jasińskiemu udało się ocalić jedynie własną głowę: „Król sądził sprawę Jasińskiego [2 IV 1653 r. — J.K.], sługi Radziejowskiego, który to Jasiński został ujęty, kiedy udawał się z listem do Chmielnickiego . . . mimo różnicy zdań i do nocy ciągnących się wotów, nie dał gardła, lecz skazany został na dożywotnie więzienie”²¹.

Ponieważ treść cytowanego wyżej listu była powszechnie znana, nie ulega wątpliwości, że znał ją też Chmielnicki. Jesienią 1652 r. zajęty był on jednak sprawami mołdawskimi, przez cały zaś r. 1653 posłom kozackim nie udało się przedostać do Sztokholmu, choć, jak pamiętamy, kilkakrotnie próbowali oni dokonać tej sztuki. W lecie 1654 r. Chmielnicki uznał, że nadszedł właśnie czas, w którym obecność Radziejowskiego w Sztokholmie może się rzeczywiście okazać pozyteczną dla Wojska Zaporoskiego. Przede wszystkim postanowił więc hetman kozacki usprawiedliwić się z nieobecności posłów kozackich w szwedzkiej stolicy i pisał do Radziejowskiego: „Posyłaliśmy do najjaśniejszej królowej szwedzkiej przez moskiewską ziemię posłów naszych, ale nie mogli tamtędy przejść i najjaśniejsza królowa i WMMPan do nas przez Polskę posyłał, ale i ci posłańcy nie przeszli”.

Dopiero w lipcu 1654 r. na Ukrainę dotarł tajemniczy ojciec Daniel, którego misji patronował nadal Radziejowski. Od chwili jego przybycia do Czehrynia stosunki kozacko-szwedzkie zaczęły się coraz bardziej zacieśniać, ich zaś ukoronowaniem będzie zawarty 12 XII 1656 r. traktat w Radnot.

Chmielnicki zdawał sobie sprawę z faktu, że nie uda mu się ukryć swych kontaktów ze Szwedami przed czujnym okiem Buturlina i Romodanowskiego. Listem z 18 VII 1654 r. powiadomił więc Aleksego Michajłowicza o przybyciu ojca Daniela. Hetman miał tylko jeden sposób na przechytrzenie cara i ze sposobu tego skorzystał przedstawiając poselstwo ojca Daniela jako wyrażenie przez Szwecję gotowości przystąpienia do wojny z Rzeczpospolitą. W tym kontekście Chmielnicki prosił cara o jak najszybsze przepuszczenie ojca Daniela z powrotem do Sztokholmu. Należało sobie jedynie zagwarantować bezpieczeństwo drogi przez Moskwę. To zaś zamierzał osiągnąć Chmielnicki poprzez okazanie carowi całkowitej szczerości mającej dowieść czystości jego intencji. Pisał więc do Aleksego Michajło-

wicza: „I ponownie prosimy Twoje Carskie Wieliczesstwo, że-
byś tego ojca Daniela raczył odprowadzić nie zatrzymując, bo on
znowu przez Twoje państwo ma wrócić za cztery tygodnie.
A w poselstwie do królowej szwedzkiej posyłamy wraz z tym
ojcem Danielem Iwana Makarowa”²².

Bohdan Chmielnicki nie ograniczył się w tym czasie do zacie-
szenia kontaktów ze Szwecją. Rezydent cesarski Reniger dono-
sił cesarzowi Ferdynandowi III 3 VI 1655 r. z Carogrodu, że
nad Bosforem znowu stanął poseł kozacki, „którego przyjęto
z większym dostojenstwem niż posła polskiego, pozwolono mu
nawet zobaczyć się z Lupulem”. Rezydent cesarski wysunął jed-
nak prawidłowe wnioski z tej gościnności tureckiej, pisząc
w tym samym liście: „Porta, zdaje się, zwodzi Kozaków i Pola-
ków dobrymi słowy”.

Nie „zwodzili” jednak Tatarzy. W listopadzie 1655 r. wracając
spod Lwowa oddziały kozackie zostały rozbite w trzydniowej
bitwie pod Jezierną nie opodal Tarnopola. Chmielnicki znalazł
się w okrążeniu i zmuszony był przyjąć warunki podyktowane
mu przez Mehmeda Gereja. Hetman miał odtąd żyć w pokoju
z chanem i królem polskim oraz równocześnie zerwać wszelkie
związki z Moskwą. Rejestr kozacki miał być ograniczony do
6 tys., czyli aż dziesięciokrotnie w stosunku do ustaleń mos-
kiewskich, a sam hetman wraz z chanem miał natychmiast ru-
szyć przeciw Szwedom na pomoc Janowi Kazimierzowi.

Rzeczpospolita była w pełni ukontentowana postawą chana.
W instrukcji dla jadącego w kwietniu 1656 r. do Baczysaraju
podczaszego chełmińskiego Jana Szumowskiego czytamy: „Po-
dziękuje p. poseł Chanowi ... za tę stateczną przyjaźń ...
Dość temu chan im. roku przeszłego uczynił, gdy się z hetma-
nem Wojska Zaporoskiego zszedłszy pokój z nim zawarł, dwie
mu kondycyc [warunki] dawszys. Jedną, aby przysiągł, że bę-
dzie królowi imci wiernym i Rzpłey, a drugą, aby Moskwy od-
stąpił”²³.

Hetman kozacki nie przejmował się jednak zbyt traktatem
z chanem, a już z całą pewnością nie zamierzał przestrzegać jego
warunków. Podstawowe znaczenie miały dla niego stosunki
z królem szwedzkim, którego sukcesy były mu jak najbardziej
na rękę. Niezależne bowiem państwo kozackie zbudowane na
gruzach Rzeczypospolitej przybierało coraz bardziej realistyczne
kształty. Tragiczne dla Jana Kazimierza wydarzenia z jesieni
1655 r. były przecież realizacją scenariusza, jaki Chmielnicki
przygotował na wiosnę 1649 r. Wtedy zdrada Islam Gereja III

pod Zborowem uratowała króla i Rzeczpospolitą. I tym razem jednak Tatarzy pokrzyżowali plany hetmana i walnie przyczynili się do ocalenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł miał tego pełną świadomość pisząc: „Na koniec król, opuszczony również przez żołnierza, musiał schronić się do Głogowa na Śląsk. I oto chan tatarski za zrządzeniem boskim przywiódł Kozaków do posłuszeństwa naszemu królowi, okrutną wojnę uśmierzył pokojem, hetmanów koronnych zbłąkanych . . . królowi przywrócił”²⁴.

Oczywiście mylił się kanclerz sądząc, że Kozacy przywróceniu zostali do posłuszeństwa, nie mówiąc już o samym Chmielnickim, który ani przez chwilę nie myślał o zastosowaniu się do poleceń chana. W lutym 1656 r. dał to zresztą Mehmedowi Gerejowi wyraźnie do zrozumienia pisząc: „Wyrozumieiliśmy z pisanja Waszej Carskiej Mci, tak też z Techtamysz agi, posłańca Waszej Carskiej Mci, o czym posłowie polscy do Waszej Carskiej Mości przychodzili, abyś Wasza Carska Mość ratunku przeciw Szwedom dał, o tym i do nas posłów swych przysyłają, prosząc o ratunek. My odpisali do nich, że trudno im posiłków dawać, gdyż pakt poprzysiężonych i słusznych jeszcze z nami nie postanowili; do tego to widzimy, że siła panów polskich po różnych miejscach rozjechało się i różność między nimi wielka”²⁵.

Lecz to rzeczywiście właśnie Tatarzy byli głównymi sprawcami „nawrócenia się wielu zbłąkanych z drogi ku Szwedowi”. 29 XII 1655 r. w Tyszowicach Stanisław Potocki i Stanisław Lanckoroński podpisali akt konfederacji, w ostatnim zaś dniu roku wydali *Uniwersał Konfederacyi o pospolitym ruszeniu*, w którego zakończeniu czytamy: „A na ostatek wszystkich Obywatelów Koronnych napominamy, aby żaden z Szwedami żadnych konfederacyi i praktyk nie ważył się mieć . . . A kto by się taki znalazł, żeby tego Uniwersału naszego nie słuchoł, i onemu w którymkolwiek punkcie należytem nie uczynił dosyć, niech będzie tego pewien, iż wielka inkwizycya koło tego będzie”²⁶. Zmiana sytuacji w Polsce była jednak Chmielnickiemu częściowo na rękę. Masowe przechodzenie magnaterii i szlachty na stronę Karola Gustawa w dużej mierze spowodowane było nadziejami na odzyskanie w ten sposób majątków utraconych na Ukrainie. Tryumfujący Karol Gustaw nie był więc zbyt bezpiecznym partnerem dla Kozaczyzny. Teraz hetman kozacki wiedział, że król szwedzki wcześniej czy później zmuszony będzie szukać u niego pomocy. Niedługo czekał Chmielnicki na po-

twierdzenie słuszności swych sądów. Już 11 I 1656 r. mógł on dziękować Radziejowskiemu za zapowiedź odwiedzenia Czechrynia.

Nie o spotkaniu z Radziejowskim musiał jednak przede wszystkim myśleć teraz Bohdan Chmielnicki. Zagroziło mu bowiem nowe niebezpieczeństwo. Na Kremlu nie zamierzano liczyć się z koncepcjami politycznymi hetmana kozackiego i postanowiono przystąpić do wojny ze Szwecją. Chmielnicki znalazł się z tą chwilą w nader niezręcznej sytuacji. W dodatku naturalną konsekwencją takiego rozwoju wydarzeń było zbliżenie polsko-rosyjskie.

Drogę do rokowań otwarło pośrednictwo Austrii zaniepokojonej sukcesami szwedzkimi. W Wiedniu patrzono przy tym na wojnę północną z zupełnie innej perspektywy i każdy tryumf Karola Gustawa odbierano jako wzrost potęgi Francji. Z tego punktu widzenia należało czym prędzej położyć kres sukcesom szwedzkim. Rozwiązaniem najprostszym było oczywiście udzielenie pomocy bezpośrednio Janowi Kazimierzowi, lecz w Wiedniu uznano, że jest na to jeszcze za wcześnie. Tym bardziej, że był sposób o wiele korzystniejszy dla Habsburgów. Wystarczyło pogodzić Polskę z Rosją i ich wspólne siły skierować przeciw Szwedom. Słusznie też zakładano, że nie będzie to zbyt trudnym zadaniem dla doświadczonych dyplomatów habsburskich. Posłowie cesarscy, Alegretti i Lorbach, podążyli więc do Moskwy, Jana Leszczyńskiego zaś i Jana Wielopolskiego, których ostatecznie zamiast Jerzego Lubomirskiego wysłano do Wiednia, spotkało w naddunajskiej stolicy wyjątkowo przychylne przyjęcie.

Kontrakcja Wersalu, który chciał pogodzić Polskę ze Szwecją, spaliła na panewce, bo też tym razem Ferdynand III dysponował niepodważalnym atutem — działał w zgodzie z naturalnymi interesami Rzeczypospolitej i państwa moskiewskiego.

Dnia 22 sierpnia rokowania polsko-rosyjskie stały się faktem. Na ich miejsce wybrano Wilno, choć rozmowy toczyły się w pobliskiej Niemieży. Po rokowaniach tych nie mógł się spodziewać Chmielnicki niczego dobrego. Nic więc dziwnego, że nie mogąc im przeszkodzić, postanowił uzyskać wpływ na ich przebieg. Wiedział on przy tym, że jest to osiągalne jedynie przy zaakceptowaniu takiego rozwiązania przez jedną ze stron. W aktualnej sytuacji stroną tą mogli być tylko Rosjanie. Przystąpił więc hetman do działania z właściwą sobie przebiegłością. W tym samym dniu, 17 VI 1656 r., z kancelarii hetmańskiej

wysły trzy niezwykle interesujące dokumenty. Pierwszym był króciutki list do Jana Kazimierza, stanowiący rodzaj swoistej zasłony dymnej, w którym hetman wyrażał radość z rysującej się perspektywy porozumienia polsko-rosyjskiego.

O wiele dłuższy był list do Aleksego Michajłowicza. Już na wstępie Chmielnicki zaznaczył, że wie o szykujących się rokowaniach z Polakami i dodawał, iż czyni wszystko, by je ułatwić. Resztę listu zajęło Chmielnickiemu wyliczenie nieprawości Jana Kazimierza, lecz przyznajmy, że hetman donosił jedynie o znanych mu posunięciach dyplomacji polskiej: „Także innych postronnych nieprzyjaciół na nas podburzają, posłali kogoś do księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego z prośbą o pieniądze i wojska, i aby im pomógł przeciw Szwedom. A księcia Rakoczego obiecują po śmierci Jana Kazimierza wybrać na króla polskiego. Posłali też do sułtana tureckiego, obiecując podarki, byle im tylko pomoc dał na nas. Wysłali także dwóch posłów, jednego do cesarza rzymskiego, a drugiego do papieża ... A teraz znów posłali jakiegoś Ormianina, Romaszkowicza, do chana krymskiego, żeby przyszedł Lachom na pomoc przeciw Szwedom, a potem uderzył na Ukrainę Waszego Carskiego Wielicestwa”.

List kończył się zapowiedzią wysłania do Moskwy Iwana Skorobatego i Ostafija Fedkowicza, którzy mieli „resztę” ustnie przekazać carowi. Ta „reszta” znajdowała się w instrukcji poselskiej, będącej trzecim dokumentem datowanym na dzień 17 czerwca. W zasadzie rozbudowano w niej jedynie poszczególne elementy listu do Aleksego Michajłowicza. Na uwagę zasługuje jednak jej punkt siódmy: „Lachowie jako to mają w zwyczaju i tym razem nie ustają w swych chytrościach, dlatego oczekujemy rozkazu Waszego Carskiego Wielicestwa, by na nich uderzyć. Prosimy też Wasze Carskie Wielicestwo, by powiadomił nas o terminie rozpoczęcia rokowań z Polakami, abyśmy mogli przysłać i swoich posłów, którzy staliby u boku Waszego Carskiego Wielicestwa”²⁷

Jak więc widzimy, nie można odmówić Chmielnickiemu politycznej chytrości, którą zresztą on sam tak często wymawiał Lachom. Tym razem nie udało mu się jednak nikogo przechytrzyć. 5 sierpnia hetman zawiadomił cara, że wysłał do Wilna sotnika Romana Haponenkę. Równocześnie wysłał Chmielnicki dwa listy do wszechwładnego bojarzyna Borysa Morozowa. W pierwszym przestrzegał go przed polską chytrością, w drugim zaś prosił o przychyłność i poparcie dla poselstwa kozackiego.

kiego udającego się do Wilna. Więcej dla Haponenki hetman uczynić już nie mógł. Cały trud poszedł jednak na marne i w Wilnie zupełnie zbagatelizowano przybycie posła kozackiego. Być może właśnie dlatego *Samowydiec* zanotował, że komisja wileńska zakończyła się fiaskiem.

Tymczasem w sprawie najistotniejszej w Niemieży doszło do pełnego porozumienia. Na mocy traktatu podpisanego 3 XI 1656 r. Polska i Rosja miały przystąpić do wspólnej walki ze Szwecją i Brandenburgią, o ile Fryderyk Wilhelm Hohenzollern nie zerwie układów z Karolem Gustawem. W Niemieży zapadła też decyzja o elekcji na najbliższym sejmie Aleksego Michajłowicza na tron polski. Pacta conventa miałby on podpisać w chwili objęcia rządów, to znaczy po śmierci Jana Kazimierza. Dopiero wtedy miano też powrócić do sprawy Ukrainy, a car zobowiązał się zwołać w pierwszym roku swego polskiego panowania specjalną komisję mającą uregulować sprawy ukraińskie. Lecz, co ważne, do tego czasu szlachta miała prawo powrócić do swych ukraińskich majątków.

Bohdan Chmielnicki ze spokojem przyjął ustalenia wileńskie. Wprawdzie z całą pewnością poniósł prestiżową porażkę, lecz równocześnie wiedział już, jak zamienić ją w ostateczny tryumf. Chmielnicki bowiem już od co najmniej roku szukał okazji do zerwania niefortunnego dla Kozaczyzny układu z carem. Teraz ją miał. Tym bardziej że traktat polsko-rosyjski w jeszcze większym stopniu niż jego zaniepokoił Karola Gustawa. Król szwedzki przystąpił do natychmiastowej kontrakcji. Jej ukoronowaniem był wspomniany już traktat w Radnot wprowadzający wcześniejsze ustalenia, zwłaszcza z rokowań prowadzonych w Szczecinie. Na mocy tego traktatu z mapy Europy znikła Rzeczpospolita Obojga Narodów, pojawiała się zaś na niej niezależna Ukraina. Bohdan Chmielnicki zrealizował więc marzenie swego życia i osiągnął cel, do którego dążył od chwili przekonania się o niemożności istnienia niezależnej Kozaczyzny w ramach systemu politycznego Rzeczypospolitej.

Głównym wykonawcą planu rozbioru Rzeczypospolitej, ułożonego przez króla szwedzkiego i elektora brandenburskiego, wyznaczono księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. Bezpośredniej pomocy miał mu udzielić Bohdan Chmielnicki. Obaj z zapałem przystąpili do realizacji ustaleń z Radnot: „Hetman Chmielnicki porozumiał się z królem węgierskim Rakoczem i królem szwedzkim dlatego, że chciał, aby król węgierski opanował koronę polską i został królem. Na początku tego

roku [1657 — J.K.], zimą, król węgierski i szwedzki wkroczyli do Polski. Do nich zaś posłał Chmielnicki Antona dając mu z każdego pułku po kilkuset ludzi, do których dołączyło też około 1000 ochotników”.

Oddziały kozackie sformowane na podstawie uniwersału wydanego przez Chmielnickiego 10 I 1657 r. i oddane pod komendę pułkownika kijowskiego Antona Żdanowicza liczyły około 15 tys. Kozaków. Połączone siły kozacko-siedmiogrodzkie odniosły początkowo spore sukcesy. Zacytujmy jeszcze raz naoczniego świadka tych wydarzeń, *Samowydca*, który tak o nich pisał: „I tak pociągnąwszy za Sambor, gdzie złączyli się [Kozacy — J.K.] z wojskami siedmiogrodzkimi, a potem szwedzkimi, i pustoszyli Polskę aż po same Prusy, wzięli również Warszawę”²⁸. Były to jednak pyrrusowe zwycięstwa, a ich kres przyniosło przystąpienie do walk po stronie Jana Kazimierza wojsk cesarskich. Na Siedmiogród wkrótce spadł odwetowy najazd Lubomirskiego, Chmielnicki zaś ponownie stanął w obliczu rozlewających się po Ukrainie czambułów tatarskich.

Jedynym rozwiązaniem, pozwalającym wycofać się z niebezpiecznej sytuacji powstałej po klęsce Rakoczego, było jak najszybsze dojście do porozumienia z Janem Kazimierzem. Tym bardziej że inicjatywa wyszła ze strony króla, a przybyły do Czehrynia Stanisław Kazimierz Bieniewski operował wielce racjonalnymi argumentami. Oto fragmenty jego instrukcji poselskiej: „Tedy wszystkie intencje do tego prowadzić trzeba, aby mu pokazać [Chmielnickiemu — J.K.], że z nikim lepiej i gruntowniej traktować nie może, tylko z królem i Rzptą, bo za uspokojeniem się z niem wszystkie uspokojenia łącniej pójdą . . . Szwedzi koło pokoju chodzą, a i gdy Moskwa zobaczy, że ze Szwedami i Kozakami pokój, też pokoju zechce . . . A na ostattek, jeśli by nie mogło być inaczej dla tej przysięgi, którą Moskwie uczynił, niechże, jeżeli nie może być inaczej, z nami się zgodziwszy, nam ich nie pomaga, byleby też im nie pomagał”²⁹.

Bohdan Chmielnicki odpowiedział na przybycie Bieniewskiego listem rokującym stronie polskiej nadzieje na dojście do porozumienia. Hetman pisał: „Teraz jednak, że WKM listem swym pańskim przez pana Bieniewskiego obsyłać nas raczysz, łaskę swą oświadczającym i nasze gładzącym, jeśli nasze były jakie przewinienia, uniżenie WKM Panu Naszemu Mliwemu dziękujemy, a wdzięcznie przyjąwszy starać się będziemy, jakobyś od nas wzajemne znał ukontentowanie. Dlategoż i z panem Bieniew-

wskim poufale o rzeczach od WKM powierzonych rozmówiliŝmy, ugadzając całe, jakoby Waszej Królewskiej Mci majestat w poniewieranie i nasze swobody nie poszły w upadek”³⁰.

Nie bez znaczenia był też sam wybór posła. Bieniewski był dobrym znajomym Pawła Tetery, z którym wspólnie pracował w łuckiej kancelarii grodzkiej. Fakt ten odegrał znaczną rolę po śmierci Chmielnickiego, kiedy to Tetera obok Wyhowskiego stanie się główną postacią w Kozaczyźnie i będzie jednym ze współtwórców ugody hadziackiej.

Nie wiemy, jakimi rezultatami zakończyłoby się poselstwo Bieniewskiego, gdyby nie śmierć hetmana. Nie możemy jednak zapominać, że i na Kremlu przeczuwano, co się święci i specjalny wysłannik carski został natychmiast wyprawiony do Czehrynia. Był nim Iwan Kikin, który w marcu przybył do Kijowa. Chmielnicki poinformował go o pochodzie Antona Żdanowicza, wyolbrzymiając zresztą sukcesy kozackie. Po Kikinie w Czehryniu zjawili się okoliczni Fiodor Buturlin i diak Fiodor Michajłow, którzy mieli na miejscu sprawdzić intencje hetmana kozackiego. Aleksy Michajłowicz wysłał też do Jerzego II Rakoczego Grigorija Wołkowa, który już od października 1656 r. przebywał przy księciu nie szczędząc soboli dla zdobycia sobie stronników w jego najbliższym otoczeniu. Formalnie Chmielnicki zapewnił cara, że nie ma zamiaru łamać przysięgi danej w Perejaślawiu. W tym też celu w maju 1657 r. wyprawiony został do Moskwy Fiodor Korobka, 20 lipca zaś sam Paweł Tetera. Wysłanie Tetery stanowi poważny argument do snucia hipotez, że Chmielnicki nie podjął jeszcze ostatecznych decyzji i uzależniał je właśnie od wyników poselstwa pułkownika perejaślawskiego.

Wszelkie hipotezy oparte na listach hetmana kozackiego są jednak wielce problematyczne, gdyż zazwyczaj jego kolejne posunięcia pozostawały w drastycznej sprzeczności z wcześniejszymi pisemnymi deklaracjami.

Tym razem zarzutu tego nie możemy jednak postawić hetmanowi. 6 VIII 1657 r. o godzinie piątej nad ranem w Czehryniu zmarł Bohdan Zenobiusz Chmielnicki. Stan zdrowia hetmana wyraźnie pogorszył się na wiosnę 1656 r. Od czerwca tegoż roku nie opuszczał już Czehrynia, bardzo rzadko zaglądając nawet do ukochanego Subotowa, w którym po raz ostatni był w lutym 1657 r. Na początku kwietnia Chmielnicki zwołał do Czehrynia radę starszyny, na której wyznaczył swym następcą syna Jerzego, prosząc równocześnie Wyhowskiego i Nosacza

o opiekę nad nim. W ostatnich miesiącach swego życia starał się hetman nie wypuszczać inicjatywy z rąk, lecz przychodziło mu to coraz trudniej. W wielu sprawach Wyhowski wyraźnie nie liczył się już z jego wolą. Śmierć zastała go nagle, choć już od ponad roku żył w jej cieniu.

Po blisko miesiącu, 3 września, ciało Bohdana Chmielnickiego przewieziono do Subotowa, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe: „A pochowany był w niedzielę, przed świętym Szymonem, gdzie było mnóstwo ludu, a najwięcej ludzi wojskowych, a ciało jego przewieziono z Czehrynia do Subotowa i pochowano w cerkwi na rynku”³¹.

W Subotowie były dwie cerkwie, jedna stara, drewniana i druga nowa, murowana, której fundatorami byli: Bohdan Chmielnicki i jego trzecia żona Anna, poślubiona przez hetmana wkrótce po tragicznym finale jego wielkiej miłości do pięknej Heleny. Cerkiew ta wzniesiona została na subotowskim rynku, który z trudem pomieścił wszystkich pragnących towarzyszyć wielkiemu hetmanowi w jego ostatniej drodze. Staśmy i my w tym tłumie i posłuchajmy dobiegających z wnętrza cerkwi słów pożegnania wypowiedzianych nad trumną Bohdanową przez Samuela Zorkę, pisarza Wojska Zaporoskiego jeszcze w czasach, gdy spoczywający teraz na katafalku Bohdan Chmielnicki był zaledwie setnikiem czehryńskim:

„Mości Panowie Pułkownicy i wszystka Starszyczno, ze wszystkim Towarzystwem Wojska Zaporoskiego i wszystka Rzeczpospolita Ukraińska! Przyszło teraz i nam, po wesołych przeszłych czasiech, smętnych słuhać trenów i obfitemi łzami zalewać oblicze nasze, gdy Hetmana naszego Bohdana Chmielnickiego, zaiste od Boga nam danego Wodza, przez nieubłaganą śmierć porażonego, oto na katafalku śmiertelnym oglądamy i ostatnie posługi Jemu wyrządzamy.

Umarł ten dobry Wódz nasz, nieśmiertelną po sobie ostawiwszy sławę, za którego głowę nie tylko my, podręczni jego, ale i wszystka Małej Rusi Rzeczpospolita przy szczęśliwych sukcesach długie lata żyć sobie bezpiecznie obiecować mogła! Umarł ten, któremu spólnie z Waszmościami Mości Państwem, przy prawdzie swojej za wolności starożytnie prawa swoje stojącym, wszechmocna ręka Boska na bracią, a oraz i nieprzyjaciół naszych, Saromatów Polskich, wszędzie swojej rącej dawała pomocy. Umarł ten, od którego armatnich i muszkietnych grzmotów nie tylko jasnoświetna starożytnych Wandalów Sarmacya i burzliwego, z swoimi mocnymi zamkami i fortecy

... Euksynotopu obadwa brzegi, ale i same Carogrodzkie prochem muszkieternym kozackim okurzone drżały i trzęsły się ściany! Umarł na koniec ten, przez którego sprawę ożywione mogły nie umierać nigdy starożytne prawa i wolności ukraińskie i całego Wojska Zaporoskiego.

Nie stawam mi czasu do wymówienia i wyliczenia cnót i dzielności Waszych rycerskich, któreście przy od Boga danym sobie owym Wodzu i Hetmanie Chmielnickim ... na wielu miejscach, z wielką przewagą i odwagą, naśladowując w tym starowiecznych, wielkiemu Aleksandrowi Macedońskiemu na pomocy wojennej będących przodków swoich Słowianów, potem Scytów, Cymbrów i Kozarów, chwalebnie okazali. Niech ludzkim językiem rycerską dzielność Waszą wypowię pola i doliny, wertypy i góry, mury i armatnie rury, jakoście mężnem i wspaniałem, rycerskiej i bohaterskiej odwagi, przeciw nieprzyjaciół i braci swojej sarmato-polskiej, za wolności swoje stawali i wojowali sercem; i czegoście, przy wszechmocnej pomocy Boskiej, na Żółtych Wodach, pod Korsuniem, pod Pilawą, pod Zbarażem, pod Zborowem, pod Beresteczkiem i Barem, pod Kamieńcem Podolskim i Żwańcem, pod Batowem i Ochmatowem, i na inszych wielu miejscach, jakich nie wyliczam, dokazywali i okazali.

Do Ciebie się z błahą mową moją obracam, miły nam Wodzu! Drewny Ruski Odoncerzu, sławny Skanderbegu, Hetmanie sławnego wszystkiego Wojska Zaporoskiego i całej kozacko-ruskiej Ukrainy, Chmielnicki Bohdanie! Do ciebie mówię, teraz między czterema deskami skutanego i milczącego, którego niedawne przedtem wymowy i ordynansu sto tysięcy nas słuchało, i na wszelkie skinienie Twoje gotowymi stawało. Co tak w prędkim czasie milczącym stałeś Harpokratem! Przynajmniej niemego naśladowując Attysa, przemów do nas, braci swojej, i naucz nas, jak mamy bez ciebie żyć i postępować z okolicznymi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi naszymi. Ten albowiem niemorodny Attys króla, ojca swego, przestrzegł rzetelną wymową do zabicia przez żołnierza własnego. Tyś, dobrej będąc wymowy, wymów i daj nam przestrożę, abyśmy nie byli zawojowani i pobici od nieprzyjaciół naszych. Odłóż choć na mały czas terazniejsze prawo śmiertelności Twojej i przemów do nas co łaskawego i dobrego ku dalszemu życiu naszemu, łaskawy i dobry nasz Hetmanie! A jeżeli całe pełniąc dekret śmiertelności, tego nad dyskrecją żyjących uczynić nie możesz, to przynajmniej tam, u Majestatu Boskiego, gdzie cię posyłamy, umódl Pana

Wszehmocnego, aby po odejściu Twoim udarował nas szczęśliwym życiem i zachował w całości i pokoju od wszelakich nieprzyjaciół Ojczyznę naszą. A my wzajem za ciebie, tu na ziemi żyjący, Majestat Jego Boski, aby Cię z wybranymi swymi nieskończonej domieścił chwały swojej, błagać przyrzekamy i assekurujemy. Amen”³².

Nad mogiłą Bohdana Chmielnickiego po wiekach stanął największy poeta ukraiński Taras Szewczenko. Wiedział on już, że Bohdan Chmielnicki nie odpowiedział na błagalne wołania Samuela Zorki i nie nauczył swych współbraci, jak mają żyć, „aby nie byli zawojowani przez nieprzyjaciół swoich”. Ze spotkania poety z cieniami największego hetmana kozackiego zrodziły się strofy, po których przypomnieniu musimy zamilknąć w zadumie nad tragicznymi kolejami losu Bohdana Chmielnickiego i jego Ukrainy:

Mogiła Bohdanowa

Stoi we wsi Subotowie
Na górze wysokiej
Hen sarkofag Ukrainy
Szeroki, głęboki

Tam to Bohdan śnił w swej cerkwi
Modlitewnym szlakiem
O podziale wspólnej doli
Moskala z Kozakiem.

Pokój duszy twjej Bohdanie! . . .
Przez twych żądz tęsknotę
Zatraciłeś, nieszczęśliwy,
Macierz nam — sierotę . . .

Na toś oddał im, Zenobi,
Ten Twój naród hardy
By dziś nad nim Katarzyny
Miały moc bastardy!

Mówią, widzisz, że „to wszystko
było wszakże nasze,
myśmy jeno najmowali
na tatarską paszę
i na polską”. Może iśćcie!
Niechaj i tak będzie!
Tak się dzisiaj z naszej Matki
Ludzie śmieją wszędzie!

Lecz nie śmiejcie się o ludzie!
Cerkiew — domowina
W proch upadnie, ale spod niej
Wskrześnie Ukraina . . .³³

Epilog

Szukaliśmy na stronach tej książki przede wszystkim odpowiedzi na postawione we Wstępie pytania — do czego dążył Bohdan Chmielnicki, jakie stawiał sobie cele oraz czym kierował się podejmując decyzje, których skutki niejednokrotnie na całe stulecia przesądziły losy Ukrainy. Sądzymy, że udało nam się znaleźć odpowiedzi na te pytania, zawarte są one bowiem w koncepcjach politycznych Bohdana Chmielnickiego, dlatego też im to właśnie poświęciliśmy najwięcej uwagi.

Analizując kolejne posunięcia Chmielnickiego, pisaliśmy o cechach jego charakteru upatrując w nich źródła tych posunięć. W historiografii spotkać się możemy z próbami porównywania Chmielnickiego z Cromwellem. Obaj mieli rzeczywiście wiele cech wspólnych i wspięli się na szczyty władzy, którą w dodatku udało się im przekazać swym synom. Lecz miał rację Ludwik Kubala pisząc w *Wojnie moskiewskiej*: „Nie wdając się w ocenę wartości tych dwóch głośnych w swoim czasie ludzi . . . trzeba przyznać, że Chmielnicki miał pod wielu względami trudniejsze zadanie”.

Bohdan Chmielnicki zaczynał od zera i to, co osiągnął, zawdzięczał jedynie sobie. Do roli, jaką przyszło mu odegrać w dziejach, był przygotowany dzięki czynnemu uczestnictwu w życiu politycznym Rzeczypospolitej, zwłaszcza w okresie snucia przez Władysława IV wielkich planów wojny tureckiej. Wtedy nauczył się przebiegłości i sztuki ukrywania swych prawdziwych zamiarów nawet przed najbliższymi współpracownikami. Tak postępował król w walce z szlachecką opozycją. Chmielnicki jedynie po mistrzowsku rozwinął taktykę królewską. Będąc świadkiem fiaska planów Władysława IV hetman kozacki był jeszcze czujniejszy — nie ufał nikomu. Pamiętać też musimy o jeszcze jednej cesze charakteru hetmana — posiadał nieprawdopodobną intuicję, która pozwoliła mu, zwłaszcza na płaszczyźnie politycznej, odnosić zdumiewające sukcesy.

Był Bohdan Chmielnicki niezłym wodzem, lecz niewiele możemy powiedzieć na temat jego rzeczywistych zdolności dowódczych. W kampaniach, w których uczestniczył osobiście, zmuszony był bowiem podporządkować się decyzjom podejmowanym przez jego tatarskich sojuszników. Umiał zaś Chmielnicki doskonale przygotować swą armię do kolejnych starć z wojskami królewskimi, wykazując przy tym spore zdolności organiza-

torskie. Wśród pułkowników kozackich znalazło się jednak wielu przewyższających hetmana pod względem talentów wojskowych — chociażby Iwan Bohun.

Obraz postaci Bohdana Chmielnickiego byłby niepełny, gdybyśmy nie podjęli próby naszkicowania jego portretu. Wśród ilustracji znajdzie czytelnik praktycznie wszystkie siedemnastowieczne podobizny hetmana. Lecz tak naprawdę to prawie każdy Polak wie, jak wyglądał Bohdan Chmielnicki: „Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, szerokich ramion, prawie olbrzymiej budowy ciała i uderzających rysów. Głowę miał ogromną, cerę zwiędłą, bardzo ogorzałą, oczy czarne i nieco ukośne jak u Tatara, a nad wąskimi ustami zwieszał mu się cienki wąs rozchodzący się dopiero przy końcach na dwie szerokie kiście. Twarz jego potężna zwiastowała odwagę i dumę. Było w niej coś pociągającego i odpychającego zarazem — powaga hetmańska ożeniona z tatarską chytrą, dobrotliwość i dzikość”. Ten wizerunek zawdzięczamy oczywiście Henrykowi Sienkiewiczowi i pióro nawet najzdolniejszego historyka nie jest w stanie go zmienić w umysłach milionów czytelników *Ogniem i mieczem*.

Dzień 6 VIII 1657 r. stanowi niewątpliwą cezurę w dziejach Ukrainy. W Kozaczyźnie rozpoczęła się walka o władzę, lecz wśród konkurentów do buławy zaporoskiej nie pojawił się już kandydat godny przejęcia jej po Bohdanie Chmielnickim. Żaden nie uzyskał też władzy, jaka dana była jemu. Dotyczy to przede wszystkim Juraszki Chmielnickiego, który na mocy testamentu ojca otrzymał po nim buławę. Miał wówczas 16, może 17 lat, i posiadał władzę jedynie tytularną, a i nią musiał się dzielić z Janem Wyhowskim, który podpisywał się wówczas jako „pod ten czas Hetman Wojska Zaporoskiego”. Formalnie Wyhowski miał zastępować Juraszkę „na czas wojny”. Wojna toczyła się jednak na Ukrainie nadal i nie było widać jej końca. Jak pamiętamy, w ostatnich miesiącach swego życia Bohdan Chmielnicki szukał zbliżenia z Rzeczpospolitą. Śmierć hetmana nie przerwała toczących się rokowań. Dokończył je Wyhowski przy współudziale Pawła Tetery i Jerzego Niemiryca. Ostateczne decyzje zapadły na zwołanej do Hadziacza radzie kozackiej. Na mocy nowej ugody zawartej z Rzeczpospolitą na równych prawach z Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim wchodziło w jej skład Księstwo Ruskie. Kozacy zaś „jako wolni do wolnych, równi do równych i zacni do zacnych powrócili”.

darzeń. W wojnie z Rosją, która była nieuchronną konsekwencją ugody hadziackiej, również nie wziął udziału. Pozwoliło mu to w październiku 1659 r. ponownie objąć urząd hetmański. Swoją wybitność w równej mierze zawdzięczał sławie ojca i asyście wojsk carskich. Tymczasem Rzeczpospolita nie dała za wygraną i po zwycięskiej kampanii cudnowskiej ponownie przekreśliła odnowione przez Juraszkę dzieło Perejasławia. Sam Juraszko w październiku 1660 r. zawarł z Polską ugodę cudnowską. W zasadzie przywracała ona warunki hadziackie, lecz nie było już w niej mowy o Księstwie Ruskim. Juraszko nie potrafił jednak opanować wewnętrznych sporów wśród starszyny kozackiej i postanowił zrzec się władzy. Powiadomił o tym starsząznaną kozacką na radzie zwołanej do Czehrynia. Buława zaporoska pozostała wprawdzie w rodzinie, gdyż dostała się w ręce Pawła Tetery, który tymczasem poślubił wdowę po Danielu Wyhowskim, siostrę Juraszki. Nie wróżyło to jednak nic dobrego dla jedyne go męskiego potomka Bohdana Chmielnickiego. Nie uratowało go nawet przywdzianie pod imieniem Gedeona zakonnego habitu. Tetera oskarżył Juraszkę przed królem o wchodzenie w układy z Moskwą. Jan Kazimierz zareagował szybko. Juraszkę pojmano i odstawiono do Lwowa, skąd przywieziony został do Malborka. W tym samym czasie Tetera pozbył się również Jana Wyhowskiego. I to pozbył się raz na zawsze. Wiosną 1664 r. zaprosił go na radę wojenną do Korsunia. Na niej oskarżył Wyhowskiego o wspólne z Juraszką spiskowanie przeciw Rzeczypospolitej. Nadaremnie zaślaniał się Wyhowski swą godnością senatorską; był wojewodą kijowskim i domagał się sądu królewskiego. Uznano go winnym zarzucanych mu czynów i skazano na śmierć. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie. W takich tragicznych okolicznościach zginął najbliższy współpracownik Bohdana Chmielnickiego z lat powstania. Ukraina nadal stała w ogniu wojny polsko-rosyjskiej. Władzy Tetery nie uznawał sprawujący kontrolę nad lewobrzeżną Ukrainą Jan Brzuchowiecki, wierny przysiędze złożonej w Perejasławiu. Dopiero w styczniu 1667 r. wyczerpane wzajemnymi zmaganiem i Polska i Rosja zawarły rozejm w Andruszowie, którego warunki potwierdzone zostały ostatecznie w traktacie pokojowym podpisanym w Moskwie przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa Grzymułtowskiego w r. 1686. Utrata lewobrzeżnej Ukrainy wraz z Kijowem oznaczała porażkę Rzeczypospolitej. Dla Kozaczyzny zaporoskiej był to jednak początek końca. We wrześniu 1709 r. pułki Piotra Wielkiego

zlikwidowały Sicz na Czertomliku; kto ocalał z pogromu, powędrował na Sybir. W r. 1711 car wydał ukaz, na mocy którego wszyscy Kozacy mieli się przesiedlić na lewy brzeg Dniepru. Hetman Iwan Skoropadski z wyjątkową gorliwością dopilnował wypełnienia woli Imperatora Wszechrosji. Z tą chwilą problem kozacki stał się wewnętrzną sprawą państwa rosyjskiego. W 1734 r. na niewielkim półwyspie oblany wodami odnogi Dniepru, zwanej Podpolną, Kozacy zbudowali Nową Sicz. Już po roku w odległości niecałych trzech kilometrów wzniesiono warownię zwaną Retranszementem Nowosiecznieńskim, której załoga miała czuwać nad lojalnością Zaporozców. Dnia 4 VI 1775 r. Nowa Sicz przestała istnieć. Pamięć o tym dniu przetrwała w kozackiej dumie:

Oj! z za zielonego gaju
czerwone słońeczko wzeszło
Oj! z ruskiego kraju
wielkie wojsko przyszło

A patrzył batko w okieneczko
I mówi: Dzieci! cóż będziem robić?
Oto przed nami
carowej wojsko stoi! . . .

Jedni mówią: Nie damy Siczy!
Drudzy mówią: Pokój lepszy od wszystkiego!
A inni: Nigdy tego nie będzie,
Zebyśmy oddali Sicz darmo!

Dopóki światło słońca,
Bić się będziemy po kozacku!

Nie bili się jednak, bo też w walce żadnych szans nie mieli. Ataman Piotr Kalniszewski zaś wierzył, że ocalenia można będzie szukać w rokowaniach z dowódcą wojsk Katarzyny II Piotrem Tekely. Ten jednak nie na rokowania przyszedł nad Dniepr. Miał rozkaz ostatecznej likwidacji Siczy Zaporoskiej. I rozkaz ten wykonał. Nieszczęsny ataman zamknięty został w zasłużenie cieszącym się złą sławą Monastyrze Sołowieckim. Miał wiele czasu na rozpamiętywanie ostatnich dni Kozaczyzny Zaporoskiej. W wieku 109 lat, będąc już ślepcem, z rozkazu Aleksandra I odzyskał nawet wolność. W tym czasie Kozaczyzna Zaporoska była już jedynie pojęciem czysto historycznym. Wypełniła się w ten sposób wola Katarzyny II, która w manifeście *O likwidacji Siczy Zaporoskiej i przyłączeniu jej do guberni noworosyjskich* pisała, że „Sicz Zaporoska została zniszczona z wykluczeniem na przyszłe lata i samej nazwy zaporoskich Kozaków”.

Rozstając się z postacią Bohdana Chmielnickiego winni jesteśmy jeszcze czytelnikom dokończenie opowieści o losach Juraszki. Po rozejmie andruszowskim wypuszczono go z Malborka i przez kilka miesięcy przebywał w Warszawie. Udało mu się jednak zbiec ze stolicy i dotrzeć do Czehrynia, w którym rządy sprawował nowy hetman kozacki Piotr Doroszenko. W grudniu 1667 r. zebrała się w Czehryniu z inicjatywy Doroszenki rada starszyny. Zastanawiano się na niej nad sposobami przywrócenia jedności Ukrainy. Obok Doroszenki i wysłanników panującego nadal na lewobrzeżu Bruchowieckiego uczestniczył w niej również Juraszko Chmielnicki. Bruchowiecki gotowy był podporządkować się Doroszence i razem z nim uderzyć na Rosję i Rzeczpospolitą. Doroszenko zaakceptował to rozwiązanie, lecz na wszelki wypadek rozkazał zamordować Bruchowieckiego. W ten sposób został hetmanem całej Ukrainy. Miał jednak tylko jeden sposób na utrzymanie się przy władzy. Sposobem tym było oddanie Ukrainy pod panowanie tureckie. Na Ukrainie rozpętała się kolejna wojna. Juraszko, który wystąpił przeciw Doroszence, wpadł w ręce Tatarów. Ci zaś odesłali go do Stambułu.

W więzieniu tureckim przesiedział Juraszko ponad 6 lat. Wysoka Porta wiedziała, że wcześniej czy później będzie go potrzebowała. Nastąpiło to jesienią 1676 r., gdy Doroszenko ponownie poddał się Moskwie. Wczesną wiosną 1677 r. Juraszko na czele posiłków tureckich przekroczył Dunaj. Celem rozpoczętych działań było zdybycie bronionego przez Rosjan Czehrynia. Sztuka ta jednak się nie udała i Juraszko powrócił na pogranicze. Ostatecznie osiadł w Niemirowie, który stał się stolicą „Księstwa Sarmacyi”. Pod tą szumną nazwą kryła się część Ukrainy zdobyta przez Turcję w wojnie z Rzeczpospolitą. Niedługo władał Juraszko swym księstwem, lecz dał się poznać swym poddanym z jak najgorszej strony.

Jesienią 1678 r. doszło do zatargu księcia z bogatym mieszczaninem niemirowskim Orunem. Orun trudnił się niezwykle dochodowym zajęciem — dostarczaniem na chłonny rynek turecki odalisk do haremów najzamożniejszych wyznawców Proroka. W nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach, pod nieobecność Oruna, Juraszko na czele swych dzielnych mołojców dokonał najazdu na „pensję” Oruna. W czasie płądrowania zabudowań zamordowano żonę Oruna. Ucierpiała też niejedna z „pensjonarek”. Orun postanowił nie puścić płazem swej krzywdy. Dzięki wpływowi w Stambule, jego bowiem najzdolniejsze wycho-

wanki trafiały i na dwór sułtański, był pewien, że srogo pomści zniewagę, jaka go spotkała. Nie mylił się. Wysoka Porta uznała, że „książę Sarmacyi” podnosząc rękę na Oruna, a raczej na prowadzony przez niego interes, dopuścił się największej zbrodni. Wyrok w tej sytuacji mógł zapaść tylko jeden — śmierć przez uduszenie.

Na szczęście po wiekach tylko nieliczni pamiętają o Juraszce Chmielnickim. Żywa jest za to nadal pamięć o jego wielkim ojcu, który spogląda dumnie na Kijów z wysokiego cokołu pomnika wzniesionego na jego cześć w 1888 r.

Nota bibliograficzna

Wspomnieliśmy już we Wstępie, że postać Bohdana Chmielnickiego zawsze cieszyła się wielkim zainteresowaniem historyków. Samo wyliczenie prac poświęconych życiu naszego bohatera, a zwłaszcza jego działalności w latach 1648—1657, stworzyłoby odrębną książkę. Zmuszeni więc jesteśmy przypomnieć w tym miejscu jedynie pozycje najistotniejsze.

Zacznijmy od artykułu biograficznego pióra M. Korduby w *Polskim słowniku biograficznym* (t. III, zeszyt 11, Kraków 1937) oraz artykułu O. Górki *Bohdan Chmielnicki — jego historycy, postać i dzieło* (*Sesja naukowa w trzechsetną rocznicę zjednoczenia Ukrainy z Rosją, Materiały*, Warszawa 1956). Tam też odsyłamy czytelników pragnących szerzej zapoznać się z dorobkiem historiografii, gdyż w obu artykułach wymienione są praktycznie wszystkie najistotniejsze prace poświęcone życiu B. Chmielnickiego.

Prace takie powstawały również i po 1956 r., lecz było ich niewiele i o najważniejszych zaraz powiemy. Przypomnijmy jednak, że do tego roku ukazały się trzy biografie Bohdana Chmielnickiego. Autorem pierwszej był N. Kostomarow (St. Petersburg 1884), drugiej zaś F. Rawita-Gawroński (t. I, Lwów 1906, t. II, obejmujący lata 1648—1657, Lwów 1909). W 1954 r. wydana została w Kijowie ostatnia z dotychczasowych biografii Chmielnickiego, której autorem był uczeń M. Hruszewskiego I. Krypjakewycz. Ta napisana w języku ukraińskim praca pod względem warsztatowym wyraźnie przewyższa wcześniejsze biografie. Pamiętajmy też, że nic nie straciło ze swej wartości fundamentalne dzieło M. Hruszewskiego, *Istorija Ukrajiny-Rusy* (t. I—X, w 13 ks., Kijów—Lwów 1898—1936).

Pozostając w Kijowie wspomnieć należy o dorobku W. Gołobuckiego, który praktycznie w całości poświęcony jest okresowi powstania Chmielnickiego. Na szczególną uwagę zasługuje jego *Diplomaticzeskaja istorija oswoboditelnoj wojny ukrajskogo naroda* (Kijów 1962), przynosząca wiele nowych informacji o życiu Bohdana Chmielnickiego.

Z prac łatwo dostępnych dla polskiego czytelnika wymienimy przede wszystkim *Dziki Pola w ogniu* Z. Wójcika (wyd. 3, Warszawa 1968), popularnonaukową syntezę całości dziejów Kozaczyzny Zaporoskiej, oraz dwie prace W. A. Serczyka: *His-*

torii Ukrainy (Wrocław 1979) i *Na dalekiej Ukrainie, dzieje Kozaczyzny do 1648 roku* (Kraków 1984). Warto też wspomnieć o oryginalnej pracy zbiorowej pt. *Ukraina — teraźniejszość i przeszłość* wydanej pod redakcją M. Karasia i A. Podrazy (Kraków 1970). Znajdzie tam czytelnik również zwięzły zarys dziejów Ukrainy.

Postać Bohdana Chmielnickiego spotkała się także z zainteresowaniem historyków zachodnioeuropejskich i północnoamerykańskich. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych prowadzi się wiele badań, których wyniki są sukcesywnie publikowane na łamach „Harvard Ukrainian Studies”. Do najcenniejszych prac powstałych w ośrodku harwardzkim należą artykuły F. E. Sysyna oraz monumentalna praca G. Gajeckiego *The Cossack Administration of the Hetmanate* (t. I—II, Harvard 1978). Najprężniejszym oprócz Harvardu ośrodkiem badań ukrajinistycznych jest The Canadian Institute of Ukrainian Studies działający przy uniwersytecie w Edmonton. Tam właśnie powstała ostatnio niezwykle oryginalna praca J. Basaraba *Pereiaslaw 1654: a Historical Study* (Edmonton, 1982).

Winni też jesteśmy czytelnikowi przynajmniej zasygnalizowanie podstawowej bazy źródłowej. Przede wszystkim zaznaczmy, że biografia nasza powstała na podstawie materiału źródłowego wydanego drukiem. Mamy tu na myśli zarówno siedemnastowieczne starodruki i druki ulotne wraz z gazetami, jak i późniejsze wydawnictwa źródłowe. Dwie były zasadnicze przyczyny takiego stanu rzeczy. Żmudna kwerenda archiwalna udowodniła, że jedynie pozornie dysponujemy olbrzymimi zasobami materiałów rękopiśmiennych z pierwszej połowy XVII w. W rzeczywistości bowiem mamy do czynienia z materiałami różniącymi się od siebie jedynie od strony formalnej, natomiast powtarzającymi się pod względem treści. Przyczyną zasadniczą był jednak fakt opublikowania na przestrzeni XIX i XX w. praktycznie całości materiału rękopiśmiennego odnoszącego się do okresu powstania Chmielnickiego. Źródła rękopiśmienne odegrały więc w powstaniu naszej biografii Bohdana Chmielnickiego jedynie rolę pomocniczą. Dotyczy to zwłaszcza dzieł siedemnastowiecznych edycji źródłowych opartych na materiałach zachowanych do naszych czasów. Najlepszym przykładem będzie w tym wypadku bezcenne źródło siedemnastowieczne, jakie stanowi wydana w 1864 r. przez Antoniego Z. Helcla *Jakuba Michałowskiego Księga Pamiętnicza*. Jej oryginał przechowywany jest w Bibliotece PAN w Krakowie (sygn. 2251—2257). Z po-

wodu licznych błędów popełnionych na etapie przygotowywania rękopisu do druku, które zresztą zostały wytknięte Helclowi już w chwili ukazania się *Księgi*, przyszło nam niejednokrotnie sięgać do jej rękopiśmiennego oryginału. Wyjaśnijmy też, że przyjęliśmy zasadę cytowania źródeł za ich najnowszym wydaniem. Stąd w przypisach najczęściej pojawiają się II i III tom *Wossojedinienija Ukrainy s Rossijej. Dokumenty i materiały w trzech tomach* (Moskwa 1954), *Dokumenty Bohdana Chmelnyckoho* (Kijów 1961) oraz *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie ukraińskiego naroda 1648—1654* (Kijów 1965). Zwłaszcza w dwóch pierwszych wymienionych wydawnictwach znalazło się wiele materiałów, które już w XIX w. ukazały się drukiem.

W maksymalnym stopniu staraliśmy się też wykorzystać łatwo dostępne dla polskiego czytelnika wydane drukiem siedemnastowieczne diariusze i pamiętniki. Dotyczy to zwłaszcza bezcennego *Pamiętnika o dziejach w Polsce* Albrychta Stanisława Radziwiłła, doskonale przełożonego i opracowanego przez A. Przybosa i R. Żelewskiego (t. I—III, Warszawa 1980). Nie ukrywamy, iż czyniliśmy to celowo mając nadzieję, że nakłoni to czytających biografię Bohdana Chmielnickiego do sięgnięcia po ten typ źródeł. Wszak historyk jest tylko pośrednikiem między „dawnymi a nowymi czasy” i jeżeli istnieje taka możliwość, a tak jest w tym wypadku, starajmy się nie korzystać z jego usług lub przynajmniej pozwólmy, by był jedynie przewodnikiem wprowadzającym nas w zaczarowany czas przeszłości.

I. Polityczna edukacja

- ¹ *Dokumenty Bohdana Chmelnyczkoho* (dalej: *Dokumenty*), wyd. I. Krypjakewycz, I. Butycz, Kijów 1961, nr 65, s. 122—123.
- ² Kolejne cytaty (dalej: k. cyt.) *Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782 wydanego* (dalej: *Vol. Legum*) t. III, s. 440; t. IV, s. 303.
- ³ *Litopys Samowydca* (dalej: *Samowydec*), wyd. J. I. Dzyra, Kijów 1971, s. 58; tłum. autor.
- ⁴ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki do elekcji Jana Kazimierza*, t. I, Lwów 1906, s. 45.
- ⁵ *Dokumenty*, nr 65, s. 122—123.
- ⁶ K. cyt.: *Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znamienitych mężów, przypowieści, przysłowia itp.* Z rękopisów zebrał i przydał żywoty uczonych Polaków Ambroży Grabowski (dalej: *Starożytności*), t. I Kraków 1840, s. 353.
- ⁷ *Dokumenty*, nr 1, s. 25.
- ⁸ *Vol. Legum*, t. III, s. 440.
- ⁹ P. Chevalier, *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne, avec un discours de leur origine, pays, moeurs, gouvernement et religion*, Paryż 1663, Dedykacja, tłum. E. Kaczmarczyk.
- ¹⁰ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce* (dalej: Radziwiłł), przełożyli i opracowali: A. Przyboś i R. Żelewski, t. II Warszawa 1980, s. 392.
- ¹¹ K. cyt.: S. Oświęcim, *Dyayrusz 1645—1651* (dalej: Oświęcim), wyd. W. Czermak, Kraków 1907, s. 132, 135.
- ¹² Radziwiłł, t. II, s. 484.
- ¹³ Oświęcim, s. 134.
- ¹⁴ *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza* (dalej: Jerlicz), wyd. K. W. Wójcicki, t. I, Warszawa 1853.
- ¹⁵ *Jakuba Michałowskiego Wojskiego Lubelskiego, a później Kasztelana Bieckiego, Księga Pamiętnicza, z dawnego rękopisma, będącego własnością Ludwika Hr. Morshytyna, wydana staraniem i nakładem C.K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* (dalej: Michałowski), wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1870, nr 54, s. 105.
- ¹⁶ Radziwiłł, t. III, s. 141.
- ¹⁷ K. cyt.: Michałowski, nr 97, s. 299, nr 40, s. 74—75.
- ¹⁸ Radziwiłł, t. II, s. 504.
- ¹⁹ Oświęcim, s. 205.
- ²⁰ Jerlicz, s. 53.
- ²¹ K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 53; t. II, s. 504 — autorowi chodzi oczywiście o Towarzystwo Jezusowe.
- ²² B. Maszkiewicz, *Diariusz* [w:] *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. V, Lipsk 1839, s. 59.
- ²³ Radziwiłł, t. III, s. 43.
- ²⁴ Hadży Mehmed Senai z Krymu, *Historia chana Islam Gereja III* (dalej: Senai). Tekst turecki wydał, przełożył i opracował Z. Abrahamowicz, uzupełniający komentarz historyczny O. Górka i Z. Wójcik, pod red. naukową Z. Wójcika, Warszawa 1971, s. 100.

II. Ku hetmańskiej buławie

- ¹ Michałowski, nr 4, s. 7.
- ² *Ojczyście Spominki w pismach do dziejów dawnej Polski, Diaryrusze, Relacye, Pamiętniki itp., służące mogące do objaśnienia dziejów krajowych: tudzież Listy Historyczne do panowania królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta oraz listy Jana Sobieskiego, marszałka i hetmana wielkiego koronnego* (dalej: *Ojczyście Spominki*), wyd. A. Grabowski, Kraków 1845, s. 141—142.
- ³ *Dokumenty*, nr 1, s. 24—25.
- ⁴ *Pierwszy okres buntu Chmielnickiego w oświetleniu uczestnika wyprawy żółtowodzkiej i naocznego świadka wypadków*, wyd. I. E. Chrząszcz, [w:] *Prace historyczne w trzydziestolecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego*, Lwów 1934, s. 262.
- ⁵ Michałowski, nr 4 s. 8.
- ⁶ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie ukraińskiego naroda 1648—1654*, Kijów 1965, nr 3, s. 15.
- ⁷ Michałowski, nr 4, s. 7.
- ⁸ Senai, s. 101.
- ⁹ K. cyt. *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 8, s. 29; nr 9, s. 32.
- ¹⁰ K. cyt.: Michałowski, nr 11, s. 23, 24.
- ¹¹ Jerlicz, s. 64.
- ¹² K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 77, 112.
- ¹³ *Wossojedinenije Ukrainy s Rossijej. Dokumenty i matieriały w triech tomach* (dalej: *Wossojedinenije*), t. II, Moskwa 1954, nr 18, s. 44.
- ¹⁴ Michałowski, nr 32, s. 67.
- ¹⁵ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 26, s. 72.
- ¹⁶ Wszystkie punkty *Instrukcji za*: Michałowski, nr 40, s. 74—77.
- ¹⁷ Michałowski, nr 18, s. 39.
- ¹⁸ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 34, s. 93.
- ¹⁹ *Wossojedinenije*, t. II, nr 18, s. 45.
- ²⁰ K. cyt.: *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 4, s. 17; nr 16, s. 35.
- ²¹ Radziwiłł, t. III, s. 79.
- ²² K. cyt.: K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych 1646—1648*, t. II, Warszawa 1900, *Źródła*, nr 18, s. 375.
- ²³ Radziwiłł, t. III, s. 83.
- ²⁴ Michałowski, nr 54, s. 111.
- ²⁵ Radziwiłł, t. III, s. 84.
- ²⁶ Michałowski, nr 54, s. 120.
- ²⁷ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 29, s. 81—82.
- ²⁸ Radziwiłł, t. III, s. 86.
- ²⁹ Michałowski, nr 54, s. 121.
- ³⁰ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 31, s. 89.
- ³¹ Radziwiłł, t. III, s. 106—107.
- ³² *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 41, s. 109.
- ³³ K. cyt.: Michałowski, nr 60, s. 155; nr 67, s. 167.
- ³⁴ Radziwiłł, t. III, s. 112—113.
- ³⁵ Michałowski, nr 103, s. 376.
- ³⁶ Radziwiłł, t. III, s. 111.
- ³⁷ *Żerela do istoriji Ukrajiny-Rusy* (dalej: *Żerela*), t. XII, wyd. M. Korduba, Lwów 1911, nr 47, s. 97.
- ³⁸ *Dokumenty*, nr 26, s. 72.

- ³⁹ Cyt. za: L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Warszawa 1924, s. 327.
⁴⁰ *Dokumenty*, nr 32, s. 80.
⁴¹ Wszystkie fragmenty *Kondycji* za: *Dokumenty*, nr 34, s. 83—84.
⁴² Szajnocha, *op. cit.*, nr 63, s. 475.
⁴³ Michałowski, nr 96, s. 219.
⁴⁴ Radziwiłł, t. III, s. 157.
⁴⁵ Szajnocha, *op. cit.*, nr 65, s. 479.
⁴⁶ *Dokumenty*, nr 36, s. 85.
⁴⁷ Michałowski, nr 103, s. 377.
⁴⁸ Jerlicz, s. 72.
⁴⁹ Michałowski, nr 103, s. 370.
⁵⁰ Rokowania polsko-kozackie z lutego 1649 r. przedstawiono na podstawie wielokrotnie publikowanego diariusza prowadzonego przez Wojciecha Miaskowskiego; wszystkie cyt. za: Michałowski, nr 103, s. 369—384.
⁵¹ K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 170, 171, 173, 174—175.
⁵² Cyt. za: Kubala, *op. cit.*, s. 338.
⁵³ Radziwiłł, t. III, s. 190.

III. U szczytu sławy

- ¹ *Wossojedinienije*, t. II, nr 46, s. 91; tłum. autor.
² *Dokumenty*, nr 43, s. 94; tłum. autor.
³ *Wossojedinienije*, t. II, nr 60, s. 145; tłum. autor.
⁴ *Wossojedinienije*, t. II, nr 90, s. 209; tłum. autor.
⁵ K. cyt.: *Dokumenty*, Dodatek nr 1, 2, s. 626—627; nr 55, s. 112.
⁶ *Ojczyste Spominki*, t. I, nr 24, s. 42.
⁷ Michałowski, nr 103, s. 379.
⁸ Radziwiłł, t. III, s. 195—196.
⁹ *Ojczyste Spominki*, t. II, nr 3, s. 116.
¹⁰ *Ibidem*, t. I, s. 142.
¹¹ *Ibidem*, t. I, nr 32, s. 52.
¹² Radziwiłł, t. III, s. 208.
¹³ Michałowski, nr 141, s. 428—429.
¹⁴ *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie...*, nr 103, s. 103.
¹⁵ Michałowski, nr 145, s. 439.
¹⁶ K. cyt.: Senai, s. 126, 127.
¹⁷ K. cyt.: *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie...*, nr 106, s. 279; nr 109, s. 283.
¹⁸ *Dokumenty*, nr 65, s. 126.
¹⁹ *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie...*, nr 108, s. 281.
²⁰ K. cyt.: *Dokumenty*, nr 66, s. 125; nr 67, s. 127.
²¹ *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie...*, nr 104, s. 273.
²² Wszystkie *Punkta o potrzebach Wojska Zaporoskiego* za: *Dokumenty*, nr 68, s. 128—130.
²³ Michałowski, nr 148, s. 443.
²⁴ Fragmenty *Deklaracji łaski*, za: Jerlicz, s. 105—106.
²⁵ K. cyt. za: L. Kubala, *Szkice historyczne*, seria I: *Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem*, wyd. 5, Warszawa 1923, Dodatek nr III, s. 121—122.
²⁶ Senai, s. 132.
²⁷ K. cyt.: Michałowski, nr 150, s. 468, 469, 470; nr 147, s. 443.
²⁸ Cyt. za: Kubala, *Jerzy Ossoliński*, s. 370.

- 29 Dane liczbowe za: Michałowski nr 156, s. 496, 497.
 30 Radziwiłł, t. III, s. 219—220.
 31 *Dokumienty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 113, s. 310.
 32 K. cyt.: *Dokumenty*, nr 82, s. 145; nr 85, s. 148—149.
 33 Michałowski, nr 158, s. 498.
 34 K. cyt.: *Ojczyście Spominki*, t. II, nr 10, s. 122; nr 11, s. 124—125.
 35 *Samowydec*, s. 59; tłum. autor.
 36 *Ojczyście Spominki*, t. II, nr 11, s. 124—125.
 37 *Oświęcim*, s. 212.
 38 *Dokumenty*, nr 15, s. 55—56.
 39 K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 222, 229—230, 241—242, 243.
 40 *Vol. Legum*, t. IV, s. 130.
 41 Radziwiłł, t. III, s. 243.
 42 Cyt. za: Kubala, *Jerzy Ossoliński*, s. 375—376.
 43 K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 246, 227.
 44 K. cyt.: *Wossojedinienije*, t. II, nr 118, s. 270, 271, 273; nr 144, s. 344; nr 181, s. 416, 417, 418, 421; tłum. autor
 45 K. cyt.: Michałowski, nr 173, s. 531, 532; nr 175, s. 535—536.
 46 Radziwiłł, t. III, s. 250.
 47 Michałowski, nr 175, s. 538.
 48 Radziwiłł, t. III, s. 247.
 49 K. cyt.: *Dokumenty*, nr 94, s. 164; nr 108, s. 179; nr 109, s. 181; nr 91, s. 157; nr 92, s. 160; tłum. autor.
 50 K. cyt.: *Dokumienty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 128, s. 339; nr 134, s. 350.
 51 Michałowski, nr 184, s. 554.
 52 *Dokumenty*, nr 107, s. 178.
 53 Michałowski, nr 185, s. 556.
 54 Radziwiłł, t. III, s. 269.
 55 *Senai*, s. 136—137.
 56 *Samowydec*, s. 59; tłum. autor.
 57 Radziwiłł, t. III, s. 267.

IV. We własnych siódlach

- 1 *Dokumienty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 136, s. 355.
 2 K. cyt.: *Dokumenty*, nr 121, s. 192—193; nr 125, s. 201.
 3 Michałowski, nr 192, s. 573.
 4 K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 271—272.
 5 Michałowski, nr 188, s. 563.
 6 K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 272, 273, 275, 276, 274, 277.
 7 K. cyt.: Michałowski, nr 204, s. 601; nr 207, s. 606.
 8 Radziwiłł, t. III, s. 287.
 9 *Dokumienty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 142, s. 377—378.
 10 K. cyt.: *Ibidem*, nr 140, s. 374; nr 147, s. 388.
 11 Michałowski, nr 239, s. 644.
 12 *Dokumenty*, nr 475, s. 619—620.
 13 Michałowski, nr 233, s. 633.
 14 K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 303, 305.
 15 K. cyt.: *Oświęcim*, s. 347; 352; 366; 357.
 16 *Ojczyście Spominki*, t. I, s. 85—86.

- ¹⁷ *Starożytności*, t. I, s. 286; 289.
¹⁸ Radziwiłł, t. III, s. 315.
¹⁹ *Dokumenty*, nr 159, s. 251.
²⁰ K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 310, 327, 329, 330, 338, 343.
²¹ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 246, s. 636.
²² K. cyt.: *Ojczyste Spominki*, t. II, nr 14, s. 130; nr 16, s. 131; nr 53, s. 183.
²³ Michałowski, nr 252, s. 661.
²⁴ Cyt. za: Z. Wójcik, *Jan Sobieski 1629—1696*, Warszawa 1983, s. 49.
²⁵ K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 345—346, 348, 349, 363, 364, 376.
²⁶ K. cyt.: *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 255, s. 659; nr 258, s. 665.
²⁷ Słowa M. Gniewosza oraz cytowane po nich dane liczbowe za: Kubala, *Szkiece historyczne*, Dodatek nr IV: *Wyprawa żwaniacka*, s. 404, 355.
²⁸ K. cyt.: Michałowski, nr 253, s. 663; nr 259a, s. 670, 689; nr 286, s. 701; nr 295, s. 710.
²⁹ Radziwiłł, t. III, s. 398.
³⁰ Michałowski, nr 306, s. 718—719.
³¹ *Istoriczeskije piesni matorusskogo naroda*, wyd. Antonowicz, Drohomanow, tłum. L. Kubala, t. II, Kijów 1875, nr 17, s. 116.

V. Pod carskim berłem

- ¹ K. cyt.: *Wossojedinenije*, t. III, nr 163, s. 284; nr 166, s. 310, 312, 315, 316; nr 169, s. 323; nr 181, s. 356, 360, 362; tłum. autor.
² *Dokumenty*, nr 211, s. 298; tłum. autor.
³ K. cyt.: *Wossojedinenije*, t. III, nr 192, s. 374; nr 198, s. 415; tłum. autor.
⁴ *Dokumenty*, nr 220, s. 308; tłum. autor.
⁵ K. cyt.: *Wossojedinenije*, t. III, nr 200, s. 418; nr 205, s. 438, 442, 461, 465; tłum. opisu reakcji tłumy na mowę Chmielnickiego Z. Wójcik, pozostałe tłum. autor.
⁶ *Dokumenty*, nr 226, s. 315.
⁷ *Samowydec*, s. 67; tłum. autor.
⁸ K. cyt.: *Wossojedinenije*, t. III, nr 205, s. 479, 480; tłum. autor.
⁹ K. cyt.: *Dokumenty*, nr 233, s. 324, 325; tłum. autor.
¹⁰ K. cyt.: *Wossojedinenije*, t. III, nr 245, s. 562; nr 247, s. 567; tłum. autor.
¹¹ *Ojczyste Spominki*, t. II, s. 97.
¹² Cyt. za: Z. Wójcik, *Feudalna Rzeczpospolita wobec umowy w Perejaśławiu*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXI (1954), nr 3, s. 98.
¹³ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 293, s. 760.
¹⁴ *Dokumenty*, nr 243, s. 339.
¹⁵ K. cyt.: *Żerela*, t. XII, nr 395, s. 325; nr 401, s. 329.
¹⁶ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki do elekcyi Jana Kazimierza*, t. II, Lwów 1909, s. 371.
¹⁷ *Dokumenty*, nr 288, s. 396.
¹⁸ *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie...*, nr 298, s. 769.
¹⁹ *Ojczyste Spominki*, t. II, s. 102—103.
²⁰ *Kopia listu od pana Radziejowskiego do Chmielnickiego*, Biblioteka PAN w Kórniku, rkps. sygn. BK 1286b, k. 258—261.
²¹ K. cyt.: Radziwiłł, t. III, s. 363, 384.
²² K. cyt.: *Dokumenty*, nr 263, s. 364; nr 268, s. 370; tłum. autor.
²³ *Żerela*, t. XII, nr 470, s. 375.

²⁴ Radziwiłł, t. III, s. 446.

²⁵ *Dokumenty*, nr 353, s. 471.

²⁶ Michałowski, nr 345, s. 796.

²⁷ *Dokumenty*, nr 377, s. 497, 498; tłum. autor.

²⁸ K. cyt.: *Samowycędec*, s. 73, 74; tłum. autor.

²⁹ *Żerela*, t. XII, nr 508, s. 422.

³⁰ *Dokumenty*, nr 442, s. 576.

³¹ *Samowycędec*, s. 75; tłum. autor.

³² *Z dziejów Ukrainy. Księga pamiątkowa ku czci Włodzimierza Antonowicza, Paula Świąćickiego i Tadeusza Rylskiego*, pod. red. Wacława Lipińskiego, Kijów 1912, s. 653—655.

³³ „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, R. 1933, nr 10, s. 5; tłum. Jerzy Pogonowski.

- Aders Sebastian 26
 Ahmed pasza 55, 56
 Alegretti Alegretto di 238
 Aleksander I 249
 Aleksander Dobry 55
 Aleksander Macedoński 244
 Aleksy Michajłowicz 6, 57, 68, 69, 90—92, 94—96, 106, 109, 127, 131—133, 135, 157—159, 176, 177, 199—201, 203, 204, 207—209, 212, 213, 216, 219, 220, 222, 223, 227, 233—235, 239, 240, 242
 Andriej 216
 Ankudinow Tymosz 130—133, 136, 139, 156
 Arpajon Louis d' 55
 Atalik 197
 Attys 244
 Azamet murza 26
- Bajazid II Veli 23
 Bantysz-Kamienskij D. A. 21
 Barabasz Jan 28, 29, 44, 47
 Barącz S. 10
 Basarab Mateusz 185, 188, 189, 191, 194, 195, 230
 Baty chan 104
 Batyrza bej 203
 Beauplan Wilhelm 44
 Bieczyński Wojciech 96, 135
 Bieganowski Mikołaj 228, 229
 Bieniewski Stanisław Kazimierz 241, 242
 Bobrzyński M. 145
 Bogaczenko 230
 Bogdanow Grigorij 128, 130, 132, 159
 Bogdanowicz-Zarudny Samuel 175, 177, 201—203, 214, 221—225, 227
 Bohun Iwan 156, 163, 166, 167, 188, 190, 204, 233, 234, 247
 Bołdar Hrehory 52
 Borecki Hiob 42
 Brégy Nicolas de Flecellés 21, 22
 Briedichin Martiemiłjan 208—210
 Brzozowski Maksymilian 78
- Brzuchowiecki Jan 248, 250
 Bublik 184
 Burlaj Konrad 174, 201
 Buturlin Fiodor 242
 Buturlin Wasyl 199, 209—212, 215—218, 220, 225, 234, 235
 Butycz I. 95
- Cavazza Hieronim 152, 153
 Cecylia Renata Habsburżanka 36
 Charytonowicz Ilia 223
 Chevalier P. 21, 22
 Chłkow Fiodor 200, 204
 Chłuch Jesip zob. Hłuch Jusyff
 Chmielecki Adam 166
 Chmielnicka Anna 12, 243
 Chmielnicka Hanna z Somków 18
 Chmielnicka „Helena” 1^o voto Czapliska 39, 78, 79, 164, 243
 Chmielnicka Katarzyna 18
 Chmielnicka Stefanida 18
 Chmielnicki Jerzy (Juraszko) 13, 247, 248, 250, 251
 Chmielnicki Michał 9—11, 14—16
 Chmielnicki Tymofiej (Tymoszko) 18, 19, 93, 144, 147, 185, 188, 190, 191, 193—195, 203, 206, 230
 Chmielnicki Zachariasz 73, 75
 Chołdakowski Stanisław 75, 77, 78, 85
 Chromyka Michajło 121
 Chrzyszcz E. I. 44
 Chytrow Bogdan 201, 202, 205
 Ciekliński Dobiesław 133, 134
 Colbert Jean Baptiste 161
 Costin Miron 46
 Cromwell Oliver 246
 Czapliski Daniel 19, 21, 38—40, 43, 44, 81, 84, 99, 101—103, 108, 113, 139, 140
 Czapliski W. 178
 Czarniecki Stefan 6, 103, 170, 188, 193, 198, 234
 Czerkieski Dymitr 76
 Czermak W. 37

- Czerniata Iwan 174
 Czerny Zygmunt 187
 Czerska D. 69
 Częścik Ł. 123
 Czetwertyński Zachariasz 78, 80
- Daniel, ojciec 235, 236
 Daniłowicz Jan 9, 10, 14
 Daniłowicz Jan Mikołaj 124
 Daszcwski 44
 Dembicki Martyn 74
 Denhoff Zygmunt 102, 106
 Derwisz pasza 189
 Dębicki Marcin 167
 Dolgert 44
 Dołgoruki Jurij 57
 Domaszniw Siemion 92, 93
 Doroszenko Piotr 19, 250
 Druszeńko Michał 29
 Dubrawski Franciszek 63, 87
 Duniec 80
 Dymitriew Fiodor 159
 Dżadżały Filon 80, 95, 121, 163, 165, 166, 204
- Engel J. Ch. 21
- Fedkowicz Ostafij 239
 Fedorenko 121
 Fedorowicz Mikołaj 195
 Fedorowicz Taras 63
 Ferdynand III 227, 236, 238
 Fiłonow Aleksander 220
 Firlej Jędrzej 101
 Firlej Mikołaj 23
 Foksa 168
 Fomin Iwan 202—207
 Frąś L. 101
 Fredro Andrzej Maksymilian 179
 Fryderyk III holsztyński 132
 Fryderyk Wilhelm Hohenzollern 240
- Galiński Piotr 123
 Gawroński F. Rawita zob. Rawita-Gawroński F.
 Gawryło 159
 Gazi aga 143
 Gedcon zob. Chmielnicki Jerzy
 Gembicki Andrzej 64
 Gembicki Piotr 126, 149, 168
- Georgica Stefan 189—191, 195, 197, 227, 229, 230
 Gerej Beduhar 106
 Gerej Dżanibeg 17
 Gerej Gazi 38
 Gerej Islam III 18, 38, 46, 47, 56, 94, 96, 97, 100, 101, 105—107, 114, 115, 118, 129, 135, 136, 139—141, 143, 144, 150, 157, 160, 162—164, 174, 189, 194—197, 213, 229, 231, 232, 236
 Gerej Krym 38, 97, 135, 143
 Gerej Mehmed 56, 230—232, 236, 237
 Gerej Szahin 17, 56
 Gniewosz Mikołaj 191
 Glinka-Janczewski Adam 89
 Goliński Marcin 143
 Gołkowski 134
 Gołwin Piotr 224
 Gorajski Zbigniew 179
 Gorbarenok Ostafij 212
 Gosiewski Korwin Wincenty 150, 171
 Grądzki Samuel 14, 34, 35
 Grigorij 216
 Grzybowski 168
 Grzymułtowski Krzysztof 248
 Górka O. 46
 Górski Stanisław 45
- Haponenko Roman 239, 240
 Haponowicz Herman 223
 Haraska Niedzwiedoński 44
 Harkusza Filon 227
 Hlebowicz Jerzy Karol 171
 Hładki Matwiej 76, 121, 165, 171, 175
 Hłuch Jusyff 121, 204
 Hruszewski M. 8, 76
 Hudolij 138
 Hunaszewski Michał 207
 Humia Dymitr 20
 Hyra Jan 75
- Ibrahim I Deli 69
 Iliasz 206
 Innocenty X, papież 142
 Iskra Iwan 77, 200
 Iwanow Ałmaz 176, 200, 223, 224
- Jackiewicz Harasym zob. Jakowlew Haras
 Jakimowicz Konrad 223
 Jakow Iwanowicz 223

- Jakowlew Haras 207, 208
 Janczewski Adam zob. Glinka-Jan-
 czewski Adam
 Jan Kazimierz 11, 16, 71, 72, 74—76,
 78, 85—88, 91, 93, 97—108, 111, 112,
 115, 117, 119, 123—125, 128, 130,
 134—136, 139, 140, 142—145, 147,
 148, 150, 152, 155, 157—159, 161,
 162, 164—167, 171, 173, 176, 179,
 180, 185, 187, 191—197, 200, 205,
 207, 208, 211, 213, 220, 224, 227, 228,
 231, 232, 234, 236, 238, 239, 241, 248
 Jan z Dukli 68
 Janenko—Chmielnicki Paweł 142
 Jasiński Jan 234, 235
 Jaskólski Mariusz 228, 229, 231, 232
 Jasnogórski Jaško 196
 Jaszewski 67
 Jerlicz Joachim 16, 28, 35, 48, 78
 Jermolewicz Jerzy 130
 Jerzy I Rakoczy 70
 Jerzy II Rakoczy 97, 98, 185, 189,
 190, 194, 195, 220, 225, 227, 239
 Josuf 177
 Judenkow Iwan 176

 Kalinowski Marcin 31, 32, 47, 48, 64,
 145, 147, 156, 172, 177, 182—184,
 188, 192, 193
 Kalinowski Samuel 31, 150
 Kalniszewski Piotr 249
 Kamanin I. 15
 Kapusta Ławrin 206
 Karaimowicz Iliasz 28, 29, 47
 Karas aga 174
 Karol Ferdynand 71, 72, 112, 220
 Karol Gustaw 237, 238, 240
 Karol Habsburg 71
 Karpow G. 46
 Katarzyna II 249
 Kazanowski Adam 25, 51, 52, 87, 124
 Kazimierz Jagiellończyk 23
 Kemeni Jan 194
 Kersten A. 6, 169
 Kikin Iwan 242
 Kikin Wasilij 218, 219
 Kiryłowicz Grigorij 223
 Kisiel Adam 20, 29, 34, 51, 54, 57,
 59, 63, 65, 66, 76, 78—84, 88, 89, 99,
 100, 110, 117—120, 124—128, 131,
 135, 136, 138, 153, 154, 158, 171, 174,
 176, 181, 182, 225
 Kisiel Mikołaj 78, 80
 Klisza Jacek 28
 Kobierzycki Stanisław 151
 Kochowski Wespazjan 17
 Kołakowski Wojciech 168
 Komorowski 44
 Konaszewicz-Sahajdaczny Piotr 42, 90
 Koniecpolski Aleksander 32, 36—39,
 46, 50, 113, 115, 124, 135, 150
 Koniecpolski Stanisław 18, 23—28,
 31, 33, 41, 63, 153
 Konradzki Jan 195, 196
 Konstancja Habsburżanka 71
 Korduba M. 22
 Korobka Fiodor 128, 129, 214, 242
 Koryciński Stefan 151, 179, 186, 190,
 197, 228
 Kosiński Krzysztof 5
 Kossakowski Mikołaj Kazimierz 171
 Kossow Sylwester 10, 78, 125—127,
 140, 218—220, 223
 Kostka-Napierski Aleksander 168,
 169
 Kostomarow N. 8
 Kozłow Jakow 131, 132
 Krechowcecki 129
 Krosnowski Mikołaj 149
 Krypyakewyc I. P. 12, 22, 28, 95,
 112, 121, 215
 Krysa 165
 Krystyna Wittelsbach 71
 Krzczowski Michał Stanisław 45,
 102, 103, 107
 Krzetowski 80
 Krzywonos Maksym 53, 59, 65, 76,
 77
 Kubala L. 34, 36, 64, 65, 101, 112,
 113, 162, 178, 183, 246
 Kulczyński 80
 Kunakow Grigorij 127, 128, 133, 136
 Kurakin Fiodor 218

 Lanckoroński Stanisław 101, 123,
 149, 156, 189, 198, 230, 233, 237
 Leontiew Gawriło 133
 Leszczyński Andrzej 25, 58—61, 87,
 126, 127, 150—152, 154, 186
 Leszczyński Bogusław 58, 60, 64,
 123, 124
 Leszczyński Jan 238

- Ligęza Hermolaus 106
 Lorbach 238
 Lubomirski Jerzy Sebastian 86, 113, 124, 196, 197, 238, 241
 Lubomirski Konstanty 150
 Lubomirski Stanisław 41, 70, 106, 154
 Ludwika Maria Gonzaga de Nevers 27, 31, 32, 178
 Lupul Bazyli 55, 56, 70, 97, 144, 147, 172, 185, 188—191, 194, 195, 230, 232, 236
 Lupulówna Rozanda 144, 147, 185, 195

 Łasko Petroniusz 51, 52
 Łętowski 81
 Łoboda Fesko 121, 128, 214
 Łodyżński Fiodor 205—207
 Łopuchin Łarion 156, 157, 199, 201, 220
 Łubieński Maciej 24, 49—51, 55, 57—58, 70, 149
 Łuczenko Michał 129, 214, 215

 Machowski Sebastian 193, 195
 Makarow Iwan 236
 Maksymowicz M. 6
 Markiewicz M. 21
 Matwiejew Artiemon 202—204, 207, 210
 Mazzarini Giulio 22, 55
 Mazepa Iwan 155
 Mehmed IV 95, 96, 142, 160, 161, 204, 213
 Melek Ahmed pasza 160
 Miaskowski Andrzej 112
 Miaskowski Łukasz 117
 Miaskowski Wojciech 78, 79, 84, 85, 104
 Michajłow Fiodor 242
 Michajłow Jurij 128
 Michajłow Wasilij 81, 92
 Michał Romanow 68, 95
 Michałowski Jakub 29, 113
 Miller I. S. 169
 Mohyla Piotr 35
 Mokrski Andrzej 16, 73—76
 Morozow Borys 69, 239
 Mozyra Łukian 52, 121, 174—176
 Murad IV 23
 Mustafa aga 135, 136

 Mużyłowski Siłuan 79, 90—93, 95, 201—203
 Myszkowski Władysław 124, 192

 Naima 17
 Nalewajko Semen 5
 Napierski Aleksander Kostka zob. Kostka-Napierski Aleksander
 Nebaba Martyn 121, 137—140, 166
 Neczaj Daniel 18, 83, 121, 137—140, 156
 Neczaj Jan 18
 Neczaj Tymofiej 121, 175
 Nestorenko Maksym 28, 68, 124, 204
 Niczyporenko Iwan 204
 Niemirow Andriej 177, 219
 Niemirycz Jerzy 41, 187, 247
 Nicronow Grigorij 128—130
 Nikon 201, 207
 Nosacz Tymofiej 122, 190, 204, 242

 Oboleński Borys Reprin zob. Reprin-Oboleński Borys
 Obuchowicz Filip Kazimierz 158—160
 Obuchowicz Michał Teodor 63, 100
 Ochmann S. 87, 89
 Oleśnicki Zbigniew 126, 198
 Ofierin Iwan 199
 Opalińska Zofia 26
 Opaliński Krzysztof 151
 Opaliński Łukasz 26
 Orun 250, 251
 Osman aga 142, 144, 159, 161, 188, 189
 Ossolińska Urszula 31
 Ossoliński Jerzy 23, 24, 28, 30—35, 49, 51, 52, 54, 56, 58—61, 63, 64, 70—72, 79, 82, 87—89, 99, 105, 111, 114, 116, 117, 123—127, 135, 141, 145, 150—153
 Ostroróg Mikołaj 50, 66, 99, 101, 151
 Ostrowski 168
 Ostrzanin Jakub 20
 Oświęcim Stanisław 28, 35, 120, 121, 167
 Otricipiew Griszka 132

 Padurra T. 15
 Paisiusz 79, 90—92, 95, 132
 Pawluk Paweł 5, 13, 20, 72

Perejesławiec 165
 Peszta Roman 28
 Piasecki Paweł 86
 Pietrowskij M. 10
 Pinocci Hieronim 42, 100, 169
 Piotr I Wielki 248
 Pleszczajew Leontij 69
 Pleszczajew Nikifor 92, 93
 Płakidin I. 219, 220
 Pobudajło Stiepan 204
 Pogonowski J. 245
 Połowcow A. W. 21, 22
 Połowiec Semen 204
 Porhomienko Jacko 204
 Portomoin Jakow 211
 Potocki Krzysztof 172
 Potocki Mikołaj 17, 19, 20, 32, 37, 44—47, 53—55, 64, 143, 149, 165, 170—173, 175
 Potocki Piotr 99, 137
 Potocki „Rewera” Stanisław 187, 229, 232, 237
 Potocki Stefan 47, 49
 Prochor 216
 Prunczyszczew Afanazy 176
 Protasow Piotr 130, 132
 Prozorowski Siemion 174, 176, 201
 Puzskar Martyn 204
 Puszkin Grigorij 130, 133, 134, 136, 200, 208
 Puszkin Stiepan 133
 Putywlec 201

 Radziejowski Hieronim 27, 28, 88, 149—152, 178, 179, 187, 234, 235, 238
 Radziwiłł Albrycht Stanisław 24, 28, 30, 32, 35, 37, 50, 52, 55, 67, 76, 85—87, 115, 126, 127, 134, 145, 151, 153, 155, 180, 182, 209, 237
 Radziwiłł Bogusław 162
 Radziwiłł Janusz 70, 81, 99, 102, 103, 115, 123, 124, 145, 147, 149, 166, 172, 180, 190, 193, 211, 233
 Raklin pasza 143
 Rakoczy Zygmunt 70, 98
 Rawita-Gawroński F. 7, 15
 Reniger 236
 Repnin-Obolcński Borys 201, 202, 205, 208, 209
 „Rewera” Potocki Stanisław zob. Potocki „Rewera” Stanisław
 Romaszkiwicz 114
 Romaszkowicz 239
 Romodanowski Grigorij 234, 235
 Rybaczenko Iwan 93

 Sachanowicz Grigorij 204, 216
 Sachnowicz Grigori zob. Sachanowicz Grigorij
 Sagredo Mikołaj 9, 14, 141
 Sahajdaczny Piotr zob. Konaszewicz-Sahajdaczny Piotr
 Sapiha Kazimierz Leon 25, 87, 98, 127, 209
 Sawicz Semen 121, 176, 229
 Sefer Gazi aga 38, 46, 111, 114, 160, 195, 196, 229—231
 Senai Hadży Mehmed 38, 46, 105, 114, 143, 144
 Serczyk W. A. 112
 Siciński Władysław 180, 181
 Sielski Adam 63, 185
 Sieniawski Adam 77
 Sienkiewicz H. 8, 103, 247
 Skorobaty Iwan 239
 Skoropadski Iwan 249
 Skrzetuski Mikołaj 103
 Sobieski Jakub 41
 Sobieski Jan 103, 184, 198
 Sobieski Marek 60—62, 172, 184
 Sokolnicki Bogdan 76
 Sokołowski A. 65
 Somka Jakim 18
 Stankiewicz Jan Mikołaj 33
 Starkow Griszka 211
 Starodub Fiodor 204
 Stefan Wielki 55
 Stiepanow Wasyl 157
 Strieszniw Rodion 208—210
 Suban Gazi aga 160
 Suchanow Arsenin 132
 Suchyny Łukian 138
 Sufi Mehmed 70
 Sulejman aga 231
 Suliczycz Michał 159, 204
 Sulitycz Michajło zob. Suliczycz Michał
 Szajnocha K. 14, 52, 74, 76, 178
 Szapka Chotelski Bazyl 102
 Szczurenko Iwan 94
 Szemberg Jacek 47
 Szeremietiew Wasyl 233

Szewczenko T. 245
Szołdrski Andrzej 126, 127
Szornel Jerzy 66
Szujski Wasyl 130, 131
Szumejko Prokop 68, 121, 138
Szumowski Jan 236
Szyrym bej 230

Śmiarowski Jakub 74, 78, 80, 100, 108
Świtalski Z. 20

Techtamysz aga 237
Tekely Piotr 249
Teofanes 42, 109
Tetera Paweł 18, 175, 204, 212, 215—
—217, 222—225, 227, 247, 248
Tobolin Piotr 212
Tomkiewicz W. 37
Trachaniotow 69
Trubecki Aleksy 224, 225, 232
Truszenko Karp 204
Tryzna Józef 176, 219
Tugaj bej 38, 46, 48, 53, 68, 75, 82
Tysza 80
Tyszkiewicz Antoni Jan 87
Tyszkiewicz Jerzy 127
Tyszkiewicz Kazimierz 133, 134

Unkowski Grigorij 92—95, 129
Unkowski Wasyl 131, 132, 176

Vimina Alberto 13, 14, 16, 141, 152

Wasilewski T. 202
Werszczka 155, 156
Wessel Wojciech 133
Wiążewicz Piotr 133
Wieliczko Samuel 46
Wielopolski Jan 151, 242
Wieszniak Fedor 52, 63, 81, 95, 174
Wiśniowiecki Jeremi 25, 36, 37, 40, 46, 50, 53, 58, 64, 65, 67, 70—72, 81, 83, 85, 101, 116, 124, 135, 150, 152, 170
Witowski Stanisław 158, 159, 198
Władysław II Jagiełło 126
Władysław III Warneńczyk 231
Władysław IV Waza 13, 18, 22—26, 29—36, 39, 43, 45, 46, 49, 56, 61, 62, 71, 85, 86, 90, 93, 95, 106, 134, 141, 152, 153, 246
Wolczenko Jaśko 68, 121
Wołkoński Fiodor 219
Wołkow Grigorij 242
Wolkowski Konrad 211
Wołoszeninow Michał 90—92, 177, 200
Woronczenko Jacko 204
Woronicz 152, 153
Wójcik Z. 22, 42, 112, 228
Wydźga Jan Stefan 70
Wyhowski Daniel 18, 203, 248
Wyhowski Jan 15, 18, 93, 94, 102, 110, 118, 121, 128, 129, 131, 132, 164, 165, 174, 175, 177, 203—207, 210, 212—214, 216, 219, 221, 242, 243, 247, 248

Zabuski Semen 104, 105, 107
Zaćwilichowski Mikołaj 187, 196
Zamoyski Jan 36, 179
Zamoyski Tomasz 106
Zasławski Dominik 50, 52, 87, 88, 179
Zasławski Jerzy 41
Zerkalnikow Perfirij 176, 177
Zołotorenko Jan 18, 211, 233
Zorka Samuel 243, 245
Zygmunt III Waza 17, 23, 123
Zygmunt Kazimierz Waza 35

Żdałały Filon zob. Dzađzały Filon
Żdanowicz Anton 118, 121, 142, 193, 194, 199, 204, 207, 241, 242
Żółkiewski Stanisław 9, 16, 179

- Bohdan Chmielnicki (F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. I, Lwów 1906, s. 26), po s. 80
- Cerkiew drewniana w Subotowie (F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. II, Lwów 1909, po s. 468), po s. 80
- Subotów w czasach Bohdana Chmielnickiego, rekonstrukcja G. Łowgina (I. P. Krypjakewycz, *Bohdan Chmelnyckij*, Kijów 1954, s. 91), po s. 80
- Plan Czehrynia z 1678 r. (*Istorija ukrajinskoho mystyctwa*, t. II, Kijów 1967 s. 62), po s. 80
- Hieronim Radziejowski, portret nieznanego malarza (A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. I, Warszawa 1980, il. nr 21), po s. 80
- Nagrobek Adama Kisiela w cerkwi we wsi Nizkienicze na Wołyniu (*Istorija ukrajinskoho...*, s. 148), po s. 80
- List Bohdana Chmielnickiego do cara Aleksego Michajłowicza z 18 VI 1648 r. (Krypjakewycz, *op. cit.*, wklejka po s. 416), po s. 80
- Bohdan Chmielnicki, XVII-wieczny sztych wykonany przez C. Waumansa i J. Meyssensa oraz autograf Chmielnickiego pochodzący z listu do podkanclerzego koronnego A. Trzebnickiego datowanego w Czehryniu 20 VIII 1656 r. (*Z dziejów Ukrainy. Księga pamiątkowa ku czci...*, red. W. Lipiński, Kijów 1912, wklejka po s. 392), po s. 80
- Bohdan Chmielnicki, portret zamieszczony w wydanej w 1683 r. w Wenecji książce pt. *Elogii di capitani illustri scritti da Lorenzo Crasso Napoletano, barone di Pianura* (tamże, po s. 356) po s. 128
- Ruiny zamku w Zborowie (Rawita-Gawroński, *op. cit.*, t. II, po s. 46), po s. 128
- Herb Abdank pochodzący z karty tytułowej Rejestru Wojska Zaporoskiego powstałego na mocy ugody zborowskiej (*Z dziejów Ukrainy...*, s. 254), po s. 128
- Jerzy Ossoliński, sztych B. Moncorneta z 1654 r. (Radziwiłł, *op. cit.*, il. nr 7), po s. 128
- Car Aleksey Michajłowicz (J. Basarab, *Pereiaslav 1654*, Edmonton 1982, po s. 132), po s. 128
- Islam Gerej III (Rawita-Gawroński, *op. cit.*, t. I, po s. 171), po s. 128
- Bazyli Lupul (tamże, t. II, po s. 112), po s. 128
- Lwów w 1655 r. (tamże, po s. 396), po s. 128
- Bohdan Chmielnicki (Z. Wójcik, *Dzikię Pola w ogniu*, w. 2, Warszawa 1961, po s. 176), po s. 192
- Juraszko Chmielnicki według rysunku z kroniki Wieliczki (F. Rawita-Gawroński, *Książę kozacki. Zarys monograficzny. 1640—1679*, Poznań 1919, po s. 16), po s. 192
- Jan Wyhowski według rysunku z kroniki Wieliczki (tamże, wklejka po s. tytułowej), po s. 192
- Paweł Tetera (tamże, po s. 32), po s. 192
- Janusz Radziwiłł (Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. II, po s. 176), po s. 192
- Bohdan Chmielnicki, portret XVIII-wieczny (Krypjakewycz, *op. cit.*, s. 461), po s. 192
- Cerkiew murowana w Subotowie z grobowcem Bohdana Chmielnickiego (Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. II, po s. 471), po s. 192
- Pomnik wystawiony Bohdanowi Chmielnickiemu w Kijowie w 1888 r. (fot. autor), po s. 192

Mapa: Ziemie Rzeczypospolitej ogarnięte powstaniem kozackim od lutego do listopada 1648 r. Opracował Zbigniew Palka na podstawie I. P. Krypjakewycza, po s.88.

Na okładce: Bohdan Chmielnicki, sztych W. Hondiusa (Radziwiłł, *op. cit.*, il. nr 18).

Spis treści

Wstęp 5

I. Polityczna edukacja 8

II. Ku hetmańskiej buławie 39

III. U szczytu sławy 90

IV. We własnych siłach 147

V. Pod carskim berłem 200

Epilog 246

Nota bibliograficzna 252

Przypisy 255

Indeks nazwisk 261

Spis ilustracji 267

W cyklu biograficznym Ossolineum ukazały się:

- W. A. Serczyk, Piotr I Wielki, Wrocław 1973; wyd. 2, Wrocław 1977
- W. A. Serczyk, Katarzyna II, Wrocław 1975; wyd. 2, Wrocław 1983
- J. Baszkiewicz, Maksymilian Robespierre, Wrocław 1976
- W. A. Serczyk, Iwan Groźny, Wrocław 1977; wyd. 2, Wrocław 1986
- J. Demel, Aleksander Cuza, Wrocław 1977
- S. Grodziski, Franciszek Józef I, Wrocław 1978; wyd. 2, Wrocław 1983
- S. Grzybowski, Henryk Walezy, Wrocław 1980; wyd. 2, Wrocław 1985
- S. Salmonowicz, Fryderyk II, Wrocław 1981; wyd. 2, Wrocław 1985
- J. Wyrozumski, Kazimierz Wielki, Wrocław 1982; wyd. 2, Wrocław 1986
- J. Baszkiewicz, Ludwik XVI, Wrocław 1983; wyd. 2, Wrocław 1985
- T. Wituch, Garibaldi, Wrocław 1983
- J. Skowronek, Ks. Józef Poniatowski, Wrocław 1984; wyd. 2, Wrocław 1986
- S. Grzybowski, Elżbieta Wielka, Wrocław 1984
- Z. Libiszowska, Tomasz Jefferson, Wrocław 1984
- T. Kotula, Septymiusz Sewerus, Wrocław 1987
- J. Ochmański, Feliks Dzierżyński, Wrocław 1987
- D. Czerska, Borys Godunow, Wrocław 1988

W przygotowaniu:

M. Bogucka, Maria Stuart
K. Byrski, J. Kieniewicz, Gandhi
S. Cynarski, Zygmunt August
J. Eisler, Philippe Pétain
J. Gierowski, August II Mocny
S. Grzybowski, Jan Zamoyski
A. Krawczuk, Aleksander Wielki
J. Krzyżaniakowa, J. Ochmański, Władysław Jagiełło
W. Magdziarz, Ludwik XIV
A. Notkowski, Ludwik Waryński
I. Rusinowa, Aleksander Hamilton
W. A. Serczyk, Mazepa
J. Staszewski, August III Sas
F. Tych, Julian Marchlewski
A. Zakrzewski, Wincenty Witos

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Wrocław 1988.

Nakład: 50 000 egz.

Objętość: ark. wyd. 18,60, ark. druk. 17+3 wkl.

Papier offset. kl. III, 80 g, rola 61.

Oddano do składania 1987-06-23.

Podpisano do druku 1988-06-20.

Druk ukończono w lipcu 1988.

Wrocławskie Zakłady Graficzne

Wrocław, ul. Oławska 11

Zam. 1403/87/00 K-11

Cena zł 650.—



ISBN 83-04-02796-8